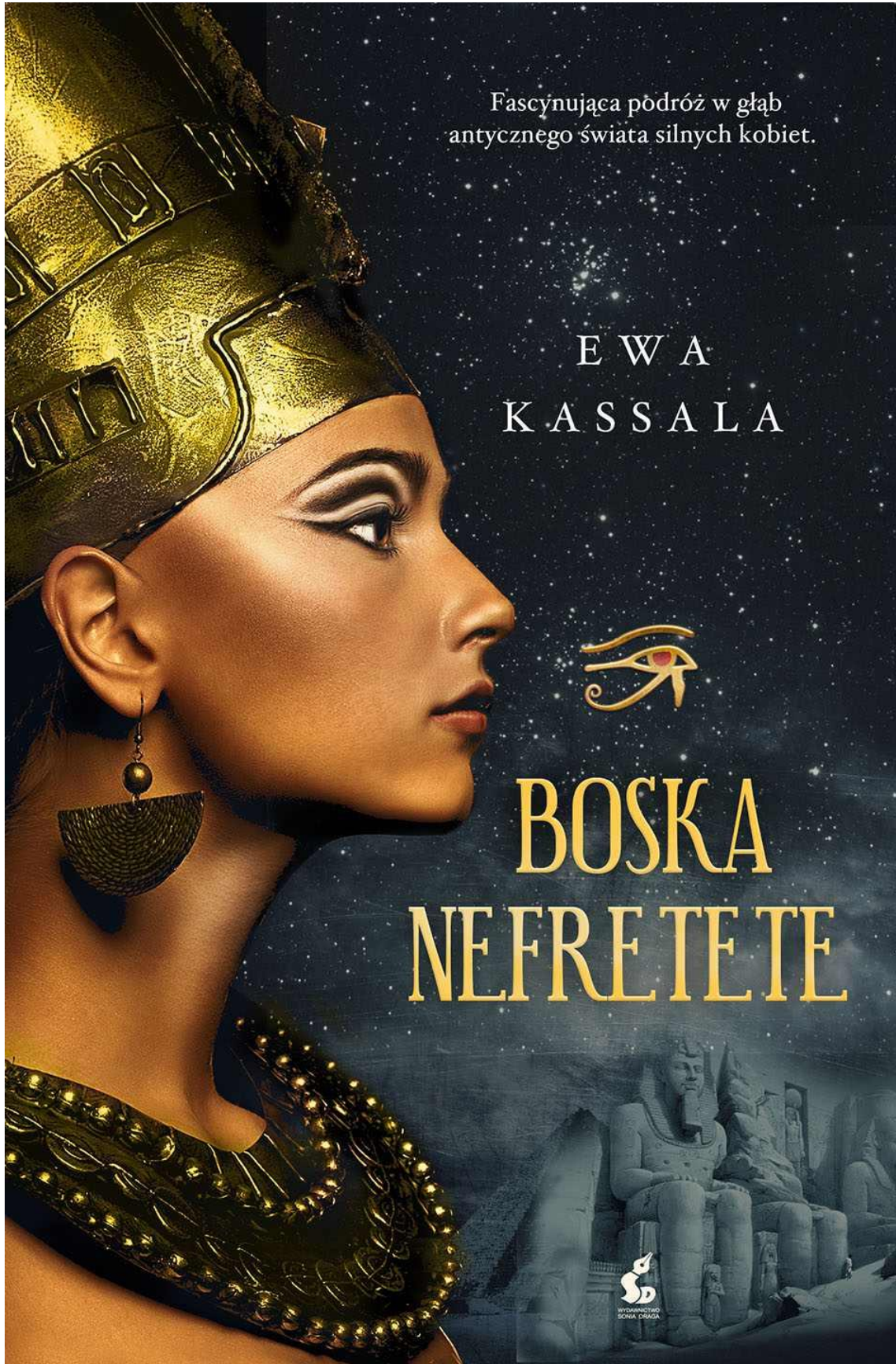


Fascynująca podróż w głąb  
antycznego świata silnych kobiet.

EWA  
KASSALA



# BOSKA NEFRETETE



WYDAWNICTWO  
SORIA DRAGA

EWA  
KASSALA

BOSKA  
NEFRETETE



WYDAWNICTWO  
SONIA DRAGA

BOSKA NEFRETETE

Copyright © Ewa Kassala, 2016

Zdjęcie na okładce: © istockphoto/Photo\_Atelier

Wykonanie okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Krystyna Borowiecka-Strug

Korekta: Małgorzata Hordyńska, Marta Chmarzyńska

ISBN: 978-83-7999-880-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na [www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: [info@soniadruga.pl](mailto:info@soniadruga.pl)

[www.soniadruga.pl](http://www.soniadruga.pl)

[www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga](https://www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga)

E-wydanie 2016

Skład wersji elektronicznej:

The logo for 'virtualo' features the word in a bold, lowercase, sans-serif font. The letters 'v', 'i', 'r', 't', 'u', 'a', and 'l' are in a dark blue color, while the 'o' is a lighter, sky-blue color. The letters are closely spaced and have a slight shadow effect.

konwersja.virtualo.pl

## SPIS TREŚCI

Nefretete

Rozdział I

Księżniczka z Mitanni i księżę Egiptu

Naczelnik Eje

Życie w zgodzie z Maat i ciągłość władzy faraonów

Modlitwa Taduhepy

Rozdział II

Trudne chwile

Taduhepa staje się Nefretete

Wola Wielkiej Kapłanki

Modlitwa Taduhepy

Rozdział III

Tajemnice pałacu

Moc amrity. Nefretete zdobywa zaufanie królowej Teje

Amenhotep III odchodzi w stronę światłości słonecznego dysku

Modlitwa Taduhepy

Rozdział IV

Nefretete i dziedzictwo faraonów

Nefretete – Piękna, która przybyła i została Wielką Małżonką Królewską

Kto spiskuje przeciwko faraonowi?

Nefretete rodzi kolejne córki i uczy się funkcjonowania na dworze

Modlitwa Nefretete

Rozdział V

Walka bogów

Amenhotep staje się Echnatonem

Rzeźbiarze

Modlitwa Nefretete

Rozdział VI

„Kiedy wschodzisz na widnokręgu wschodnim, urodą swą napełniasz świat  
cały”

Kija

Błękitne oczy mistrza Thotmesa

Modlitwa Nefretete

Rozdział VII

Magia codzienności

Nefretete wojowniczką

Zmącone wody Nilu

Modlitwa Nefretete

Rozdział VIII

Kara od bogów

Semenchkare Neferneferuaton – koregent Echnatona

Niedokończone popiersie królowej

Święci Ojcowie i Biblioteka Wiedzy Tajemnej

Modlitwa Nefretete

Rozdział IX

A potem żyli długo i szczęśliwie...

Co było potem?

Podziękowania

Przypisy

## NEFRETETE

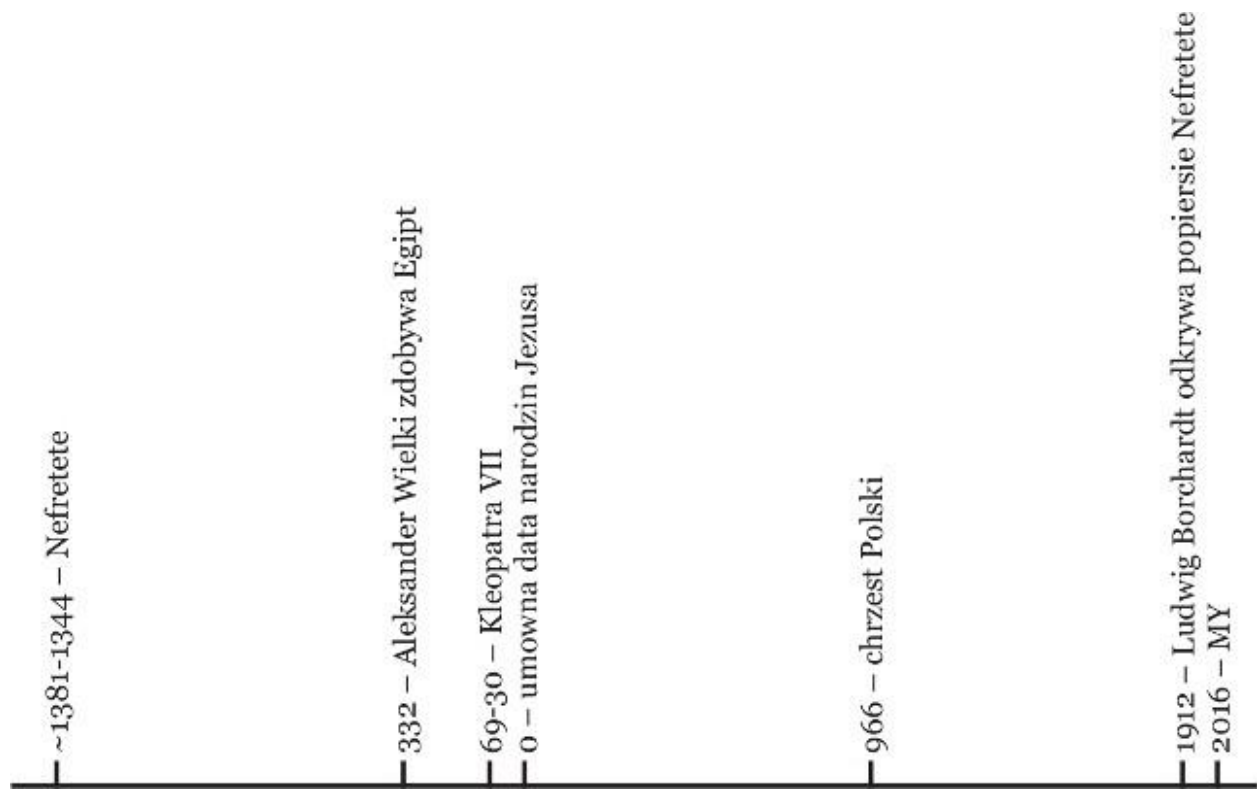
*Dawno, dawno temu, ponad 1300 lat przed Chrystusem, w królestwie Mitanni, którego dziś próżno szukać na mapach, mieszkała piękna księżniczka. Jej ojciec, król Tuszrat, bardzo ją kochał.*

*W sąsiednim, najpotężniejszym w tamtych czasach, bajecznie bogatym królestwie Egiptu rządził faraon Amenhotep III. Poddani, o których bardzo się troszczył, szanowali go i czcili niemal jak boga, życząc mu długiego życia. Jednak król był bardzo chory i wiedział, że już wkrótce nie będzie mógł podziwiać wód dostojnego Nilu. Miał dwóch synów. Wielka była jego rozpacz, kiedy starszy, Totmes, który miał odziedziczyć tron, nagle zachorował i zmarł.*

*Młodszy, noszący takie samo imię jak ojciec – Amenhotep, miał dopiero jedenaście lat. Czas spędzał najchętniej z matką, królową Teje. Był wrażliwy i inteligentny, ale też delikatny i chorowity. Wcześniej nie przygotowywano go do sprawowania władzy, jednak nowe okoliczności wymusiły szybkie nadrobienie zaległości. Faraon wysłał go w podróż, wierząc, że odwiedzenie sąsiednich królestw przyspieszy jego naukę i dojrzewanie. O wadze wyprawy i nadziejach z nią związanych świadczyło to, że księciu towarzyszył Eje – Wielki Naczelnik Królewskich Rydwanów i Kapłan Maat, pierwszy, najważniejszy doradca faraona. Poza intensywnym przygotowywaniem księcia do roli władcy naczelnik miał też w Mitanni do wypełnienia ważną i bardzo delikatną misję.*

*I tu zaczyna się ta opowieść...*

## KIEDY TO BYŁO?





## ROZDZIAŁ I

### *Księżniczka z Mitanni i księżę Egiptu*

– To najpiękniejsza z moich córek. – Tuszratta wskazał kąpiącą się w pałacowym basenie Taduhepę. – Jeśli faraon, jak mówisz, zechce ją uczynić swoją żoną, będzie to dla Mitanni wielki zaszczyt.

Eje towarzyszył w podróży młodemu następcy egipskiego tronu. Bawili na mitannijskim dworze już od trzech dni, ale tego ranka pierwszy raz miał okazję zobaczyć księżniczkę.

Kilka miesięcy wcześniej, w Egipcie, po zaledwie trzech dniach nagłej i ciężkiej choroby, zmarł, wychowywany i namaszczony na dziedzica korony Górnego i Dolnego Państwa, starszy syn faraona, Totmes. Po powrocie z polowania na tygrysy, dopadła go gorączka. Najlepsi medycy bezradnie rozkładali ręce. Kapłani zanosili modły, w świątyniach w dzień i w nocy rozbrzmiewały pieśni błagalne, złożono hojne ofiary, by prosić bogów o pozostawienie księcia wśród żywych. Faraon, mimo że sam był chory, wraz z Królewską Małżonką Teje dnie i noce czuwał, modląc się głośno do Amona. Nic nie pomogło. Totmes zmarł.

Faraon, przeczuwając, że wkrótce i jemu będzie dane ujrzeć boskie oblicze wielkiego Ra, postanowił, że Amenhotep, jego młodszy syn i kolejny prawowity spadkobierca, zanim obejmie władzę, powinien jak najszybciej poznać dwory i obyczaje panujące w państwach sąsiadujących z Egiptem. Być może też, myślał król, chłopiec dostrzeże na sąsiednich dworach księżniczkę, która w przyszłości mogłaby zostać jego żoną. Króлева Małżonka Teje, mocno związana z synem, nie sądziła, że tak szybko przyjdzie jej się z nim rozstać. Jednak w imię dobra dynastii i imperium, znając stan zdrowia swojego męża, rozumiała, że młodego Amenhotepa należy jak najszybciej przygotować do przejęcia władzy.

Opieka nad księciem w czasie podróży została powierzona najbardziej zaufanemu z dostojników dworskich. Eje był nie tylko Wielkim Naczelnikiem Królewskich Rydwanów i Pierwszym Pisarzem Królewskim, ale także Nadzorcą Wszystkich Pisarzy. Znał więc niemal wszystkie królewskie tajemnice i uczestniczył w większości działań dyplomatycznych faraona. Najczęściej to właśnie on przekazywał dostojnikom i przedstawicielom obcych państw słowa i decyzje Amenhotepa. Był powszechnie uważany za człowieka cieszącego się na dworze największym zaufaniem władcy.

Tuszratta ucieszył się, gdy zapowiadany przez wysłanników faraona młody księżę pojawił się w Mitanni w towarzystwie męża o tak wielkim znaczeniu. Król został uprzedzony, że naczelnik będzie chciał z nim rozmawiać na temat

przyszłości Taduhepy. Nie wiedział jednak, że faraon powierzył mu jeszcze jedną, bardzo delikatną misję.

– Uroda księżniczki tysiąckroć przewyższa nasze o niej wyobrażenie – przyznał Eje i dodał z właściwą sobie finezją i zwyczajem egipskim: – Taduhepa jest wartościowym darem bogów dla jej niezwykłego ojca i całego twojego kraju, panie.

– Prawda? – Z satysfakcją zaśmiał się Tuszratta, spoglądając na naczelnika, który nie odrywał wzroku od księżniczki. – Całe złoto świata nie zrównoważyłoby mojej wielkiej straty, gdyby okazało się, że moja piękna i mądra ukochana córka ma opuścić nasze królestwo.

– Księżniczka ma już piętnaście lat. Czas oddać ją światu.

– Nie chcę się spieszyć z wypuszczeniem z gniazda mojego najukochańszego szczęścia.

Taduhepa wyszła z basenu. Jej wąskie, drobne stopy delikatnie dotknęły posadzki z błękitnych szklanych płytek. Poruszała się lekko, z gracją, jakby płynęła. Była naga.

Król z satysfakcją dostrzegł, że Egipcjanin wstrzymał oddech. Liczył na właśnie taką reakcję. Od dawna marzył o trwałym sojuszu z potężnym, bogatym sąsiadem. A cóż mogło utrwalić go lepiej niż małżeństwo? Co prawda miejsce królowej Egiptu było od dawna zajęte, nie zanosilo się też, żeby w najbliższym czasie Teje, szlachetna małżonka Amenhotepa III, oby żył wiecznie, miała opuścić ten świat. Jednak gdyby Taduhepie przypadła rola drugiej żony, a najlepiej małżonki dziedzica, mogłoby to zapewnić sojusz, o jaki od lat zabiegał. Przyniosłoby mu to też, jak myślał, poważne wzbogacenie królewskiego skarbcza – wszak Egipt słynął nie tylko z wielkiej siły, ale także z niewyobrażalnego bogactwa. Kiedy więc zauważył, że jego córka wywarła odpowiednie wrażenie na specjalnym wysłanniku, nie był w stanie ukryć radości.

– Żałuję, że nie ma tu z nami następcy tronu – wzniósł kolejny już tego ranka kielich doskonałego figowego wina, które rozkazał podać do śniadania. – Nie sądzisz, że poranne widoki Mitanni uradowałyby jego serce?

– Młody księżę jest w swoich komnatach. Odpoczywa po trudach podróży. Jak wiesz, panie, jest jeszcze bardzo młody, a jego organizm dopiero się kształtuje.

– Ma jedenaście lat?

– Niedługo minie dwanaście, od kiedy, z woli bogów, pojawił się na świecie.

– Ojciec dość wcześnie zdecydował się wysłać go w świat... – Zamyślił się.

– Ubolewam nad śmiercią najstarszego dziedzica. To prawdziwa tragedia dla królewskich małżonków i całego Egiptu. Kiedy dotarła do nas wiadomość o śmierci księcia Totmesa, cały nasz kraj pogrzyżył się we współczującym bólu. – Jego wzrok powędrował w stronę Taduhepy. Jej widok wyraźnie rozpogodził jego oblicze. – Jak dobrze, że rozdarte żałobą serca Amenhotepa i Teje cieszy tak

zdolny syn, jakim jest młody książę Amenhotep, którego mamy zaszczyt i honor gościć!

Eje skłonił głowę przed mądrością Tuszraty i uznając, że grunt został odpowiednio przygotowany, przystąpił do wykonania najdelikatniejszej części powierzonych mu misji.

– Królu, dociekliwość twoich dyplomatów i skuteczność pracy twoich służb jest znana na świecie, zapewne więc nie jest dla ciebie tajemnicą, że faraon cierpi na pewne dolegliwości. Nasi medycy robią, co w ich mocy, ale udaje im się tylko na chwilę ulżyć władcy w cierpieniu. – Zawiesił głos. – Nie przedstawiałbym ci, panie, tych informacji, gdyby nie fakt, że faraon prosił mnie o osobiste przekazanie ci jego prośby.

Tuszratka odstawił kielich, wytarł ozdobione licznymi pierścieniami pulchne palce o leżącą na stole serwetę i pokiwał głową z rosnącym zainteresowaniem, którego ze względu na inteligencję i znajomość ludzkiej natury naczelnika nie zamierzał dłużej ukrywać.

– Jestem pewien, że zachowanie najwyższego poziomu dyskrecji w tej sprawie rozumie się samo przez się, panie? – upewnił się Eje.

– Mam nadzieję, że nie miałeś zamiaru obrazić tymi słowami majestatu króla?

– Skądże! Proszę jedynie o zachowanie pełnej tajemnicy, sprawa bowiem ma najwyższą wagę państwową, a jest przy tym niezwykle delikatnej natury.

Gdyby chodziło o kogoś innego, a nie o wysłannika i zaufanego sługę faraona, po takich słowach król mógłby poczuć się urażony i tym samym uznać rozmowę za zakończoną, teraz jednak roześmiał się rubasznie, klepiąc się po obfitym brzuchu, i gestem dłoni odprawił służących. Zamierzał doprowadzić plany związane ze ślubem córki z egipskim faraonem do szczęśliwego finału. Bez względu na to, czy miałaby ona poślubić Amenhotepa III, czy jego syna.

– Mów – rozkazał, kiedy zostali sami.

Naczelnik zlustrował wzrokiem pomieszczenie, przysunął się do króla, wciąż jednak stojąc wystarczająco daleko, by zachować niezbędny dystans, i zniżył głos.

– Faraon złożył bardzo hojne dary bogom, jednak jego cierpienia nie ustają. – Eje miał prawdziwie zatroskaną minę. – Prosi – jeszcze bardziej ściszył głos – żebyś wysłał mu błogosławieństwo waszej pomagającej w cierpieniu bogini Isztar. A wraz z nią jej kapłankę słynącą z umiejętności leczenia najtrudniejszych nawet chorób.

Król Mitanni wyprostował się zaskoczony i przyjrzał się naczelnikowi ze zdumieniem i niedowierzaniem. Ten pokiwał głową, potwierdzając wypowiedziane przed chwilą słowa. A widząc, że król w pełni pojął powagę sytuacji, kontynuował.

– Faraon wierzy w cudowną moc Isztar i umiejętności jej Wielkiej Kapłanki. Dużo o niej słyszał. Królowa Teje ma posąg Hathor jej egipskiej siostry, w swoich

komnatach. Jest przecież, jak wiesz, Wielką Kapłanką Bogini. Faraon przywiązał się do myśli, że Isztar go uratuje. My wszyscy, którzy go kochamy, na czele z Królewską Małżonką, która jest najzagorzalszą zwolenniczką tego pomysłu, też mamy taką nadzieję. Żeby jednak nie obrazić egipskich bogów, kapłanów i medyków, i żeby wszystko wyglądało jak najbardziej naturalnie, prosimy cię, królu, żeby posąg bogini zawitał do nas jako towarzyszący księżniczce Taduhepie.

Tuszratta zamyślił się. A więc to tak, pomyślał, chcą Kapłanki Isztar i jej leczniczych umiejętności. Taduhepa ma być tylko dodatkiem.

– Faraon boi się gniewu kapłanów? – zapytał, oficjalnym uśmiechem pokrywając zdumienie, które wciąż go nie opuszczało.

– Faraon jest, jak wiesz, królu, najwyższym kapłanem w Egipcie. Nie o lęk więc tu oczywiście chodzi, lecz o dyplomację. Nie chcę zanudzać cię sprawami Egiptu i opowiadać o kapłanach Amona, którym czasami wydaje się, że znaczą i mogą więcej, niż w rzeczywistości, zaufaj więc, proszę, moim słowom i bądź pewien, że królowa potrafi odpowiednio docenić twoje zrozumienie dla naszej sytuacji. Wiemy, że Wielka Kapłanka nie może opuścić Mitanni, bo jest związana przysięgą. Musi być zawsze w pobliżu miejsca, w którym znajduje się główny posąg bogini Isztar. Wierz mi, królu, że gdyby nie choroba, faraon przybyłby złożyć hołd Isztar osobiście. Jednak w obecnej sytuacji nie jest to możliwe – podkreślił swoje słowa bezradnym rozłożeniem rąk. – Rozumiemy wasze uwarunkowania i szanujemy zwyczaje. Równocześnie prosimy o zrozumienie dla naszej sytuacji. Jeśli wielka bogini Isztar przybędzie do Egiptu w orszaku księżniczki, nikt nie dostrzeże w tym niczego niewłaściwego. Gdyby jednak faraon sprowadził obcą boginię, nawet największą i słynącą ze skuteczności, żeby ulżyła mu w chorobie, nie byłoby to działanie roztropne dla zachowania równowagi władzy państwowej. Dlatego proszę cię, królu, w imieniu faraona, oby żył wiecznie, Królewskiej Małżonki i własnym, żebyś mocą swej boskiej władzy wydał kapłance odpowiednie polecenia. Jeśli nie może opuścić posągu Isztar, to niech on towarzyszy jej podczas wizyty w Egipcie.

Tuszratta zamilkł. Rozważał w myślach znaczenie tego, co usłyszał. Eje również milczał, wiedząc, że król potrzebuje czasu, żeby jeszcze raz zastanowić się nad znaczeniem każdego użytego w rozmowie słowa.

– Aż tak wielkie są cierpienia Amenhotepa? – odezwał się król po dłuższej chwili.

– Każdego dnia zanoszę modły, by księżniczka nie przybyła na nasz dwór zbyt późno.

– Tak, rozumiem – zadumał się Tuszratta, uśmiechnął się chytrze i stwierdził mrużąc oczy. – Nie wiem, czy będę w stanie rozstać się z moją ukochaną córką... – Westchnął, spoglądając badawczo na naczelnika.

– Uczynimy wszystko, królu, by właściwie wynagrodzić ci tę stratę –

zapewnił Eje.

Król pokiwał głową, dając w ten sposób znać, że skoro tak, to jest gotów rozważyć propozycję, i obaj ponownie spojrzeli w stronę Taduhepy.

W tym samym czasie patrzył na nią ktoś jeszcze. Najbardziej okazałe komnaty pałacu, których okna wychodziły na ogród z basenem, król przeznaczył dla księcia Egiptu. Lokując go właśnie w tym miejscu, liczył na to, że któregoś ranka dostrzeże w kąpeli księżniczkę, spodoba mu się, bo jakże mogłoby być inaczej, zapłała do niej uczuciem, a dalej, przy drobnej pomocy dyplomacji i złota, sprawy potoczą się niemal same.

Książę stał przy oknie, starając się, by nikt go nie zauważył.

Księżniczka miała bardzo jasną karnację. Mokra długa, gęsta, ciemna włosy zakrywały drobne, kształtujące się dopiero piersi. Spływająca z nich woda tworzyła połyskujące w słońcu strużki. Poruszała się z niebywałą gracją, stawiała stopy ostrożnie, zaczynając od smukłych palców. Jej biodra kołysały się przy tym, wprawiając w kuszący ruch także ramiona i lekko odchyloną do tyłu głowę. Po wyjściu z basenu została natychmiast otoczona przez wianuszek trzymających nad nią parasole służących, przeszła kilka kroków i ułożyła się na kamiennym stole stojącym pod szerokim, strojnym baldachimem. Rozpoczął się codzienny rytuał masowania i namaszczenia jej ciała wonnymi olejkami. Księżniczka przeciągała się i niewinnie wzdychała. Zdawała się nie podejrzewać, że patrzy na nią tak wiele par oczu.

Jednak to były tylko pozory. Znacznie wcześniej, kiedy na dwór dotarła wiadomość, że wkrótce przybędzie do Mitanni następca egipskiego tronu w towarzystwie czcigodnego Eje, było wiadomo, że do tak niezwyklej wizyty należy podejść z najwyższą starannością. Tuszratta nakazał, by na dwór przybyły kapłanki Iszatar, u których już wcześniej Taduhepa wielokrotnie pobierała nauki, i zajęły się jej przygotowaniem do właściwego postępowania z młodym księciem. Miała wiedzieć kiedy, gdzie i jak mu się pokazywać, co mówić, jakie pieśni śpiewać, jaką poezję recytować. Wybrano dla niej odpowiednie stroje i biżuterię. Opracowano strategię działania. Chodziło o to, by księżniczka olśniła gościa, równocześnie go nie onieśmielając. Miała być niewinna, a zarazem intrygująca. Powinna go oczarować, ale w żaden sposób nie być nachalną. Następca egipskiego tronu był bardzo młody, jak donosili szpiedzy, wciąż niewinny, a przy tym niezwykle wrażliwy. Księżniczka była piękna i inteligentna, ale o trzy lata starsza od księcia, toteż przy niewłaściwym postępowaniu mogła go do siebie zrazić. A na taki rozwój spraw na mitannijskim dworze nikt nie chciał pozwolić. Kapłanki Iszatar po mistrzowsku opanowały sztukę panowania nad męskimi sercami. Od wieków gromadziły wiedzę, którą potrafiły doskonale wykorzystywać w praktyce. Używając wszelkich dostępnych kobiecie środków, możliwości i narzędzi, były w stanie sprawić, że mężczyzna uzależniał się od nich tak, jakby był pod wpływem

magicznych nektarów. A przecież one nie czarowały, jedynie z największym kunsztem i znawstwem posługiwały się własnym ciałem i umysłem, działając na męskie zmysły i ducha. I robiły to po mistrzowsku. Pod okiem Wielkiej Kapłanki Dinany od lat uczyły tej sztuki również Taduhepę.

Tuszczyce zależało na trwałym sojuszu z potężnym Egiptem, a małżeństwo byłoby do tego najprostszą drogą. Jednak związek z faraonem, który wkrótce miał się przenieść do lepszego świata, nie był dla niego wymarzonym mariażem dla córki.

Jakie szanse i wpływy miałyby Taduhepa na egipskim dworze? – zastanawiał się. Królowa Teje, piękna, mądra i wciąż bardzo silna, ma niewiele ponad pięćdziesiąt lat. Na pewno nie pozwoli na uszczuplenie swoich wpływów na rzecz młodzianki Taduhepy, jest na to zbyt doświadczona. Wręcz przeciwnie – przy pierwszej okazji zrobi wszystko, żeby się jej pozbyć, jako stanowiącej potencjalne zagrożenie. Postąpi z nią być może nawet gorzej, niż kilkanaście lat wcześniej z jego siostrą Giluhepą, niech bogowie mają ją w swojej opiece!

Po kolejnej rozmowie z Eje, gdy ten ponownie zapewnił króla o sowitym wynagrodzeniu, jakie mógłby otrzymać od Teje, a zwłaszcza kiedy jego szpiecy potwierdzili informacje dotyczące coraz gorszego zdrowia faraona, Tuszczyca utwierdził się w przekonaniu, że wybrał dla córki właściwą drogę.

Tak doskonała szansa nie pojawiła się nigdy dotąd, myślał. Faraon prosi o wsparcie. Chce pomocy naszej Wielkiej Kapłanki. Taduhepa jest tylko pretekstem, no cóż, to oczywiste, ale jestem w stanie się z tym pogodzić. W sumie, to dla niej tylko lepiej – cieszył się. – Stary faraon tak naprawdę jej nie potrzebuje. Byłaby jedynie obciążeniem dla niego i potencjalnym zagrożeniem dla królowej. – Klasnął w ręce z radości, bo utwierdził sam siebie, że po nieudanym eksperymencie z jego siostrą Giluhepą, po latach czekania, ma wreszcie drugą szansę zrealizowania swojego wielkiego politycznego planu. – Muszę jak najszybciej skierować sprawy we właściwe koryto rwącej rzeki egipskiej polityki – zdecydował i kolejny już raz tego dnia uśmiechnął się do swoich myśli. Wyślę faraonowi Wielką Kapłankę, może go uleczy? Jeśli jej się to uda, król nie będzie się mógł wycofać z obietnicy ożenku. Być może nawet królowa przyjmie z wdzięcznością księżniczkę przynoszącą zdrowie jej mężowi. Taduhepa jest inteligentna, piękna i zdolna, a do tego dobrze przygotowana do życia. Jednak czy poradzi sobie na egipskim, pełnym cynizmu i intryg największym dworze świata? Wciąż jest taka niewinna! Jej sytuacja będzie zależała niemal wyłącznie od tego, czy uda jej się zaskarbić łaski Teje. Królowa ma potężną władzę. Od czasu choroby męża w zasadzie sama sprawuje rządy. Jest mądra i silna. Czy Taduhepa zdoła ją do siebie przekonać?

Na czole Tuszczyki pojawiły się bruzdy zamyślenia. Nadarzała się wspaniała okazja zbliżenia z największym mocarstwem świata. Niosło to z sobą możliwość

uzyskania wielu profitów.

Z takim sojusznikiem będziemy silni i już nikt nam nie zagrozi. Będziemy mieli bezpieczne granice, a w razie jakichkolwiek rozruchów wewnętrznych czy napaści z zewnątrz zagwarantowane wsparcie wojskowe – porządkował swoje myśli. – Z egipskich skarbców dostaniemy mnóstwo złota, zażądam go już teraz, zanim wyślę tam kapłankę. Bo później nie wiadomo, jak się sprawy potoczą, a na wdzięczność egipską nie ma co liczyć. Chyba że Taduhepa zostanie Wielką Małżonką... – rozmarzył się. – Z drugiej strony, jeśli Teje dostrzeże w niej zagrożenie, nie zawaha się jej odsunąć w głęboki cień, tak jak zrobiła to z Giluhepą, a w skrajnym wypadku nawet pozbyć się jej ostatecznie. – Ta wciąż powracająca do jego umysłu wyrażna, realistyczna wizja tak mocno znów go zaniepokoiła, że wyprostował się i powiedział głośno sam do siebie: – Taduhepa nie może zostać żoną Amenhotepa III. Musi poślubić jego syna! Tak. I to jest nasz cel!

\*\*\*

Ksiązę Egiptu już prawie zasypiał, gdy w ciszy nocy usłyszał śpiew. Brzmiał jak najpiękniejsza niebiańska muzyka. Towarzyszyły mu dźwięki liry.

*Miłość, której pragnę, jest jak miód,  
jest jak wonne olejki do ciała,  
jest jak najpiękniejsze szaty bogów,  
jak kadzidło wdychane przez Pana Wszechrzeczy.  
Ześlij mi ją, o Pani, proszę,  
a będę z ukochanym do dnia odpoczynku w starości,  
będę z nim w miłości każdego dnia...*

Wyjrzał przez okno. Dwaj słudzy, chłopcy z najlepszych egipskich domów, ułożeni na spoczynek na wygodnych derkach przy łożu swojego pana, gdy tylko zauważyli, że ksiązę podniósł się z posłania, natychmiast również zerwali się na równe nogi.

– Śpijcie – uspokoił ich. – Chcę tylko zobaczyć, kto tak pięknie śpiewa.  
– Panie, to księżniczka Taduhepa – odezwał się Seneb, starszy ze służących.  
– Co o tej porze robi w ogrodzie? – Ksiązę wychylił się przez okno mocniej i spostrzegł drobną postać siedzącą pod drzewem figowca.

Księżniczka była w białej zwiewnej sukni, prawie całkowicie zakrywającej jej ciało. Mimo szala, który zarzuciła na ramiona, nawet z daleka było widać, że drży. Podobnie jak w Egipcie, w miesiącu pharmuti noce w Mitanni były dość chłodne.

– Ciekawe dlaczego nie ma z nią służących? – skierował pytanie do Seneba, który zawsze miał odpowiedź na każde pytanie.

– Może księżniczka chce być sama – bardziej zapytał, niż stwierdził chłopak.

- Czasami każdy z nas potrzebuje odrobiny prywatności.
  - Śpiewa bardzo rzewne piosenki – zamyślił się książę.
  - Tęskni za miłością. – Seneb popisał się znajomością natury kobiet – To często się zdarza kobietom.
  - Jest bardzo ładna – z chłopięcą szczerością rozpromienił się książę.
  - Ładna, to mało powiedziane – zawołał z entuzjazmem Seneb. – Piękniejszej dziewczyny, z całym szacunkiem dla wszystkich innych księżniczek, nie widziałem nigdy w życiu, a trochę już żyję na tym świecie.
  - Masz dopiero szesnaście lat – zaczętnie odezwał się milczący do tej pory Meryneit.
  - To o całe cztery więcej niż ty! – Seneb z dumą zadarł głowę.
  - Mnie też księżniczka bardzo się podoba – ugodowo westchnął tamten i przymknął oczy, wyrażając w ten sposób zachwyt. – Jest naprawdę śliczna! Wygląda jak bogini...
  - Jeśli tylko zechcę, będzie moja! – stanowczo stwierdził książę i nie prosząc służących o pomoc, szybko założył ciepłą oponczę, a drugą przerzucił sobie przez ramię. – Idę do niej.

Chłopcy spojrzeli na siebie ze zdumieniem i stanęli po obu stronach swojego pana, gotowi mu towarzyszyć. Nigdy wcześniej książę nie zdradzał tak żywego zainteresowania żadną z kobiet. To było dla nich coś całkiem nowego.

- Idziemy! – zawołałi równocześnie.
- Pójdę sam – zdecydowanie odsunął ich na bok.

Postali chwilę za zamkniętymi drzwiami komnaty, po czym wyszli na pałacowy korytarz, by bezgłośnie podążać śladem księcia. Ich zaszczynym obowiązkiem było bowiem dbanie o jego komfort i bezpieczeństwo. Wiedzieli, że cokolwiek by się działo, pod żadnym pretekstem nigdy nie mogą go opuścić. Obaj byli synami zaufanych, zamożnych Egipcjan, już od dzieciństwa przeznaczonymi do towarzyszenia następcy tronu. Zaraz za nimi, zachowując bezpieczną odległość i starając się nie rzucać w oczy, ruszyli także członkowie osobistej straży następcy tronu, silni i sprawni, wybrani do tej roli osobiście przez królową.

Za nimi bezszelestnie podążały, specjalnie od lat szkolone do tej roli, mitannijskie kapłanki Isztar, których jedynym świątynnym i życiowym obowiązkiem było niezauważalne dla nikogo strzeżenie życia i zdrowia księżniczki.

Seneb i Meryneit, skradając się cicho, niepostrzeżenie dotarli w poblizze miejsca, w którym siedziała księżniczka. Znaleźli się tam na tyle wcześnie, że mieli okazję, tak jak wszyscy inni obserwujący z ukrycia, usłyszeć prawie całą rozmowę.

– Jestem Amenhotep, następca tronu Egiptu – z dumą i odrobiną młodzieńczej nonszalancji przedstawił się książę, który podszedł tak, że księżniczka nie mogła go wcześniej zauważyć.



Drgnęła zaskoczona, przerywając śpiewanie. Poderwała się z miejsca, ukłoniła zgodnie z mitannijskim obyczajem i spuściła skromnie wzrok, chowając lirę za siebie.

Stała przed nim piękna dziewczyna. Przypominała mu młodą antylopę. Miał pewność, że jej smukłe ciało jest najwspanialszym dziełem bogów, jakie kiedykolwiek oglądały ludzkie oczy. Była tak proporcjonalna, delikatna i idealna w swojej urodzie, że tylko dzięki najwspanialszym bogom mogła pojawić się na ziemi. Była jeszcze bardzo młoda, a już tak skończenie idealna. Długie, proste, miękkie włosy otaczały jej twarz. Ciemne oczy w kształcie migdałów patrzyły na niego z podziwem i zachwytem, oddaniem, czułością i obietnicą czegoś, czego młody książę nie potrafił jeszcze nazwać. Także usta, z których mogły wypływać wyłącznie – był o tym przekonany – słowa prawdy, musiały być podarunkiem od wielkiej bogini Hathor. Dłonie były równie smukłe jak cała reszta pięknego ciała, paznokcie ozdobiono kolorowymi, kwiatowymi ornamentami.

Byli podobnego wzrostu. Stali naprzeciwko siebie, zauroczeni.

Ona urodziła się królową, pomyślał książę.

Jakież to śliczny chłopiec – w duchu zachwyciła się księżniczka. – Ileż w nim delikatności. Jest subtelny i wrażliwy. Świadczy o tym niezwykła, pociągła szlachetna twarz. Będzie silnym władcą, ma przecież dopiero dwanaście lat, a już ma tak mocno zarysowany podbródek – pomyślała. – Jest jak młody lew. – Wciąż nie podnosząc głowy, przyglądała się dłoniom i stopom księcia. – Chyba nie ma jeszcze zarostu – pomyślała – a niesie w sobie tak wiele siły, pewności i godności, że już teraz jest pewne, że będzie potężnym królem i dokona wielkich czynów. Będę jego królową – postanowiła bez wahania, z młodzieńczym przekonaniem i wiarą, że wszystko jest możliwe. – Pokocha mnie i będziemy razem aż do śmierci.

– Chyba się mnie nie boisz? – Wyciągnął do niej rękę.

Z drżeniem podała mu dłoń i dopiero wtedy ośmieliła się wyżej podnieść wzrok. Jego dotyk był delikatny i przyjemnie chłodny, a spojrzenie pełne szacunku, ale i zaczepnej, wesołej, trochę dziecięcej kokieterii. Zauważyła, że rzeczywiście nie miał jeszcze zarostu.

Okrył ją ciepłą opończę. Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Jesteś księciem, synem potężnego władcy... – wyszeptła, wciąż onieśmielona.

– A ty piękną księżniczką o niebiańskim głosie. Przemawiają przez ciebie boginie. Wiesz, co mi mówią?

– Że... będziesz... faraonem – powoli, wyraźnie i z największym szacunkiem wypowiadała każde słowo, jakby w tej samej chwili także do niej docierało ich znaczenie.

– A ty będziesz moją królową! – zawołał wesoło i z przekonaniem. – I niech tu i teraz wszyscy bogowie będą mi świadkami: gdy zostanę faraonem, ty będziesz

moją małżonką!

– Panie? – Z lękiem zabarwionym zachwytem zawołała Taduhepa i zamilkła. Jednak już chwilę później z dumą podniosła głowę. Jej oczy błyszczały. – Jeśli takie jest przeznaczenie, w pełni podporządkuję się boskim wyrokom i twojej królewskiej woli! – Uklękła przed księciem i mimo że według dworskiego protokołu byli sobie równi, złożyła mu najniższy pokłon.

– Wstań – poprosił łagodnie, poruszony jej pełnym oddania zachowaniem. – Jako moja żona, nigdy nie będziesz przed nikim klękać. Nawet przede mną.

Scenie przyglądali się uważnie nie tylko słudzy księcia, członkowie jego osobistej straży i kapłanki Isztar. Zupełnie niezależnie, z dwóch różnych komnat z doskonałym widokiem na ogród, świetnie słysząc każde słowo, robili to także także król Tuszrat i naczelnik Eje. Z innego powodu, ale każdego z nich cieszyło to, że są świadkami narodzin miłości wszechczasów.

*Naczelnik Eje*

– Naczelniku, pragnę zasięgnąć twojej rady – rozpoczął Amenhotep.

– Panie, jak zawsze, jestem do twoich usług. – Eje skłonił się nisko.

Przybył do komnat księcia natychmiast, gdy tylko Seneb przekazał mu zaproszenie. Było to rankiem, po nocnym spotkaniu księcia z Taduhepą.

Eje nie potrzebował dużo snu. Skończył już czterdzieści lat i od pewnego czasu obserwował, że zmieniają się potrzeby jego organizmu. Nie tylko mniej spał, ale także mniej jadł, a jednak jego umysł i ciało były tak samo sprawne jak wcześniej. Czuł nawet, że umysł ma sprawny i elastyczny jak nigdy dotąd. Cieszyło go to, bo całe dorosłe życie spędził na dworze, oddając umiejętności, talenty i siły w służbie faraonowi, który teraz, w chorobie, potrzebował jego doświadczenia jak nigdy dotychczas. Eje chciał służyć królowi i państwu najlepiej, jak potrafił.

Był najbliższym dostojnikiem dworskim nie tylko dla faraona, ale także dla jego Królewskiej Małżonki. Kiedy choroba sprawiła, że Amenhotep III nie mógł już samodzielnie kierować państwem, stery przejęła Teje. Jej wiara i szacunek dla mądrości i wierności Eje były podobnie duże jak te, którymi darzył go faraon. Tym bardziej że Eje był młodszym bratem jej ojca, czyli jej stryjcem, a królowa wierzyła, że więzy rodzinne często, choć nie zawsze, dodatkowo wzmacniają zaufanie.

Eje był postawnym, szczupłym, wysokim mężczyzną. Siwe włosy podkreślały jego wiek i doświadczenie. Nie golił głowy tak, jak czynili to niemal wszyscy inni egipscy kapłani, mimo że mógłby to robić, bo otrzymał od faraona tytuł Wielkiego Kapłana Maat. W upałach Egiptu pozbywanie się włosów z całego ciała było rozwiązaniem higienicznym i nadzwyczaj stosownym, jednak on z dumą nosił swoją siwą, miękką grzywę, która tak mocno wyróżniała go spośród

egipskich dostojników.

Od pewnego czasu, gdy zaczął mu dokuczać ból kości, szczególnie kolan i bioder, które ucierpiały w czasie młodzieńczych wypraw wojennych, wspomagał się drewnianym, wysokim jak on sam kosturem. Teje kazała oprawić laskę w srebro i złoto, a szczyt ozdobić szlachetnymi kamieniami. Od tego czasu siwowłosy Eje, w długiej, białej, prostej, skromnej, ascetycznej szacie, występował zwykle z przepięknie zdobionym kosturem, swoistym symbolem swojej władzy. Jedynie na najważniejsze uroczystości opasywał raniona starannie wyprawioną skórą lamparta.

– Naczelniku, czy nie czas wracać do Egiptu – rozpoczął ksiązę, kiedy Eje zajął wskazane mu miejsce. – Czy wypełniłeś misję, jaką powierzył ci mój ojciec?

– Panie, jestem już bardzo bliski zwieńczenia jej sukcesem...

– Chciałbym jak najszybciej wrócić do Egiptu, ujrzeć, oby w dobrym zdrowiu, faraona i Królową Matkę. Mam im bowiem do przekazania radosną nowinę.

– Będę zaszczycony i szczęśliwy, jeśli zechcesz, panie, podzielić się nią również ze mną.

Amenhotep zamknął oczy. Pod powiekami miał wciąż obraz Taduhepy. Uśmiechała się do niego świecącymi jak najpiękniejsze gwiazdy oczami. Pochylała głowę z szacunkiem, równocześnie zaś z ciekawością i nieśmiało podnosząc na niego wzrok. Uwielbiał ją za to połączenie delikatności, uległości i kobiecej siły.

– Wiem, że mam w tobie przyjaciela. Ufam więc, że zechcesz pomóc w realizacji moich planów. – Ksiązę zawiesił głos, układając w myślach dalsze słowa, by po chwili szybko je z siebie wyrzucić. – Poznałeś księżniczkę Taduhepę?

– Miałem przyjemność widzieć ją z daleka.

– I jakie są twoje spostrzeżenia?

– Prawdziwie królewska uroda i postawa.

– Godna najwyższych dostojństw i zaszczytów?

– Zapewne, ksiązę.

Amenhotep zamilkł, czekając na kolejne słowa naczelnika. Jednak doświadczony dyplomata tylko z ciepłym uśmiechem znów pochylił głowę i czekał na następne słowa przyszłego faraona.

– Krótko mówiąc, mój nauczycielu – nie doczekawszy się dalszej części wypowiedzi naczelnika, kontynuował Amenhotep – postanowiłem przedstawić moim królewskim rodzicom kandydaturę Taduhepy na królewską małżonkę.

Eje udał zaskoczenie. Już wcześniej, słuchając nocnej rozmowy księcia z księżniczką, zastanawiał się, jak powinien zareagować na to, czego był świadkiem, a co ważniejsze, w jaki sposób przekazać oczarowanemu młodzieńcowi plany ojca związane z jego wybranką. Był wytrawnym dyplomata, doświadczenie i intuicja podpowiadały mu możliwy dalszy rozwój wypadków, chciał więc zrobić

to tak, żeby nie zranić świeżego uczucia, a przede wszystkim miłości własnej księcia.

Równocześnie wciąż w głowie pulsowała mu myśl o tym, że dni faraona są policzone, a młody książę zasiądzie na tronie być może szybciej, niż wszyscy się spodziewają. Wówczas, choć było niemal pewne, że rzeczywiste rządy będzie sprawować Teje, zdecydowanie lepiej będzie mieć go po swojej stronie i być w jego życzliwej łaskawości. Poza tym, a może przede wszystkim, Eje, po prostu lubił księcia i dobrze mu życzył.

Nie bez znaczenia w tej sprawie były także starania i ambicje Tuszraty. Król Mitanni dosłownie za wszelką cenę zamierzał doprowadzić do tego, by jego córka została królową Egiptu. Przed zdarzeniami nocy, których był świadkiem, jej małżeństwo z chorym faraonem byłoby dla niego w pełni satysfakcjonujące. Jednak w związku z tym, co widział i słyszał w nocy, a dodatkowo, kiedy rano zobaczył rozświetloną twarz zakochanej Taduhepy, uznał, że politycznym celem jego dyplomatycznych zabiegów będzie doprowadzenie do jej związku nie ze starym królem, lecz z następcą tronu.

– Pozwól, książę, że przedstawię ci cele mojej specjalnej misji. – Eje skłonił głowę. – Jak wiesz, twój ojciec od dawna niedomaga. Choroba czyni coraz większe spustoszenie. Medycy robią, co w ich mocy, ale nadzieja na wyzdrowienie jest nikła. Twoja matka, panie, uważa, że w tej tak trudnej sytuacji może pomóc już jedynie Wielka Kapłanka Bogini Isztar. Ma odpowiednią moc, umiejętności i siłę.

– Dlaczego więc jej nie wezwiemy? Już dawno powinna być w Tebach.

– Sprawa jest skomplikowana, książę. I bardzo delikatna. – Naczelnik ściszył głos. – Jesteś już niemal dorosły, twoja roztropność, wiedza, inteligencja i rozwaga zadziwiają nie tylko mnie. Jesteś też nadzwyczaj błyskotliwy, masz wielką elastyczność umysłu, twoja wrażliwość i poczucie Maat gwarantują nam piękne, sprawiedliwe rządy w przyszłości, kiedy zabraknie panującego nam faraona, oby żył wiecznie. Mówię to jako dyplomata, który niejedno w życiu widział, i nauczyciel, który wychował wielu mężów. Jesteś naprawdę wyjątkowy.

Książę uśmiechnął się. Jego Ka zostało mile połechtane.

– Twoja opinia, naczelniku i nauczycielu, jest dla mnie cenna. – Amenhotep starał się zachowywać jak dojrzały władca. – Mów, nie szczędź mi szczegółów. Mam młode ciało, ale czuję się tak, jakbym zgromadził w sobie wiedzę wielu pokoleń. To zasługa wielkiego Ra, który obdarzył mnie darami, o których byłeś łaskaw wspomnieć, ale także mądrych nauczycieli, w tym, w olbrzymim stopniu, twoja.

– Przemawia przez ciebie zaiste królewska mądrość. – Eje był pełen szczerego podziwu dla chłopca, którego znał od niemowlęstwa. Pamiętał doskonale, jak we wczesnych latach chętnie spędzał czas z matką i piastunkami, stroniąc od męskich zajęć. Unikał polowań, trudno było go zachęcić do udziału

w ćwiczeniach wojska, a równocześnie z największą radością wdawał się w dyskusje z filozofami i uczonymi. Był dość słaby i chorowity, królowa, w obawie o stan jego zdrowia, chroniła go na wszelkie sposoby, roztaczając nad nim osobiście opiekę, jaką nie obdarowywała żadnego z pozostałych dzieci. Książę nie uprawiał więc ćwiczeń pod okiem żołnierzy, nie uczono go walki wręcz, ale za to szybko nauczył się czytać, rysować i projektować. Cenił kapłanów, znał stare papyrasy, giętkością młodego umysłu zaskakiwał nauczycieli. Jednak z powodu troski, jaką otaczała go matka, a także rzadkiej choroby, którą królowa określała darem bogów, był dość wycofany, zamknięty w sobie i słaby fizycznie.

Gdy zmarł jego starszy brat Totmes i stało się jasne, w obliczu szybko postępującej choroby ojca, że Amenhotep wkrótce, z woli najwyższego, zasiądzie na tronie, chłopiec zdawał się dojrzewać do objęcia władzy w tempie, w jakim płynęły wody Nilu w czasie przełomu między porami achet i peret. Eje z podziwem obserwował, jak szybko zachodziła w nim przemiana.

– Panie, powierzę ci z pełnym zaufaniem wszystkie szczegóły mojej tajnej misji, licząc, że niewątpliwie znajdę w tobie sojusznika – powiedział ciepłym głosem. – Otóż sprawy mają się w dużym skrócie następująco: Królowa Matka zdecydowała, żebym jak najszybciej, i nie licząc się z kosztami, sprowadził kapłankę Isztar do Egiptu. – Jeszcze bardziej zniżył głos. – Jednak nie jest to takie proste, jak mogłoby się wydawać. Po pierwsze, w kraju mamy przecież własnych, najsilniejszych w świecie bogów, z którymi nikt nie może się równać, a do tego najlepszych medyków.

– Takiemu mocarstwu jak Egipt nie przystoi sprowadzać obcych bogów i lekarzy, tak?

– Właśnie. Po drugie, wszyscy, którzy mieliby szanse uzdrowić faraona, już tego próbowali i w bezradności rozkładali ręce. Została nam jedynie Wielka Kapłanka. Jednak naczelna zasada jej świątyni brzmi, że musi być ona zawsze w pobliżu głównego posągu bogini. A znaczy to, że nie może opuścić Mitanni nawet na jeden dzień.

Amenhotep słuchał w skupieniu. To patrzył w oczy naczelnika, to przenosił spojrzenie gdzieś w dal. Domyślał się, co powie Eje. I nie chciał tego usłyszeć. Obawiał się, że cel tajnej misji może zakłócić realizację jego marzeń. Z drugiej strony, zdrowie ojca było dla niego najważniejsze i bez namysłu, natychmiast, gotów był odstąpić od planowanego związku z Taduhepą, jeśli miałyby to pomóc ojcu.

– Królowa Teje, znając mitannijskie uwarunkowania, zdecydowała, żebym przekonał Tuszratę do czegoś, co nie zdarzyło się jeszcze nigdy w historii. Otóż chcemy, żeby kapłanka udała się do Egiptu. Jednak, żeby mogła to zrobić, nie łamiąc przy tym żadnej ze świątynnych reguł, król poprosi ją, żeby towarzyszyła posągowi Isztar, który uda się z wizytą do Teb. Ale co musi się zdarzyć, żeby

najważniejszy w Mitanni posąg bogini opuścił swoją świątynię i udał się do innego państwa?

– Coś znaczącego i niezwykłego – cicho i z rosnącym lękiem, bo teraz już miał pewność, do czego zmierza opowieść naczelnika, wyszeptał ksiązę.

– No właśnie! – Eje ucieszył się, że ksiązę w lot zrozumiał pomysł swojej matki. – Posąg bogini i Wielka Kapłanka będą towarzyszyć księżniczce Taduhepie w drodze na spotkanie z faraonem, którego poślubi, jako druga małżonka – Eje zakończył swoją tyradę. – Innego wyjścia nie ma.

– Och – westchnął Amenhotep, który mimo że cały czas spodziewał się, co powie Eje, w duchu liczył, że być może jednak zamiary jego matki względem Taduhepy okażą się inne, niż przewidywał.

– Tak stoją sprawy, mój ksiązę. – zakończył Eje i westchnął głęboko. Widząc jednak starannie ukrywany smutek księcia, a chcąc go pokrzepić i dać mu nadzieję, podkreślił znacząco: – Tak się sprawy mają na dzisiaj. Ale, jak wiemy, życie to proces ciągłych zmian. Wszystko płynie. Nic nie jest postanowione i zdecydowane raz na zawsze. – Uśmiechnął się, widząc, jak nadzieja wraca w serce chłopca. – Jednak w tej chwili, jestem pewny, najważniejsze jest zdrowie faraona. I temu podporządkowujemy wszystko inne, czyż nie, drogi ksiązę?

– Zdecydowanie tak właśnie będzie – odpowiedział bez wahania. – Masz rację. W obliczu tego, co usłyszałem, nic nie jest ważniejsze nad zdrowie faraona.

– Panie, polityka wiecznego Egiptu musi trwać bez względu na to, kto zasiada na tronie. Nasi bliscy, mimo że bardzo ich kochamy i nie wyobrażamy sobie życia bez nich, kiedyś odchodzą. Musimy pamiętać, my, których bogowie wyróżnili możliwością czuwania nad ciągłością władzy faraonów, że służymy czemuś więcej niż interesom jednego pokolenia. Nawet Świąci Ojcowie, którzy, jak wiesz, stoją w Egipcie na straży wiecznego porządku i równowagi między bogami, także wspierają nasze działania. Rozmawiałem z nimi przed wyjazdem. Wszyscy mamy misję, o której powinniśmy pamiętać każdego dnia. To zadanie utrzymania silnego mocarstwa, które będzie promieniało jasnym światłem przez wieki. Państwa, w którym naczelną zasadą jest życie w zgodzie z Maat i obdarowywanie jasnością naszych przyjaciół i wrogów. W ten sposób świat podąża do przodu.

Amenhotep wstał. Wyprężył się jak struna i śmiało, już bez wcześniej wyczuwalnego niepokoju dotyczącego losów jego wybranki, spojrzął w oczy naczelnika.

– Zrobię wszystko, aby tak właśnie było! – zawołał i wysoko podniósł głowę.

Z jego postawy bił blask i potęga odziedziczona po przodkach. Eje był z niego dumny. Wierzył, że w przyszłości będzie mądrym władcą, dla którego dobro Egiptu i życie w zgodzie z Maat będą naczelnymi wartościami panowania.

Podeszli do okna. Spojrzeli na zielone ogrody Mitanni. Milczeli. A gdy emocje nieco opadły, odezwał się naczelnik.

– Rozmawiałem z królem Tuszratą. Mówił o tym, jak wielkie wrażenie wywarłeś, książę, na jego córce. – Zauważył, że słysząc te słowa Amenhotep ponownie wyprężył się i rozpromienił, co kolejny raz utwierdziło go, że ma do czynienia z zakochanym młodzieńcem. – Zdradzę ci coś jeszcze, jako przyszłemu faraonowi, licząc, że nie tylko zachowasz tę wiadomość dla siebie, ale przybliży ci ona kulisy i subtelności dyplomacji. Otóż Tuszratka tak mocno sprzyja szczęściu córki, że poprosił mnie, żebym otoczył ją szczególną opieką. Król zaoferował mi dziesięć debenów złota za każdy miesiąc, jeśli podejmę się zadania wprowadzenia księżniczki w arkana i zawiloci funkcjonowania tebańskiego dworu.

Książę pominął milczeniem horrendalną wysokość zapłaty, nie zapytał też, czy naczelnik faraona powinien przyjmować takie propozycje. Zupełnie inna kwestia wydała mu się teraz najbardziej istotna.

– Mówisz, że Tuszratka mi sprzyja?

– Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej – cicho roześmiał się Eje, uzmysławiając sobie jeszcze bardziej niż przed chwilą, jak mocno w tak krótkim czasie Taduhepa zawładnęła sercem księcia. – Powiedział mi, że księżniczka wie oczywiście, że taki związek to sprawa państwowa. Jednak ona patrzy na ciebie oczami zakochanej dziewczyny. Tuszratka rozumie też doskonale, że jeśli Taduhepa jest przeznaczona twojemu ojcu, nikt nie sprzeciwi się woli bogów. Któż bowiem z nas śmiertelnych zna ścieżki, jakie oni dla nas planują...

– To prawda, nauczycielu...

– Póki nie jesteś królem, panie, twój los spoczywa w rękach Królowej Matki. To, jak potoczą się losy księżniczki, zależy od bogów, ale także od jej decyzji. To bardzo ważne, jakie wrażenie na królowej zrobi Taduhepa. Trzeba ją dobrze przygotować do wizyty w Tebach. Za twoim przyzwoleniem, panie, zrobię to z największą starannością.

Amenhotep zamyślił się, pokiwał głową na znak przyzwolenia. Chciał oczywiście, żeby jego wybranka została zaakceptowana przez matkę, marzył, żeby się polubiły. Liczył, że porady Eje mogą w tym pomóc. Wiedział jednak, że Teje jest nie tylko bardzo wymagająca, ale że ocenia innych, szczególnie dziewczęta, nadzwyczaj surowo, porównując je wszystkie do siebie. A jaka kobieta mogłaby dorównać we wspaniałości jego niezwyklej, pięknej i mądrej matce? To jasne, że żadna, pomyślał. Żadna, poza Taduhepą. I odwracając się od okna do wnętrza komnaty, zawołał:

– Nigdy nie uczynię niczego, co nie służyłoby dobru Egiptu! – Było go słychać za drzwiami, gdzie stali jego służący, a także w sąsiednich komnatach i w ogrodach królewskich. Jednak najwyraźniej chodziło mu o to, by usłyszało go jak najwięcej osób, bo dodał równie głośno: – Dobro państwa jest dla mnie

i zawsze będzie najwyższą wartością! – Wstrzymał oddech, robiąc pauzę, zaczerpnął powietrza i jeszcze donośniej zadeklarował: – Zrobię wszystko, żeby mój ojciec panował jak najdłużej. Chcę, żeby był zdrowy. Taka jest moja wola! A ciebie naczelniku zobowiązuję do jak najszybszego działania, które doprowadzi do realizacji naszych celów.

– Tak się stanie, panie!

– Wszystko w rękach bogów – dodał już ciszej książe. – Pokochałem księżniczkę, to prawda. I chciałbym, żeby mogła zostać moją żoną. Jednak mówiłem tak głośno specjalnie, żeby wszyscy w Mitanni wiedzieli, że dla mnie zdrowie ojca jest najważniejsze, rozumiesz?

– Wszystko w rękach bogów – uśmiechnął się w duchu Eje i wzruszony zachowaniem księcia, zapewnił, że ma w nim wiernego sprzymierzeńca. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby ułatwić bogom realizację ich zamierzeń tu na ziemi. A poza tym – wstał, wspierając się na kosturze – jeszcze dziś wyślę umyślnego z wieściami do królowej. Trzeba ją przygotować na spotkanie z Taduhepą.

*Życie w zgodzie z Maat i ciągłość władzy faraonów*

Bogini Maat uosabiała ład i porządek świata. Była kosmiczną harmonią, czystą prawdą i odwieczną niepodważalną zasadą. Każdy faraon starał się sprawować rządy w zgodzie z jej zasadami, a ideałem dla Egipcjanina było życie prowadzone według Maat, która była jednością przeciwieństw, pięknem, dobrem, równowagą i szczęściem.

Amenhotep III zasiadał na tronie od prawie czterdziestu lat. Pod jego rządami Egipt stał się potężnym imperium. Za jego panowania powstawały świątynie tak wielkie i piękne, jakich świat nie widział nigdy wcześniej, kwitła sztuka, rozwijała się nauka, technika i filozofia, skarbcze były wypełnione złotem i drogocennymi kamieniami, a spichlerze zbożem. Wrogowie drżeli przed potęgą faraona i jego niepokonanymi wojskami, a królowie sąsiednich państw ofiarowywali mu hojne dary. Bogowie sprzyjali Egipcjowi.

Zbliżał się jednak kres dni króla na ziemi.

Królowa Teje z troską przyglądała się śpiącemu mężowi. Pojękiwał. Mimo zaaplikowanych mu bardzo mocnych środków znieczulających, ziół ułatwiających zaśnięcie i naparów łagodzących cierpienie, grymas bólu nie schodził z jego twarzy.

Amenhotep III niedomagał od kilku lat. Wszystko zaczęło się od bolących zębów. Przez ostatnie lata dworscy medycy usuwali mu kolejne. Miały niemal całkowicie startą powłokę, zżerała je czerń. Działo się tak, mimo że królowa osobiście pilnowała, by woda podawana faraonowi do picia była wielokrotnie gotowana, żeby wyeliminować z niej możliwe skutki działania złych duchów, które



czasami zakradały się do nawet najczystszych, dziewiczych, pilnowanych przez królewskie straże źródeł. Owoce i warzywa pojawiające się na talerzu faraona były wielokrotnie myte i sprawdzane, żeby wyeliminować zagrożenie podania w potrawie choćby najdrobniejszego ziarenka piasku, które mogłoby spowodować ból obolałych dziąseł. Nic nie pomagało. Dodatkowo ropiejące miejsca wydzielały straszliwy odór.

Wreszcie choroba poczyniła takie spustoszenia, że faraon mógł spożywać jedynie przetarte na papkę pożywienie i przyjmować płyny. Teje z niepokojem obserwowała, jak wpływa to na funkcjonowanie państwa. Amenhotep coraz częściej rezygnował z udziału w oficjalnych uroczystościach, prosząc, by reprezentowała go małżonka. Coraz mniej chętnie spotykał się z ministrami, kapłanami, budowniczymi i architektami. A przecież jeszcze nie tak dawno bezpośrednio zarządzanie sprawiało mu wielką przyjemność. Na jego prośbę przejmowała kolejne pola zarządzania. Było to dla niej trudne, ale przynosiło satysfakcję, szybko okazało się bowiem, że robi to mądrze, a co za tym idzie, dobrze.

Rok wcześniej, kiedy po raz pierwszy ból stał się nie do zniesienia, dworscy medycy ośmielili się zaproponować władcy usunięcie ostatnich zębów. Liczyli, że być może wreszcie zatrzyma to chorobę. Wychodziły z dziąseł jak z gąbki. Ropiejące rany cuchnęły. Zakażenie obejmowało coraz rozleglejsze partie ciała. Wreszcie doszło do tego, że faraon tracił przytomność i nie odzyskiwał jej przez długie godziny. Coraz częściej też królowa Teje, żeby ulżyć mężowi w cierpieniu, prosiła medyków, by aplikowali mu tak silne środki przeciwbólowe, żeby nie musiał nawet na chwilę wracać do bolesnej dla niego rzeczywistości.

– Należy przygotować świętego skarabeusza, mój królu. Niech świat się dowie, że przybywa księżniczka z Mitanni. Rozkażę, by zrobiono go ze złota. – Królowa Teje pogłaskała śpiącego męża po dłoni. – Pamiętasz skarabeusza z czasów naszego ślubu? Z kości słoniowej ozdobionej złotem i srebrem? Ileż to już lat wspólnego szczęścia? I ile już królewskich skarabeuszy obwieściło światu kolejne dobre wydarzenia? Zobaczysz, tym razem skarabeusz obwieści przybycie księżniczki, a wraz z nią Wielkiej Kapłanki i posągu Isztar. Bogini ci pomoże. Zobaczysz, niedługo ogłosimy twój powrót do zdrowia...

Królowa mówiła bardziej do siebie niż do Amenhotepa, który jej nie słyszał, bo od wielu tygodni podawano mu tak silne środki znieczulające, że jego dusza była bliżej boskiej jasności niż spraw ziemskich.

– Przybędzie Wielka Kapłanka i cię uzdrowi – westchnęła ciężko, a po chwili z wielką wiarą dodała: – Jej moc jest znana na całym świecie. To kobieta o wielkiej, starej wiedzy i doświadczeniu. Wytrzymaj, zaczekaj na jej przyjazd, ona wróci cię do naszego świata. Będziesz rządził jak niegdyś. W niej pokładam nadzieję! Kapłanki Hathor uważają, że ona ma największy ze wszystkich kobiet na

świecie dar uzdrawiania dany jej osobiście przez Isztar i że cię uleczy, jeśli tylko zechce.

Faraon leżał na szerokim łożu osłoniętym ze wszystkich stron zwiewnymi kotarami, które chroniły go przed owadami. Czterech niewolników wprawiało powietrze w ruch za pomocą konstrukcji przypominających skrzydła wielkiego motyla. W komnacie unosił się zapach kadzideł, które ze względu na skład miały ulżyć królowi, a równocześnie zniwelować drażniący zapach, który wydzielalo jego ropiejące ciało.

Amenhotep był słaby i wychudzony. Królowa obawiała się, że ukąszenie komara, albo zbyt silny powiew, mogą pogorszyć jego i tak już ciężki stan. Dlatego postanowiła osobiście dopilnowywać wszystkiego i czuwać przy mężu nieustannie. Królowi spuchła twarz, miał problemy z oddychaniem, od tygodni nie mógł jeść, a z nosa wydobywała się ropna wydzielina.

– Przybył medyk z kraju ludzi o skośnych oczach. – Aanen, brat królowej, Wielki Kapłan Słońca z Heliopolis, chciał osobiście przekazać Teje nowinę, która, jak sądził, podniesie ją na duchu i da kolejną nadzieję na wyzdrowienie męża.

– Aanen, naprawdę wierzysz, że poza Wielką Kapłanką Isztar jest na świecie medyk, który może nam pomóc?

– Nadzieja powinna towarzyszyć człowiekowi zawsze, do końca jego dni.

– Gdzie jest zatem ów cudotwórca? – Królowa nie miała już sił ani wiary, by zawierzyć kolejnemu lekarzowi, których tak wielu sprowadzono w ostatnim czasie na jej dwór z dalekich krajów. Była przekonana, że prawdziwa, skuteczna pomoc może przybyć tylko z Mitanni.

– Czeka na twój rozkaz – na przekór smutkowi siostry, z siłą w głosie, powiedział Aanen. – Jeśli nie wyleczy, to przynajmniej znacząco ulży w bólu. Przywiózł z sobą złote igły.

– Wierzysz w złote igły? – W oczach królowej ukazały się łzy bezsilności.

– W tej sytuacji wierzę we wszystko, co może pomóc. Ty też tak zrób. – Podszedł do Teje i mocno ujął jej dłoń. – Dla własnego dobra. Zrób tak, radzę ci jako kapłan i jako brat.

Królowa wstała z łoża, pozwoliła się objąć.

– Nie mam już siły, kochany... – Z jej oczu wreszcie popłynęły od wielu dni wstrzymywane łzy.

– Wiem, że jest ci ciężko. – Pogładził ją po włosach. – Zrobimy wszystko, żeby ulżyć królowi w cierpieniu, obiecuję. Idź, odpocznij, ostatni tydzień spędziłaś w tej komnacie. Pójdź do siebie, wyśpij się, weź długą kąpiel, pozwól się wymasować. Zaufaj mi, zajmę się wszystkim i nie odejdę od faraona na krok. – Pocałował siostrę w czoło i skinał na służące, które natychmiast podeszły, by towarzyszyć królowej w drodze do jej komnat.

Ileż to skarabeuszy upamiętniło naszą wspólną, piękną drogę? – idąc,

zastanawiała się królowa. Przez głowę przemykały jej wspomnienia. Jedno za drugim nakładały się na siebie, przywołując pasmo dworskich ceremoniałów, procesji, początków olbrzymich budów, otwierania kolejnych świątyń, uroczystości, w których oboje, stojąc obok siebie, najczęściej w złotych, bogatych strojach, czuli się jak dzieci bogów i czczono ich jak bogów. Uśmiechnęła się na wspomnienie narodzin kolejnych z szóstki swoich dzieci. Totmes, ku jej rozpaczy, był już w świecie bogów, tak więc Amenhotep był jedynym teraz następcą tronu, a córki Sitamon, Isis, Henuttauneb i Nebetah cieszyły ją swoim przykładowym życiem. Przypomniała sobie, jak każde z dzieci stawiało pierwsze kroki...

Służki otworzyły szerokie drzwi prowadzące do jej komnat. Weszła do środka, zatrzymała się przed wielkim, oprawionym w złoto zwierciadłem podarowanym jej przez faraona w prezencie ślubnym i poddała się zabiegom. Niewolnice delikatnie i z troską zdjęły z niej szaty i nieliczną biżuterię, którą nosiła w tych ciężkich dla niej i całego dworu dniach. Naga, zaprowadziły do jej ulubionego miejsca odpoczynku.

Były to zadaszone ogrody przylegające bezpośrednio do jej komnaty sypialnej. Pełniły równocześnie rolę łaźni, miejsca prywatnych, nieformalnych spotkań i salonu masażu. Były skonstruowane niezwykle zmyslnie. Zakręty, zatoczki, zaskakujące przejścia, mostki, rozstawione w wielu miejscach wygodne sofy tworzyły przyjazną, kobiecą atmosferę idealną dla odpoczynku i spotkań towarzyskich. To tu królowa przyjmowała bliskich i zaufanych, którzy, wyróżnieni możliwością złożenia jej wizyty w tym właśnie miejscu, poczytywali to sobie za wielki zaszczyt.

Sufit ozdobiono rysunkami przedstawiającymi szybujące po błękitnym niebie ptaki o kolorowych, szeroko rozpiętych skrzydłach. Ściany zdobiły bogate motywy roślinne. Podłoga, wyłożona szklanymi kolorowymi płytkami, była poprzedzielana ścieżkami, strumykami, wysepkami, małutkimi oczkami wodnymi wypełnionymi najpiękniejszymi z istniejących w świecie kolorowymi rybkami. Rośliny sprowadzone z najodleglejszych krajów tworzyły w połączeniu z cudami architektury malowniczy, egzotyczny ogród. Królowa lubiła to miejsce. Zaprojektował je dla niej najwspanialszy z architektów, wiekowy Hapu, przez wielu zwany Amenhotep – synem Hapu, wybitny umysł i twórca najpiękniejszych egipskich świątyń i pałaców.

Hapu, z dumą noszący tytuł i wielki złoty łańcuch Naczelnego Budowniczego Faraona, prawdziwy herold bogów, potrafił przeniknąć zamysły największych bogów i je architektonicznie urzeczywistnić. Znał naturę nie tylko kamieni, ale i ludzkich serc. Mawiał: „Życie należy budować tak, jak wznosi się świątynię”. Królowa ufała jego umiejętnościom, praktycznemu zmysłowi i wysublimowanemu poczuciu estetyki. Był nie tylko Naczelnym Budowniczym faraona, ulubionym Wielkim Nauczycielem Królewskiego Następcy, ale także

zaufanym i osobistym przyjacielem królowej.

Zażywszy kąpieli w złotej balii, zaprojektowanej specjalnie dla niej przez Hapu, Teje leżała teraz na drewnianym stole do masażu. Jej głowa spoczywała na miękkiej poduszce wypełnionej pierzem młodych łabędzi. Kiedy służki zaczęły namaszczać jej ciało wonnymi olejkami, znów zanurzyła się we wspomnieniach. Nie wiedziała, czy to jawa czy sen, ale patrzyła na swoje życie jakby cudzymi oczyma. Równocześnie, mimo wielkiego zmęczenia, miała świadomość, że to przecież nie ktoś inny, lecz ona sama, Królewska Małżonka, Wielka Królowa Teje, żyjąca tu i teraz, spogląda w swoją przeszłość...

Oto jej rodzice: Czuja i Juja. Czuja była Najwyższą Kapłanką w Złotym Domu Mina i Najwyższą Kapłanką w Złotym Domu Amona. Była też oficjalną nałożnicą władcy i z dumą nosiła, nadany jej przez faraona, tytuł Królewskiej Ozdoby. Była piękna, mądra i dystygowana. Szanowano ją na dworze, gdzie miała wielkie wpływy. Dworzanie i służba kłaniali się jej prawie tak nisko jak faraonowi. Juja, Najwyższy Kapłan Mina, jej ojciec, był Wielkim Zarządcą Rydwanów. Na dworze nie było potężniejszego urzędnika niż on. Teje bardzo kochała rodziców. A oni dbali o nią i ją rozpieszczali.

Teje, jak przez mgłę, widziała też swoje rodzeństwo: dwie siostry i brata. Aanen już jako dziecko miał jasne włosy jak ojciec. Był od niej strasznie o cztery lata i od zawsze uważał, że powinna się go we wszystkim słuchać. Gdy została królową, a on Wielkim Kapłanem Heliopolis, także ją wspierał, starając się delikatnie i według niego niezauważalnie, ją ukierunkowywać. Wiedziała, że może mu ufać. Ceniła jego opinie, ale od dawna była pewna, że w życiu należy słuchać przede wszystkim głosu własnego serca, bo jest on głosem bogini.

Patrzyła we wspomnieniach na postaci ukochanych rodziców i ze smutkiem zauważała, jak rozwiewał je wiatr. Nie ma ich już z nią. Matka zmarła przy porodzie, gdy Teje miała siedem lat. Jej siostra, która wówczas przyszła na świat, nie przeżyła nawet tygodnia. Ojciec doczekał szczęścia Teje i uczestniczył w wielkich uroczystościach zaślubin, zmarł jako Ojciec Królowej i taki dumny tytuł umieszczono przy wejściu do jego grobowca. Dziś nie ma go u jej boku. A był dla niej tak wielkim wsparciem i autorytetem! Może, gdyby żył, wymyśliłby jakiś sposób, żeby ulżyć w bólu faraonowi? Z całej wielkiej rodziny zostali z nią już tylko Aanen i Eje – brat jej ojca, naczelnik Królewskich Rydwanów. I, poza nimi, a także synem i czterema bardzo jeszcze młodymi córkami, królowa tak naprawdę nie mogła w pełni ufać nikomu.

Służące masowały jej zmęczone czuwaniem przy mężu ciało, a ona oddawała się kolejnym wspomnieniom.

– Kiedyś będę faronem – oznajmił pewnego dnia jej przyszły mąż, Amenhotep, gdy jako dzieci, spotykali się większą gromadą w kep – specjalnym, wydzielonym dla starszych i młodszych dzieci miejscu w pałacowych ogrodach.

Często tam zaglądał, kiedy kończył spotkania z nauczycielami. – Chcę, żebyście wiedzieli, że jestem synem boga.

– To przecież oczywiste! – nie zwracając uwagi na innych, zawołała wtedy odważnie z entuzjazmem i przekonaniem. – To wiedzą wszyscy!

– Ale ja jestem synem boga bezpośrednio! – spojrzał na nią w wyższością i wydobył z kieszeni glinianą tabliczkę.

Ona miała wtedy może cztery, a może pięć lat. On osiem lub dziewięć. Traktował ją jak dziecko, była przecież małą dziewczynką, a on uważał się za niemal dorosłego.

– Przeczytam wam coś – oznajmił dzieciom zgromadzonym wokół niego. – Siadaj, Teje! – zawołał, wskazując ją palcem, co uznała za wielkie wyróżnienie.

Posłusznie usiadła obok niego.

– „*Mutemuja obudziła się, gdy doszedł ją zapach boga, i wykrzyknęła z rozkoszy przed jego majestatem – rozpoczął czytanie, równocześnie obserwując reakcje słuchających. – Cieszyła się widokiem jego niezwyklej urody, a miłość do niego przepęłniła jej ciało. Jak wielka jest twoja moc, zawołała. Twa słodka woń obezwładnia me ciało! Amenhotep, władca Teb, brzmi imię dziecka, które umieściłem w twoim łonie. Będzie potężnym królem nad całą tą ziemią, będzie rządził wielkim Egiptem, czyniąc z niego największe i najwspanialsze mocarstwo, jakie kiedykolwiek znał i będzie znał świat, a jego imię będzie pamiętane po wieczne czasy!*”.

Zachwyciła ją ta opowieść. Była dziewczynką, wierzyła, że matkę Amenhotepa osobiście odwiedził nocą bóg i że młodzieniec, którego bezgranicznie uwielbiała od najmłodszych lat, jest synem Ra.

Teraz, po latach, gdy wspomniała tamto zdarzenie, po jej policzkach popłynęły łzy. Służki, widząc to, zaprzestały masowania, uklękły bez słowa wokół niej i opuściły głowy.

Zamknęła oczy. I ponownie wróciła do dzieciństwa. Przypomniła sobie kolejne skarabeusze. Pierwszy, którego pamiętała, dotyczył bezpośrednio Amenhotepa i mówił o polowaniu na byki w Szetep. Książę miał wówczas jedenaście lat, a upolował ich osobiście dziewięćdziesiąt sześć! To było długo świętowane wydarzenie. Wydane specjalnie z tej okazji szklane skarabeusze, na których zapisano tę informację, zostały rozwieszone do władców wszystkich okolicznych królestw i do największych świątyń w całym kraju. Dla podbitych przez Egipt państw, które zgodnie z polityką faraonów zachowywały własną administrację, bo ich królowie złożyli przysięgę na wierność faraonowi i płacili doroczny trybut, był to wyraźny znak, że mocarstwo ma nie tylko silnego władcę, ale że rośnie mu godny, potężny następca.

Jeden z kolejnych skarabeuszy, pochodzący już z późniejszych lat, obwieszczał światu, że młody król w ciągu pierwszych dziesięciu lat panowania

ustrzelił sto dziesięć lwów. Inny ogłaszał zakończenie budowy jej ulubionego i najpiękniejszego na świecie „pałacu Milionów Lat” w Tebach. Na skrzydełkach skarabeusza i na jego chitynowym podbrzuszu wyliczono najważniejsze budowle i pomniki wzniesione w pałacu. Były to potężne pylony świątynne po obu stronach Nilu, a także kroczące i siedzące, wyższe niż najwyższe palmy postaci króla i królowej oraz aleje sfinksów i anubisów.

Jeszcze inny skarabeusz mówił o czymś, co było dla Teje szczególnie cenne i bliskie sercu, bo stanowiło wyraz miłości faraona do niej samej. Był to niezwykle piękny skarabeusz. Wykonano go z błękitnego szkła w przypałacowej fabryce, objętej patronatem króla. W kilku najcenniejszych egzemplarzach rzemieślnik otoczył brzegi imitujące pancerz cienką srebrną blaszką, zamiast czułek przytwierdził złote pręciki, a początek oznaczeń dotyczących miar zaznaczył drobnymi ametystami. Skarabeusz informował świat o niezwykłym podarunku. Faraon, darząc małżonkę wielką miłością, rozkazał zbudować dla niej wielkie jezioro, po którym można pływać królewską barką i odbywać przejażdżki łodzią. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy ludzi wykopało je w dwa tygodnie! Teje pamiętała każde słowo wyryte na skarabeuszu: „Jego wysokość rozkazał wykonanie jeziora dla Wielkiej Królowej Teje. Jest na 3700 łokci długie i 700 łokci szerokie<sup>1</sup>. Jego Wysokość wyprawił święto otwarcia jeziora w trzecim miesiącu pory wylewu, dnia szóstego, żeglując w królewskiej barce o nazwie »Blask Dysku Słonecznego Atona«”.

Pamiętała tamten dzień. Uroczystość odbyła się o świcie. Słońce wychyliło się zza horyzontu, a oni wsiedli na królewską barkę. Wokół całego jeziora zgromadziły się tysiące ludzi, pragnących zobaczyć królewską parę i złotą łódź faraona sunącą po spokojnych porannych wodach. Amenhotep, ona i dzieci byli w złotych, bogatych, ozdobionych drogimi kamieniami szatach. Zgodnie z modą, oboje nosili peruki z owczej wełny. To był czas, gdy Teje goliła jeszcze głowę. Niedługo później zdecydowała, że tego zaprzestanie. Gdy pokryły ją ciemne, kręcone, drobne naturalne loczki, damy dworu natychmiast zaczęły ją naśladować. Zniknęły stosowane wcześniej peruki o prostych włosach, a ich miejsce zajęły te o mocno skręconych loczkach. Przyglądając się temu zjawisku, tak przecież błażemu i nieoznaczającemu niczego istotnego, Teje zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest obserwowana, naśladowana i w jakim stopniu każde jej zachowanie i gest wpływają na codzienne życie dworu i całego państwa. Gdy tylko pozwoliła rosnać swoim naturalnym włosom, kobiety natychmiast, zakładając peruki, chciały się do niej upodabniać.

Tamtego dnia, pływając po jeziorze, oboje mieli złote peruki. Oni, łódź, nawet w jakimś stopniu dworzanie i służący byli dla poddanych jak pojawiające się na horyzoncie słońce. Pamiętała, jak cicho i łagodnie, jedynie z towarzyszeniem delikatnego dźwięku lir, fletów, klarnetów i sistrum, rozpoczęli żeglugę. Gdy na

wschodzie pojawiło się wielkie słońce, znak, że odrodził się Ra, rozległa się donośniejsza muzyka. Była dodatkowo wzmocniona przez specjalne wielkie trąby–tuby skonstruowane przez Hapu. Kazał je ustawić w różnych miejscach jeziora tak, by niosły dźwięk i obwieszczały światu, że Amenhotep III, ziemskie wcielenie słonecznego boga, ukończył kolejne dzieło, wzniesione dla ukochanej Wielkiej Małżonki na chwałę najwyższych bogów. Król pragnął być postrzegany jako ucieleśnienie najwyższej słonecznej, boskiej energii. I właśnie tak, także dzięki takim wydarzeniom, widział go lud.

– Jak on mnie wtedy kochał – rozczuliła się królowa. – To były piękne dni...

Amenhotep odziedziczył kraj zamożny i stabilny. Dzięki swojej mądrości, dobroci i sile uczynił z niego największe w świecie mocarstwo. Już jego ojciec, Totmes IV, doprowadził do stabilnego pokoju z Babilonią, Asyrią i Mitanni. Amenhotep, kontynuując jego dzieło, podbił i podporządkował sobie Nubię, utrwalił podległość Cypru, Krety i wysp greckich, ściągając z tych terenów podatki. Potęga Egiptu była tak wielka, że władcy nie tylko ościennych państw ślali mu dary i zabiegali o jego względy.

Nikt nie ośmielał się atakować Egiptu. Silna armia strzegła porządku na podbitych ziemiach, straż państwowa dbała, by w kraju nie wydarzyło się nic, co mogłoby wymknąć się spod kontroli. Faraon zajął się tworzeniem budowli, jakich świat dotychczas nie oglądał. Pomnażał bogactwa zgromadzone przez przodków, rozwijał sztukę i oddawał się rozmyślaniam. Wznosił monumenty, jakich nie było od zarania Egiptu. Organizował olśniewające uroczystości, przepyszne parady, żaden z faraonów nie ufundował więcej olbrzymich posągów niż on. W Sakkarze stanęła kaplica grobowa Apisa, na wyspie Abu stworzył sanktuarium poświęcone Chnumowi. W Tebach zbudował najpiękniejszy w świecie Pałac Milionów Lat, a na zachodnim brzegu Nilu rozkazał wznieść największą w dziejach królewską kaplicę grobową z gigantycznymi rzeźbami, posągami jego i królowej, a także ich dzieci, ciągnące się w nieskończoność aleje sfinksów i anubisów. Żadne z dotychczas stworzonych w świecie dzieł nie mogło się z tym równać. Efekt potęgował fakt, że królewskie kolosy przez kilka miesięcy były częściowo pogrążone w wodach Nilu, a po odpływie wynurzały się i pojawiały jako symbol odrodzenia. Wykonywano je najczęściej z granodiorytu, czerwonego granitu i złotego kwarcytu, żeby przetrwały przez wieki, podkreślając związek faraona z bogiem słońca.

Faraon lubił tworzyć i zachwycać. Lubiał też obdarowywać królową. Poza sztucznym jeziorem i wieloma innymi podarunkami, podkreślającymi jego miłość i docenienie jej roli, rozkazał zbudować dla niej wspaniały kompleks pałacowy w Malgacie i poświęconą wyłącznie jej świątynię w Sedeinga, pomiędzy drugą i trzecią kataraktą Nilu.

Amenhotep nigdy nie faworyzował żadnego z bogów – poddając się

kolejnym zabiegom służących, uspokajała się w myślach Teje, usprawiedliwiając w ten sposób swoje działania w stosunku do Wielkiego Kapłana Amona, którego tak bardzo nie lubiła. – Ptahmes nie potrafił docenić pozycji, jaką zdobył dzięki faraonowi. Bogowie pozwalają istnieć na świecie typowi ludzi, którzy bez względu na to, jak dużo im się ofiaruje, będą uważali, że to wciąż zbyt mało. Taki jest Ptahmes – obruszyła się, wspominając zachłanność arcykapłana. Gdy faraon mianował go Wielkim Kapłanem, Teje nie protestowała. Była wtedy jeszcze bardzo młoda, przypatrywanie się sprawom państwa nie należało jeszcze do jej ulubionych zajęć. Jednak z czasem, gdy coraz bardziej wciągały ją sprawy państwa, a równocześnie coraz częściej z różnych źródeł docierały do niej informacje o nie zawsze zgodnych z Maat działaniach Ptahmesa, zaczęła mu się baczniej przypatrywać. On, jakby wyczuwał, co się dzieje, przysyłał jej co chwila cenne dary, czego wcześniej nie robił. A to złote naszyjniki i zausznice, to uzdolnione muzycznie niewolnice, to egzotyczne zwierzęta. Nie wiedział, że zamiast zyskać w ten sposób jej przychylność, wzmoże tylko jej podejrzliwość.

Gdy pierwszy raz powiedziała faraonowi, o tym że Ptahmes nie jest w stosunku do niego uczciwy, Amenhotep roześmiał się dobrodusznie.

– Wiem o tym, kochana ptaszynko. Jeśli ujmuje dla siebie z naszych bogactw tylko trochę, mogę na to przymknąć oczy. Gdyby brał więcej, byłby głupi. A głupi przecież nie jest. Toleruję to, ale tylko dlatego, że mam nad tym kontrolę – uspokoił ją.

– A co będzie, jeśli tę kontrolę stracisz? – zapytała wtedy.

Nie ujawniała publicznie swojego braku sympatii do Ptahmesa, jednak z czasem stało się dla wszystkich w pałacu jasne, że nie darzy arcykapłana ani przyjaźnią, ani zaufaniem.

Od lat pozycja Teje na dworze była mocna. Na tablicach zapisano, że tylko jej synowie mogą być kandydatami na następców tronu. Brała udział w negocjowaniu kontraktów, a nawet nadzorowała dyplomatyczne związki, które faraon zawierał z cudzoziemskimi księżniczkami. Jedną z wielu kobiet, gotowych spełnić każde życzenie faraona, zapelniających skrajne skrzydło pałacu, była Giluhepa – starsza siostra króla Tuszraty. Teje doskonale pamiętała moment, gdy księżniczka pojawiła się na egipskim dworze. Wydarzenie zostało upamiętnione przez wydanie skarabeusza.

Giluhepa przybyła na tebański dwór w towarzystwie trzystu siedemnastu dam. Przywiozła z sobą hojne dary od swojego królewskiego brata, złoto i niewolników. Tuszraty liczył, że dzięki temu małżeństwu otrzyma wsparcie faraona w razie zaatakowania Mitanni przez Hetytów. Wciąż mu zagrażali i małymi grupami coraz częściej najeżdżali części kraju najbardziej oddalone od stolicy. Król wierzył, że wysyłając w darze do króla Egiptu swoją siostrę, zyska wsparcie króla i wojsk Egiptu, a tym samym poradzi sobie z napastnikami.



Księżniczka była piękna. Teje wiedziała, że przybyła na dwór, by uzyskać wsparcie militarne dla swojego kraju, ale także z wiarą, że zajmie miejsce należne królowej. A przecież ono od dawna należało do niej!

Ileż to kobiet podejmowało już próbę zawładnięcia sercem faraona – pomyślała wtedy. – Przybywają młode, piękne, myślą że inteligencja i uroda wystarczą, by poradzić sobie na dworze. Łudzą się, że znalezienie się w łóżu faraona zagwarantuje im przyszłość u jego boku. O, naiwne!

Przypomniła sobie Giluhepę. Kiedy zobaczyła ją po raz pierwszy, dziewczyna była świeża i piękna. Miała subtelne rysy, smukłą sylwetkę, bystry umysł. Spodobała się faraonowi. Cieszył się jej towarzystwem nocami do czasu, kiedy stała się brzemienna. Urodziła chłopca. Zdrowego i silnego. Teje, mimo że miała pewność, że tron może odziedziczyć wyłącznie jej syn, na wszelki wypadek rozkazała oddać dziecko najpierw mamce, a później do Heliopolis pod opiekę Aanena. Znając życie, pomyślała, że tak będzie najbezpieczniej. Przecież nigdy nie wiadomo, czy jej wspaniale rozwijający się syn, którego miała wówczas tylko jednego, w zdrowiu doczeka czasu przejścia tronu.

Giluhepa po porodzie zbrzydła. Leki na wzmocnienie, które na rozkaz królowej podawali jej dworscy medycy, powodowały, że sprawiała wrażenie zadowolonej i szczęśliwej, ale łuszczyła jej się skóra i wypadały włosy. Szybko zaczęła tyć.

– Giluhepa urodziła nam syna – oznajmiła w dniu porodu Teje, czule uśmiechając się do faraona. – Jest jeszcze bardzo słaba, biedactwo. Pozwólmy jej odpocząć i dojść do siebie, zanim wraz z dzieckiem stanie przed twoim obliczem.

– Będzie, jak chcesz – stwierdził Amenhotep, którego zainteresowanie Giluhepą już dawno zbladło. – Chłopiec jest zdrów?

– Całkowicie! Wzięłam dla niego najlepsze mamki. Chcę, żeby rósł silny. – Uśmiechnęła się. – To twój syn, zrobię wszystko, by rozwijał się na chwałę bogów, twoją i imperium.

– Kiedy uznasz, że przyszedł właściwy czas, chcę ich zobaczyć. Zajmiesz się wszystkim, prawda?

– Najlepiej, jak potrafię, kochany...

Po pierwszym od porodu i, jak się okazało, jedynym w pierwszym roku od narodzin dziecka krótkim i bardzo formalnym spotkaniu faraona z Giluhepą, Teje, w imieniu męża obdarzając ją złotą kolia, odesłała księżniczkę do części Złotego Domu Kobiet, najbardziej oddalonej od głównego pałacu.

– Będzie ci tam wygodnie, potrzebujesz teraz spokoju – osobiście przekazała jej wiadomość o przeniesieniu. – Dziecko nie powinno ci przeszkadzać.

– Chcę mieć syna przy sobie! – zawołała księżniczka, jakby na moment obudziła się z magicznego snu i zdała sobie sprawę z sytuacji, w jakiej się znalazła.

– Sama widzisz, jakie zmiany spowodował u ciebie poród – powiedziała

Teje spokojnie i z troską w głosie. – Stałaś się nerwowa i nadpobudliwa. W przepięknej części pałacu, którą ci wybrałam, nabierzesz sił, odetchniesz, dojdiesz do siebie. Ja w tym czasie zajmę się królewskim synem. Nic nie będzie cię obciążać, to najlepsze dla ciebie i dziecka, zaufaj mojemu doświadczeniu.

– Królowo, wiem, że zawiniłam, żyjąc złudzeniami... – rozplakała się księżniczka. – O, ja naiwna! Myślałam, że faraon mnie pokocha. Jak mogłam chcieć mierzyć się z tobą, Wielką Małżonką Królewską, najwspanialszą z kobiet, inkarnacją Wielkiej Hathor! Jak mogłam być tak próżna i bezmyślna? Zostałam ukarana. Słusznie. Rozumiem twój gniew. Byłam zuchwałą, kajam się przed tobą! – Księżniczka rzuciła się Teje do stóp.

Królowa siedziała w wygodnym, głębokim krześle wyściełanym jedwabiem sprowadzonym z dalekich krain. Znajdowały się w królewskiej sypialni. Królowa zaprosiła tam Giluhepę z rozmysłem. Księżniczka bywała w tym miejscu w czasach, gdy przez kilka tygodni była królewską faworytą. Spędzała tam noce z faraonem. Znała więc to miejsce doskonale i wielokrotnie marzyła, by znów się w nim znaleźć. Jednak teraz, gdy miała prawie pewność, że jej kariera definitywnie dobiegła końca i że piękne czasy nigdy nie wrócą, nie zależało jej już na niczym poza tym, by oddano jej syna. Teje, karząc ją, chciała, by Giluhepa, znajdując się w miejscu, które kojarzyła z czasami swojej krótkiej świetności na dworze, raz na zawsze zdała sobie sprawę z kruchości i złudy powodzenia. Żeby poczuła, jak bardzo sława, szczęście i powodzenie są ulotne. I żeby nigdy więcej nie przyszło jej do głowy mierzyć się z królową.

Pysznie urządzona komnata była dumą Teje. Sufity pomalowano w kolorze niebiańskiego błękitu. Na samym środku widniały, otoczone kartuszami, splecione imiona Amenhotepa i Teje. Ściany udekorowano egzotycznymi motywami roślinnymi, z przeważającym elementem kwiatów lili, a strzeliste kolumny ozdabiały namalowane na nich pnie i rozłożyste liście palm. Podłogi pokryto miękkimi kobiercami o żywych barwach, przypominającymi najpiękniejsze ogrody w pełni rozkwitu. Na inkrustowanych złotem, srebrem i szlachetnymi kamieniami stolikach stały eleganckie słoiczki na wonne maści i buteleczki perfum z wielobarwnego szkła. Wygodne, rozłożyste kanapy zachęcały do ułożenia się na nich i skosztowania czekających na wyciągnięcie ręki gór owoców i stosów ciasteczek, starannie ułożonych na złotych paterach. Nad olbrzymim królewskim łóżem powiewały zwiewne, lekkie firany.

– Wstań – rozkazała Teje, gdy uznała że Giluhepie już nigdy nie przyjdzie do głowy, by próbować zająć miejsce należne królowej.

– Pani, daruj mi, proszę! Pozwól mi odzyskać syna! – błagała Giluhepa, wciąż zanosząc się płaczem.

– Usiądź, czas się posilić. – Teje klasnęła w dłonie i pięć służących wniosło tace z przepięknie udekorowanymi, świeżo przygotowanymi pysznościami.

– Nie jestem godna spożywać posiłku przy tobie, królowo!  
– Wstań! Dosyć już płaczu i lamentów. Wystarczy! – zdecydowany, ostry głos Teje spowodował, że Giluhepa otarła łzy, podniosła się i usiadła na wskazanym jej krześle.

Teje skinęła ręką na służącą, a ta natychmiast podała księżniczce nasączone łagodnie kwiatowymi wodami chusteczki do otarcia twarzy.

– Przynieście syna faraona – rozkazała królowa.  
– On tu jest? Mój mały Amenhotep tu jest? – krzyknęła poruszona księżniczka. – Pani, tak bardzo ci dziękuję! – rzuciła się królowej do kolan.

Teje wzdrygnęła się, słysząc imię dziecka wypowiedziane przez Giluhepę, i spojrzała na nią chłodno. Bardzo nie spodobało jej się, że nadała mu imię zarezerwowane dla członków rodziny królewskiej, takie samo, jakie nosił faraon. Jednak nie dała po sobie poznać niezadowolenia.

– Nie martw się, księżę jest pod dobrą opieką. I musisz wiedzieć, że nie ma na imię Amenhotep, jak powiedziałaś, ale Nefer. Po egipsku, gdybyś wciąż jeszcze nie wiedziała, w jakim kraju jesteś, oznacza to: milczący. A oto i on – wskazała na idącą w ich stronę mamkę z zawiniątkiem na rękach.

Księżniczka wstała. I natychmiast zatrzymała się w miejscu, przypominając sobie, jak wiele zależy od decyzji Teje.

– Mogę? – zapytała niepewnie.  
– Usiądź. Mamka poda ci dziecko. – Skinęła na kobietę, by ta podeszła do Giluhepy.

– O, bogowie, mój syn! – księżniczka, widząc śpiące maleństwo, rozplakała się ponownie. – Mój kochany! – wzięła go w ramiona.

Mały obudził się, słysząc jej płacz, i sam też zapłakał głośno.

– Uspokój się, dziewczyno! – strofowała ją królowa. – Jeśli tak się będziesz zachowywać, wcale nie pozwolę ci go widywać. Rozumiesz?

Te słowa podziały na księżniczkę jak woda z zimnego wodospadu. Wyprostowała się i uśmiechnęła.

– Królowo, twoja dobroć jest bezgraniczna! Dziękuję ci, że oddajesz mi syna.

– Syn faraona musi wychowywać się w najlepszych warunkach. Powinny go otaczać osoby zrównoważone, nie ulegające emocjom z byle powodu. Rozumiesz chyba, że ty, wycieńczona porodem, taka nie jesteś. Pozwolimy ci odpocząć, a gdy się już wystarczająco zregenerujesz, będziesz mogła zająć się Neferem. Wierz mi, to dla twojego i jego dobra.

Blask w oczach Giluhepy, który pojawił się w chwili, gdy ujrzała syna, zgasł. Zdała sobie sprawę, że przegrała. Że nic nie zmieni postanowienia królowej. Że może jedynie czekać, aż nastaną sprzyjające do odzyskania syna okoliczności. Zrozumiała, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, że Teje włada w pałacu

niepodzielnie, a jej władza jest nieograniczona.

Od czasu, gdy Giluhepa zamieszkała w najdalej wysuniętym skrzydle pałacu, minęło piętnaście lat. Nefer, pod okiem Teje, piastunek i Aanana wyrósł na silnego, rezolutnego i oddanego sprawom Egiptu młodzieńca. Matkę widywał rzadko, jako że od lat była pogrążona w swoim świecie rozpaczy i smutku, i chętnie zażywała uspokajających i lekko otępiających środków podsuwanych jej pieczołowicie przez dworskich medyków.

Królowa widywała Giluhepę rzadko. Faraon nie pytał o nią wcale. Z radością natomiast przyglądał się zdrowo rosnącemu Neferowi, co wywoływało w sercu królowej niepokojące ukłucia igieł zazdrości.

Mam dwóch synów, Totmesa i Amenhotepa – myślała, zerkając na z każdym rokiem mężniejącego Nefera. – Jeśli bogowie pozwolą, bo dlaczego mieliby nie pozwolić, Totmes będzie następcą faraona – rozważała i mimo że jej młodszy syn wciąż chorował i nie był najsilniejszym dzieckiem, wierzyła, że także z nim wszystko będzie dobrze.

Przeraziła się, gdy pewnego dnia Totmes, piękny, zdrowy, silny i przygotowany do objęcia schedy po ojcu, niespodziewanie, po krótkiej chorobie i towarzyszącej jej wysokiej gorączce, zmarł. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Rwała włosy z głowy; posiwiały jej całkowicie w ciągu kilku dni. Płakała, leżąc przed posągiem Hathor, nie wychodziła ze swoich komnat pogrążona w bólu. Rozpaczała, jak nigdy wcześniej w życiu. Bolało ją ciało i dusza. Była słaba i załamana. Jednak nie dane jej było spokojnie pogrążyć się w żałobie. Faraon był w coraz gorszym stanie, a śmierć następcy jeszcze bardziej pogłębiła jego chorobę, więc to głównie na Teje spoczywały kwestie dotyczące właściwego funkcjonowania Egiptu. Musiała zająć się sprawami państwa.

To był dla niej bardzo ciężki rok: śmierć syna nakładała się na ciężką chorobę męża. Do tego dochodził coraz poważniejszy konflikt między Ptahmesem – Wielkim Kapłanem Amona, a jej bratem Aanenem, Wielkim Widzącym w Heliopolis. Nie miała nawet siły i czasu właściwie zareagować, gdy doszły ją informacje, że Ptahmes rozsiewa plotki o tym, jakoby śmierć następcy tronu była karą za to, że królowa odwraca się od Amona i nie chce słuchać rad jego kapłana. Odnotowała to jednak w pamięci, przyrzekając sobie solennie, że jak tylko uporządkuje ważne sprawy w państwie, zajmie się Ptahmesem. Wybaczajmy naszym wrogom, ale nie zapominajmy ich imion, mówiła sobie. Wiedziała, że jej najważniejszym i głównym zadaniem w sytuacji ciężkiej choroby króla jest jak najszybsze przygotowanie do przejęcia tronu tak bardzo jeszcze młodego i wciąż niegotowego do tej roli Amenhotepa. Uważała przy tym, by nic mu się nie stało, bowiem po śmierci starszego syna wyobrażała sobie, że także na młodszego zagrożenia czyhają niemal wszędzie. A że od dzieciństwa był dzieckiem szczególnie wymagającym opieki, podwoiła liczbę jego opiekunów i wzmocniła

straże w pałacu. Także w podróż, w którą jej decyzją młody Amenhotep udał się w towarzystwie Eje, wysłała dodatkową, tajną obstawę, złożoną z najlepiej wyszkolonych w swym rzemiośle ludzi, by nie rzucając się nikomu w oczy, strzegli bezpieczeństwa następcy tronu.

Równocześnie zależało jej, by jak najszybciej sprowadzić do Teb Wielką Kapłankę Isztar, bo w jej umiejętnościach widziała szansę na uratowanie faraona. Chciała też jak najszybciej mieć młodszego syna przy sobie, uważając, że w królewskim pałacu, pod jej okiem, będzie najbezpieczniejszy. Tymczasem on, wraz z oddanym królowej naczelnikiem Eje, wciąż przebywał jeszcze na dworze Tuszraty. Królowa spodziewała się stamtąd wieści w każdej chwili. Służące wiedziały, że jeśli przybędzie posłaniec z Mitanni, mają go do niej przyprowadzić natychmiast, bez względu na porę dnia czy nocy.

Gdy więc królowa, uspokojona masażem, wspominając minione lata, wreszcie spokojnie zasnęła, a w pałacu pojawił się posłaniec od naczelnika Eje, obudzono ją niezwłocznie. Treść glinianej tabliczki z informacją od naczelnika brzmiała:

*„Najumiłowańsza Wielka Małżonko Króla, dziedziczko o wielkiej chwale, Pani Wszystkich Krajów, która nie odstępuje Króla, Pani Dolnego i Górnego Egiptu, Pani Obu Krajów! Zgodnie z Twoim życzeniem, Taduhepa, córka króla Tuszraty, przybędzie do Teb tak szybko, jak będzie to możliwe. Będzie jej towarzyszyć posąg wszechpotężnej Isztar i jej Wielka Kapłanka. Księżniczka złoży uszanowanie faraonowi i Jego Królewskiej Małżonce i odda się całkowicie do twojej, Pani, dyspozycji. Tuszratta powierza ukochaną córkę pod opiekę Królewskiej Małżonki, ufając w Jej mądrość, dobroć, umiłowanie i, jak zawsze, kierowanie się dobrem Królewskiego Małżonka i Królewskiego Syna – Następcy Tronu, a także przyszłych losów Państwa.”*

– Bogini niech będą dzięki! – powiedziała cicho do siebie, a w myślach dodała: – Będziemy zatem gościć na dworze kolejną piękną księżniczkę z Mitanni...

*Modlitwa Taduhepy:*

*O, Wielka Isztar, najpotężniejsza z bogiń! Najpokorniej proszę, wysłuchaj mnie i przyjmij moje błagania. Dziękuję ci za wszystkie hojne dary, które od ciebie otrzymuję, za siłę, którą mnie obdarzasz, i wsparcie, którego mi udzielasz. Jesteś objawieniem i szczęściem mojego życia, moim słońcem i światłem. Jestem i zawsze będę twoją córką.*

*O, bogini! Jestem w rozterce. Moje serce krwawi! Jeśli mi nie pomożesz, umrę z rozpacz!*

*Ojciec mnie nie rozumie, chce, żebym została żoną Amenhotepa. Co z tego,*

że jest najpotężniejszym władcą świata? Co mi po bogactwach i zaszczytach, które czekają na mnie w Egipcie? Jest starszy od najstarszych piramid, brzydki i gruby, a kapłanki mówią, że od straszliwej choroby, która psuje go od środka, zapach jego ciała jest nie do zniesienia. Jak to zniosę? Dla dobra państwa mogę zrobić wszystko, ale nigdy, przenigdy nie wyjdę za niego mąż. Tak jak tu klęczę, w pokorze przed tobą, o pani najpotężniejsza i sprawczyni życia, daję uroczyste słowo i przysięgam, że wolałabym umrzeć, niż zostać jego żoną! Pani, ulituj się na de mną, i spraw, bym uniknęła takiego losu!

Wiesz przecież, bo ty wiesz wszystko, że kocham innego. Zesłanego mi przez ciebie, bo nikt inny nie obdarowałby mnie tak hojnie, delikatnego, mądrego i subtelnego, który jest piękny jak słońce i tak wspaniały, jak tylko może być syn bogów. Gdy go zobaczyłam, moje serce wypełniła radość tak nieopisana, że nie mogę jej porównać z niczym, co przeżywałam kiedykolwiek wcześniej. Pod pępkiem poczułam łaskotanie radosnych promieni, a moje ciało wypełniło niebiańskie światło. Kiedy z jego najpiękniejszych na tej ziemi ust wyphyły słowa, wiedziałam, że dotychczas moje stopy każdego dnia dotykały ziemi tylko po to, bym wreszcie mogła go spotkać. I że na wieki będzie moim ukochanym, i że nazwę go bratem. A kiedy ujął moją dłoń i okrył mnie opończę, wiedziałam, że należę do niego i tak już będzie do końca świata...

Nie są mi potrzebne żadne nauki kapłanek, nie będę słuchać ich rad. Nie będę patrzeć na niego, mówić i śpiewać tak, jak mnie nauczyły. Nie potrzebuję tego, bo prowadzi mnie miłość. Rozumiemy się w pełni. Moje serce należy do niego od pierwszej chwili! Chcę, by z czułością nazywał mnie swoją siostrą, by pieścił mnie i całował, by objął mnie i całował moje włosy. Czuję, że moje Ka pojawiło się pod słońcem, bym mogła spotkać jego Ka. Jesteśmy odwieczną jednością, której bogowie w swej łaskawości pozwolili się ujrzyć. Razem dokonamy wielkich czynów, uszczęśliwimy narody, będziemy niezwycczeni, zmienimy świat! Wiem, że zjednoczeni przyniesiemy szczęście ludziom i rozpalimy jasną jutrznię. Stanowimy pełnię, wiem o tym. I zrobię wszystko, żeby mój los, połączony z jego losem, mógł się wypełnić.

Taką miłość jak nasza spotyka się tylko raz w życiu. To związek na wieczność. Nasze Ka są jednością, czuję to każdą cząstką mojego ciała i najmniejszą cząsteczką mojej wyrrywającej się do niego duszy.

Wielka Isztar, której święte dłonie nadają sens wszystkiemu, co żyje, pozwól mi wstąpić na ścieżkę mojego królewskiego przeznaczenia. Jestem i będę ci zawsze posłuszna, ja, twoja córka, wierna wyznawczyni, gorliwa naśladowczyni i oddana czcicielka. Spraw, błagam, by spełniło się moje pragnienie i ziemskie przeznaczenie, bym nie została małżonką ojca, ale syna, którego miłuję ponad wszystko, a nie odstąpię cię nigdy, hojnie obdaruję królewskim złotem twoją wielką świątynię i nakażę wznieść kolejną.

*Pani, poddam się twojej woli, bo wiem, że cokolwiek zdecydujesz, będzie dla mnie najlepszym wskazaniem. Ale proszę, błagam, na wszystko, co posiadam, pozwól mi być z moim ukochanym!*

*I niech tak się stanie!*

## ROZDZIAŁ II

### *Trudne chwile*

– Matko, jak zawsze z pełnym zaufaniem powierzam swoje losy w twoje ręce. Wiem, że twoja wola jest głosem bogów. Obiecuję nigdy jej nie podważać, bo ufam w twoją dobroć, mądrość i to, że każdą decyzję podejmujesz, mając na uwadze dobro Egiptu – przywitał matkę Amenhotep.

Dopiero co on i naczelnik Eje wrócili z wyprawy. Książę nie mógł się doczekać spotkania. Wziął więc tylko szybką kąpiel i, nie chcąc tracić czasu, zrezygnował z namaszczenia olejkami. Od kilku dni obmyślał, jak zwrócić się do matki, jak przedstawić jej swoją sympatię do Taduhepy, żeby w niczym jej nie uchybić ani w żaden sposób nie urazić. Popędzając Seneba i Meryneita, którzy zakładali mu szaty, układał myśli w zdania. Gdy stanął przed matką, miał je już zaplanowane.

– Spędziłem z naczelnikiem wiele tygodni w podróży, odwiedzając sąsiadujące z Egiptem poddane nam państwa. Spotykałem się z władcami, poznawałem dwory. Dni spędzałem na obserwowaniu cudzoziemskich obyczajów i rozmowach o nich z Eje, tak jak sobie życzyłaś, matko. Ta podróż dużo mi dała. Jestem ci wdzięczny, że zdecydowałaś, abym mógł ją odbyć – rozpoczął.

– Synu, wyjechałeś chłopcem, wracasz mężczyzną! – zawołała, z nieukrywaniem zachwytem wsłuchując się w jego wyważone słowa. – Podejdz, ucałuj mnie!

Jeszcze rok wcześniej, gdy wracał nawet z krótkiej wyprawy na polowanie, po powrocie biegł do matki i mocno się do niej przytulał. Pełen emocji opowiadał, co spotkało go w czasie, kiedy jej nie widział. Bardzo ją kochał i okazywał jej to na każdym kroku, często w bardzo dziecięcy, spontaniczny sposób. Teraz zaś nie tylko przywitał się całkowicie zgodnie z obowiązującymi na dworze regułami, ale też potrafił utrzymać na wodzy emocje. Zachowanie syna zrobiło na królowej duże wrażenie, odetchnęła jednak z ulgą, kiedy wreszcie rzucił się jej na szyję.

– Matko, tęskniłem za tobą! – wyszeptał jej prosto do ucha. – Dojrzałem, ale nie aż tak bardzo, żeby cię nie uściskać. Tak bardzo mi ciebie brakowało!

Oboje roześmiali się i usiedli blisko siebie. Królowa przytuliła głowę syna do piersi.

– Długo cię nie było...

– Bardzo długo.

– Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą też. Bardzo. Obiecuj mi, że zawsze już będziesz przy mnie i nie każesz mi nigdzie wyjeżdżać...



Siedzieli przytuleni, nie zważając na upływający czas. Teje głaskała włosy syna i łagodnie, prawie niewyczuwalnie kołysała go w ramionach. Byli sobie szczególnie bliscy. Łącząca ich więź, mimo upływających lat, wciąż była bardzo silna. Teje byłaby w stanie poświęcić dla syna wszystko, a on był pewny, że ona jest jedyną kobietą, która kocha go naprawdę bezgranicznie i bezwarunkowo. Cieszyli się sobą w ciszy.

– Dobrze, że już jesteś, mamy mnóstwo spraw do omówienia – wyprostowała się w pewnym momencie i otarła zwilgotniałe oczy, dając tym samym jednoznaczny znak, że wystarczy czułości i czas zabrać się do pracy.

Wstali z wygodnej sofy. Królowa przeszła kilka kroków i usiadła na prostym krześle przy małym stoliku. Wskazała synowi wyściełany skórą taboret stojący obok.

– W drodze do ciebie zajrzałem do komnaty ojca...

– Podajemy mu zioła na złagodzenie cierpienia, dlatego najczęściej śpi.

– Bardzo cierpi?

– Medycy zapewnniają, że nie. Mówią, że utrzymują go w przyjemnej przestrzeni poza światem... – Pochyliła głowę ze smutkiem. – Wierz mi, próbujemy dosłownie wszystkiego. I wszystko zawodzi. Ostatnio, kilka dni przed twoim powrotem, Aanen sprowadził medyka, który leczy złotymi igłami.

– Igłami?

– Wbijają je w różne części ciała. Nie w te, z którymi ma się problem, tylko w inne, czasami znacznie od tamtych oddalone. Medyk przybył do nas z kraju żółtych ludzi na wschodzie. Ma ciało wytatuowane w taki sposób, że każdy punkt przedstawia miejsca, które odpowiadają za działanie narządów, znajdujących się w naszych ciałach. Nazywa te punkty meridianami i twierdzi, że choroby biorą się z nierównowagi energii w organizmie.

– I co, pomógł?

– Na pewno ulżył w bólu. Najpierw polecił odstawić zioła, a kiedy ojciec otworzył oczy i spojrzął na świat przytomnie, umieścił mu po kilka złotych długich igieł w wewnętrznej części ucha, na brodzie i między tylną stroną ucha a żuchwą. Byłam przy tym. Widziałam, że ból minął jak ręką odjął. Twój ojciec był przytomny i dobrze się czuł przez kilka dni. Przedwczoraj jednak ból powrócił. Kazałam znów podać mu zioła na sen.

– Medyk ze wschodu jest wciąż w pałacu?

– Tak. Zatrzymałam go do czasu przybycia kapłanki Isztar. Chcę, żeby faraon osobiście i w przytomności ją przywitał. Należy godnie uczcić taką wizytę.

– Wierzysz, że kapłanka pomoże?

– Jest Wielką Widzącą. Zdam się na jej wiedzę i umiejętności.

– Powinna być u nas najdalej za dwa tygodnie. Orszak księżniczki Taduhepy wyruszył z Mitanni dzień po naszym wyjeździe.

– Każdego dnia umyślni przynoszą mi wieści z ich podróży. Nawet nie wiesz, jak bardzo nie mogę się doczekać tego przyjazdu.

– Też chciałbym, żeby już tu była.

Amenhotep zamilkł, mimo przygotowanej wcześniej przemowy, wciąż niepewny tego, jak powinien przekazać matce najważniejszą, jak sądził, dla jego przyszłości, informację. Myślał o tym setki razy, ilekroć wyobrażał sobie, że przed nią staje i obwieszcza, że kocha Taduhepę. Jednak wciąż nie zdecydował, jakich powinien użyć słów. Cóż bowiem znaczyło zakochanie wobec jego powinności w stosunku do państwa i dynastii? Od dzieciństwa miał wpajane, że nic, żadne osobiste emocje panujących i rządzących nie są tak ważne, jak trwanie wiecznego Egiptu. I wiedział, mimo że Taduhepa została wybranką jego serca, że nie zdecyduje się na małżeństwo, jeśli nie uzyska akceptacji matki.

Teje wiedziała, co wydarzyło się na mitannijskim dworze. Eje bowiem, oprócz oficjalnej tabliczki zapowiadającej rychły przyjazd księżniczki, przygotował jeszcze jedną, przeznaczoną wyłącznie dla oczu królowej. Wysłał też zaufanego, który zdał Teje dokładną relację z tego, co planuje Tuszratta, i jak reaguje na urodę księżniczki jej syn. Wiedziała więc, że Amenhotep, po raz pierwszy w życiu, zakochał się i najprawdopodobniej został obdarzony uczuciem. Wiedziała też, że Eje powiadomił go o planach, jakie królowa ma wobec księżniczki.

– Matko, poznałem Taduhepę – zaczął księżę patrząc w podłogę. – Bardzo mi się podoba. Pięknie śpiewa, jest delikatna. Wydaje mi się, że jest też wrażliwa i inteligentna. – Kiedy mówił, przyglądała mu się uważnie i widziała, jak rozbłysły mu w oczach iskry, które w ludzkich oczach pojawiają się tylko z woli bogów. – Ale może się mylę, pierwsze wrażenie może być błędne – dodał ostrożnie po chwili, wypełniając ciszę, która zapanowała po jego słowach. – Jestem bardzo ciekaw, jak ty ją odbierzesz. Twój umysł jest jasny i błyskotliwy, a twoje oceny są zawsze w najwyższym stopniu trafne... Jestem pewny, że od pierwszej chwili będziesz wiedziała, co o niej sądzić. Ufam ci w najwyższym stopniu i twój osąd uznam za własny.

– Jesteś pod jej wielkim urokiem – bardziej stwierdziła, niż zapytała. – Ciesz się, że mój ukochany syn znalazł kogoś, dla kogo mocniej zabiło jego serce.

– Dużo z nią rozmawiałem. Od czasu, gdy spotkałem ją po raz pierwszy, zupełnie przypadkiem, gdy nocą śpiewała nad stawem, spotykaliśmy się codziennie. Król Tuszratta ucieszył się, że zapalaliśmy do siebie sympatią.

– Nie wątpię! – Królowa wzięła ze złotej patery prażonego migdała i włożyła do ust. Gryzła starannie, uspokajając myśli. – Na królewskich dworach nie zdarzają się przypadkowe nocne spotkania nad stawem, wojowniku światła. – Roześmiała się, nazywając go tak jak w dzieciństwie, wiedząc, że to lubi. – Ładnie to

zaaranżowali – dodała ciszej, ale wciąż z uśmiechem, a w myślach skonstatowała: muszę cię jeszcze tak dużo nauczyć, kochanie...

– Taduhepa jest piękna! – zawołał z entuzjazmem, wyczuwając, że matka, mimo choroby męża i wielkiego, widocznego na jej twarzy zmęczenia, jest w dobrym nastroju i że może powiedzieć jej niemal wszystko. – Pokochałem ją od pierwszej chwili. Eje powiedział, że ma królewską urodę i postawę. Jest naprawdę mądra i słodka. Ma piękne oczy i jest śliczna! – Rozmarzył się na wspomnienie księżniczki.

– Synu, wkrótce ją poznam. Mam nadzieję, że przybędzie szybko. Przyjrę się jej dokładnie, obiecuję.

– Wiem, że zaplanowałaś uroczystość jej zaślubin z faraonem – Amenhotep uznał, że nadszedł stosowny moment, by wyrzucić z siebie to, co było dla niego największym problemem.

– To pretekst do sprowadzenia tu kapłanki. Wiesz o tym, prosiłam naczelnika, żeby przekazał ci tę informację natychmiast, gdy tylko jego negocjacje z Tuszrattą zakończą się powodzeniem. Bez dobrego powodu kapłanka nie mogłaby opuścić Mitanni. – Królowa spojrzała w mądre oczy syna i postanowiła przyspieszyć wprowadzanie go w świat poważnej polityki. – Kochanie, sądzę, że szybciej, niż wszyscy byśmy się tego spodziewali i tego pragnęli, zasiądziesz na tronie. Wówczas wnikliwie rozważymy kandydaturę księżniczki, być może rzeczywiście nadaje się na królową.

– Matko, nie! – Amenhotep w lot zrozumiał znaczenie jej słów. – Chcę, żeby ojciec żył długo.

– Też tego pragnę. Z całego serca! Ale nikt nie zna dróg, jakie planują dla nas bogowie...

– Wiem, powtarzasz to, odkąd pamiętam.

– I pewnie jeszcze nie raz w życiu się o tym przekonasz osobiście.

\*\*\*

Najbliższymi zaufanymi królowej Teje byli Aanen i Eje. Ale na dworze był ktoś jeszcze, z jego opinią królowa również się liczyła. Był to młody generał Horemheb, głównodowodzący armią faraona. Rzadko bywał w Tebach. Spędzał czas walcząc na wojnach lub pilnując porządku w podległych Egipcjom krajach. W ostatnich latach wojen było niewiele, Egipcjom i jego sąsiadom zagrażali jedynie Hetyci i generał doskonale dawał sobie z nimi radę. Żołnierze go kochali, cenili i szanowali jego zasadniczość, prostotę w obejściu i waleczność.

Był doskonale umięśniony, miał czuprynę ciemnych, sterczących, twardych włosów, ostre, męskie rysy twarzy, był wysoki i silny. Kobiety go kochały, ale on jeszcze nigdy nie obdarzył żadnej uczuciem, które pozwoliłoby mu nazwać ją siostrą i zaprosić do ogrzewania jego łoża i gospodarowania pod jego dachem. Był

przede wszystkim żołnierzem, który nigdzie nie zagrzewał miejsca, nie potrzebował domu. Jedną ręką potrafił bez najmniejszego wysiłku położyć kilkunastu przeciwników. Z najwyższą skutecznością posługiwał się każdym rodzajem broni. Był głośny, surowy w obejściu i jak twierdzili oficerowie, którzy podlegali mu bezpośrednio, apodyktyczny.

Amenhotep powierzył mu swoją armię prawie rok przed tym, zanim choroba przywiązała go do łóżka. Wierzył w jego oddanie, wierność i doskonałą znajomość żołnierskiego rzemiosła. Od małego bowiem Horemheb był związany z armią i od małego towarzyszył faraonowi w wyprawach wojskowych. Pochodził z doskonałej, starej żołnierskiej rodziny, która miała majątki w okolicy Górnego Nilu. Trafił na dwór, gdy jego ojciec, generał w armii poprzedniego faraona Totmesa, zginął w walce w Nubii. Matka Horemheba złożyła błagalną prośbę do Amenhotepa, by wychował chłopca jak własnego syna. Tak też się stało. Młodzieniec towarzyszył faraonowi i zyskał jego zaufanie do takiego stopnia, że nie zważając na jego młody wiek, Amenhotep powierzył mu swoją wielką armię.

Po powrocie następcy tronu z Mitanni, Teje wezwała na naradę tych, którym najbardziej ufała. W trudnych dla niej chwilach choroby faraona chciała, żeby wszyscy, na których wsparcie liczyła, byli blisko niej, więc i generał Horemheb dostał wezwanie do przybycia na dwór.

Zaproszeni zasiedli wokół okrągłego stołu w królewskim pokoju obrad.

– Zebraliśmy się, by radzić o przyszłości Egiptu – rozpoczęła. – Mam do was wielkie zaufanie, cenię was i szanuję. Jesteście tu także dlatego, że was kocham i wierzę, że taką samą miłością darzycie faraona, oby żył wiecznie, naszego syna – następcę tronu, oby bogowie byli wiecznie przy nim, mnie, Wielką Małżonkę Królewską, a przede wszystkim wiecznie trwający Egipt.

– Królowo, jesteśmy zawsze do twoich usług – odezwał się Eje.

– Jestem zaszczycony, mogąc zasiadać w Królewskiej Radzie i służyć Królowej Obu Krajów – skłonił głowę Aanen.

– Ku chwale świetlistej Tarczy Atona, boskiego Amenhotepa, Wielkiej Królowej i Wiecznego Państwa! – Horemheb podniósł się sprężyć się i wyrecytował formułę używaną w wojsku.

Następca tronu milczał. Ustalił z matką, że w czasie spotkania nie będzie odzywał się niepytany, a jego rola sprowadzi się głównie do wnikliwego słuchania.

– Wieją ostre wiatry. Mamy porę peret. Gdy miesiąc pharmuti przejdzie w szemu, nastąpi przesilenie i wszystko się może zdarzyć. – Królowa postanowiła, nie tracąc czasu, jasno i krótko przedstawić sytuację, którą i tak wszyscy obecni znali. – Faraon stoi u bram bogini Maat. Nadzieja w bogach, że zechcą pozostawić go na ziemi dłużej. Wciąż jest z nami i oddycha, dzięki wysiłkom najlepszych medyków. Nie chcąc przysparzać mu cierpienia, przystałam na ich propozycję, by podawać mu silne środki znieczulające i łagodnie kołyszające jego umysł. Dzięki

temu wciąż jest z nami. Ale jak długo jeszcze? – Królowej wyszło gardło i zadrżał jej głos, upiła więc łyk chłodnego napoju z wykwintnego pucharu, jaki został ustawiony przed każdym z obecnych. – Jak wiecie, czekam na przybycie Wielkiej Kapłanki Isztar. Żeby ją tu sprowadzić, naczelnik Eje, wraz z następcą tronu, udali się w podróż. Odwiedzili Mitannię. Rozmowy z Tuszratą zakończyły się sukcesem. Kapłanka, posąg Bogini i księżniczka Taduhepa zmierzają w naszym kierunku. Będą tu niedługo.

– Według naszych obliczeń, jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planami, dotrą do nas za dziesięć dni – uściślił Eje, korzystając z tego, że królowa zawiesiła głos.

– Nasze straże czuwają nad bezpieczeństwem ich podróży – dodał Horemheb.

– Dziękuję – doceniła ich zaangażowanie. – Oczekuję od was rady. Jesteście najmądrzejszymi i najbardziej oddanymi faraonowi ludźmi w królestwie, ufam wam. Przedstawię zatem czyste fakty. Niedługo będzie tu córka Tuszraty. Przybędzie, bo doszliśmy do porozumienia z królem, który zgodził się, by Wielka Kapłanka Isztar na krótki czas opuściła kraj, aby wesprzeć nas w potrzebie. Żeby to osiągnąć, obiecaliśmy Mitanni dyplomatyczne małżeństwo z faraonem. Z księżniczką przybędzie posąg Bogini, kapłanka Dinana, dwieście siedemdziesiąt dam i trzydziestu mężczyzn. Król sprezentuje nam też dwadzieścia dużych miar złota. Do tego Eje zgodził się, za moim pozwoleniem, przyjąć od Tuszraty liczne dary, w tym miesięczne wynagrodzenie w złocie za opiekę nad księżniczką i wprowadzenie jej w zwyczaje naszego dworu. Jak wiemy, Tuszratka od dawna zabiega o naszą przyjaźń. Chce gwarancji, że jeśli Hetyci posuną się dalej niż dotychczas w atakowaniu granic jego kraju, wyślemy mu naszą armię z pomocą. Możemy, generale?

– Jeśli będzie taka konieczność i wyrazisz takie życzenie, królowo, jesteśmy gotowi w każdej chwili, gdy tylko dasz rozkaz do wymarszu.

– Następną kwestia dotyczy księżniczki Taduhepy. W imieniu faraona, Eje obiecał jej małżeństwo. Jednak ta obietnica może ulec pewnej modyfikacji. Naczelniku, zechcesz przedstawić twoje widzenie tej sprawy?

– Księżniczka ma bardzo dużo wdzięku. Jest posłuszna, wykształcona i dobrze wychowana. Doskonale się prezentuje, jest zdrowa, dobrze zna nasz język, a gdyby miała możliwość jego codziennego używania, szybko mówiłaby całkowicie płynnie i jak sądzę, bez akcentu. I co najważniejsze dla nas i dla przyszłości Egiptu, wiele wskazuje na to, że bogowie zwrócili wzrok następcy tronu w jej stronę, bo obdarzył ją sympatią.

Oczy zebranych skierowały się w stronę księcia. Ten przytaknął i uśmiechnął się z dumą.

– Jest dziewczicą? – chciał wiedzieć Aanen.

– Oczywiście – bez emocji w głosie zapewnił Eje. – Od najmłodszych lat chroniono ją w sposób szczególny i przygotowano do pełnienia ważnych funkcji. Spełnia wszystkie niezbędne warunki. Tuszratta osobiście tego dopilnował.

– Może rodzić? – dociekał dalej kapłan.

– Sprawdziliśmy. Jej matka i babki nie miały z tym żadnych problemów. Rodziły i chłopców, i dziewczynki.

– Jakież choroby w rodzinie?

– Nic, co złego można by odziedziczyć po przodkach – stwierdził Eje i z rozbawieniem dodał: – Co prawda król Tuszratta ma wielką skłonność do gromadzenia dóbr, ale to chyba nie jest aż tak wielka wada? I nie wiadomo, czy jego dzieci też mają taką przypadłość.

– Co królowa myśli o możliwości takiego związku? – patrząc na królową, zapytał Horemheb, pomijając milczeniem ostatnie uszczypliwości Eje w stosunku do Tuszraty, a młody książę podziękował mu w myślach za tak wprost postawione pytanie.

– Właśnie między innymi po to was zaprosiłam, żebyśmy omówili tę kwestię.

– Jestem tylko prostym żołnierzem i z góry proszę o wybaczenie za to, co powiem, ale jeśli dobrze zrozumiałem, królowa planowała zaślubiny księżniczki z faraonem jako dowód wdzięczności za sprowadzenie do nas Wielkiej Kapłanki. Ale Następcą Tronu wolałby zostawić Taduhepę sobie, czy tak?

Królowa skinęła głową.

– Doskonale to ująłeś, generale.

– Rozumiem też, że faraonowi, w stanie jego ciała i ducha, kolejna żona, która wzbogaci jego Złoty Dom, jest ostatnim potrzebnym teraz nabytkiem, czy tak?

– Zaiste, używasz prostych, żołnierskich słów, ale tak właśnie wygląda sytuacja – pochwaliła jego rozumienie i proste postawienie sprawy królowa.

– No to trzeba poczekać na rozwój wypadków – podsumował zadowolony z pochwały Horemheb. – Przecież to oczywiste, że decyzja będzie należała do królowej.

– Jak zawsze, zdecyduje faraon! – Stanowczo skarciła go królowa. – Ale zanim przekażę mu sprawę, pragnę wysłuchać opinii Rady.

– Jak mówili nasi przodkowie, a tak celnie podsumował Horemheb, czas przyniesie rozwiązanie. Bardzo często jest dobrym doradcą. Czekajmy. To, czego spodziewamy się w najbliższym czasie, to że przybędzie księżniczka. Tuszratta liczy, że królowa szybko zdecyduje o jej losie. A, jak wiemy, tak poważna decyzja, jaką jest wybór pierwszej małżonki następcy tronu, a więc przyszłej królowej, nie może, a nawet nie powinna, zapadać szybko. W takich sytuacjach pośpiech jest złym doradcą. Jestem przekonany, że Tuszratta to zrozumie i uszanuje naszą

potrzebę przesunięcia pewnych decyzji w czasie.

– Jeśli księżniczka przybędzie do Egiptu, powinniśmy ją właściwie uhonorować, szczególnie że będzie jej towarzyszyła Wielka Kapłanka – ocknął się z zamyślenia Aanen. – Jej obecności nie można zignorować. To Widząca.

– Nie mamy zamiaru ignorować jej obecności – przytaknęła królowa, zdziwiona wątpliwościami Aanena.

– Mówię o dworskim i świątynnym ceremoniale – wytłumaczył Aanen. – Jeśli nie odbędą się zaślubiny z faraonem, musi się odbyć jakaś inna znacząca uroczystość – kontynuował swoją myśl.

– Faraonowie mają wspaniałą, trwającą od wieków tradycję. Kiedy zdarza się, że z różnych powodów faraon nie może sprawować władzy w pełni samodzielnie, albo chce przygotować do rządzenia swojego następcę, podejmuje decyzję o wstąpieniu na tron koregenta... – Eje powoli wymawiał każde słowo, które wcześniej poważnie przemyślał. – Tak było w wielu przypadkach...

– Tak, historia zna liczne koregencje. W sytuacji, gdy następcą zdobywa wiedzę i doświadczenie, a ma obok siebie najwspanialszą i najlepszą z możliwych doradczynię i nauczycielkę, z której rad może korzystać, współrządzenie z ojcem wydaje się propozycją idealną – podchwycił Aanen, w lot rozumiejąc tok rozumowania i pomysł naczelnika. – Oczywiście pozostaje kwestia, na ile faraon Amenhotep, oby żył wiecznie, będzie skłonny rozważyć taką możliwość.

Rozmowa trwała jeszcze jakiś czas, a gdy królowa uznała, że wszystko zostało już powiedziane, podsumowała:

– Przekażę nasze rozważania i powiem o pomysłach Królowi Obydwu Krain i jestem przekonana, że wszystko rozważy w skupieniu. – Wstała, dając tym samym znak, że uważa spotkanie za zakończone. – Dziękuję za wasze światłe rady. Wracajmy do naszych spraw. Jest dużo do zrobienia, niech każdy zajmie się tym, co do niego należy. I poproście do mnie Hapu. Chcę, żeby osobiście czuwał nad przygotowaniem skarabeusza, który obwieści światu przybycie do Teb księżniczki Taduhepy.

*Taduhepa staje się Nefretete*

Tuszratta wyposażył córkę sowie. Przygotowując ją do podróży, nie oszczędził wydatków. Orszak księżniczki był imponujący. Najlepsze konie, doskonałe, wytrzymałe wielbłądy i silne muły ciągnęły lekkie, strojne, ozdobione złotem i srebrem powozy, w których zasiadały towarzyszące księżniczce damy, kapłanki i znaczniejsze służące. Dla urozmaicenia, część drogi księżniczka spędziła na koniu, część zaś siedząc w specjalnym koszu umieszczonym na wielbłądzie. Bywały odcinki, gdy niewolnicy nieśli ją w królewskiej, skrzęcej się od drogich kamieni, podarowanej jej przez ojca lektyce. Mężczyźni, stanowiący służbę

i ochronę księżniczki, jechali na początku i na końcu karawany. Większość drogi odbywała się lądem i aż do granicy Egiptu towarzyszyli księżniczce także żołnierze Tuszraty. Na granicy ich obowiązki przejęli ludzie generała Horemheba. Gdy podróżni dotarli do Nilu, zgodnie z ustaleniami poczynionymi przez przedstawicieli obu dworów czekały na nich królewskie barki. Dla księżniczki, Wielkiej Kapłanki i posągu Isztaar przeznaczono złotą barkę królewską. Na członków dworu księżniczki i jej obstawę czekały niemal równie wykwintne i bogate inne łodzie.

Podczas podróży księżniczka podziwiała krajobrazy. Doskonale знаła Mitannię, nawet najodleglejsze zakamarki, często bowiem podróżowała z ojcem, który uważał, że powinna poznać swój kraj, jednak nigdy jeszcze nie przekroczyła jego granic. Egipt, szczególnie tereny wokół Nilu, zachwyciły ją i urzekły. Tak wiele wiedziała o tym kraju, tak dużo czytała, tak bardzo zawsze chciała go odwiedzić. Teraz wreszcie przyszedł czas, że mogła na własne oczy zobaczyć najbogatsze państwo świata.

– Jestem zachwycona! – zawołała po raz kolejny tego dnia, zerkając na Dinanę.

Kapłanka siedziała niemal nieruchomo na jednym z dwóch królewskich wysokich tronów ustawionych na środku barki, niemal na wprost towarzyszącego im posągu Isztaar. Głowę oparła o wezglowie, jej dłonie spoczywały na podłokietnikach. Miała lekko przymknięte oczy, ale mimo że od jakiegoś już czasu nie reagowała na zachwyty księżniczki, Taduhepa wiedziała, że nie śpi. Medytowała. Była w stanie między snem a jawą, obecna ciałem, ale nie duchem.

Dinana należała do Bogini od zawsze. Ona przysłała ją na ziemię i ona zdecydowała o formie jej ziemskiej posługi. Była córką rytualnego związku Ziemi i Nieba.

Zwyczaj świętego małżeństwa między królem a Wielką Kapłanką Isztaar pochodził z najdawniejszych wieków. Gdy na tronie zasiadał nowy król, wierni wierzyli, że dopiero wówczas w pełni stanie się władcą kraju, jeśli spędzi noc w świątyni Isztaar i przekaże swoje nasienie Wielkiej Kapłance. Ceremoniał odbywał się zawsze w pierwszym roku panowania króla, w pierwszą noc po czasie, gdy dnia zaczynało przybywać. Symboliczne małżeństwo Ziemi i Nieba miało zapewnić dobre plony w nadchodzącym roku i przynieść krajowi błogosławieństwo Bogini. Król spędzał w świątyni tylko jedną noc, niezwykle rzadko więc z takiego spotkania rodziły się dzieci. Jednak gdy tak się działo, uznawano to zdarzenie za cud. Dziecko małżeństwa Ziemi i Nieba było już od poczęcia uważane za boskie i obdarzone niezwykłą mocą. Jeśli rodził się chłopiec, mógł otrzymać od króla tytuł księcia, dziewczynka w chwili urodzenia stawała się przyszlą Wielką Kapłanką.

Wszystkie kapłanki Isztaar wywodziły się z najpotężniejszych rodzin i były przeznaczone do służby świątynnej, zanim zaczynały dojrzewać. W każdej świątyni



były ich trzy rodzaje: entu, kadishtu i naditu. Entu stanowiły świątynną arystokrację, często były księżniczkami lub przynajmniej arystokratkami z pochodzenia i tylko one spośród wszystkich kapłanek mogły uczestniczyć w dorocznych rytuałach świętego małżeństwa, w czasie którego ceremonialnie łączyły się cieleśnie z mężczyznami z wysokich rodów. Naditu przez całe swoje świątynne życie pozostawały dziewicami. To one obsługiwały Wielką Widzącą i miały honor bezpośredniego kontaktu z posągiem Bogini. Wybrane spośród nich, te, które Isztar obdarzyła darem wieszczania, zajmowały się spoglądaniem w przeszłość i wrózeniem. Kadishu najczęściej zajmowały się sprawami administracyjnymi świątyni.

Dinana była nie tylko entu, była też świętym dzieckiem małżeństwa Nieba i Ziemi. Jej matką była Wielka Kapłanka Isztar. Od najmłodszych lat Dinana wiedziała, że kiedyś przejmie jej rolę. Kształciła się pod okiem kapłanek, posiadała odwieczną wiedzę, znała prawa boskie, naturalne i ludzkie. Mówiła tak wieloma językami, że trudno było je zliczyć. Była też Wielką Widzącą i Wielką Uzdrowicielką. A przy tym była piękna.

Miała niewiele ponad czterdzieści lat, długie, ciemne, poprzetykane srebrem, falujące na wietrze włosy, które rzadko wiązała w węzeł. Jej głowę zdobiła srebrna przepaska z insygniami Bogini, piersi osłaniał rodzaj srebrnej krótkiej zbroi, a biodra okalała krótka spódniczka z czerwonej miękkiej materii, wzmocniona pasem misternie wykonanym z małych srebrnych łusek. Nóż i skórzany bat, przytwierdzone do paska, sprawiały wrażenie, że kapłanka potrafi się nimi doskonale posługiwać. Jej lewe ramię oplatała skórzana przepaska – tkwiły w niej ostre narzędzia, których przeznaczenie znała tylko ona. Dłonie ozdabiała pierścienie, ruchome w miejscach stawów. Były srebrne, w stosunku do delikatnych palców Dinany dość masywne, a ich zwieńczenia stanowiły wyobrażenia pysków mitycznych zwierząt. Na nogach miała wysoko, aż pod kolana, plecione sandały, z obu stron łydek wzmocnione skórzaną listwą wykładaną podobnymi srebrnymi łuskami, jakie zdobiły pasek.

– Co myślisz o Egipcie? – zagadnęła ją cicho Taduhepa. Nie chciała zakłócać jej rozmyślań, ale równocześnie miała wielką chęć na rozmowę. Wiedziała, że najprawdopodobniej ostatni raz są same.

– Potężny kraj. – Dinana otworzyła oczy. – Silny.

– Tu jest pięknie!

– To, co widzą nasze oczy, może imponować.

– Będzie mi tu dobrze?

– Staniesz się częścią tego państwa. Będziesz je tworzyć. Będziesz królową – powiedziała Dinana spokojnym głosem. – Tu przeżyjesz wszystko, co człowiekowi może być dane na ziemi.

– Myślisz, że znajdę tu szczęście?

– Doświadczysz tu wszystkich emocji, jakie mogą być dane człowiekowi – powtórzyła.

– Widziałas moją przyszłość? – dociekała księżniczka, siadając na sąsiednim tronie. – Powiedz, proszę! Wiem, że ojciec radził się ciebie, zanim zdecydował się mnie tu wysłać.

– Będiesz wielką królową. Tak powiedziała Isztar. Twoje imię będą znać i z podziwem wypowiadać w dalekich przyszłych wiekach.

– Naprawdę? – ucieszyła się Taduhepa, ponownie wstała i rozkładając ręce jak do lotu, zakręciła się wokół własnej osi.

Patrzyła w błękitne egipskie niebo i uśmiechała się do słońca. Czowała, że już kocha ten kraj. Roześmiana, ponownie usiadła na tronie.

– Powiesz mi coś jeszcze?

– Odpowiem na jedno pytanie.

– Czy Wielka Królowa Teje mnie polubi?

– Słuchaj jej we wszystkim. To mądra kobieta.

– Ale czy mnie polubi?

– Cokolwiek będzie się działo, słuchaj Teje, a gdyby wydarzyło się coś, z czym sama w żaden sposób nie dasz sobie rady, Isztar będzie czuwać nad tobą, wysłucha twojego wołania. Wezwij mnie wtedy. Nie wahaj się. Na pewno cię usłyszę. Będiesz pamiętała?

– Gdyby działo się coś, z czym zupełnie, ale to zupełnie nie będę w stanie poradzić sobie sama, wtedy mam wezwać ciebie – wyrecytowała księżniczka i spoważniała. – Myślisz, że mogą przyjść takie chwile?

Dinana nie odpowiedziała. Wiedziała, że przyjdą.

Słońce było już wysoko, kiedy złota barka zaczęła zbliżać się do Teb. Na dalekim brzegu rozległy się dźwięki trąb. Był to znak, że następca tronu Amenhotep, Naczelnik Rydwanów Królewskich Eje, Wielki Widzący Heliopolis Aanen i Wielki Kapłan Amona Ptahmes przybywają na nabrzeże, by przywitać przybywające.

Taduhepa wstała i przeszła na dziób barki. Obok niej stanęła Dinana. Ich oczom ukazały się Teby.

Księżniczka wstrzymała oddech. Bezmiar rozciągającego się przed nią przepychu i majestatu sprawiał, że bogactwa znane z Mitanni wydały jej się nierzeczywiste. Olbrzymie miasto lśniło bielą budynków z piaskowca. Ulice tętniły życiem, na kolorowych straganach kupcy hałaśliwie zachwalali swoje towary, przekrzykując się nawzajem w różnych językach. Ich głosy niosły się aż do królewskiej barki.

Księżniczka widziała w oddali, leżące w wielkich koszach, pyszniące się kolorowe owoce i kosztowności z dalekich ziem, które znała z pałacu ojca. Gdy sięgała wzrokiem jeszcze dalej, widziała tragarzy z trudem wtaczających na targ

marmury z Myken. Z daleka w słońcu błyszcząły też jedwabie z Shang, jak na dworze jej ojca nazywano materie dostarczane z kraju ludzi o żółtej skórze, tworząc z tęczowymi odblaskami kolorowych kamieni, którymi były wyłożone dachy niektórych świątyń, zgodny akord. Do księżniczki dotarła słodka woń przypraw i olejków sprowadzanych z dalekich krain.

Barka dobiła do brzegu. Na pomoście, pod wielkim baldachimem, stali dostojnicy. Wśród wielu nieznanymi twarzami księżniczka dostrzegła naczelnika Eje, którego życzliwość wyczuła już z daleka. Jednak tym, który przykuł jej wzrok, był Amenhotep. Siedział na złotym krześle bez oparcia, ustawionym na podwyższeniu na samym środku pomostu. Widziała, że czeka na nią niecierpliwie i że gdyby mógł, podbiegłby, żeby ją uściskać. Ona zresztą najchętniej zrobiłaby to samo. Jednak oboje zachowywali się zgodnie ze sztywnym dworskim protokołem.

Zagrały bębny i trąby. Był to sygnał, że przybyłe powinny zejść na pomost po podeście udekorowanym girlandami z kwiatów.

– Witamy córkę króla Tuszraty, księżniczkę Taduhepę, w królewskich Tebach! – obwieścił głośno Eje, postępując krok do przodu, gdy obie znalazły się na podeście. – Witam w imieniu Pana Dolnego i Górnego Egiptu Amenhotepa III, Wielkiej Małżonki Królewskiej Teje i ich syna, następcy tronu – odwrócił się w stronę księcia i złożył mu głęboki ukłon.

– Witamy księżniczkę Taduhepę i Wielką Kapłankę Bogini Isztar w imieniu boskiego władcy tych ziem Tego–Który–Wie, Boga Amona i Świętych Ojców. – Ptahmes skłonił się przed przybyłymi. – To zaszczyt gościć święty posąg Bogini.

– Witamy Boginię Isztar, księżniczkę Taduhepę i Wielką Kapłankę Dinanę – przemówił Aanen. – Wszyscy ziemscy bogowie i my, ludzie, jesteśmy dziećmi stwórcy świata. Wielka Tarcza Słoneczna oświetla nas wszystkich jednakowo i obdarowuje nas łaskami słonecznych promieni. Niech nasza ziemia będzie dla was szczęśliwa, a i wy przynieście szczęście tej ziemi.

Naczelnik i obaj kapłani ponownie pokłonili się przybyłym.

– Oto ziemia moich przodków i moich przyszłych dzieci, dar bogów. – Następca tronu miał przywilej mówienia bez wstawania. – Niech wieczny Egipt będzie waszym domem! – wygłosił formułę zarezerwowaną na takie okazje, po czym, burząc dworskie reguły, wstał i podszedł do księżniczki.

Stał przed nią i pochylił głowę, uśmiechając się promiennie.

– Niech Egipt będzie twoim domem – powiedział i pochylając się dodał tak, żeby nikt poza nią go nie usłyszał – Niech będzie naszym wspólnym domem na zawsze. – Ujął jej dłoń i poprowadził do czekającej na nich lektyki.

Odprowadził ich wzrok kapłanów. Aanena zdziwił grymas niezadowolenia, który dostrzegł na twarzy Ptahmesa.

Działania królowej mogą mu się nie podobać, jestem w stanie to zrozumieć – pomyślał – ale co ma przeciwko księciu, albo tym bardziej księżniczce? Został

właściwie uhonorowany, mogąc przywitać kapłankę Isztar. Królowa dała tym samym kolejny dowód, że głównego kapłana świątyni Amona traktuje z równym poważaniem co kapłana z Heliopolis. Ptahmes knuje na co dzień i robi wszystko, żeby zepchnąć kapłanów z Heliopolis w otchłań zapomnienia. Faraon już dawno powinien przedsięwziąć coś w tej sprawie – myślał, starając się patrzeć na przeciwnika tak, by jego twarz nie zdradzała najmniejszych emocji. – Rządzi niemal całym Tebami. Jeszcze mu mało?

Znów naiwnie uważają, że w Egipcie może wydarzyć się coś bez naszej wiedzy i przyzwolenia – myślał w tym samym czasie Ptahmes. – Myślą, że jeśli nie informują nas o czymś, to o tym nie wiemy? Wyprzedzamy ruchy przeciwnika! Jesteśmy najlepsi. Nawet jeśli księżniczka zostanie królową, o czym nikt oficjalnie mnie nie poinformował, ale i tak wiem o takich zamiarach, zrobimy wszystko, żeby mieć ją po swojej stronie!

Formowała się procesja.

Na jej czele szli trębacze i bębniarze, za nimi okadzacze ze złotymi naczyniami wypełnionymi wonnymi kadzidłami. Ptahmes i Aanen ustawili się po obu stronach Dinany kroczącej za posągiem Bogini Isztar, stojącym na złocistej barce. Za posągiem, niesieni w złotej, królewskiej lektyce, siedzieli Taduhepa i Amenhotep. Po obu stronach lektyki szli dostojnicy z wielkimi wachlarzami ze strusich piór. Poruszali nimi powoli, by dostarczać księżniczce i księciu przyjemnych podmuchów powietrza. Za nimi kroczyli dostojnicy państwowi, arcykapłani egipskich świątyń i najbardziej znaczni dworzanie. Wszyscy mieli pieszo towarzyszyć księżniczce i księciu w drodze do pałacu, gdzie czekali na nich król i królowa.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, z Taduhepą przybyło do Teb prawie trzysta osób. Były wśród nich damy, piastunki, dziesięciu przybocznych paziów, trzydzieści pokojówek, trzydziestu sług i sto służących. Wszyscy oni także dołączyli do procesji.

W odkrytej z czterech stron lektyce nie było zbyt wielu możliwości do rozmowy. Młodzi, siedząc prosto, z powściągliwością należną potomkom królów machali do przyglądających się im, wyległych na ulice poddanych. A ci, zachwyceni jej urodą, radosnymi okrzykami witali księżniczkę. Była piękna, promieniała jasnością i boskim blaskiem. Wrażenie robiła jej jasna skóra. W Egipcie uważano, że tylko kogoś bardzo bogatego stać na to, by jego córki nie dosięgnął przez całe życie ani jeden promień słońca.

– Piękna! – było słychać z różnych stron.

– Jesteś Nefretete! Piękna!

– Zostań u nas, piękna księżniczko, Egipt cię pokocha!

Taduhepa знаła egipski, rozumiała więc kierowane pod jej adresem zachwyty. Widziała, że sprawiły one przyjemność nie tylko jej. Amenhotepa

rozpierała duma, że poddani dzielają jego zachwyty księżniczką.

– Wołają na ciebie Nefretete – powiedział głośno, patrząc przed siebie. – To znaczy w naszym języku: piękna, która przybyła, wiesz?

Z wysokości lektyki Taduhepa patrzyła na Teby. Sięgające nieba, masywne i delikatne zarazem stropy strzelistych budynków podtrzymywane były przez setki silnych kolumn opiewających pełną zwycięstw i chwały historię Egiptu. Wśród dymu kadzideł można było dostrzec spoglądające na procesję oczu posągów bogów, a także kolosalne marmurowe sylwetki faraonów sprzed wieków, którzy dalej czujnie strzegli swojego ludu.

Teby były jak złota twarz Egiptu. Pokazywały jego moc, potęgę i nieograniczone bogactwo. Symbolizował to także brak murów, bo miasto stanowiło siedzibę boga-faraona i to on sam chronił je swoją w nim obecnością. Oznaką silnej władzy panującego były rozstawione na obrzeżach stolicy kolosalne pylony<sup>2</sup> mówiące do przybywających: miej baczenie, wędrowcze, bo oto wkraczasz do siedziby królów świata, do ziemskiej domeny Ra!

– Wiem, że najpotężniejszą z możliwych fortyfikacji dla miasta jest siła władcy – Taduhepa z powagą spojrzała w oczy księcia.

– Razem umocnimy potęgę Egiptu i stworzymy świat jeszcze wspanialszy od tego, który tu widzisz.

– Jeszcze wspanialszy?

– Razem damy radę wszystkiemu! – Amenhotep uściśnął drobną dłoń Taduhepy w taki sposób, żeby nikt tego nie zauważył.

Jednak kolejne tego dnia, niezgodne ze zwyczajem, zachowanie księcia nie uszło uwagi tych, którzy mieli go obserwować. A patrzyło na niego wiele par oczu. Poza czujnymi szpiegami królowej, których zadaniem było wiedzieć o wszystkim, co dotyczyło księżniczki od chwili jej wyjazdu z pałacu Tuszraty, poza wysłannikami Tuszraty, którzy mieli czuwać nad bezpieczeństwem księżniczki, poza księciem Neferem, który został przez Aanena uhonorowany dowodzeniem osobistą strażą Taduhepy, parze przyszłych władców czujnie przyglądały się też oczy szpiegów Ptahmesa.

Jednak księżniczka i książę, pochłonięci sobą, zdawali się nie zauważać ludzi tak wnikliwie śledzących ich każdy ruch i czytających z ich ust każde słowo. Księżniczkę cieszyła obecność ukochanego, a dodatkowo absorbowało piękno i dostojeństwo mijanych budowli.

Kierująca się w stronę pałacu procesja kroczyła wśród posiadłości bogatych kupców, arystokratów i oficjeli państwowych. Właściciel każdej z rezydencji chciał prześcignąć innych w demonstrowaniu swojej zamożności – kolumny podtrzymujące bogato zdobione dachy strzelały do nieba wśród krzewów, sadzawek, krzątających się niewolników i kroczących dumnie pawie, krzykiem obwieszczających wszem i wobec zamożność swoich panów.

Bliżej pałacu stały świątynie wzniesione ku czci najpotężniejszych bogów zapewniających Egiptowi spokój i dobrobyt. Górowały one nad i tak olbrzymimi siedzibami szlachetnie urodzonych, zarówno ogromem, jak i ilością zgromadzonych bogactw. Uszy księżniczki wypełniały śpiewy kapłanów kroczących w procesji, wychwalających perfekcję władców. Wtórowały im głosy dochodzące z wielu przybytków wiary. Dźwięki nachodziły na siebie, plątały się i wzmacniały zarazem, tworząc jedną melodię, muzykę pewnej siebie siły i przeświadczenia o niezniszczalności najwspanialszego królestwa pod słońcem.

Wspaniałe przybytki bogów ustępowały niezwykłości i wrażeniu, jakie wywarł na księżniczce pałac faraona. Najpierw jej oczom ukazały się mury z białego marmuru. Wzniesiono je wokół najważniejszego w mieście miejsca, by żaden śmiertelnik nie zakłócił spokoju przebywającego tam boga–faraona. Droga pokryta srebrem i złotem skrzyła się w blasku dnia, dobitnie dając wchodzącym do zrozumienia, że oto wchodzi do krainy Ra. Opuszczają przypisaną ludziom ziemię i dostępują zaszczytu obcowania z panem świata, życia i śmierci. Droga do głównego pałacu prowadziła przez ogrody. Były wypełnione roślinnością sprowadzaną ze wszystkich stron świata, dając otuchę i wytchnienie, a aksamitna mgiełka unosząca się z fontann pokazywała, że nawet pustynny żar i suche powietrze nie mają mocy w tym magicznym miejscu.

Z zewnętrznych ścian pałacu patrzyły na księżniczkę kamienne wizerunki faraonów, którzy ze swoich rydwanów dawali światu znać, że oto Egipt jest niezniszczalnym, wiecznym centrum świata.

Procesja zatrzymała się przed wielką bramą głównego pałacu. Niewolnicy postawili lektykę tuż przed wejściem.

– Idę. Za chwilę zobaczymy się w środku. – Na pożegnanie książe z czułością pogłaskał rękę księżniczki.

Stał pod bramą. Za nim zajął miejsce Eje, później dwaj najważniejsi w państwie kapłani i ci spośród uczestników procesji, którzy zostali wyróżnieni zaproszeniem na zbliżającą się część uroczystości. Pozostali udali się na wielki dziedziniec słońca, na którym, tuż po przywitaniu w pałacu, miała się odbyć uroczystość pokłonenia się posągowi boskiej Isztar i towarzyszącej mu Wielkiej Widzącej.

Księżniczka Taduhepa, zgodnie z regułami egipskiego dworu, weszła do sali jako ostatnia. Z zaciekawieniem podniosła głowę. Kolumnada pokryta elektronem<sup>3</sup> wiodła aż do tronów. Każda z kolumn zdawała się sięgać pod samo niebo zwieńczone złotym stropem, tworząc wrażenie, że stojący na lśniących, wybitych srebrem i złotem posadzkach ludzie znajdują się w pałacu giganta. Księżniczka przeszła przez środek szpaleru utworzonego przez zgromadzonych w sali dostojników.

Wielka Małżonka Królewska spojrzała na Taduhepę z ciekawością. Stała

przed nią drobna dziewczyna o subtelnej urodzie. Ciało, które z daleka sprawiało wrażenie wątłego, z bliska wyglądało na zdrowe i bardzo silne. Księżniczka miała długie, kasztanowe, lekko falujące włosy, duże brązowe oczy w kształcie migdałów i niezwykle jasną cerę. Długa suknia z błękitnego, lekkiego, połyskującego złotem materiału miękko okrywała ciało. Ręce zdobiły zaczynające się już przy łokciu, a sięgające niemal ramion, wykonane ze złota węży z czerwonymi rubinami zamiast oczu. Nadgarstki oplatały złote łańcuszki z drobnymi motywami roślinnymi i zwierzęcymi. Paznokcie i dłonie zostały ozdobione kolorową henną. Na drobnych stopach miała sandały z delikatnej wężowej skóry. Zdobiły je kwiatki z błękitnego lapis lazuli.

Była zgrabna, proporcjonalnie zbudowana i trzymała się prosto.

Podeszła do tronów i zatrzymała się w wymaganej regułami odległości. Skłoniła się zgodnie z egipskim zwyczajem, po czym uklękła, powtórnie pochyliła głowę z szacunkiem i dopiero wtedy podniosła oczy. Nie skierowała ich jednak, tak jak nakazywał ceremoniał, na Władcę Obojga Królestw, ale na królową. Nie umknęło to uwagi tych, którzy ją obserwowali

– Wstań, Taduhepo – uśmiechnął się ze zrozumieniem faraon, dostrzegając w przemyślanym geście księżniczki mistrzowskie posunięcie tych, którzy przygotowywali ją do wizyty. Gdy wstała i podniosła na niego wzrok, dodał przyjaźnie: – Witamy w domu.

W Wielkiej Komnacie Królewskich Audiencji ustawiono tego dnia trzy trony. Dwa zajmowała królewska para, trzeci był przeznaczony dla następcy. Wszystkie oczy były zwrócone na księżniczkę, która odezwała się pewnym głosem.

– Zwracam się do ciebie, Panie Górnego i Dolnego Egiptu, Wielki Amenhotepie, ojciec i królu szczęśliwego i błogosławionego przez bogów mocarstwa, obyś żył wiecznie! Zwracam się do ciebie, Wielka Małżonko Królewska, matko następcy tronu, żywa inkarnacja bogini Maat, która uosabia ład i porządek świata, Wielka Kapłanko Bogini Hathor, matko kosmicznej harmonii! – Księżniczka pochyliła głowę z szacunkiem. – Mój ojciec, król Tuszratta, przesyła dary, pokornie prosząc o ich przyjęcie.

Podniosła rękę. Na ten znak służące, których ciała okrywały jedynie przepaski na biodrach ozdobione złotymi dzwoneczkami i podobnie ubrani słudzy, postawili przed tronami dziesięć skrzyń wypełnionych drogocennymi darami od króla Mitanni. Na kolejny znak, dany przez księżniczkę, otwarto ich wieka i oczom zgromadzonych ukazały się przepiękne, misternie wykonane naczynia ze złota i szlachetnych kamieni, talerze, misy, patery i kielichy, błyszczące miecze z najszlachetniejszej stali, których rękojeści wysadzono szafirami, pasy ze złota i srebra, szkatułki wykonane z najszlachetniejszych skór, ozdobione elektronem, a także delikatne materie z dalekich krain i kolorowe, wykwintne kobierce.

– Nasze serce radują dary od twojego ojca, księżniczko, lecz najbardziej cieszy nas, że zechciał powierzyć nam swój największy skarb, swoją ukochaną córkę – mówiąc to, król spojrział na swoją małżonkę.

Teje, która przyglądała się ceremoniałowi przywitania księżniczki w całkowitym milczeniu, wciąż co jakiś czas z troską spoglądając na swojego królewskiego małżonka i sprawdzając w ten sposób jego samopoczucie, teraz odezwała się mocnym głosem, w którym wprawni obserwatorzy wyczuli życzliwość.

– Słyszałam, że nasz lud przywitał cię ciepło, księżniczko. Już pierwszego dnia zdobyłaś ich serca. Cieszy nas to ogromnie! Witaj w Egipcie, Piękna, która do nas przybyłaś. Witaj, Nefretete!

\*\*\*

Kierując się dobrem i zdrowiem króla, Teje zdecydowała, że ceremoniał przywitania księżniczki, jak na zwyczaj egipskiego dworu, będzie krótki. Zdecydowała też, że podzieli go na dwie części.

Jeśli faraon nie uniesie trudu ceremoniału, po powitaniu będzie mógł wrócić do swoich komnat – myślała. – Jeśli nie zdoła osobiście pokłonić się posągowi Bogini, nie będzie to aż tak rażące jak to, gdybyśmy z powodu jego samopoczucia musieli przerwać uroczystość powitania posągu Isztar. Królowa wiedziała, jak wielkie znaczenie dla skutecznego rządzenia ma to, że poddani widzą swojego faraona w dobrym zdrowiu.

Zgodnie więc z jej decyzją, bezpośrednio po krótkim powitaniu księżniczki cały dwór, na czele z królewską rodziną, udał się na pałacowy dziedziniec. Na jego środku, bezpośrednio przed tronami, na złotej platformie ustawiono posąg Bogini. Był wykonany z drewna cedrowego, które oklejono malutkimi płatkami cieniutkiej złotej blaszki. Kształtem przedstawiał zmysłową, kobiecą sylwetkę: obfite, krągłe piersi, wąską talię, szerokie biodra, które zdawały się kołysać jak w żywiołowym, kuszącym widzów tańcu. Gęste, długie, kręcone włosy otaczały głowę i sięgały niemal do pasa. Gdyby nie to, że posąg był prawie trzykrotnie większy niż realna kobieta, można by powiedzieć, że to nie Bogini zaklęta w pozłacane cedrowe drewno stoi na największym placu zgromadzeń w Tebach, ale żywa, piękna kobieta z olbrzymim temperamentem. Jej głowę ozdobił mały złoty diadem zakończony rogami, które w Egipcie były znakiem bogini Hathor. Pomiędzy nimi tkwił złoty słoneczny dysk Ra. Ponętne boskie biodra oplatała, zawiązana z boku na gruby węzeł, przepaska z cienkiej materii. W uszach bogini tkwiły długie, lekko podzwaniające na wietrze złote zausznice. Szyję okalał naszyjnik z rubinów i lapis lazuli. Isztar była bosa. Wokół jej stóp twórca posągu umieścił wizerunki lwów i muahau – świętych zwierząt, które były hybrydami smoka, orła i kota.

Przed posągiem Isztar klęczała, nie odrywając czoła od pokrytej elektronem



błyszczącej posadzki, Wielka Kapłanka Dinana.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, a upał znacząco zelżał, gdy król z rodziną i Taduhepą pojawili się na dziedzińcu. Czekali tam już dworzanie i zaproszeni goście. Było ich znacznie więcej, niż na uroczystości powitania księżniczki. W sali audiencyjnej pałacu mieściło się pięćset osób, na dziedzińcu miejsc siedzących było tysiąc, a drugie tyle przeznaczono dla gości mniej znaczących, ale jednak na tyle ważnych, by otrzymali zaproszenie na tak ważną uroczystość. Wszyscy oni musieli stać, jednak po to, żeby zobaczyć księżniczkę i dawno niewidzianego faraona, robili to z największą ochotą – nikt nie narzekał, wręcz przeciwnie, czuli się zaszczytzeni.

Na tronach zasiedli faraon z małżonką i następcą tronu oraz Taduhepa. Królowa, pamiętając o swoich zobowiązaniach w stosunku do Tuszraty, nadziei, jakie wiązała z wizytą kapłanki Isztar, a także z powodu sympatii, jaką jej syn obdarzył księżniczkę, postanowiła uhonorować ją zaszczytnym miejscem obok siebie. Zdecydowała również, że po dwóch stronach tronów staną kapłani, z jednej Aanen, a z drugiej Ptahmes. Było to posunięcie starannie przemyślane. Teje radziła się w tej sprawie i Eje, i Aanena. Rozmawiała też o tym z faraonem, gdy dzień przed uroczystością, po kolejnym zastosowaniu złotych igieł, znów poczuł się lepiej. Wszyscy oni byli przekonani, że przywitanie kapłanki z Mittanni przez Ptahmesa i Aanena będzie doskonałym posunięciem. Oto bowiem w mieście Ra najwyżsi kapłani oddadzą cześć przybywającej Isztar i jej Wielkiej Kapłance, akcentując tym samym jedność i zgodne wsparcie dla faraona i działań jego Królewskiej Małżonki. To zaś, myślała Teje, spotka się na pewno z aprobatą Świętych Ojców, a na ich opinii, i nawet jeśli nie na wsparciu, to przynajmniej na nieprzeszkadzaniu, wciąż jej zależało.

W rzeczywistości konflikt między kapłanami starego nurtu z Heliopolis a kapłanami Amona nigdy jeszcze nie był tak ostry, jak w czasach Amenhotepa III. Heliopolis było najstarszym ośrodkiem egipskiej religii, myśli, sztuki i filozofii. Od niepamiętnych czasów to tam zapadały najważniejsze dla królestwa decyzje. Stamtąd wywodziła się najstarsza wiara. Tam powstały jej podwaliny, a kolejne pokolenia kapłanów z troską i zaangażowaniem, korzystając z wiedzy przodków, rozwijały wiedzę o bogach, gwiazdach i ludziach. Od wieków stamtąd właśnie wywodzili się najlepsi budowniczości, architekci, tam, jako dzieci, kształcili się przyszli faraonowie. Heliopolis było siedzibą kolejnych Wielkich Widzących.

Jednak od kilku wieków powoli, ale konsekwentnie, do coraz większego znaczenia dochodzili kapłani Amona. Byli wychowankami Heliopolis, ale kusila ich niezależność. Od kiedy sto lat przed Amenhotepem III, podczas uroczystości w Karnaku, kapłani zatrzymali procesję i kłaniając się przed faraonem i jego synem obwieścili światu, że oto bogowie wskazują następcę tronu, i postawili posąg Amona przed przyszłym Totmesem III, ich potęga rosła z każdym rokiem. Kapłani

zaczęli angażować się bezpośrednio w sprawy państwa. Hapuseneb, Wielki Kapłan Amona, został przełożonym wszystkich robót królewskich i podporządkował sobie ośrodki kapłańskie w całym Egipcie. Doszło do tego, że udało mu się zrzucić Totmesa III z tronu i posadzić na nim swoją protegowaną królową Hatszepsut. Jednak Totmes III wrócił na tron. Pozbył się kapłana Hapuseneba i zastąpił go oddanym sobie Mencheperresenebem. Ten z czasem przekonał faraona do swoich umiejętności przewidywania i talentu panowania nad poddanymi, do tego stopnia, a równocześnie tak dobrze zarządzał powierzonymi mu przez króla dobrami, że dostawał od władcy coraz więcej zadań. Te szerokie uprawnienia przeszły na kolejnego arcykapłana. Mery został zarządcą Podwójnego Domu Złota, Podwójnego Domu Srebra, zarządcą pól, spichlerzy i trzód Amona. W tym czasie potęga kapłanów Amona była już tak wielka, że kolejny faraon, Totmes IV, ojciec Amenhotepa III, w obawie przed brakiem równowagi w państwie usunął nieposłusznego mu arcykapłana ze stanowiska, powierzając tę funkcję oddanemu sobie człowiekowi o imieniu Amenemhat. Po nim arcykapłanem Amona został Ptahmes.

Od wieków faraonowie uważali, że konkurencja między kapłanami z Heliopolis a kapłanami z Teb nie tylko nie szkodzi Egiptowi, ale powoduje jeszcze szybszy jego rozwój. I tak rzeczywiście było. Przez długi czas kapłani z obu konkurujących ze sobą grup potrafili podejmować wysiłki, w rezultacie których Egipt stawał się coraz większą potęgą. Święci Ojcowie – rada złożona z arcykapłanów świątyń najważniejszych egipskich bogów – przyglądali się temu konkurowaniu, czasami włączając się, ale najczęściej jedynie biernie obserwując to, co się działo.

I taki stan rzeczy byłby dla państwa idealny, jednak od kilku pokoleń dotychczasowa delikatna równowaga była regularnie zakłócana. W początkowych latach władania Amenhotepa kapłani Amona znów zyskali przewagę, a wpływy Heliopolis malały. Ekspansywność, zachłanność i wielkość bogactw świątyń Amona niepokoiły Amenhotepa III i jego Wielką Małżonkę Teje. Postanowili więc w pokojowy sposób przywrócić tak korzystną dla państwa obowiązującą wcześniej równowagę. By to osiągnąć i mieć bezpośredni wpływ na to, co się dzieje, z nadania faraona Wielkim Widzącym w Heliopolis został Aanen, brat królowej. Był człowiekiem silnym, zdecydowanym, wykształconym, mądrym i oddanym faraonowi. Sam wychowany w Heliopolis, podzielał wartości tak ważne w tym miejscu, jak wyważenie, harmonia, życie w zgodzie z Maat i działanie dla dobra państwa.

Ptahmes był głównym opozycjonistą Aanena. Jako Wielki Kapłan miał wpływ na to, co działo się we wszystkich świątyniach Amona w Egipcie. Był znany z nieustępliwego charakteru i z tego, że jego szpiedzy są obecni wszędzie. Próbował też, nie otwarcie, ale regularnie, walczyć z królową Teje. Zdawał sobie

sprawę, że jej pozycja jest zbyt silna, aby się jej otwarcie przeciwstawić, ale uważał, nie bez racji, że to właśnie ona jest główną inicjatorką działań, które mają go ograniczyć, a Heliopolis przywrócić dawną świetność i siłę. Nie zachwycał się jej otwarciem na wpuszczanie do kraju tak wielu przedstawicieli innych nacji, nie podobało mu się, że obcych bogów traktowała niemal na równi z egipskimi, sądząc, że inni powinni się uczyć od Egipcjan, ale także Egipcjanie mogą wiele dowiedzieć się od obcych. Bo przecież czego można nauczyć się od barbarzyńców, uważał. Ale najbardziej drażniły go podejmowane przez nią działania, które zmierzały do pomniejszenia rangi i znaczenia Amona. Uważał Teje za fałszywą i przebiegłą, która przez lata udawała, że ceni kapłanów Amona, ich dorobek i działania dla dobra Egiptu, a równocześnie robiła wszystko, by nastawić faraona przeciwko nim.

Gdy Amenhotep zachorował, władza w płynny sposób zaczęła przechodzić w ręce Teje. A gdy król przestał opuszczać łóżko, królowa zaczęła działać w ewidentny i otwarty sposób przeciwko Amonowi. Królewskie dary nie płynęły więc już szerokim strumieniem do świątyń Amona, a Ptahmes przestał być głównym celebrującym uroczystości państwowe. Do wielkiego znaczenia doszedł Aanen, brat królowej. I to bolało Ptahmesa najbardziej.

#### *Wola Wielkiej Kapłanki*

Zbawienne działanie złotych igieł, które postawiły króla na nogi na czas przybycia księżniczki, było krótkie. Teje już w czasie uroczystości, widząc oznaki pogarszającego się samopoczucia męża, postanowiła działać szybko. Wieczorem, od razu po ceremonii przywitania, zaprosiła do swoich ogrodów Wielką Kapłankę.

– Znasz sytuację. Spróbujesz pomóc królowi? – zaczęła bezpośrednio. – Najbardziej doświadczeni lekarze królewscy od dawna mówią, że dla faraona nie ma już medykamentów znanych na ziemi i wszystko jest w rękach bogów. Jednak ja się nie poddaję. Kazałam ściągnąć najświetniejszych uzdrowicieli ze wszystkich krain. Mój brat, Wielki Widzący z Heliopolis, też robi, co w jego mocy. Zanim przybyłaś, król nie podnosił się z łoża przez wiele tygodni. Czekałam na ciebie, podawaliśmy mu środki kojące, żeby mógł spać i jak najmniej odczuwać ból. Na dzisiejszej ceremonii zastałaś go w tak dobrej kondycji dzięki medykowi z meridianami wytatuowanymi na skórze. Jego złote igły przyniosły faraonowi równowagę energii qi i ulgę w bólu. Ale rzeczywiście, tak jak egzotyczny medyk zapowiedział, poprawa trwała krótko.

Królowa zamilkła i spojrzała w mądre, spokojne oczy kapłanki.

– Pani, przybywam, by zgodnie z twoją wolą i prośbą króla Tuszraty, za wstawiennictwem Wielkiej Bogini Isztar, uzdrowicielki, pomóc faraonowi z całej mojej mocy.

– Uzdrów go, a ozłocę ciebie, Tuszratę i twoją świątynię.

– Królowo, twoja miłość do króla jest znana. Ale jako Wielka Kapłanka Hathor, mądra i doświadczona żona, matka i władczyni wiesz, że tego rodzaju boskich decyzji nie da się cofnąć. Można próbować przebłagać najwyższych, prosić ich o odroczenie wyroku... Możemy o to zabiegać, ale musimy pamiętać, że jeśli pozwolili nam zaistnieć na tym tak pięknym świecie, możemy mieć pewność, że przyjdzie dzień, w którym zdecydują, że czas nam ten świat opuścić. Dotyczy to każdego z nas. Bez wyjątku. I żebraka, i kapłanki, i króla. Przychodzimy tu tylko na chwilę. Nasz czas jest ograniczony.

– Zgadzam się z tobą, Dinano. Czas jest cenniejszy od złota. Nie traćmy go więc. Pójdiesz ze mną do faraona.

– Oczywiście, królowo. Jestem do twojej dyspozycji.

\*\*\*

Po uroczystościach i wysiłku przywitania księżniczki Taduhepy, faraon odpoczywał. Leżał w swojej komnacie na wielkim łóżu pod baldachimem. U wezłowania stali dwaj niewolnicy i rytmicznie poruszali dźwigniami skonstruowanymi przez Hapu. Wprawiały one w ruch wielkie skrzydła zawieszane nad łóżem. Specjalnymi przewodami z jelit jagnięcia do machinerii były wtłaczane rozrzedzone wonne olejki. Mieszając się z wprawianym w ruch powietrzem, sprawiały, że królowi łatwiej się oddychało. Dzięki temu także zapach w komnacie, spowodowany wydzielinami ciała władcy, nie był aż tak uciążliwy.

Faraon spał. Jednak gdy tylko kapłanka położyła rękę na jego czole, otworzył oczy.

– Wielka Kapłanka Isztar – stwierdził, uśmiechając się z ulgą. – Wreszcie...

– Królu, wiesz, dlaczego tu jestem. Nie traćmy zatem czasu, dobrze?

Amenhotep, nieco zaskoczony jej bezpośredniością, przytaknął.

– Czy zechcesz opowiedzieć mi o swoim bólu? – przystąpiła do rzeczy Dinana.

– Czuję, jak mój duch słabnie z każdym dniem. – Król uniósł się na poduszkach. – Ciało boli mnie tak, że kiedy nie działają zioła, które mi podają, chciałbym jak najszybciej pożegnać ten świat. Ale zanim spotkam się z wszechpotężnym, chciałbym uporządkować sprawy kraju. Dlatego jest mi potrzebna twoja pomoc.

– Chciałabym cię dokładnie obejrzeć, królu. – Dinana odwróciła się i wzrokiem odnalazła siedzącą w rogu komnaty królową. – Królowo, proponuję, żebyś zechciała wykorzystać ten czas na odpoczynek. – Była delikatna, ale bezpośrednia.

– Zatem zostawiam was. Do dzieła – królowa podeszła do łóża, ucałowała czoło męża, chwyciła dłoń kapłanki i ścisnęła ją mocno. – Wierzę w ciebie!

\*\*\*

– Królowo, faraon odchodzi – zakomunikowała Dinana, gdy po dokładnym obejrzeniu obolałego ciała króla znalazła się ponownie w ogrodzie Teje. – I jest z tym pogodzony.

Gdy kapłanka, poprzedzana przez służące, weszła do pomieszczeń królowej, Teje wstała z sofy, na której wypoczywała. Gdy dotarło do niej znaczenie wypowiedzianych słów, usiadła ponownie i z głębokim westchnieniem załamała rękę.

– Myślałam, że mi pomożesz.

– Pomogę. Isztar jest gotowa wysłuchać naszych błagań. Przy boskim wsparciu faraon będzie się cieszył światłem dnia jeszcze być może nawet do miesiąca mechir lub nawet phamenot<sup>4</sup>.

– Aż rok? Dajesz mi prawie rok? Naprawdę?

– Królowo, nie mogę tego obiecać, ale będę błagać boginię, by tak właśnie się stało. Postaram się jak najbardziej ulżyć królowi w cierpieniu, jednak będzie musiał ściśle stosować się do moich zasad i poddawać zabiegom, które mogą ci się, pani, wydać osobliwe. Będą one wymagały dużego wysiłku ze strony faraona. Dodatkowo będziemy musieli stosować specjalną, delikatną, ale równocześnie wzmacniającą dietę.

– Zgadzam się na wszystko, co może mu pomóc.

Kapłanka pokłoniła się królowej nisko i zamilkła.

– Jak mogę cię wynagrodzić, jeśli stanie się tak, jak mówisz, i faraon doczeka wiosny?

– Pani, nie potrzebuję niczego. Jestem kapłanką bogini, pomaganie ludziom to dla mnie największe szczęście i wyróżnienie na ziemi. Chcę cię prosić tylko o jedno.

– Słucham – królowa była ciekawa, w jakie słowa Dinana ubierze swoją prośbę, bo co to miało być, doskonale się domyślała...

– Zechciej dać szansę Taduhepie.

– Chcę, żeby w Egipcie nosiła imię, jakie nadali jej już pierwszego dnia poddani. Proszę także, żebyś ty też tak się do niej zwracała, dobrze? Jej imię brzmi teraz Nefretete! – powiedziała królowa głosem łagodnym, ale nie znoszącym sprzeciwu. – Otóż Nefretete zdobyła serce nie tylko mojego syna, moje także. Obiecuję, że będę traktować ją jak własną córkę.

– Zapewniam cię, królowo, że jest tego warta.

– Daj faraonowi rok, ja dam rok Nefretete. Przez ten czas zobaczymy, jaka jest. Niech jej postępowanie zdecyduje o jej przyszłych losach. Ten rok pokaże też, na ile silne jest uczucie mojego syna.

– Isztar, która nie myli się nigdy, przepowiedziała jednoznacznie losy

księżniczki.

– Co powiedziała?

– Że na pewno znajdziesz w niej sojuszniczkę.

– Czy ona o tym wie?

– Jest zbyt młoda na to, żeby determinowały ją słowa bogini. Powinna sama odnaleźć ścieżkę, którą zaplanowali dla niej bogowie. Jednak jestem pewna, że dzięki Isztar, z twoim zaufaniem i mądrym wsparciem, a także dzięki swojej kobiecej sile, znajdzie ją szybciej, niż wielu się spodziewa.

– Przemawia przez ciebie stara mądrość, kapłanko.

Tego dnia rozmawiały jeszcze bardzo długo. Poczyły ustalenia i dały sobie obietnice, które wpłynęły na losy nie tylko króla, Nefretete czy Giluhepy, ale także całego Egiptu.

*Modlitwa Taduhepy*

*O, Wielka Isztar, najpotężniejsza z bogiń! Najpokorniej proszę, wysłuchaj mnie i przyjmij moje błagania. Dziękuję ci za wszystkie hojne dary, które od ciebie otrzymuję, za siłę, którą mnie obdarzasz, i wsparcie, którego mi udzielasz. Jesteś objawieniem i szczęściem mojego życia, moim słońcem i światłem. Jestem i zawsze będę twoją córką.*

*To był wspaniały dzień!*

*Wielka Isztar, dziękuję, że skierowałaś moje stopy w stronę Egiptu. To świat jasny, piękny i czysty. Czuję się jego częścią. Zachwyca mnie tu wszystko: sięgające nieba pylony, posągi faraonów, gigantyczne budynki świątyń i pałaców, złoto i elektron pokrywające rzeźby, ściany, a nawet podłogi, wysmakowane, eleganckie ogrody, fontanny... Ale przede wszystkim ludzie! Królowa jest dystygowana i wymagająca. Czuwa nad wszystkim i dba o Maat. Przy tym jest ciepła i pełna zrozumienia. Od pierwszego mgnienia zachwyciło mnie jej mocne, jasne Ka. Co za silna, niezłomna kobieta! Wyobrażam sobie, ile wysiłku kosztuje ją utrzymanie porządku i równowagi na dworze i w państwie. Jest drobniutka, piękna i krucha, wygląda, jakby była zrobiona z najdelikatniejszego szkła, a jest twarda jak heban i ma niezrównane siły. Chciałabym być taka jak ona. Pozwól mi na to, o wieczna, pełna miłosierdzia pani!*

*O, wielka Isztar, dziękuję ci za to, że uczucia Amenhotepa znajduję w rozkwicie. Czuję, że ich żar się wzmógł. Czas rozłąki podziałał na nas jak suche gałązki wrzucane do ognia. Oboje utwierdziliśmy się jeszcze bardziej, że bogowie przeznaczyli nam siebie wzajemnie. Od pierwszej chwili wiedzieliśmy, że jesteśmy bratem i siostrą już od przyjścia na ten świat. Teraz wciąż się potwierdza, że zanim zeszyły się nasze dusze, żyliśmy każdego dnia, czekając, kiedy nastąpi moment spotkania i dopełni się wola bogów. Jego obecność jest dla mnie jak powiew*

*świeżego powietrza w miesiącu mechir. Gdy mnie dotyka, unoszę się nad ziemią, rozpływam się i czuję przyjemne, ciepłe dreszcze. Wszędzie: od końców włosów, przez usta, kark, piersi, aż po brzuch i uda. Jego ciepło jest nawet w opuszkach moich palców. I wciąż chcę czuć go bardziej i więcej. Jestem jak spragniona wody wędrowczyni przemierzająca pustynię, która wreszcie dotarła do oazy, na którą tak długo czekała.*

*Jego głos jest dla mnie jak niebiańska muzyka, wzrok łaskocze moją skórę, a gdy na niego patrzę, serce wyrywa się tak, jakby chciało dołączyć do jego serca, żeby mogły wreszcie stworzyć pełnię.*

*Bogini, dziękuję ci, że pozwalasz mi być obok niego. Spraw, proszę, bym pewnego dnia, gdy wypełni się ziemską wędrówką jego ojca, spełniając wyznaczone przez ciebie posłannictwo, mogła zasiąść wraz z nim na tronie i obdarowała naszym wspólnym szczęściem świat. Pragnę tego całą sobą. Zrobię wszystko, co rozkażesz, pójdę każdą ścieżką, którą mnie poprowadzisz, i wypełnię każdy czyn, by tak właśnie się stało. Pragnę być z nim na wieczność. W pełnej jedności. Do czasu, aż bogowie wezwą któreś z nas do siebie.*

*I niech tak się stanie!*

## ROZDZIAŁ III

### *Tajemnice pałacu*

Nie minął tydzień od przybycia gości z Mitanni, gdy Wielka Małżonka Królewska zaprosiła Nefretete do swojego ulubionego ogrodu. Czekwała na nią, siedząc w miękko wyściełanym fotelu, stojącym tak, jak wisząca obok huśtawka umocowana na przypominających kolumny stelażach, nieopodal okrągłego, wykładanego błękitnymi i szafirowymi szklanymi płytkami basenu. Obok ustawiono jeszcze inne, równie piękne i bogato zdobione, a przy tym sprawiające wrażenie delikatnych, drewniane i kamienne meble. Zza ściany utworzonej z roślin płynęły uspokajające dźwięki liry, harfy, sistrum i fletów.

Taduhepa, zgodnie z życzeniem królowej, przyszła sama. Weszła do ogrodu prowadzona przez dwie służebnice. Gdy tylko przekroczyła próg, zatrzymała się na chwilę, oczarowana pięknem tego miejsca. Nigdy jeszcze nie widziała czegoś tak niezwykłego. Powoli zapadał mrok, na zewnątrz było coraz ciemniej, a w ogrodzie płonęły małe kolorowe światełka. Były nimi oświetlone wszystkie ścieżki, małe lampki oliwne z kolorowego szkła zawieszono też na drzewach i umieszczono wśród roślin, tworząc bajkową rzeczywistość.

– Chodź, dziecko, usiądź koło mnie – przywitała ją przyjaźnie Teje. A gdy księżniczka zajęła wskazane jej miejsce, zapytała z troską – Odpoczęłaś już po podróży?

– Droga wydała mi się tak fascynująca, a przyjęcie w Tebach tak ciepłe, że już prawie zapomniałam o trudach drogi – odpowiedziała księżniczka z uśmiechem i skłonieniem głowy, jakiego nauczył ją Eje. Pamiętała też, że może odzywać się wyłącznie wtedy, kiedy królowa pierwsza zada jej pytanie.

– Twoje damy już się rozlokowały?

– Tak, pani. Miejsce, które dla nich wybrałaś, jest idealne, dziękuję z pokorą.

– A jak znajdujesz przeznaczoną dla ciebie część pałacu?

– Nie mogłabym wyobrazić sobie lepszego i piękniejszego usytuowania. To wspaniałe móc mieszkać w miejscu o tak niezrównanej architekturze, pani. Jestem pełna podziwu dla twoich osiągnięć, smaku i rozmachu.

– To lata olbrzymiego wysiłku i pracy faraona i nas wszystkich, a także wyraz boskiego błogosławieństwa.

– Bogowie sprzyjają silnym, mądrym i pracowitym, tak powtarzał mój ojciec.

– Tak właśnie jest, drogie dziecko... – zamyśliła się królowa, a po chwili, patrząc badawczo w oczy księżniczki, zapytała – Ty jesteś silna, mądra i pracowita?



– Staram się, pani! Chciałabym być taka jak ty. Jesteś dla mnie niedoścignionym wzorem władczyni, doskonałej Królewskiej Małżonki, niezwykle mądrej i troskliwej matki, kapłanki i... pięknej kobiety – powiedziała szybko i jakby trochę ze wstydem, że ośmiela się mówić aż tak wprost.

Królowa uśmiechnęła się i ucieszyła w duchu, ale głośno nie skomentowała zachwyków księżniczki.

– Chciałabym, żebyś czuła się u nas dobrze. Nie wahaj się mnie odwiedzać, gdybyś kiedykolwiek miała taką potrzebę. Tymczasem, jak wiesz, w pałacu od wielu lat rezyduje Giluhepa, siostra twojego ojca, a twoja ciotka, która przybyła do nas jeszcze przed twoim urodzeniem. Odwiedź ją, na pewno się ucieszy.

– Z przyjemnością, pani, jeśli taka jest twoja wola.

– Zgodnie też z życzeniem i prośbą twojego ojca, chciałabym, żebyś poznawała nasze obyczaje, zgłębiała kulturę, tajniki religii i doskonaliła język. Ja jestem teraz, bardziej niż kiedykolwiek pochłonięta dbałością i troską o zdrowie króla, więc pozwól, że rozmowę dotyczącą twojej przyszłości przeprowadzimy za jakiś czas.

– Każdego dnia modłę się i proszę bogów o łaskę wyzdrowienia dla faraona. Cieszę się i dziękuję, pani, że zechciałaś zaprosić do Teb Wielką Kapłankę Isztar, to dla Mitanni zaszczyt móc służyć pomocą Egipcjom. A sama Dinana jest naprawdę mistrzynią uzdrawiania.

– Pokładam w niej wielkie nadzieje...

Rozmowa trwała, na niebie pojawiało się coraz więcej gwiazd. Królowa wypytywała Nefretete o historię Mitanni, o jej edukację, uzdolnienia i upodobania. Chciała też wiedzieć, jakie więzi łączą księżniczkę z rodzeństwem i jaki jest jej stosunek do Tuszraty. Nie zagadnęła jej natomiast ani słowem o Amenhotepa. Księżniczki to nie zdziwiło, bo Eje uprzedził ją, że tak właśnie może być. Radził też, żeby Taduhepa sama nie rozpoczynała rozmowy o następcy tronu, mogłoby to bowiem być odebrane przez królową jako wkraczanie na teren, który był zarezerwowany wyłącznie dla niej. Gdy spotkanie miało się ku końcowi, czego sygnały, po naukach Eje, księżniczka bezbłędnie rozpoznała, odezwała się z nieśmiałością w głosie.

– Jeśli pozwolisz, królowo – sięgnęła po niewielki aksamitny czerwony woreczek wiszący przy jej pasku. – To największy skarb, jaki mam. Amulet, który podarowała mi moja matka, gdy byłam zupełnie mała, pobłogosławiony osobiście przez Wielką Isztar. – Sięgnęła w głąb sakiewki i wyjęła oprawiony w srebro piękny kamień księżycowy. – Chroni jego właściciela przed chorobami i nieszczęściami, daje siłę i niezwykłą moc. Będzie dla mnie zaszczytem, jeśli zechcesz przekazać go faraonowi.

– Dziękuję, Nefretete. – Królowa wzięła klejnot do ręki i uważnie mu się przyjrzała. – Piękny – pochwaliła. – Mistrzowska robota.

- To dar serca, pani.
  - Księżniczka wstała i skłoniła się. Teje również się podniosła i objęła ją z czułością, której nawet sama się po sobie nie spodziewała.
  - Dziękuję, Nefretete – powtórzyła.
  - Będę z dumą nosić imię, którym mnie obdarzyłaś, pani. Dziękuję za nie...
  - cicho wyszeptała księżniczka.
  - Nefretete, znaczy: Piękna, która przybyła. Podoba ci się?
  - Będzie to imię, które zachowam do końca świata.
  - I niech tak się stanie!
- \*\*\*

Giluhepa, siostra króla Tuszraty, miała ponad trzydzieści lat, z tego w Złotym Domu Kobiet spędziła piętnaście. Większość tego czasu upłynęło jej na błogim lenistwie spędzonym w północy w zajmowanych przez nią najdalszych komnatach w najbardziej oddalonym od sal królewskich skrzydle pałacu. Stan duchowej nieobecności zapewniały zioła podawane jej na polecenie królowej tuż po urodzeniu dziecka. Z upływem czasu Giluhepa, widząc, że jej szanse na odzyskanie syna są niemal równe zeru, sama domagała się magicznie działających naparów. Dni mijały, nawet dla niej samej, niepostrzeżenie i cicho. Upływały między porannymi zabiegami rozluźniającymi–upiększającymi, rzadkimi spotkaniami z innymi księżniczkami i arystokratkami, które mieszkały w Domu Kobiet, czasami całe życie mając nigdy niespełnioną nadzieję na to, że pan zaszczyci je wizytą. Giluhepa odwiedzała też fabrykę szkła i zarządzane przez najbardziej rzutkie damy dworu tkalnie delikatnych materii. Jednak najczęściej i najchętniej spędzała czas w swoich komnatach lub w tej części pałacowych ogrodów, do których rzadko ktoś zaglądał.

Ożywiały ją jedynie wizyty syna. Nefer, gdy był mały, wychowywał się pod okiem królowej Teje i jej brata Aanena, ale czas spędzał głównie bawiąc się z innymi dziećmi w kepie. Giluhepa na każde spotkanie z nim czekała z wielką niecierpliwością i nadzieją. Gdy mamka przyprowadzała jej dziecko i dzięki pozwoleniu królowej mogła z nim spędzić trochę czasu, nie wiedziała, czy bardziej powinna się cieszyć, że wreszcie może być z ukochanym synkiem, czy płakać, że zaraz znów go jej odbiorą. Najczęściej śmiała się więc i płakała równocześnie. Służące najpierw ze rozumieniem i współczuciem, a później z rezygnacją, kiwały nad nią głowami i podnosiły do góry oczy, jakby to mogło w jakikolwiek sposób wpłynąć na zmianę sytuacji. Szybko, pewnie dlatego, że rzadko pozwalano jej oglądać syna, straciła pokarm, co było dla niej kolejnym powodem do pogrążenia się w rozpacz. Mimo to Nefer rósł szybko i zdrowo jak bugenwilla.

– Tak dłużej nie może być – usłyszała pewnego dnia od królowej, która odwiedziła ją bez zapowiedzi i zobaczyła, jak trzymając syna w ramionach, głośno

szlocha. – Czy nie rozumiesz, że to szkodzi synowi króla?

– Pani – rzuciła się wtedy do jej stóp – pozwól mi widywać go częściej, a wszystko się ułoży – błagała, głośno płacząc.

– Dałam ci szansę. Nie wykorzystalaś jej. Następną dostaniesz, jak się uspokoisz – zdecydowała Teje, rozkazała zabrać chłopca i wyszła.

Następne spotkanie Giluhepy z synem odbyło się dopiero, gdy mały już biegał i całkiem wyraźnie mówił. Królowa zaprosiła ją do swojego ogrodu, w którym gościła w tym czasie również króla. Nefer bawił się w basenie razem z dziećmi królewskiej pary. Giluhepa, nie mogąc opanować silnych emocji, głośno krzyknęła i szybko do niego podbiegła.

– Nefer, kochany! – zawołała, wyciągając do niego ręce.

Spojrzał na nią nie przerywając zabawy.

– Podaj dziecko matce – rozkazała królowa, zwracając się do mamki księcia. Ta weszła do wody, wzięła małego na ręce, po czym, ociekającego wodą i rozgrzanego zabawą, postawiła kilka kroków przed Giluhepą. Ta przyklękła i wyciągnęła do niego ręce. A kiedy wreszcie, po dłuższej chwili zastanowienia, uśmiechnął się, podbiegł do niej i ją objął, rozplakała się tak bardzo, że mamka musiała przejąć dziecko z jej rąk.

– Królu, pozwól mi go odzyskać! Królowa mi go zabrała. Nie mogę go widywać! – zawołała wtedy w akcie rozpacz i rzuciła się faraonowi do stóp. – Miej litość! On jest wszystkim, co posiadam!

– Giluhepo – niemal z czułością w głosie powiedziała królowa. – Co ty mówisz? My tylko cię odciążamy, pozwalamy odpocząć i nabrać sił, żebyś w przyszłości mogła właściwie się nim zajmować.

– Podają mi lekarstwa, po których jestem coraz słabsza. Trują mnie. Królu, ratuj chociaż naszego syna. Błagam! – Giluhepa przywarła do stóp faraona, nie zwracając uwagi na słowa królowej.

Amenhotep z niedowierzaniem patrzył to na królową, to na klęczącą przed nim Giluhepę, to na Nefera.

– Przepraszam, królu, za ten incydent – spokojnie odezwała się Teje. – Sądziłam, że samopoczucie Giluhepy jest na tyle dobre, że może do nas dołączyć. Przepraszam, że naraziłam cię na taki dyskomfort.

Podniosła się z sofy i uklękła przy Giluhepie.

– Chodź, kochana, służące odprowadzą cię do twoich komnat. – Objęła ją z troską. – Odpoczniesz, później porozmawiamy. Odwiedzę cię, dobrze? – Pogłaskała ją po włosach. – Już ci lepiej? Wstań, proszę – ujęła jej dłoń.

Zrezygnowana Giluhepa sprawiała wrażenie półprzytomnej, jakby słowa królowej podziałały na nią jak magiczne zaklęcie: znów weszła w stan snu, w jakim znajdowała się najczęściej, posłusznie wstała i pozwoliła wyprowadzić się z królewskiego ogrodu.

To zdarzenie przypieczętowało jej los. Decyzją królowej, mogła widywać syna tylko po uzyskaniu na to zgody Teje, poza tym spotkania musiały zawsze odbywać się w towarzystwie osób trzecich i zostały jeszcze bardziej skrócone.

Gdy Taduhepa przybyła do Teb, w sercu jej ciotki zatliła się wątpliwość nadzieja. A gdy usłyszała, że księżniczka złoży jej wizytę, ucieszyła się i ożywiła tak, jak nie zdarzało się to jej od wielu lat.

Taduhepa przybyła w towarzystwie Dinany, licznych mitannijskich dam i służących, które niosły dary od króla Tuszraty. Giluhepa czekała na siostrzenicę na małym dziedzińcu, wiodącym bezpośrednio do jej komnat.

– Witaj, księżniczko, córko mojego ukochanego brata! – przywitała ją serdecznie i przytuliła do siebie, mitannijskim zwyczajem całując w oba policzki. Równie serdecznie przywitała Dinanę, kłaniając się jej przy tym nisko, i zaprosiła gości do środka.

Nie sprawiała wrażenia chorej, ośpiałej ani poddanej działaniom jakichkolwiek medykamentów. Ucieszyło to Taduhepę, do której zdążyły już dotrzeć dworskie plotki krążące na temat jej ciotki. Po wymianie powitalnych uprzejmości, pytaniach o zdrowie króla i przebieg podróży, Giluhepa zaprosiła siostrzenicę na spacer po ogrodach.

Były same. Nie licząc służących, które szły ich śladem kilkanaście kroków za nimi.

– Czuję się tu osaczona – zaczęła szeptem, gdy uznała, że znajdują się w bezpiecznej odległości od miejsc, w których ktoś niezyczliwy mógł usłyszeć jej słowa. – Zobaczysz już wkrótce i sama się zorientujesz, że znalazłaś się w gnieździe żmij! – wysyczała, a jej źrenice mocno się rozszerzyły. – Najbardziej jadowita z nich jest królowa. Ostrzegam cię przed nią. Uważaj, jest naprawdę niebezpieczna. Mówię ci to jako twoja ciotka. W naszych żyłach płynie przecież ta sama krew. Jestem po twojej stronie.

– Nie rozumiem... – Taduhepa przystanęła zdumiona.

– Zrozumiesz, jak pomieszkas tu dłużej! Spójrz na mnie. – Zatrzymała się również, stanęła na wprost księżniczki i chwyciła ją za rękę. – Jestem jak włókna potarganego pędu lotosu, w strzępach, których nie da się połączyć. To ona doprowadziła mnie do takiego stanu. Zabrała mi syna, nie pozwoliła się z nim spotykać. Podaje mi truciznę, od której tyję i tracę zmysły!

Mówiła coraz szybciej i coraz bardziej przybliżała twarz do twarzy księżniczki. Ta stała przerażona i spięta, jednak nie odsunęła się ani o krok. Starła się słuchać i zapamiętywać, tak jak doradzała jej i Dinana, i Eje, którzy twierdzili, że umiejętność słuchania ma na dworze większą wartość niż złoto.

– W tobie nadzieja. Tylko ty możesz mnie uratować! Ale uważaj na nią, to bezwzględna trucicielka. Na pewno i ciebie będzie chciała się pozbyć...

– Matko, gdzie jesteś? – usłyszały wołanie i szybko zbliżające się kroki.

Giluhepa puściła ręce siostrzenicy i gwałtownie się od niej odsunęła.

– To mój syn. Często mnie ostatnio odwiedza. Ona mu pozwoliła – szepnęła.

– Nie mów mu, co ci powiedziałam, dobrze?

Księżniczka nie zdążyła nawet kiwnąć głową, bo w tej samej chwili pojawił się Nefer.

– Matko – uklonił się Giluhepie. – Pani – z ciekawością przyjrzał się Taduhepie.

Księżniczka oddała mu pokłon. Giluhepa dokonała prezentacji i dodała:

– Jesteście bliskim kuzynostwem. Łączą was więzy krwi.

– Tak, matko, wiem – roześmiał się książę pogodnie. – Krew, wiadomo, ważna sprawa!

– Dorośniesz, to zrozumiesz – ofuknęła go matka, czując w jego głosie niewinną kpinę, odwróciła się na pięcie i poszła w stronę swoich komnat, nie oglądając się na młodych.

– Zdążyła ci opowiedzieć o spiskach, które zewsząd ją otaczają?

– Nie wiem, co o tym sądzić – po chwili milczenia przyznała otwarcie księżniczka.

– Przykro mi to mówić o własnej matce, którą kocham, bo mnie urodziła, ale to biedna, chora kobieta.

– Neferze, jak możesz? – księżniczka skarciła go i słowem, i wzrokiem.

– Wiem, przepraszam. Nie powinienem. Spróbuję się powstrzymywać. Zmieńmy temat, dobrze? – Zerwał liść z drzewa i ujął go w palce pokazując księżniczce. – Wiesz, że większość drzew w ogrodach królewskich pochodzi z obcych krain? Czasami przebyły bardzo długą drogę, żeby tu dotrzeć. Niektóre z nich się przyjmują i pięknie rosną, zachwycając oczy wszystkich, inne usychają, bo nie odpowiada im nasze słońce, a jeszcze inne są jakby w stanie ciągłego uśpienia. Ani nie rosną, ani nie obumierają. Tak to już jest w przyrodzie!

– Mieliśmy zmienić temat – roześmiała się, rozumiejąc, że mówiąc o drzewach, miał na myśli trochę swoją matkę, a trochę ją samą.

– Właśnie zmieniamy. Rozmawiamy przecież o drzewach – zerwał kolejny liść. – Jak ci się tu podoba?

– Jestem zachwycona! – Księżniczka chciała jak najszybciej wyrzucić z głowy słowa ciotki, które bardzo ją poruszyły. Z trudem, ale jednak jej się to udało. – Jestem zachwycona – powtórzyła, żeby jeszcze mocniej odgrodzić się od tematu, o którym rozmawiali wcześniej. – Wszystkimi i wszystkim. Bez wyjątku.

– Czuję, że się polubimy. Mnie też tu się podoba!

– Ty jesteś u siebie.

– Wydaje mi się, że w takim samym stopniu jak ty!

Księżniczka nie skomentowała tego zdania, mimo że kusilo ją bardzo, by zapytać, czy Nefer czuje się bardziej Egipcjaninem, czy Mitannijczykiem. Jednak

pamiętała wskazówkę Dinany, żeby wciąż miała się na baczności i starała się mieć tylko dobre myśli, bo myśli wywołują słowa, które wypowiadają nasze usta. A słowa kształtują rzeczywistość. Zamiast więc zadać pytanie, na które odpowiedź mogłaby być trudna, stwierdziła:

– Nie widziałam cię na ceremonii powitania.

– Byłem, ale Aanen powierzył mi zaszczytne zadanie dowodzenia ochroną królewską. Ja ciebie widziałem, ale ty mnie nie. Także na tym polega to zajęcie. Widzisz, na dworze zawsze są jakieś oczy, które obserwują, i jakieś uszy, które słuchają. Ja czasami jestem obserwowany, a czasami to ja obserwuję.

– Teraz też ktoś pilnuje naszego bezpieczeństwa? – zapytała, w pełni świadomie używając eufemizmu.

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej. Hej, jest tu kto? – zawołał rozgarniając krzaki. – To, że nikogo nie widać, nie znaczy, że nikogo nie ma. Wierz mi.

– I mówisz o tym tak swobodnie?

– A co, myślisz, że na dworze twojego ojca jest inaczej?

A gdy niepewnie przytaknęła, pokiwał głową ze zrozumieniem i stwierdził:

– Musisz się jeszcze dużo nauczyć...

\*\*\*

– Królowo, będę potrzebowała przynajmniej dwunastu miesięczkujących dziewczic – powiedziała Dinana, odwiedzając Teje rankiem w czasie jej porannych zabiegów pielęgnacyjnych. – Muszą być zdrowe, silne i pogodne. Mogłabyś sprawić, proszę, żeby były do mojej dyspozycji jak najszybciej?

– To dość nietypowe zapotrzebowanie, kapłanko, ale oczywiście jak najszybciej zadoścuczynię twojej prośbie. Dziewice będą gotowe najpóźniej jutro rano.

– Potrzebuję dla nich komnat, by były na miejscu w czasie kuracji, którą będę chciała rozpocząć być może już jutro.

– Mam nadzieję, że w Domu Kobiet znajdziemy dwanaście nietkniętych. Jeśli nie, poszukamy w Tebach, a jak będzie trzeba, to i w całym Egipcie – roześmiała się królowa.

– A czy ty, pani, masz może swoje księżycowe dni w najbliższym czasie?

– Od momentu, gdy faraon zaczął chorować, życie mojego ciała nie jest już tak wyregulowane jak wcześniej. Nie mogę mierzyć go odstępami comiesięcznych spotkań z czerwoną Boginią-Matką.

– To rozumiałe, mocno przeżywasz to, co się dzieje, mało śpisz, niepokój rozchwiał twoją wewnętrzną równowagę, więc i twój czas przyływu nie występuje regularnie. Jednak sądząc po jakości twojej skóry, pani, i jędrności piersi, jeszcze przez lata będziesz się cieszyć pełną kobiecą mocą.

– Dziękuję, to dobra wiadomość. Zaczynałam myśleć, że dni czerwonego daru już wkrótce nie będą mnie dotyczyć.

– Jesteś, pani, silną, zdrową kobietą. Jeśli nie zdarzy się nic nieoczekiwanego, pisane ci są jeszcze długie lata życia.

– Wszystko w rękach bogów. Ale jestem ci wdzięczna za tak krzepiące słowa.

Wielka Kapłanka wykonała zwyczajowy ukłon.

– Pozwolisz, pani, że się oddalę? Czekam na dziś spotkanie z boginią Isztar, chciałabym się odpowiednio przygotować.

– Zaraz wydam polecenia w sprawie dziewic. Tak, jak powiedziałam, jutro będą do twojej dyspozycji.

Od chwili przybycia do Egiptu posąg Bogini stał na środku głównego pałacowego placu zgromadzeń, na tym samym złotym podwyższeniu, na którym ustawiono go pierwszego dnia. Nieustannie czuwały przy nim kapłanki, które przybyły z Dinaną. Palily kadzidła, składały ofiary przysyłane pięć razy dziennie przez Wielką Królewską Małżonkę, kapłanów z tebańskich świątyń, królewskich dostojników i dworzan, i śpiewały boginiczne pieśni chwały. Pięć razy dziennie Wielka Kapłanka oddalała się od faraona, z którym spędzała niemal cały czas od chwili przybycia do Egiptu, i przybywała na plac, by pokłonić się Bogini.

Tego wieczoru Dinana miała zamiar prosić Isztar o specjalne błogosławieństwo dla faraona. Od pięciu dni oczyszczała ciało pięć razy dziennie, zachowywała pełny post, poza wodą nie przyjmowała niczego. Chciała mieć jasny umysł, bo myśli mogły otworzyć się na pełny kontakt z boskością tylko u kogoś z czystym wnętrzem.

Tego dnia, na jej życzenie, posąg Bogini został przeniesiony do specjalnie przygotowanej komnaty o wielkich rozmiarach, wewnątrz pałacu. Kapłanka chciała, by niepotrzebne oczy nie zakłócały jej modłów. Z komnaty wyniesiono wszystkie meble, srebrną posadzkę wysypano kwiatami, zapalono wonne kadzidła i zakazano do niej wchodzić mężczyznom. Kapłanki przyniosły tajemnicze, srebrne skrzynie, które wraz z nimi przybyły z Mitanni, do których klucze miała wyłącznie Dinana.

– Jestem ziemią i słońcem, które wyłoniły się z chaosu. Mój duch jest wiecznym bóstwem. – Już od rana śpiewały kobiety zgromadzone w komnacie. Inne podejmowały pieśń, uzupełniając ją refrenem.

– Chwalmy Isztar, wieczną Panią Ziemi! Chwalmy Isztar, ona nam króluje!

– Ja stworzyłam słowo. Dałam wam ład, obdarowałam łaskami. Nagradzam i karzę, daję i odbieram życie. Jestem tą, która nigdy nie będzie unicestwiona – śpiewała znów jedna grupa, a druga powtarzała refren:

– Chwalmy Isztar, wieczną Panią Ziemi! Chwalmy Isztar, ona nam króluje!

Gdy zaszło słońce, dołączyła do nich Wielka Kapłanka. Oczyszczona,

okadzona i naga, kontemplując i prosząc Boginię o łaskę, leżała przed posągiem przez kilka godzin. Cały ten czas towarzyszyły jej jednostajne śpiewy. Wreszcie podniosła się, wyprostowała i rozpostarła ręce, kierując dłonie w górę.

– Bogini księżycy, królowo nieba, bogini nocy, gwiazdo wieczoru, bogini ziemi i płodności, bogini wojny i miłości, ześlij mi łaskę uzdrawiania – zawołała, kierując zmienioną, uduchowioną twarz w stronę posągu. Jej oczy zdawały się nie widzieć świata wokół, jej ciało nabrało błękitnej poświaty, a wokół głowy pojawiła się jasność. – Pani, daj mi siłę przekazywania twojej energii! Niech odwieczny, czerwony wąż życia da mi moc! Pozwól mi karmić świat twoją krwią! Niech popłynie amrita, eliksir nieśmiertelności! Niech swoją odwieczną kosmiczną siłą pozwoli na odrodzenie! Niech potrzebujący wykąpie się w wodach, z których wyłonił się świat! Zezwól płynąć krwi życia. Niech uzdrowi wybranych przez ciebie! Pani, daj mi siły! Pani, udziel mi swej mocy! Niech popłynie amrita! Amrita, amrita, amrita!

– Amrita, amrita, amrita – zawołały kapłanki.

Dinana uklękła, szeroko rozstawiając kolana. Pomiędzy jej nogami pojawiła się czerwona strużka. Kapłanki utworzyły szczelny krąg wokół swojej mistrzyni. Jedna z nich podała Dinanie srebrny kielich, a ona ustawiła go między swoimi nogami. Gdy się napełniał, zgromadzone kobiety wciąż tańczyły w kręgu, śpiewając pieśni dziękczynne wystawiające Isztar. Bosymi stopami brodziły w płatkach kwiatów, równocześnie unosząc ręce. Były w transie, zaangażowane w pełni, obecne jedynie ciałami, a ich dusze szybowały wysoko, tam, gdzie dotykały świetlistego jestestwa Bogini.

Wreszcie kielich się wypełnił. Kapłanka wstała i uniosła go na wysokość oczu. Tańczące zatrzymały się i uklękły, z pokorą pochylając głowy.

– Pani, oto twoja krew – zawołała Dinana potężnym głosem. – Podnoszę ten kielich i piję nektar nieśmiertelności, jako symbol zjednania z tobą. – Upiła łyk i postawiła kielich u stóp posągu.

Tej samej nocy do pałacu sprowadzono młode kobiety. Zdecydowano się poszukać ich w mieście, zostawiając Złoty Dom Kobiet w spokoju, żeby nie wzbudzać niepotrzebnych plotek i domysłów, których i tak było dużo w związku z działaniami Dinany. Dziewczęta zostały przygotowane do spotkania z kapłanką Isztar. Po kąpieli niewolnice namaściły ich ciała i ubrały w nowe, identyczne dla wszystkich proste, lniane, białe szaty. Jedna z kapłanek, doświadczona i od lat wspierająca kobiety w leczeniu ich dolegliwości, która także potrafiła jak nikt inny odbierać porody, sprawdziła, czy na pewno wszystkie przybyłe są dziewczycami. Było to bardzo ważne, Dinana uważała bowiem, że krew tych, które nigdy jeszcze nie zasmakowały mężczyzny, daje większą gwarancję, że nie jest skażona. Gdy kobieca brama rozkoszy zostaje raz na zawsze otwarta, mogą przez nią przedostać się do ciała różne choroby, które mężczyźni otrzymują, poznając świat. Dlatego



amrita, która miała być przeznaczona dla faraona, musiała być czysta.

*Moc amrity. Nefretete zdobywa zaufanie królowej Teje*

Od dnia, gdy Wielka Kapłanka przez dar pojawienia się amrity otrzymała od Bogini Isztar wyraźny znak, że ta jest gotowa wesprzeć faraona, Amenhotep zaczynał każdy dzień od wypicia nektaru nieśmiertelności. Była to zmieszana z winem i ziołami miesięczna krew dziewic, o której w kobiecych kręgach świątynnych od wieków było wiadomo, że ma nadzwyczaj silne właściwości lecznicze i odbudowujące.

Już po dwóch tygodniach faraon poczuł się znacznie lepiej. Nabrał rumieńców, powróciły mu siły i dobry humor. Zarządził nawet przygotowanie wystawnej kolacji. Jednak Dinana powstrzymała jego zapał.

– Królu, dopiero odzyskujesz wigor. Twoje zdrowie jest wciąż kruche. Stosuj dietę, którą ci zaleciłam. Poza nektarem, możesz pić jedynie napary i przeciery warzywne, które dla ciebie osobiście przygotowuję. Żadnych wystawnych kolacji!

Królowa zachwyciła się wynikami magicznej kuracji. Mimo że król czuł się, w porównaniu do stanu z ostatnich miesięcy, naprawdę dobrze, spędzała z nim jeszcze więcej czasu niż w dniach kryzysu. Wcześniej czuwała nad jego spokojnym snem, a po leczeniu, podjętym przez kapłankę, najpierw z radością i niedowierzaniem obserwowała poprawę, a później niemal cały czas, próbując nadrobić zaległości, opowiadała królowi, co działo się w Egipcie, gdy był wyłączony z rządzenia.

Trzy tygodnie po rozpoczęciu kuracji czuł się na tyle dobrze, że zwołał posiedzenie Rady. Był jeszcze słaby, a stosując się do zaleceń kapłanki, nie chciał przeciążać organizmu niepotrzebnie, zaprosił więc zaufanych dostojników na wielki taras przylegający do małżeńskiej komnaty królewskiej, do której poleciła przenieść go Dinana.

Na spotkanie przybyli naczelnik Eje, generał Horemheb, Wielki Widzący Aanen, królewski syn i oczywiście Wielka Małżonka Królewska Teje.

– Niech bogom będą dzięki! – zawołał Horemheb, widząc faraona w jeszcze lepszym stanie, niż się spodziewał. Co prawda słyszał, tak jak wszyscy na dworze, że faraon czuje się znacznie lepiej, ale nie sądził, że zmiana będzie aż tak duża.

– Masz rację, generale, wszystko w rękach bogów! Powinniśmy ufać ich decyzjom. – Amenhotep przywitał wszystkich, nie ruszając się z miękkiego fotela.

– Ufamy bogom, którzy nas wspierają, i poddajemy się ich postanowieniom – dodała królowa.

– Jak widzicie, poczułem się lepiej. Jestem wdzięczny za ten dar, jednak wiem, że nie dano mi zbyt wiele czasu – zaczął Amenhotep, gdy wszyscy usiedli

już wygodnie, a służący napełnili ich kielichy trunkami i postawili przed nimi owoce i małe, ulubione przez królową figowe ciasteczka.

Wszyscy, poza faraonem i jego synem, pili wino. Faraon sęczył warzywny napój przygotowany mu przez Dinanę, a jego syn świeżo wyciśnięty sok ze wzmacniających ciało granatów.

– Wiele się działo, gdy leżałem złożony chorobą – kontynuował król. – Dziękuję Teje i wam, którzy ją wspieraliście, że w czasie mojej niedyspozycji Egipt ani przez moment nie zszedł z drogi, którą obrali przed wiekami nasi przodkowie, a ja z dumą kontynuowałem.

– Bogom niech będą dzięki... – wtrącił Aanen.

– Tak, bogowie są tu też bardzo ważni. – Faraon położył rękę na papirusach zawierających sprawozdania z przychodów i wpływów do kasy króla z jego dóbr zarządzanych przez kapłanów z Heliopolis i z tych, którymi zarządzali kapłani Amona. – A nawet nie tyle bogowie, ile ich ziemscy namiestnicy – dodał po namyśle i dał znać Eje, że przekazuje mu głos.

– Mam dane dotyczące przychodów z ostatniego roku – podjął naczelnik. – Wynika z nich niezbitcie, że królewskie dobra, zarządzane przez kapłanów Amona, są w kryzysie. Przynoszą nam mniej zysków niż kiedykolwiek. A jak wiemy, w ostatnim roku były przecież nadzwyczaj udane zbiory, Nil wylał zgodnie z przewidywaniami, nie było suszy ani żadnej plagi. Jesteśmy zaniepokojeni tym, co się dzieje w dobrach Amona.

Wszyscy słuchali jego słów z uwagą. Horemheb szczególnie.

– Jakie w tym samym czasie były wpływy z dóbr zarządzanych przez Aanena?

– Niemal dziesięciokrotnie większe – powiedział beznamiętnie Eje.

– Przyznam, że jestem zaskoczony. – Horemheb z niedowierzaniem pokręcił głową i zamilkł. Po jego minie widać było, że zastanawia się nad czymś głęboko. Po chwili nabrał powietrza i wyrzucił z siebie kilka zdań, które poruszyły wszystkich. – W ostatnim czasie Ptahmes zaprosił mnie do siebie. Przepraszam, pani, za to, co teraz powiem, ale robię to dla dobra państwa. Postaram się wiernie oddać słowa kapłana. Powiedział, że od lat królowa szkaluje go przed królem, próbuje umniejszyć jego znaczenie i dąży do tego, żeby największe wpływy w państwie miał jej brat. Powiedział, że pierwszy syn zmarł z woli bogów, by ukarać królową za jej pychę. Bogowie, darujcie to, co teraz powiem: drugi syn jest na tyle słaby, że nie wiadomo, czy bogowie zechcą utrzymać go na tym świecie! – Horemheb mówił coraz szybciej i wbrew swojej naturze ciszej, jakby się wstydził. – Powiedział też, że faraon jest nieprzytomny, a królowa, korzystając z tego, w zмовie z Aanenem próbują wprowadzić nowe porządki i osłabić Amona. Ptahmes dodał jeszcze, choć znów z trudem przechodzi mi to przez gardło, że... – generał wzdrygnął się na wspomnienie słów, które miał zaraz wypowiedzieć – ...że

faraon choruje, bo odwrócił się od Amona, a ten nie toleruje lekceważenia – dokończył z nieukrywanym już oburzeniem i z zaciśniętymi pięściami.

– Dziękuję, że to wszystko mówisz, generale. To dowód twojego oddania i wierności faraonowi – pochwalił go Amnehotep, z trudem starający się sprawić wrażenie nieporuszonego tym, co usłyszał.

– Ku chwale świetlistej Tarczy Atona, boskiego Amenhotepa, Wielkiej Królowej i Wiecznego Państwa! – Horemheb wstał, wyprostował się i uderzył pięścią w klatkę piersiową.

Wszyscy patrzyli na króla i czekali na jego słowa. Spuścił głowę i długo myślał. Królowa również milczała, poruszona słowami generała. Nikt nie ośmielił się wykonać najmniejszego nawet ruchu. Czas mijał, a faraon wciąż nic nie mówił. W pewnym momencie młody książę odchrząknął znacząco.

– Tak, synu, dziękuję, że dajesz mi znaki, wiem, że trzeba coś postanowić. – Faraon podniósł głowę. Na jego twarzy widać było wyraźne ślady zmęczenia, ale i zdeterminowanie. – Należy jak najszybciej ustanowić koregenta – zakomunikował. – Będzie nim oczywiście obecny tu mój syn Amenhotep, oby bogowie pozwolili mu panować w zdrowiu, szczęściu i nie szczędzili łask. Uroczystości powinny odbyć się tak szybko, jak to możliwe. Na wypadek, gdybym znów poczuł się gorzej, chcę, żebyście wiedzieli, że moją wolą jest, żeby, jeśli moja choroba powróci, w rządach wspierała go najmądrzejsza z kobiet, jakie kiedykolwiek stąpały po ziemi, moja małżonka Teje. A gdy przyjdzie właściwy czas, chciałbym też, by przy waszym wsparciu zdecydowała, kto powinien zasiąść na królewskim tronie obok naszego syna. Chciałbym, aby stało się to, zanim odejdę do bogów. Państwo potrzebuje dziedziców, dynastia musi trwać. Przed odejściem chcę poznać przyszłą panią naszego kraju.

Faraon spojrzął po kolei na twarze zgromadzonych.

– Jesteście filarami Egiptu. A każde państwo jest silne mocą swoich najlepszych dzieci! – uśmiechnął się i kontynuował. – Aaenienie, twoja w tym głowa, i ciebie obarczam tym zadaniem: dopilnuj, proszę, żeby panowała złota równowaga między bogami. Żeby Świątci Ojcowie zajmowali właściwe im miejsce, żeby kapłani Amona nie urosli w siłę, która przewróci Heliopolis. Heliopolis i odwieczny Benben<sup>5</sup> to skarbnica naszej wiedzy, myśli i kultury. Strzeż jej. Użyj wszelkich znanych ci narzędzi, by życie w Egipcie płynęło w zgodzie z Maat, a Amon był wielkim, ale tylko jednym z wielu bogów, których czcimy. Sprawa nadużyć w dobrach zarządzanych przez Ptahmesa ma być dokładnie zbadana, a winni muszą zostać najsurowiej ukarani. Świąta zasada równowagi jest łamana przez Ptahmesa od wielu lat. Skończmy z tym ostatecznie!

– Panie, stanie się zgodnie z twoją wolą. – Aaenen wykonał pokłon przed królem dokładnie wygoloną głową.

Obecni wiedzieli, co oznaczają słowa faraona: że kończy się władztwo

Amona, a dni Ptahmesa są policzone.

– Królu, jeśli pozwolisz – kontynuował Aanen, zachowując się tak, jakby ta decyzja nie była niczym niezwykłym i aż tak bardzo znaczącym dla dalszych losów państwa, i po prostu należało ją we właściwym czasie wykonać. – Do omówienia mamy jeszcze sprawę kolejnego listu króla Tuszraty, który prosi o jak najszybsze wypełnienie warunków umowy.

– Kapłanka mówi, że będę oglądał światło jeszcze tylko przez kilka miesięcy. Chcę się zajmować tylko najważniejszymi sprawami. Mitannią i umową z Tuszratą zajmuje się Eje, prawda? Niech tak zostanie. Spełnijmy wszystkie dane królowi przyrzeczenia. – Dał ręką znać, że czas kończyć spotkanie. – Spieszmy się z działaniami. I pamiętajcie wszyscy: moje oczy, zanim je zamknę, chcą ujrzeć następcę na tronie i poznać przyszłą królową.

– Tak się stanie, panie... – wyszeptała cicho królowa i w jej oczach pojawiły się łzy.

\*\*\*

Minął rok od dnia, gdy Taduhepa przybyła na dwór Amenhotepa. Od tej pory, gdy królowa zdecydowała, że imię Nefretete będzie dla niej bardziej odpowiednie, nikt nie ośmielił się nazywać księżniczki inaczej. Ona sama także powtarzała je z lubością, uważając, że wraz z nim wkroczyła do najpiękniejszego ze światów i że wraz z nowym imieniem stała się jedną z jego części. Jednak zanim faktycznie tak się stało, musiało minąć jeszcze sporo czasu.

Od chwili, gdy faraon jednoznacznie zażądał, by jak najszybciej przedstawiła mu kandydatkę na małżonkę jego dziedzica, Teje sprawdziła lojalność Nefretete na wiele różnych sposobów. Już wtedy, gdy szpiedzy zrelacjonowali jej dokładnie przebieg wizyty u Giluhepy, Teje zastanawiała się, czy księżniczka podzieli się z nią tym, co od niej wtedy usłyszała.

– Odniosłam wrażenie, że ciotka jest kobietą żyjącą w zupełnie innym świecie niż ten, który mnie otacza – odpowiedziała Nefretete, zapytana o wrażenia. – Jej wyobraźnię zapelnia świat nieprawdopodobnych spisków i knowań przeciwko niej. Ona uważa, pani, że ty, królowa, najbardziej jej zagrażasz i że czyhasz na jej życie. – Roześmiała się z zakłopotaniem. – Kompletnie niedorzeczności!

Te słowa usatysfakcjonowały królową. Świadczyły o tym, że księżniczka darzy ją zaufaniem i jest gotowa szczerze rozmawiać o swoich obserwacjach, a poza tym potrafi właściwie i z dystansem ocenić przekazywane jej przez innych sensacje.

Z każdym dniem Teje coraz bardziej przekonywała się do Nefretete. Przyglądała się jej, gdy spacerowała z księciem po ogrodach, zerkając na nią w czasie procesji, przyjęć i codziennych, nic nieznaczących pogawędek. Obserwowała jej uśmiechy, zaangażowanie w rozmowę, grację i jednoznaczne,

całkowite zauroczenie księciem.

Te oczy nie mogą kłamać, uważała królowa, widząc, że ilekroć w pobliżu Nefretete znajdował się młody Amenhotep, księżniczka patrzyła na niego tak błyszczącymi i rozszerzonymi z zachwytu oczami, że dla wszystkich było absolutnie oczywiste, jak gorące żywi do niego uczucia. Zresztą podobny ogień królowa widziała w oczach swojego syna, gdy patrzył na Nefretete.

Jednak i Teje, i Nefretete, i księżę, a nawet chyba wszyscy na dworze wiedzieli, że póki faraon żyje, losy księżniczki nie są przesądzone. Jej status wciąż był niejasny. Była mile widzianym gościem królewskiej pary i ulubienicą królowej. Po pałacowych kątach, w całych Tebach i w całym Egipcie, coraz częściej szeptano na temat jej przyszłości. Nie tylko pomniejsi dostojnicy, ale nawet służące w kuchni i pokojówki zakładały się między sobą o to, jak potoczą się losy księżniczki.

Nefretete i młody Amenhotep nie mieli najmniejszych wątpliwości, co będzie dalej. Oboje wierzyli, że dawno temu, z woli bogów, ich drogi zostały połączone. I że są sobie przeznaczeni na wieczność. Jednak oboje wiedzieli też, że nie tylko nie mogą o tym z nikim rozmawiać, ale nie powinni o tym mówić nawet ze sobą, żeby nie rozgniewać bogów, a przede wszystkim nie spowodować, by Królowa Matka uznała, że nie czekają na jej łaskawą decyzję, tylko sami, bez jej udziału, ośmielają się planować swoją przyszłość. Oboje cierpliwie wyglądali więc swojego czasu. I mieli pewność, że prędzej czy później nadejdzie.

Szczęśliwie królowa powoli, ale coraz bardziej była przekonana, że Nefretete będzie dla Egiptu dobrym wyborem. Wiedziała też i bardzo nad tym ubolewała, że czas podarowany jej mężowi przez kapłankę płynie bardzo szybko i nieubłaganie zbliża się do końca. A chciała przecież zdążyć ze wszystkim, zanim faraon ją opuści. Spieszyła się więc nie tylko z koronacją następcy tronu, tak by mógł stać się koregentem i panować razem z ojcem, ale z podjęciem decyzji, czy faktycznie to Nefretete ma być tą, która zasiądzie u jego boku. I o ile w sprawie koregencji wszystko było już ustalone, to w przypadku Nefretete królowa niby była już przekonana, ale wciąż jednak coś podpowiadało jej, by poddawać ją kolejnym próbom. Chciała w ten sposób zapewnić Egiptowi najlepszą z możliwych królową, doskonałą, oddaną jej synowi, mądrą żonę i opiekunkę na przyszłość, bo już dawno, uprzedzona przez medyków, wiedziała, a podpowiadało jej to też serce, że z powodu choroby, którą był obciążony, kiedyś nadejdzie moment, że jej syn może potrzebować silnego wsparcia i pomocy ze strony najbliższej mu osoby. A przecież zdawała sobie sprawę, że sama nie będzie żyła wiecznie. Kto zajmie się wtedy jej ukochanym synem, jeśli nie odpowiednia, troskliwa, czuła i mądra żona, która równocześnie będzie w stanie twardą ręką pokierować losami państwa?

Teje od dawna wiedziała, jak ważną rolę w Egipcie może pełnić królowa. I chciała, żeby ta, która zasiądzie na tronie po niej, była tego godna. Zapraszała

więc Nefretete na pogawędki i sama często niezapowiedziana zaglądała do jej komnat. A że chciała poznać zdanie na jej temat tych, którym najbardziej ufała, do grona wybitnych nauczycieli księżniczki, obok tak hojnie opłacanego przez Tuszratę naczelnika Eje, dołączył Aanen.

W tym czasie Teje przystała również na propozycję swojego brata dotyczącą Nefera. Jako księciu krwi nie wypadało mu proponować funkcji, które nie byłyby jego godne, a był jeszcze zbyt młody, by oficjalnie przekazano mu dowodzenie którymś z królewskich oddziałów wojska lub straży. Młodzieniec rwał się do działania, miał już prawie szesnaście lat, był silny, dobrze wykształcony i zorganizowany. Aanen uważał, że do czasu, aż bogowie zdecydują o losach księżniczki, Nefer, jako kuzyn Nefretete, powinien nie tylko jej towarzyszyć, ale zostać też formalnym szefem jej ochrony. Sprawdził się w tej roli w czasie uroczystości powitalnych. Zapytany, czy chciałby to robić do czasu, aż kiedyś obejmie dowództwo któregoś z najlepszych oddziałów armii faraona, z entuzjazmem się zgodził. Królowej także spodobał się ten pomysł. Tak więc Nefretete otrzymała w prezencie od królowej trzydziestoosobowy załedwie, ale bardzo sprawny oddział żołnierzy, który pod dowództwem Nefera miał stanowić jej straż przyboczną.

Pewnego dnia, za namową królowej, Nefretete postanowiła zobaczyć, jak wygląda Egipt poza pałacem. Nadarzyła się ku temu doskonała okazja, gdy Horemheb wyprawiał się na wizytację wojsk na południowych granicach. Generał niechętnie, ale jednak zgodził się, by w pierwszych dniach podróży księżniczka i Nefer z drużyną do niego dołączyli. Nie wiedział, że ta wycieczka będzie miała wpływ na resztę jego życia.

Służące wyjechały na planowane miejsce pierwszego postoju dwa dni wcześniej, by rozłożyć namioty i przygotować wszystko na przybycie księżniczki. Nefretete zaś, zgodnie z własnym życzeniem, nie podróżowała ani w powozie, który zwyczajowo mogłyby ciągnąć woły, co na pewno znacząco opóźniałoby podróż, nie chciała też spędzić drogi w specjalnie skonstruowanym na potrzeby kobiecych podróży osłoniętym ze wszystkich stron siedzisku, które umieszczano na wielbłądzie. Żeby nie sprawiać problemu generałowi, któremu zależało na utrzymaniu odpowiedniego, żołnierskiego tempa, zdecydowała, że odbędzie wycieczkę konno.

Jej woli stało się zadość. Wczesnym rankiem, gdy tylko na horyzoncie pojawiło się słońce, podróżni wyjechali z pałacu Milionów Lat. Podróż przebiegała spokojnie. Nikt ani nic nie zakłócało miarowego rytmu, w jakim poruszały się konie. Gdy słońce sięgnęło zenitu, dotarli wreszcie do miejsca planowanego postoju. Nie tylko konie potrzebowały odpoczynku.

Generał podziwiał Nefretete. Siedziała na koniu jak mężczyzna, przez całą drogę ani razu nie poprosiła o wolniejszą jazdę czy postój. Widać było, że

w Mitanni nie raz odbywała długie wycieczki. Jednak gdy się zatrzymali i zsiadła z konia, nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Zachwiała się i resztką sił złapała za końską grzywę. Widząc to, Horemheb, stojący najbliżej niej, chwycił ją w ramiona.

Gdy omdlała, położył na kocu, który błyskawicznie rozłożył Nefer, a księżniczka otworzyła oczy, stało się coś niezwykłego. On, doświadczony, twardy żołnierz, którego nie miały się żadne choroby ani inne słabości w rodzaju zakochania, zobaczył ją zupełnie inaczej niż dotychczas. Jego świat zawirował, a w podbrzuszu poczuł mrowienie. Już w chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy w życiu, bardzo mu się spodobała, dotychczas jednak nigdy nie był koło niej tak blisko. A z bezpiecznej odległości w pałacowych przestrzeniach nie patrzył na nią nigdy jak na kobietę, która mogłaby wywołać drżenie jego serca. Teraz, gdy przez chwilę trzymał ją w objęciach, gdy spojrzała na niego, otwierając oczy, tak mocno poczuł dotyk i intrygujący zapach jej skóry, że mimo panującego wokół gorąca, przebiegł go od stóp do głów przyjemny, nieznany mu wcześniej chłodny dreszcz.

Generał nie był znawcą płci pięknej. Całe dotychczasowe życie spędził głównie w walce, podróży lub na ćwiczeniach. Jak większość żołnierzy, miał w życiu wiele kobiet. Były piękne i potrafiły doskonale zaspokoić jego fizyczne pragnienia. Jednak on nie poczuł jeszcze nigdy potrzeby związania się z którąś z nich na stałe. Żadna też nigdy dotąd nie wywołała takiego drżenia, jakie poczuł tego dnia. Zrugął siebie w myślach po żołniersku i wspomniawszy słowa królowej.

– Pilnuj jej, jak naszego najcenniejszego skarbu. Wiele wskazuje na to, że to przyszła królowa. Dbaj o nią tak, jak dbałbyś o mnie.

– Ku chwale świetlistej Tarczy Atona, boskiego Amenhotepa, Wielkiej Królowej i Wiecznego Państwa! – zawołał wówczas, jak zawsze w podobnych sytuacjach. Pamiętał, że królowa się roześmiała.

Teraz dotarł do niego głos księżniczki.

– Generale? – Spojrzała na niego badawczo. – Coś się stało?

– Martwiłem się o ciebie – odpowiedział dziwnie miękkim głosem.

– Poczulałam się słabo – przyznała księżniczka, próbując wstać. – Ale już dobrze, nic mi nie będzie. Przepraszam, generale, nie chciałabym być balastem w wykonywaniu twoich żołnierskich zadań.

– W żadnym razie, pani.– Horemheb podał jej rękę, a gdy już się wyprostowała i było widać, że rzeczywiście poczuła się lepiej, dodał: – Obiecałem królowej strzec cię jak oka w głowie.

– Ja się nią zajmę. – Nefer stanął pomiędzy nimi. – Dziękuję, generale, że w odpowiednim momencie znalazłeś się w miejscu, w którym ja powinienem być cały czas. Jestem twoim dłużnikiem.

– Będę pamiętał! – roześmiał się Horemheb, który ochłonął już trochę po przeżyciu nagłego i tak mu do tej pory obcego stanu nagłego zauroczenia.

Nefretete widziała, co dzieje się z generałem. Każda kobieta potrafi

rozpoznać, kiedy mężczyzna traci dla niej głowę. A ona miała więcej niż pewność, że właśnie tak się stało przed chwilą. I nadspodziewanie, po kobiecemu, bardzo ją to ucieszyło.

Horemheb zarządził wydłużenie postoju. Księżniczka miała czas na odpoczynek w rozstawionym specjalnie dla niej przestronnym namiocie. Toaleta zajęła jej krótką chwilę. Służące, które przybyły w to miejsce wcześniej, by przygotować wszystko na jej przyjazd, wytarły jej ciało nawilżonymi wodą kwiatową chusteczkami, po czym lekko je naoliwiły. Gdy była gotowa, zjawił się Nefer.

– Zrobiłaś na Horemhebie wielkie wrażenie, kuzynko – zauważył, gdy dostał zgodę na wejście do środka.

– Też to zauważyłeś?

– Jestem dość spostrzegawczy. – Usiadł na jednym z rozkładanych podróżnych krzeseł, które wraz z innymi meblami służące sprawnie rozstawiły w namiocie. – Zresztą, trudno było nie zauważyć, co się z nim dzieje. Znam go naprawdę długo, a wierz mi, nie widziałem go jeszcze nigdy w takim stanie!

– Chyba przesadzasz.– Nefretete zarumieniła się wbrew swojej woli. – Był po prostu poruszony tym, co się stało. Skoro królowa kazała mu mnie pilnować, poczuł się odpowiedzialny. Po prostu.

– Jesteś piękną kobietą. Wiesz o tym. Działasz na mężczyzn w magiczny sposób.

– Może to moje perfumy? – Zalotnie przechyliła głowę.

– A czego używasz?

– Powiedz, czy na ciebie też działają? – odpowiedziała pytaniem.

– Widzę, że dojrzewasz w przyspieszonym tempie.

– To dobrze?

– Najwyższy czas! Przecież wkrótce zostaniesz królową.

– Nikt nie zna dróg, jakie planują dla nas bogowie.

– Mówisz jak Teje...

– Załóżmy, że rzeczywiście byłabym królową. Tak tylko przypuścimy... – Księżniczkę bawiło słowne przekomarzenie się z Neferem – Byłbyś wtedy moim generałem? Tak tylko pytam, hipotetycznie...

– Dla ciebie zrobiłbym wszystko, czego być sobie zażyczyła!

– A więc tobie też się podobam, czyż nie?

– Zachwycasz każdego, kogo bogowie stawiają na twojej drodze...

– Chciałabym, żeby tak było, ale oboje wiemy, że życie najczęściej wygląda trochę inaczej, niż byśmy sobie życzyli.

Księżniczka odczuła tego dnia radość i satysfakcję. Nie tylko spędziła razem z żołnierzami pół dnia na koniu i pomijając chwilowe omdlenie, była w doskonałej kondycji. Poza tym, po raz pierwszy w Egipcie zauważyła, że aż tak mocno się



komuś podoba. I to nie swojemu ukochanemu, którego wybrali jej bogowie, czyli młodemu, niewinnemu chłopcu, ale prawdziwemu, dojrzałemu mężczyźnie, dzielnemu, silnemu i twardemu żołnierzowi, który na pewno miał już do czynienia z dziesiątkami kobiet. Ona, taka młoda i bez żadnego doświadczenia, samą swoją obecnością sprawiła, że zadrżało jego serce. Ach, jakież to było przyjemne! Dodatkowo jej przystojny kuzyn Nefer mówił jej takie miłe rzeczy zupełnie wprost i traktował ją, jakby była naprawdę niezwykle atrakcyjną kobietą.

Czy naprawdę, żeby doświadczyć tych wszystkich nowych doznań, trzeba było przestać być Taduhepą, a stać się Nefretete, wsiąść na konia i wyjechać poza mury Teb? – zastanawiała się słuchając Nefera i równocześnie przyglądając się swojemu obliczu w zwierciadle.

Pogawędkę kuzynostwa przerwało wejście do namiotu generała Horemheba.

– Przyszedłem się pożegnać, pani – zakomunikował. – Jesteś pod dobrą opieką, a Egipt, szczególnie w tym rejonie, jest całkowicie bezpieczny.

– Ale dlaczego, generale? – Nefretete uniosła wysoko brwi.

– Jesteś delikatną kobietą, potrzebujesz innego rytmu podróżowania – wyjaśnił. – Tak będzie lepiej dla ciebie – dodał. – Jeśli pozwolisz, oddam się i udam w dalszą drogę. Tobie rekomenduję dalszy odpoczynek. Neferze, wyruszcie juto. I to najlepiej w powrotną drogę do pałacu – przybrał generalską postawę i głos nieznoszący sprzeciwu. – Tylko pokonajcie ją w takich warunkach, żeby księżniczka mogła podziwiać nasze piękne krajobrazy i zobaczyć, jak żyją Egipcjanie. Po bogactwie Teb i pałacu Milionów Lat dobrze jej zrobi taki widok, szczególnie zanim zasiądzie na tronie – pokusił się o nutkę życzliwej ironii, myśląc, że pokryje to i w jakiś sposób zamaskuje jego poranną słabość.

– Generale, naprawdę chcesz mnie opuścić? – Nefretete próbowała sprawiać wrażenie prawdziwie zawiedzionej. – Aż tak dałam ci się we znaki?

– To w trosce o twoje zdrowie. – Horemheb nie zauważył przekory w jej głosie. – Poza tym, wierz mi, naprawdę tak będzie lepiej dla ciebie!

– Generale, zgadzam się z tobą – odezwał się dotąd milcząco przysłuchujący się Nefer. – Wierz mi, zajmę się księżniczką z największą troską. Poza tym, że królowa powierzyła ją mojej opiece, jest przecież moją rodziną.

– Horemhebie, dziękuję, że pozwoliłeś mi tak wiele czasu spędzić w twoim towarzystwie. Nie zapomnę tej podróży nigdy. – Spuściła oczy. – Dziękuję ci za opiekę nade mną i za to, że uratowałeś mnie przed upadkiem...

Chwilę później generał siedział już na koniu. Nefretete wyszła przed namiot pozdrowić go przed odjazdem.

\*\*\*

Po powrocie do pałacu, królowa zaprosiła Nefretete do siebie. Chciała wiedzieć, czy podzieli się z nią opowieścią o zachowaniu generała. O zdarzeniu

opowiedziały jej dwie spośród służących towarzyszących księżniczce. Każda zrobiła to niezależnie od drugiej, a mimo to obie opowieści były niemal identyczne.

Nefretete najpierw długo zachwycała się tym, co widziała. Opowiadała o wrażeniu, jakie zrobił na niej Nil, o oszałamiającym tempie, rozległości i rozmachu prac budowlanych przy świątyniach i pomnikach, powstających z woli faraona. Nie była w stanie ukryć zachwytu nad urodą kraju i serdecznością ludzi, których spotykała.

– A jak sprawował się Nefer? – zapytała królowa, gdy spotkanie zbliżało się do końca. – Jesteś zadowolona z jego towarzystwa?

– Jest naprawdę bardzo miły. Nie tylko dbał o mnie i strzegł mnie, ale robił wszystko, żebym się nie nudziła. Doskonale wybrał trasę. Jeśli cały Egipt wygląda tak jak miejsca, które widziałam, to jestem w kraju, który kochają bogowie!

– Słyszałam, że Horemheb opuścił was wcześniej, niż zamierzał? – niby od niechcienia zapytała królowa.

A więc wie, pomyślała z uznaniem Nefretete. Wciąż jeszcze nie przyzwyczała się do tego, że Teje jest informowana naprawdę o wszystkim, o czym jej służący i szpiegzy myślą, że mogłaby chcieć wiedzieć. Było tak, jak mówiła Dinana, opowiadając jej o królowej, gdy jechały do Teb. Teje była potężna, mądra, inteligentna i wiedziała o wszystkim, co działo się w pałacu i poza nim, a dotyczyło jej samej lub kogoś z orbity jej zainteresowań.

– Szczerze i prawdziwie odpowiadaj zawsze na jej pytania – radziła jej wtedy kapłanka. – Nigdy nie sądz, że coś przed nią ukryjesz, bo może cię to drogo kosztować. Myśl i działaj w zgodzie z Maat. Bądź autentyczna. I zawsze mów prawdę, to moja rada dla ciebie.

Dinana miała rację. Nefretete wielokrotnie się już o tym przekonała. Tym razem także zastosowała się do rady kapłanki.

– Po długiej podróży zasłabłam, pani – przyznała ze wstydem. – Chciałam być tak dzielna jak żołnierze. Bolało mnie całe ciało, ale sądziłam, że jeśli poproszę o postój, generał uzna to za moją słabość. W Mitanni dużo jeździłam konno, jednak przyznam, że nigdy aż tak długo, intensywnie i bez najmniejszej przerwy, zacisnęłam więc zęby i... dałam radę! Jednak, zsiadając z konia, zasłabłam. Szczęśliwie generał stał tuż obok i uchwycił mnie, zanim upadłam.

– Och, biedactwo! – zawołała Teje ze współczuciem. – Nic ci się nie stało?

– Generał złapał mnie w odpowiednim momencie...

– Całe szczęście! – Królowa westchnęła z ulgą. – Pewnie i jego zestresowała ta sytuacja?

– Zapewne tak jak ja nie sądziłam, że zemdleję, on również nie spodziewał się, że będzie musiał mnie ratować.

– Na szczęście stanął na wysokości zadania?

– Tak – zamyśliła się Nefretete. – Zauważyłam, że mocno przeżył tę

sytuację.

– Co masz na myśli, moja droga?

– Odniosłam, być może mylnie, wrażenie, że drży, trzymając mnie w ramionach.

Kiwając głową z niedowierzaniem, chciała sprawiać wrażenie, że zastanawia się nad ścieżkami swoich myśli. Wreszcie spojrzała w oczy królowej i powiedziała, przeciągając wyrazy, jakby chciała jeszcze staranniej zastanowić się nad tym, co właśnie sobie uświadomiła.

– Wydaje mi się, że albo tak bardzo się przejął, albo być może spodobałam mu się, gdy przyjrzał mi się z bliska. A może i jedno, i drugie?

Królowa odetchnęła. Uznała, że to co właśnie usłyszała, było najprawdziwszym, szczerym i jakże niewinnym wyznaniem. To był moment, w którym ostatecznie postanowiła, że Nefretete będzie odpowiednią dla niej synową.

Gdy przyszedł dzień uroczystości koregencyjnych, księżniczka miała wziąć w nich udział po raz pierwszy oficjalnie już nie jako Taduhepa, ale jako Nefretete, pójść w orszaku młodego króla, a nawet zasiąść obok Teje na tronie. Jednak wciąż nie jako oficjalna przyszła małżonka, tylko jako ważny gość królewskiej pary. Chociaż królowa zdecydowała już, że to właśnie ona zostanie w przyszłości żoną jej syna, nie chciała, by wiedział o tym ktokolwiek poza faraonem, którego poinformowała o swoim wyborze. Królowa postanowiła do ostatniej możliwej chwili wstrzymać się z ogłoszeniem swojej decyzji, jakby od tego miało zależeć działanie boginicznej magii, której używała Dianana, by przedłużyć życie faraona.

\*\*\*

W czasach wspaniałej i wielkiej XII dynastii, w okresie, gdy Dolny i Górny Egipt, po długim rozdzieleniu, znów stały się jednością, koregencje zdarzały się często. Co prawda, XII dynastia rządziła Egiptem pięćset lat wcześniej, ale robiła to tak dobrze i skutecznie, że i Teje, i członkowie jej Rady chętnie odwoływali się w swych działaniach do tamtego czasu. Koregencja była chętnie wówczas stosowanym zabiegiem zapewniającym ciągłość władzy dynastycznej. Za życia króla, jego syn sprawował władzę razem z nim, a gdy nadszedł czas, w naturalny sposób stawał się faraonem, bowiem tak płynnie ustanowione następstwo tronu nie podlegało najmniejszym wątpliwościom. Było to szczególnie ważne w sytuacji, gdy władca miał wielu synów, albo wrogów, którzy po jego śmierci mogliby próbować zmienić jego sukcesyjne postanowienia.

Decyzją faraona, oczywiście popieraną przez Radę, z aprobatą Świętych Ojców, Amenhotep IV miał zasiąść na tronie razem ze swoim ojcem. Było to szczególnie ważne dla Teje, która – zdając sobie sprawę z potęgi arcykapłana Ptahmesa – obawiała się, że w pewnym momencie, gdyby faraona zabrakło,

mógłby on zagrozić jej synowi i próbować nie dopuścić, by zasiadł na tronie. Koregencja wykluczała, a przynajmniej mocno ograniczała, taką możliwość.

– Przyjmij, panie, tę koronę, jako oznakę koregencji. Z woli bogów, zasiądziesz na tronie wspólnie z twoim ojcem Amenhotepem III, Nebmaatre, Władcą Teb, Dobrym Bogiem, Panem Obu Krajów, Synem Ra, Panem Pojawień i Ukochanym Amona. Przyjmij imię Amenhotep IV, Nefercheperure Waenre, Przekształcenia Ra są doskonałe w jego Jedynym Wiecznym Istnieniu – ogłosił światu decyzję bogów Wielki Kapłan Aanen, zakładając koronę Górnego i Dolnego Egiptu na głowę młodego faraona.

Kapłani z Heliopolis wnieśli na ramionach potężną złotą lektykę i ustawili ją przed królewskimi tronami. Umieszczono na niej replikę niebiańskiego kamienia Benben, pierwszego materialnego przejawu dzieła stworzenia. Benben miał być wyraźnym symbolem i znakiem dla ludu, że młody faraon powierza siebie i Egipt boskiemu Ra – panu wszelkiego stworzenia, i że kapłani z Heliopolis będą teraz tymi, których decyzje będą niemal tożsame z wolą faraona.

Amenhotep III i Amenhotep IV podeszli do kamienia Benben i w jego stronę objęli skierowali dłonie, w których każdy z nich trzymał nechachę<sup>6</sup> i hekę<sup>7</sup>. Wówczas wydarzyło się coś, co przez zgromadzonych zostało jednoznacznie uznane za dobry znak. Wszyscy zrozumieli, że młody faraon jest od tej chwili ich panem i wyrazicielem woli Stwórcy, w takim samym stopniu jak jego ojciec i wszyscy, którzy go poprzedzali na tronie Egiptu. Otóż, gdy władcy wyciągnęli ręce w kierunku niebiańskiego kamienia, zaczął on pulsować niezwykle jasnym światłem, płynącym z jego wnętrza i oblewającym obu władców słoneczną poświatą. W tym samym czasie do uszu obecnych dotarł przedziwny, przejmujący dźwięk, którego nie mogli zaliczyć do żadnego z dotychczas im znanych. Niemal niesłyszalny, wwiercał się w ich głowy i wywoływał uczucie euforii, a jednocześnie ukojenia. Gdy faraonowie opuścili w dół symbole swojej władzy, złota poświata i niezwykle dźwięk zniknęły.

*Amenhotep III odchodzi w stronę światłości słonecznego dysku*

Minął niemal rok od dnia, gdy kapłanka Dinana i księżniczka Nefretete stanęły na egipskiej ziemi.

– Królowo, czas faraona się wypełnia. – Dinana uklękła przed Teje i dotknęła czołem chłodnej, kamiennej podłogi. – Nie ma jeszcze silnych oznak zewnętrznych, ale to już kwestia dni

– Co nas czeka? – Teje od miesięcy przygotowywała się do tej rozmowy.

– Z każdym nadchodzącym dniem będzie rosła gorączka, którą będziemy próbowali gasić. Konieczne będą najsilniejsze z możliwych środki przeciwbólowe. Kości faraona są zjedzone przez chorobę, która ogarnęła całe ciało. Wkrótce krew

zacznie się gotować...

– Jak długo potrwa jego cierpienie?

– To zależy, na jak długo pozwolisz, pani.

– W ogóle nie chcę, żeby cierpiał. Powinien odejść z godnością, zasługuje na to!

Mimo że Teje od dawna spodziewała się tej rozmowy i była niemal pewna, że zniesie ją bez okazywania emocji, jej ręce zaczęły drżeć, a z zaciśniętego gardła z trudem wydobywał się głos.

Była skrajnie wyczerpana. Ostatnie dwa lata okazały się dla niej najtrudniejszym czasem w życiu. Niespodziewana, tragiczna śmierć jej syna Totmesa, nieuleczalna, beznadziejna choroba męża, wielokrotne próby ratowania go, ściąganie medyków z całego świata, a wraz z nimi najbardziej nieprawdopodobnych metod leczenia, które okazywały się nieskuteczne i zabijały nadzieję. Do tego nieustanne obawy o przyszłość następcy, męcząca ją nawet w nocy troska o losy dynastii i imperium, a do tego narastający konflikt między Aanenem a Ptahmesem. Królowa była dramatycznie zmęczona, a zarazem wciąż bardzo napięta, aktywna i skoncentrowana.

Mimo zmęczenia, potrafiła doskonale docenić obecność w pałacu Kapłanki Bogini. Cieszyła się, że Hathor i tym razem dobrze jej podpowiedziała. Dinana nie tylko znacząco ulżyła królowi i przedłużyła mu życie, ale też bezpośrednio pomogła królowej. W pierwszej fazie choroby faraona Teje niemal w ogóle nie sypiała, noce były dla niej czuwaniem na jawie. Od dnia, gdy w pałacu zjawiała się kapłanka i zaproponowała królowej stosowanie na co dzień w jej komnatach kadzideł o intrygującym zapachu, odprężający sen przychodził, gdy tylko choć na moment zamykała oczy. Zdarzało jej się zapadać w krótkie, przyjemne drzemki czasami nawet kilka razy w ciągu dnia.

– To błogosławieństwo, które zsyła ci Isztar, pani – tłumaczyła Dinana. – Przyjmij je z radością i korzystaj z niego.

Królowa spała więc, kiedy tylko miała okazję. Regenerowała w ten sposób nadwątlone siły. Była pewna, że bez cudownych kadzidełek nie byłoby to możliwe.

– Na nadchodzące dni będziesz potrzebowała dużo energii, pani – zakończyła kapłanka. – Będę tu, dopóki faraon nie przejdzie na drugą stronę. Później, za twoim przyzwoleniem, wrócę do Mitanni. Moja Bogini, wypełniwszy misję wsparcia Wielkiej Małżonki Królewskiej, pragnie znów zamieszkać w swojej świątyni. I... – dodała po chwili wahania, znacząco zawieszając głos – jeśli do tego czasu dalsze losy Taduhepy wciąż nie będą oficjalnie znane, księżniczka będzie towarzyszyć Bogini Isztar w powrotnej drodze do Mitanni.

– Nefretete tu zostanie – powiedziała spokojnie królowa. – W odpowiednim czasie zostanie małżonką mojego syna.

– Czy księżniczka o tym wie?

– To nie jest jeszcze oficjalna wiadomość...

– Pani, wołaj i pragnieniem Isztar jest, by ta wiadomość stała się oficjalna, zanim Bogini opuści Teby.

W komnacie zapadła cisza. Wydawało się, że zamilkły nawet strumyki w sąsiadującym z komnatą ogrodzie. Obie kobiety milczały. Teje surowo zmierzyła Dinanę wzrokiem. Ta, mimo że klęczała, była wyprostowana, dumna, pewna swoich racji i patrzyła na królową bez najmniejszego nawet drgnienia powiek. Dla obu było jasne, że czas oczekiwania na decyzję dotyczącą losu Nefretete dobiegł końca. Wreszcie Teje uśmiechnęła się i powiedziała:

– Stanie się zgodnie z pragnieniem Bogini Isztar, kapłanko. Zresztą jej życzenie jest tożsame z decyzją mojego męża. On także pragnie, by oficjalne wskazanie przyszłej królowej nastąpiło, zanim od nas odejdzie.

– Bogini będzie cię mieć w opiece po wieczne czasy, królowo. – Kapłanka podniosła się z klęczek. – Mam przekazać Taduhepie wiadomość, czy zechcesz, pani, zrobić to sama?

– Niech Nefretete dowie się o tym od ciebie. Jesteś jej szczególnie bliska. Ja spędzę te dni z faraonem – zdecydowała Teje po krótkim namyśle. – Nie chcę, by cokolwiek mnie rozpraszało.

– Niech tak się stanie. – Kapłanka złożyła ręce na piersiach.

– Ciebie proszę o jedno. Spraw, by faraon nie cierpiał. Chcę, żeby jego królewskie Ka dołączyło do świetlistej energii słonecznej tarczy, nie czując bólu. Zrobisz to?

– Niech tak się stanie, pani.

– Nadszedł mój czas? – zapytał Amenhotep, gdy królowa odprawiła służbę zawsze obecną w królewskiej komnacie.

Fotel faraona został ustawiony przy południowo-zachodnim wyjściu na taras. Osłonięto go grubo tkanym złotym baldachimem, żeby wieczorne promienie słońca nie dosięgały twarzy monarchy. Obok stał drugi, identyczny fotel przeznaczony dla królowej. Na oparciach obu foteli znajdowały się płaskorzeźby wyobrażające królewską parę w rydwanie, sunącym pomiędzy kolumnami w świątyni boskiego Ra. Królowa szczególnie lubiła te meble. Dała je królowi w podzięcie za sztuczne jezioro, które podarował jej przed laty.

Małżonkowie siedzieli obok siebie obserwując zachód słońca. Niebo pociemniało, a wielka, czerwona tego dnia tarcza słoneczna zaczynała zanurzać się w otchłani horyzontu. Siedzieli niemal nieruchomo, trzymając się za ręce. Uśmiechali się do siebie i świata. A gdy słońce zaszło, objęci, przeszli w stronę łoża. Ułożyli się obok siebie, mocno przytuleni. Leżeli, niemal się nie ruszając. Tak zasnęli.

\*\*\*

Faraon leżał w królewskim łożu. Odchodził. Jego oczy powoli zachodziły mgłą. Królowa klęczała u wezglowia z nisko pochyloną głową.

– Królu, mężu, ojciec naszych dzieci – zaczęła spokojnie – Jesteśmy tu wszyscy, którzy darzymy cię szacunkiem i miłością, by towarzyszyć ci w ostatniej drodze. Klęczę przed tobą, ja, twoja małżonka, wraz z dziećmi, na czele z Amenhotepem, z łaski bogów twoim następcą. – Królowa wyciągnęła rękę w stronę syna, który natychmiast ujął dłoń matki i przyklęknął obok niej. – I jego przyszłą małżonką Nefretete. – Teje ponownie wyciągnęła rękę, tym razem w stronę księżniczki.

Ta, zaskoczona, podniosła głowę, słysząc swoje imię. Jednak otrząsnęła się niemal natychmiast, ujęła dłoń królowej i uklęknęła obok niej i jej syna, ponownie nisko pochylając głowę.

– Są tu też naczelnik Eje, Nadzorca Królewskich Budów Hapu, generał Horemheb, Wielki Widzący Aanen i arcykapłan Ptahmes. Jest Wielka Kapłanka Bogini Isztar Dinana i twój syn, książę Nefer. Wszyscy pozdrawiamy cię w drodze do światłości!

Słowa królowej, szczególnie te dotyczące Nefretete, zwróciły uwagę wszystkich obecnych. Ucieszyły Dinanę, która spodziewała się ich właśnie tego dnia, zaskoczyły Nefretete, która nie sądziła, że zostaną wypowiedziane w tak smutnych okolicznościach, i przyniosły malutki promyk radości księciu Amenhotepowi w tych szczególnie trudnych dla niego chwilach.

Eje i Hapu, nie dając tego po sobie poznać, bo uroczystość była dla nich przykra, ucieszyli się, bo obaj cenili i lubili księżniczkę i obaj uważali, że najwyższy już czas, by zgodnie z życzeniem odchodzącego faraona, który chciał poznać przyszłą małżonkę swojego syna, ogłosić ją przyszłą Wielką Małżonką Królewską. Obaj czekali jedynie, kiedy królowa zdecyduje się na obwieszczenie swojej decyzji.

Generałowi Horemhebowi nie drgnął nawet mięsień, tak bardzo zależało mu na tym, by nikt nie zauważył, jak silne emocje nim targają, gdy przebywa obok Nefretete. Całą siłę woli skupił na utrzymaniu mimiki pod kontrolą i zapamiętał się w tym tak mocno, że jako jedyny nie zareagował na słowa królowej. Jego brak reakcji zwrócił uwagę dwóch, a nawet trzech osób obecnych w komnacie. Jedną z nich był Aanen, który miał zwyczaj uważnego obserwowania zachowań wszystkich, których miał w zasięgu wzroku. Drugą był Ptahmes, wyczulony na każde słowo królowej i wychwytywanie reakcji tych, którzy jej słuchali. Trzecią zaś był Nefer. Wszyscy oni dyskretnie obserwowali zgromadzonych i doskonale wiedzieli, że brak reakcji może być właśnie reakcją bardzo znaczącą. Zanotowali więc zachowanie generała w pamięci i wrócili do poprzedniego zajęcia, czyli poświęcania uwagi sobie wzajemnie, starając się równocześnie sprawiać wrażenie, że są całkowicie skupieni na celebrowaniu uroczystości pożegnalnej.

Dinana smuciła się, że jej tak cierpliwy i pełen dobroci pacjent żegna się ze światem, jednak miała pewność, że odchodzi do miejsca, w którym nie czuje się ani lęku, ani niedogodności życia, ani bólu. I że już niedługo dołączy do słonecznej jasności, z której niegdyś wyszedł, i stanie się na powrót jej odwieczną częścią. Równocześnie była uspokojona, bo królowa spełniła daną jej obietnicę i ogłosiła Nefretete przyszłą Wielką Małżonką. Czuła, że może wracać do domu, gdyż wypełniła kolejną życiową misję, wyznaczoną jej przez Boginę.

Na znak dany przez Aanena stojący w głębi komnaty kapłani zaintonowali pieśń:

– Usunąłem dla ciebie grzechy moje. Nie zgrzeszyłem przeciwko ludziom. Nie zagrabiłem rzeczy biednym. Nie zrobiłem tego, czego nie lubią bogowie. Nie buntowałem sługi przeciwko panu jego. Nie trułem. Nie zabijałem. Nie rozkazywałem mordercy. Nie wyrządziłem krzywdy nikomu. Nie spółkowałem z mężczyzną. Nie uprawiałem samogwałtu w miejscach świętych należących do boga.

– To zgodne z prawdą – wyszeptał faraon, który zgromadził resztkę sił, by wziąć udział w ceremoniale pożegnania.

Aanen podniósł ręce w dziękczynnym geście. Zapalono kadzielnice.

– Oto władca Teb, wybraniec Ra, najpierwszy z żywych Ka, słoneczny dysk wszystkich krain, władca obydwu krajów, wielki Amenhotep III przystępuje do całkowitej przemiany w światłość wiecznego boga Stwórcy – ogłosił, stojąc z wciąż uniesionymi rękami. – Królewskie Ka podąża, by spotkać się z Ka faraonów, którzy dotarli tam przed nim, i dołączyć do świetlistego kręgu. Niech bogowie sprawią, by jego droga była jasna!

– Jestem czysty, jestem czysty, jestem czysty, jestem czysty, czystość moja to czystość feniksa Benu, który jest w Heliopolis – zaintonowali ponownie kapłani.

– W moim życiu robiłem to, co jest sprawiedliwe, prawdziwe i zgodne z Maat. Jestem czysty.

– To zgodne z prawdą – wyszeptał znów coraz słabszy faraon.

Królowa wciąż klęczała przy mężu, w skupieniu poddając się przebiegowi uroczystości. Miała otwarte oczy, ale zdawała się nie widzieć, co dzieje się wokół niej. Od dawna była przygotowana na tę chwilę. Była wdzięczna Isztar, że podarowała jej i królowi tak wiele miesięcy wspólnego szczęścia. Teraz mogli się rozstać. Oboje byli na to gotowi. O ile można być gotowym na odejście kogoś, kogo kocha się bezgranicznie i z całych sił.

Królowa zawdzięczała swój spokój tego dnia temu, że także ona skorzystała z dobroczynnego działania środków, które Dinana aplikowała faraonowi. Patrzyła w coraz bardziej niewidzące oczy męża i trzymając jego rękę, odprowadzała go w stronę światłości. Wiedziała, że kiedyś przyjdzie dzień, w którym do niego dołączy. I że będą znowu razem. Na wieczność.



– Do zobaczenia, kochany – wyszeptała.

– Do zobaczenia, ptaszynko – usłyszała.

Kapłani wciąż śpiewali. Komnatę coraz szczelniej zapełniały dymy kadzideł. W pewnym momencie Aanen podszedł bliżej do łoża faraona i z pomocą dwóch kapłanów rozwinął papirus. Była to Święta Księga Umarłych. Rozpoczął czytanie.

– Rzeka płynie na północ, wiatr dmie na południe. Każdy człowiek ma swoją godzinę...

Płynęły kolejne słowa mające pożegnać odchodzącego i przygotować jego duszę na spotkanie z wiecznym światłem. Równocześnie chór kapłanów śpiewał swoją pieśń, powtarzając wciąż ten sam refren.

– Jestem czysty, jestem czysty, jestem czysty, jestem czysty, czystość moja to czystość feniksa Benu, który jest w Heliopolis...

Amenhotep III zamknął oczy. Odszedł w stronę światłości.

*Modlitwa Taduhepy*

*O, Wielka Isztar, najpotężniejsza z bogiń! Najpokorniej proszę, wysłuchaj mnie i przyjmij moje błagania. Dziękuję ci za wszystkie hojne dary, które od ciebie otrzymuję, za siłę, którą mnie obdarzasz, i wsparcie, którego mi udzielasz. Jesteś objawieniem i szczęściem mojego życia, moim słońcem i światłem. Jestem i zawsze będę twoją córką.*

*Świat pogrążył się w smutku. Odszedł faraon. Królowa, a razem z nią cały dwór, przywdział żałobne szaty. Przez siedemdziesiąt dwa dni, w hołdzie dla odchodzącego, nikt nie ośmielił się radować. Nasze ciała odrętwieją w smutku, głowy posypiemy popiołem, porzucimy wystawne jadło, pogrążymy się w zadumie.*

*Razem z królową i moim ukochanym boleję nad stratą. Widziałam, jakim bólem dla królowej była choroba i odchodzenie męża. Pani, ześlij jej siłę, żeby dała radę istnieć bez niego! Proszę, wzmocnij tę mądrą kobietę, podaruj jej chęć i moc wspierania syna w rządzeniu. Daj też, proszę, zdrowie i moc księciu, teraz już królowi, obdaruj go wytrwałością i jasnością umysłu. Spraw, proszę, by kochał mnie nieustannie i by przez resztę swoich dni nazywał mnie swoją jedyną ukochaną życiową siostrą.*

*Bogini, dziękuję za twoje dary i łaski. Padam przed tobą na twarz w podziękę, bo jako pobłogosławiona przez ciebie, zgodnie z twoją wolą i za twoją sprawą, stanę się wkrótce Wielką Małżonką Królewską. Zasiądę na tronie, ujmę w dłonie nechacę i hekę, a moją głowę ozdobią hedżet<sup>8</sup> i deszeret<sup>9</sup> – połączenie koron Górnego i Dolnego Egiptu. Stanę się matką przyszłych królów. Wraz z moim ukochanym, którego kocham i pragnę całą sobą, przyniosę szczęście, pokój i dobrobyt ludowi.*

*Pani, wesprzyj mnie, proszę, w staraniach, bym zadowolili królową i jej*

*syna. Bym stała się godna egipskiej korony, bym podolała oczekiwaniom i nadziejom, jakie pokłada we mnie królewska matka. Chcę być najlepsza, żyć w zgodzie z Maat, wypełniać obowiązki z największym poświęceniem, radością i zaangażowaniem, na jakie mnie stać. Pozwól, proszę, i podaruj mi moc, bym miała wystarczająco dużo siły ciała i ducha, by dążyć do doskonałości.*

*Zrobię wszystko, by być godną ciebie córką. Proszę, bądź ze mną, Bogini, prowadź mnie za rękę i kieruj moje stopy na właściwe ścieżki. Oddaję się twojej odwiecznej władzy, jak zawsze z pełnym zaufaniem i oddaniem.*

*Błagam pokornie i z największym oddaniem: ześlij, proszę, miłość, zdrowie, siły i boską jasność na Królową Matkę, mojego ukochanego Amenhotepa i pamiętaj też o mnie, twojej wiernej służebnicy.*

*I niech tak się stanie!*

## ROZDZIAŁ IV

### *Nefretete i dziedzictwo faraonów*

W Heliopolis czczono przede wszystkim najwyższego stwórcę świata Boga–Ra, ale też Atuma i Hathor. Oddawano cześć także Szu i Tefnut – boskim lwom, ptakowi Benu, który miał zdolność odradzania się z popiołów, a także duszy Ra pod postacią czapli. Pielęgnowano trzy święte drzewa. Na liściach drzewa Iszed bogini Szesat zapisywała wydarzenia historyczne, w gałęziach wierzby miał swoje gniazdo Benu, a rodzące awokado drzewo persei upodobała sobie bogini Hathor.

Od początku świata znajdował się tam też przedmiot największego kultu – najświętszy boski kamień Benben. Każdy faraon obejmujący władzę w Egipcie przybywał do Heliopolis, by pokłonić się bogom. Spędzał w świątyniach kilkanaście dni i chłonał wiedzę, której strażnikami od niepamiętnych czasów byli kapłani. Czerpał energię z kamienia Benben, kontemplował pod świętymi drzewami, słuchał opowieści i nauk.

Nefretete przybyła do Heliopolis na polecenie królowej, która uznała, że przyszła matka jej wnuków powinna poznać historię Egiptu u źródła. Księżniczka poczuła się zaszczycona tym wyróżnieniem. Tym bardziej, że na progu świątyni przyjął ją osobiście Wielki Widzący. Towarzyszyło mu tylko dwóch kapłanów, którzy przez cały czas wizyty trzymali się kilka kroków za nimi, gotowi do usług na najmniejszy znak dany przez Aanena.

– Spójrz – powiedział kapłan, gdy znaleźli się na jednym ze świątynnych dziedzińców. – Oto święte drzewa. Od początku świata każdy faraon przybywa tu, by poznać wiedzę zapisaną w ich liściach. My jesteśmy jej strażnikami. – Widzisz te ściany? – wskazał ręką wokół siebie. – Na nich uwieczniona jest nasza historia, którą spisaliśmy z liści świętych drzew. Podejźmy.

Nefretete patrzyła na olbrzymie, niekończące się, zapisane ścienne przestrzenie.

– Hieroglify<sup>10</sup> to pismo bogów. Od nich je otrzymaliśmy i starannie je pielęgnujemy. Historia to najcenniejszy skarb każdego narodu. Należy strzec jej z mądrą troską.

Nefretete patrzyła i słuchała z podziwem, nie odzywając się ani słowem.

– Według przekazów Bóg stworzył się własną decyzją, wyłaniając się z chaosu praoceanu zwanego Nun. Razem z nim z pierwotnych wód powstało prawzgórze, czyli kosmiczny kamień Benben. Wielu twierdzi, że Benben był pojazdem, na którym Bóg przybył na ziemię. Kamień ma kształt ostrosłupa o czterech ścianach. Zobaczysz go później, księżniczko.

Nefretete skinęła głową.

– Stworzyciel powołał do życia pierwszych bogów. Ponieważ nie miał jednak partnerki, musiał to zrobić sam. Spójrz, tam jest opisany ten moment. – Aanen podniósł rękę i wskazał prawy górny róg jednej ze ścian. – Chwała tobie, o Pierwszy, który powstałeś sam z siebie – zaczął czytać. – Jesteś na wysokościach w swym imieniu, bo jesteś wielki. Jesteś tym, który stworzył sam siebie, uprawiając masturbację w praocianie. Ty, który ukazałeś się na prawzgórze Benben i umieściłeś członek w swojej dłoni, aby wywołać wytrysk i by narodziły się bliźnięta Szu i Tefnut.

– Historia Egiptu jest bardzo poruszająca. Uczono mnie jej na dworze mojego ojca – pochwaliła się Nefretete. – Dużo rozmawiałam o naszych bogach z Eje i Hapu. Jestem zafascynowana początkami naszego imperium.

– Podoba mi się, że określasz Egipt jako „nasz”.

– Zawsze wiedziałam, że tu jest moje miejsce – powiedziała z przekonaniem i zatrzymała się. – Kapłanie, jak to możliwe, że od chwili, gdy ujrzałam Amenhotepa, byłam pewna, że jesteśmy sobie przeznaczeni?

– Jeśli czegoś bardzo chcemy, nasza energia łączy się z mocą wszechświata. A jak wiesz, ona jest nie tylko wieczna, ale i wszechwładna. Jeśli stajemy się jej częścią, możemy wszystko. Spełniają się nasze marzenia.

– Bycie jednością z Amenhotepem to marzenie mojego życia! – Księżniczka westchnęła i ruszyła dalej.

Podążali w stronę kamienia Benben.

– Wkrótce zasiądziesz u jego boku jako Wielka Małżonka. – Aanen skinął ręką na kapłanów idących za nimi, dając im znak, żeby starannie trzymali parasole, które miały ochraniać księżniczkę i jego przed słońcem. – Królowa Teje i my wszyscy, którym zależy na przyszłości dynastii i całego kraju, chcielibyśmy, żebyś była do tej roli jak najlepiej przygotowana.

– Dziękuję.

– Zrobimy też wszystko, abyś czuła nasze wsparcie w sprawowaniu władzy.

– Już teraz jestem bardzo za to wdzięczna i dziękuję bogom, że obdarowują mnie tak wieloma błogosławieństwami.

Przechodzili przez rozległy, mocno nasłoneczniony dziedziniec. Odległości między budynkami świątynnymi nie były znaczące, jednak o tej porze roku, nawet gdy już zachodziło, słońce było bardzo mocne i osoby o tak jasnej karnacji jak Nefretete powinny się przed nim chronić. Księżniczka jednak była tak zafascynowana światem, w którym się znalazła, że nie zwracała uwagi na to, czy parasole niesione przez kapłanów dostatecznie ją ochraniają.

Podziwiała monumentalne gmachy z białego piaskowca, marmurowe i granitowe szerokie ścieżki łączące budynki, drogi procesyjne, strzeliste kolumny, obeliski<sup>11</sup> i pylony pokryte hieroglifami. Nigdy jeszcze nie była w takim miejscu. Teren świątyni sprawiał wrażenie pustego. Poza towarzyszącymi im kapłanami, nie

zauważyła nigdzie ani jednego człowieka. A ponoć mieszkało i pracowało tu na stałe kilka tysięcy mężczyzn!

– O tej porze wszyscy są zajęci pracą na chwałę Najwyższego, w świątyniach i kaplicach – arcykapłan zdawał się czytać jej myśli. – Zgłębiają tajemnice odwiecznej wiary, kopiują stare papirusy, zapisują gliniane tabliczki, by w imieniu faraona rozesłać je do świątyń w całym kraju i do zagranicznych władców, tworzą hymny... Świątynna codzienność – wyjaśnił. – Zajmują się także zarządzaniem majątkiem twojego przyszłego męża, pani.

– Jestem ci wdzięczna za te informacje, arcykapłanie. Powiedz mi jednak jeszcze, proszę, bo to mnie zastanawia: jak odgadłeś, o czym myślę?

Aanen zamyślił się.

– Być może bogowie podarowali mi tę umiejętność?

– Na czym ona polega?

– Z woli boskiego Ra, wnikliwie obserwuję i wyciągam wnioski.

– A dokładnie? – naciskała księżniczka. – Skąd wiedziałeś, o czym pomyślałam?

– Zaraz ci wyjaśnię. Wejdźmy jednak do przedsionka świętej kaplicy Benben i usiądźmy. Kielich zimnej wody dobrze nam zrobi.

Gdy jeden z kapłanów podał im na srebrnej tacy napoje, Aanen odprawił obu gestem dłoni. Kiedy zostali sami, podjął przerwany temat.

– Jak odgadłem, o czym myślisz? – Spojrzał na nią z wahaniem, po czym, jakby podjął decyzję, że powierzy księżniczce jedną ze swoich wielkich tajemnic, powiedział: – Słuchałaś, co mówię. Równocześnie podziwiałaś budowę. Przez moment wyłączyłaś się jednak i spozrzałaś na kapłanów idących za nami. Później rozejrzałaś się wokół. Zlustrowałaś przestrzeń bardzo uważnie, jakbyś czegoś szukała. Kiedyś wspominałem ci, ilu kapłanów przebywa w świątyni. Pamiętałaś o tym. Twój umysł skonfrontował wcześniej otrzymane wiadomości z tym, co twoje zmysły odbierały na bieżąco. Wzrok i postawa ciała, szczególnie ułożenie ramion i rąk, wskazywało, że coś cię nurtuje. Później jeszcze spozrzałaś na ptaki szybujące nad naszymi głowami, wsłuchałaś się w panującą wokół ciszę. Zrobiło na tobie wrażenie echo odbijające nasze głosy od świątynnych budynków. O czym mogłaś wtedy pomyśleć?

– Gdzie są wszyscy?

– No właśnie! – uśmiechnął się Aanen. – Każdy z nas posiada różne dary od bogów, księżniczko. Od nas zależy, jak je wykorzystamy.

– Dziękuję, że zechciałaś podzielić się ze mną małą częścią swojej nauki. Bardzo to doceniam.

– Nie dzielę się nią z każdym, jak się zapewne domyślasz – odchrząknął. – Wkrótce zostaniesz królową, powinnaś więc wiedzieć, że kapłani wiele wiedzą i potrafią umiejętnie to spożytkować. Od wieków gromadzimy, między innymi

właśnie tutaj, to wszystko, co pozwalają nam odkryć bogowie – szerokim gestem zatoczył krąg.

– Zawsze intrygowało mnie, skąd wiecie na przykład, kiedy nastąpi zaćmienie słońca. W jaki sposób tak trafnie potraficie ustalić czas i rozmiary wylewu Nilu? – zawiesiła głos, chcąc wyliczać dalej, jednak Aanen jej przerwał.

– Przez wieki zgromadziliśmy w tym świętym miejscu odpowiedzi na wiele pytań. Ludzie często mówią, że to magia i czary. – Roześmiał się. – Żeby wspierać bogów na ziemi w sprawowaniu mądrej władzy nad poddanymi, używamy nauki. Ta magia, o którą nas posadzają, to zwyczajna przewaga przez wieki gromadzonej wiedzy, którą mamy nad innymi. Ona, z woli bogów, pozwala nam kontrolować realizację boskich praw, woli i decyzji. Dzięki nam i narzędziom, które wykorzystujemy, ludzie wierzą, że czuwa nad nimi nie tylko wieczne, dobre oko Ra, ale i jego karząca ręka.

– Stanę się częścią tego magicznego świata, arcykapłanie?

– Już się stałaś, księżniczko – zapewnił ją. – A gdy zostaniesz królową, będziesz jego częścią nieodłączną.

– Muszę się jeszcze wiele nauczyć – podsumowała.

Arcykapłan nie zaprzeczył.

– Przejdźmy teraz do najświętszego z miejsc w Heliopolis – zaproponował wstając. – Przed nami Święta Kaplica Benben.

Podeszli do wysokich, ciężkich wrót. Kapłan stanął przed nimi i podniósł ręce. Trzymał je tak przez chwilę, wypowiadając tajemniczo brzmiące słowa. Później powoli zaczął je opuszczać do wysokości swoich ramion, tak że jego ciało utworzyło krzyż – pierwotny symbol Ra-Stworzyciela. Gdy wykonywał te czynności, kamienne drzwi wydały głuchy jęk, a później z ciężkim łoskotem zaczęły rozsuwać się na boki. Kiedy się zatrzymały, arcykapłan przekroczył wysoki na trzy stopy, wykonany z elektronu próg świątyni. Nefretete była pod takim wrażeniem tego, co zobaczyła, że ani drgnęła. Spojrzał na nią ze zrozumieniem i uśmiechnął się pogodnie.

– Śmiało, księżniczko, chodź za mną!

– Heliopolis jest miejscem magii – stwierdziła z podziwem i weszła do środka.

Jej oczom ukazało się olbrzymie pomieszczenie w kształcie rotundy. Otaczał je wysoki las gigantycznych kolumn. – Kiedyś nie było tu dachu – wyjaśnił Aanen. – Powstał dopiero pięćset lat temu, gdy uznaliśmy, że dziedzictwo bogów należy chronić przed słońcem, deszczem, wiatrem i piaskiem. I przed ludźmi. Ta część świątyni jest najpilniej strzeżonym miejscem w całym Heliopolis. Chcemy w nienaruszonym stanie przechować dla potomnych to, co dla nas tak ważne: święty przekaz boga Stworzyciela.

Podeszli do Junu. Był strzelistym obeliskiem stojącym kilkanaście kroków

na wprost od wejścia. Zakończony ostrą, złotą, celującą w niebo głowicą, wyglądał, jakby za chwilę miał wystrzelić i wznieść się do nieba.

– Czym jest Junu?

– Świętym słupem wskazującym drogę do bogów. To spetryfikowany promień słońca. Na początku świata zostawili go tu bogowie. Ponoć, gdy nadejdzie czas, wrócą po niego. Zawiera metale o niezwykłej mocy. Są dni, gdy świeci niebiańskim światłem. Kto przy nim wtedy stoi, otrzymuje boską energię i siłę. Każdy faraon w czasie święta Opet odnawia przy nim swoją witalność.

– To także magia?

– Jak najbardziej – przytaknął arcykapłan i ruszył przed siebie.

W kaplicy, poza Junu, znajdował się największy ze skarbów Heliopolis – święty kamień Benben. Jednak po wejściu do gigantycznej sali księżniczka nie mogła go widzieć, mimo że znajdował się dokładnie na środku rotundy. Był umiejscowiony na linii prowadzącej od olbrzymich drzwi, przechodzącej przez lśniący obelisk i prowadzącej do symetrycznie położonych w stosunku do wejścia drugich, identycznych z pierwszymi, gigantycznych kamiennych wrót.

Stał na niewielkim podwyższeniu wykonanym z najczystszej, jasno połyskującego złota. Krąg z obeliskiem był najświętszym ze świętych miejsc Egiptu. Pochodził sprzed wieków i skrywał w sobie historię ludzkości. Mówiono, że przybył na ziemię wraz z bogami i jest śladem pozostawionym przez nich na początku świata. Wszystkie piramidy wznoszone w Egipcie miały jego kształt.

– Tu zaczęła się ludzkość – stwierdził kapłan i zamilkł.

Księżniczka wpatrywała się w ciemnografitowy, idealnie wypolerowany kształt o regularnych, ostrych brzegach.

– Mogę? – zapytała cicho i nieśmiało wyciągnęła rękę w stronę boskiej relikwii.

Arcykapłan skinął głową. Księżniczka położyła najpierw jedną, a zaraz potem drugą dłoń na powierzchni Benbena.

– To nie jest kamień! – zawołała.

– Masz rację, księżniczko. To stop metali nieznaną na ziemi. Składa się ze srebra, złota, miedzi oraz czegoś niezwykłego i nam wciąż nieznanego, co, jak sądzę, zostanie nazwane dopiero w bliższej lub dalszej przyszłości. Teraz wiemy tylko, że to ślad po bogach, którzy dali początek potędze Egiptu.

\*\*\*

Minął rok od śmierci Amenhotepa III. Teje, która zgodnie ze starym zwyczajem, na znak żałoby, przez trzy miesiące nosiła długie, proste, luźne szaty i każdego dnia o świcie, wraz ze swoimi damami dworu, posypywała głowę popiołem, po uroczystościach pogrzebowych zdecydowała, że pora ostatecznie pożegnać smutne dni.

Także uspijony przez ten rok pałac Milionów Lat, za jej przyzwoleniem, zaczął budzić się do życia. Każdy dzień przynosił tego nowe oznaki. W ogrodach posadzono nowe kwiaty i drzewa, rozpoczęto udoskonalanie sali audiencyjnej i rozbudowę kolejnego skrzydła pałacu. A gdy okazało się, że jedna z córek królowej, Nebetah, jest w dawno oczekiwanej ciąży, Teje uznała że chociaż ona sama po stracie męża wciąż bardzo cierpi, dla dworu czas żałoby skończył się definitywnie. Postanowiła znacząco i widowiskowo to potwierdzić.

Jako że Amenhotep IV był koregentem swojego ojca, po śmierci faraona władza królewska przeszła automatycznie w jego ręce. Tego, że jest królem, nie trzeba było więc potwierdzać dodatkową koronacją. Mimo to Teje zarządziła, że ceremonia jednak się odbędzie. Co więcej, zostanie połączona z zaślubinami! Zdecydowała też, że całość tej niezwyklej uroczystości poprowadzi Wielki Widzący Aanen.

– Nefretete, przyszedł czas, by wypełniła się wola bogów – zakomunikowała pewnego dnia księżniczce.

Stała przed nią piękna, niemal już dojrzała młoda kobieta. Pierwszy raz, od czasu śmierci męża, królowa przyglądała się jej tak dokładnie. W czasie żałoby była zbyt pochłonięta cierpieniem, by zwracać uwagę na świat doczesny. Nefretete była tak samo krucha i drobna jak wcześniej, wciąż miała piękne, subtelne rysy twarzy i długie, falujące włosy, a jej uśmiech był tak samo tajemniczy i zniewalający jak wtedy, gdy pierwszy raz ją zobaczyła. Jednak w jej oczach pojawił się blask i dojrzałość, których wcześniej tam nie dostrzegała.

Kiedy to się stało? – zastanowiła się. – Jak to możliwe, że tego nie zauważyłam? Czyżbym aż tak bardzo pograżyła się w bólu?

– Pani, tak się cieszę, że postanowiłaś do nas wrócić – powiedziała cicho Nefretete. – Bardzo nam ciebie brakowało. Twojej mądrości, ciepła i dobra.

– Byłam tu cały czas, dziecko. – Królową, tak zawsze chłodną i zdystansowaną, prawdziwie wzruszyły słowa przyszłej synowej.

Nie poznawała samej siebie. Wcześniej nie pozwalała sobie na wzruszenia, a już na pewno starała się nie okazywać słabości przy ludziach. Publicznie płakała tylko wtedy, gdy uznawała, że może to być potrzebne, słuszne lub oczekiwane. Wyznawała zasadę złotego środka i nie okazywała emocji bez potrzeby. Tymczasem słowa i obecność Nefretete podziały na nią w przedziwny sposób, otwierając jej serce.

– Teraz będziesz z nami bardziej, prawda? Wszyscy cię potrzebujemy, wierz mi. Ale najbardziej Amenhotep...

– Będę – Teje wzruszyła się jeszcze bardziej i poczuła, jak bardzo bliska jest jej ta dziewczyna. – Zacniemy od przygotowania wspaniałej uroczystości – próbowała się uśmiechnąć, a równocześnie przełknąć gulę, która pojawiła się w jej gardle. Nefretete tymi prostymi słowami, przypominając jej o synu i zapewniając



o tym, jak bardzo jest mu potrzebna, ostatecznie zawojowała jej serce.

*Nefretete – Piękna, która przybyła i została Wielką Małżonką Królewską*

Spełniało się marzenie jej życia. Miała wreszcie zostać poślubiona ukochanemu Amenhotepowi i założyć koronę najpotężniejszego państwa na świecie.

Długo czekała na ten dzień. Od ich pierwszego spotkania w Mitanni minęło prawie dwa i pół roku. Od tamtego czasu wielokrotnie zastanawiała się, czy tak przez nią oczekiwany i obiecany przez księcia dzień kiedykolwiek nastąpi.

Gdy tuż przed śmiercią Amenhotepa III Dinana zakomunikowała jej, że Teje wkrótce ogłosi ją przyszłą królową, nie wierzyła własnemu szczęściu. Rzeczywiście, zgodnie ze słowami kapłanki, Teje, co prawda przy łożu konającego faraona, ale za to w obecności najważniejszych dostojników państwowych, przedstawiła ją jako przyszłą małżonkę swojego syna. Wówczas Nefretete po raz pierwszy w Egipcie odetchnęła z prawdziwą ulgą. Miało ziścić się jej marzenie! Jednak na pełną realizację obietnicy przyszło jej jeszcze trochę poczekać. Niecierpliwiła się, obawiała, czy przypadkiem młody król, który od momentu śmierci ojca i oficjalnego ogłoszenia, że to właśnie ona zostanie w przyszłości jego żoną, będzie miał możliwość spotykać ją tak często, jak tylko chciał, i czy nie straci dla niej zainteresowania. Tak się jednak nie stało. Uczucia Amenhotepa, umiejętnie podsycane przez Nefretete i towarzyszące jej damy, wzmacniały się każdego dnia.

Mimo trawiącego ją niepokojem oczekiwania, był to dla niej wspaniały, twórczy i radosny czas. Nie tylko poznawała sposób funkcjonowania dworu, niektóre z jego tajemnic, zachłannie czerpała ze skarbnicy odwiecznej wiedzy, którą przekazywali jej Eje i Aanen, ale też jeszcze bardziej zbliżyła się do Amenhotepa. Co prawda nie miał zbyt wielu wolnych chwil, ale te, które mógł jej poświęcić, wystarczyły, by księżniczka, w której zakochał się jeszcze w Mitanni, całkiem zawróciła mu w głowie. Z radością i młodzieńczym zachwytem poddawał się temu uskrzydłającemu go uczuciu.

Przez czas, który minął od śmierci ojca, Amenhotep dojrzewał. Rósł tak szybko, że odczuwał bóle kości, jednak cieszył się, że w tak krótkim czasie przewyższył wzrostem nie tylko Nefretete, która była drobnej budowy, ale także swoją matkę, a nawet Nefera, który był od niego kilka lat starszy.

Gdy tylko Królowa Matka podjęła decyzję o czasie i miejscu zaślubin, rozpoczęły się wielkie przygotowania. Uroczystość miała się odbyć w największej świątyni heliopolitańskiej w Tebach, w miejscu, w którym najchętniej rezydował Aanen i inni kapłani związani z kultem solarnym, gdy odwiedzali stolicę, a z różnych względów nie zatrzymywali się w pałacu.

Nefretete postanowiła wystąpić w najpiękniejszym stroju, jaki kiedykolwiek

widział Egipt. Długo naradzała się ze swoimi damami, wybierała materie, z których miał być uszyty, i szlachetne kamienie mające go zdobić. Każdego dnia kupcy z najodleglejszych krain przynosili do pałacu materiały, delikatne jak skrzydła motyli, inni oferowali szlachetne kamienie, a najzdolniejsze szwaczki spędzały czas na wykonywaniu wzorów sukien dla przyszłej królowej, licząc na to, że któryś z nich zyska jej uznanie. Prace pochłaniały księżniczkę całkowicie. Wcześniej nie sądziła, że może znaleźć taką przyjemność w projektowaniu strojów i biżuterii. Na glinianych tabliczkach rysikiem przygotowywała szkice i omawiała je ze szwaczkami, tłumacząc, jakie upięcia i wiązania mają dla niej przygotować, wybierała materie, skóry, drogocenne kamienie. W dzień ślubu chciała olśnić wszystkich.

Jej komnaty zamieniły się w pracownię. Gdy tylko otwierała oczy, tuż po porannych zabiegach w łaźni zasiadała do stołów razem z kobietami, które wybrała sobie na pomocnice w krawiecko–dekoratorskich zabawach. Z każdym dniem jej zadowolenie z efektów pracy rosło. I każdego dnia była coraz bardziej dumna z własnych możliwości i umiejętności. Niecierpliwiła się i czekała na moment, gdy w czasie uroczystości będzie mogła pokazać się królowi w stroju własnego projektu.

Jednak równocześnie zależało jej bardzo, żeby Amenhotep nie zobaczył go wcześniej. W Mitanni wierzono, że przed uroczystością przyszły mąż nie powinien ujrzeć swojej wybranki w sukni ślubnej. Mówiono, że jeśli zobaczy ją w niej pierwszy raz dopiero w dniu zaślubin, zapewni im to wieczną miłość i niegasnące zainteresowanie męża żoną. Nakazała pamiętać o tym swoim damom i służącym. Więc gdy tylko faraon zbliżał się do jej komnat, kobiety wpadały w popłoch i ukrywały wszystko, co dotyczyło przygotowań i projektów. Oczywiście, ku radości Nefretete, podsycalo to zainteresowanie króla tym, co się działo.

– Co ukrywasz w tych wielkich kufrach? – zapytał pewnego dnia, składając jej poranną wizytę.

– Niespodzianki dla ciebie – zawołała, siadając na jednej ze skrzyń. – Będziemy żyć długo i szczęśliwie, a ja każdego dnia chcę być dla ciebie piękna, żebyś kochał mnie przez wieczność. I żeby ci się podobać, na nasz każdy wspólny przyszły dzień mam inny strój. Chcę codziennie cię zaskakiwać. Ukrywam tam też narzędzia do czarowania, które zostawiła dla mnie Dinana.

– Zaczarowałaś mnie już tak bardzo, że jestem w stanie myśleć tylko o tobie! Nie potrzebujesz żadnych magicznych narzędzi, wystarczy, że jesteś. Liczysz się tylko ty! – wołał tak głośno, jakby chciał ogłosić swoją miłość całemu światu. – Kocham cię, moja piękna królowo, cudzie stworzony przez Stwórcę...

– Jestem cała dla ciebie, doskonały synu Atona! – Nefretete, wykonując kocie ruchy, podchodziła do niego i palcami muskała jego usta, udając, że chce go pocałować, po czym ze śmiechem uciekała, pozwalając mu się gonić.

– Oj, złapię cię, zobaczysz! – odgrażał się wesoło. – Niedługo wpadniesz w moje ręce i już na zawsze będziesz moja! Nigdzie mi nie uciekniesz!

Wszystkim udzielał się ich radosny nastrój. Damy i służące Nefretete śmiały się, przyglądając się ich zabawom. A zawsze wierni i obecni przy faraonie Seneb i Meryneit z dumą kiwali głowami, słusznie uważając się za tych, którzy towarzyszyli królewskiemu uczuciu od chwili jego narodzin.

\*\*\*

Na uroczystości pojawili się wszyscy najdostojniejsi Egipcjanie. Był wśród nich także generał Horemheb, który po śmierci faraona z niczym nieuzasadnionym pośpiechem opuścił Teby. Tylko on znał powód swojego szybkiego wyjazdu. I za wszelką cenę chciał utrzymać go w tajemnicy.

Na wezwanie Królowej Matki wrócił do Teb na uroczystość bezpośrednio z miejsc zagrożonych najazdami Hetytów. Szczęśliwie, pod jego dowództwem, armia egipska wciąż nie miała sobie równych. Nikt nie mógł jej zagrozić. Horemheb szybko uporał się z Hetytami, niszcząc ich oddziały. Na prośbę królowej, w drodze do stolicy, spotkał się z królem Tuszratą, by przekazać mu zapewnienie o podtrzymaniu chęci realizacji wcześniejszych ustaleń i umów dotyczących tego, że w razie zagrożenia granic Mitanni natychmiast wesprze armia Egiptu. Generał wypełnił wolę królowej, po czym, już na terenie Egiptu, urlopował żołnierzy na miesiąc i wszedł do Teb tylko z tymi kilkoma oddziałami, które miały uświetnić uroczystość królewskiego ślubu.

Horemheb, od czasu pamiętnej dla niego utraty przytomności przez Nefretete, wciąż nie mógł przestać o niej myśleć. Nieustannie wydawało mu się, że czuje jej dotyk i zapach, a w kobietach, które spotykał na swej drodze, szukał jej rysów. Strofował siebie w myślach i ćwiczeniami katował ciało, mając nadzieję, że da mu to ulgę zapomnienia. Ćwiczył razem z prostymi żołnierzami, biegał do utraty tchu, walczył na miecze do wyczerpania sił, a gdy nic nie pomagało i jej twarz pokazywała mu się, kiedy tylko na moment zamknął oczy, zapraszał do swojego namiotu kobiety, kochał się z kilkoma naraz, a potem upijał się do nieprzytomności, by wreszcie nie czuć zupełnie nic, nie myśleć o Nefretete i zasnąć.

Opętała mnie – mówił do siebie w chwilach słabości, gdy mimo zmęczenia nie mógł zasnąć, wyobrażając sobie, że należy do niego, że może dotykać jej do woli, całować jej usta, gładzić miękką skórę i zagłębiać się w jej ciało bez żadnych ograniczeń. I że ona też tego chce i głośno wypowiada jego imię. – Pewnie użyła którejś ze starych sztuczek Bogini i dlatego wciąż siedzi w mojej głowie – próbował usprawiedliwić swój stan.

Generał, który na co dzień nie bał się niczego ani nikogo, obawiał się, że gdy znów stanie koło Nefretete, nie będzie mógł opanować pożądania. Dlatego unikał

Teb i od śmierci faraona nie zajął tam ani razu. Jednak na zaślubinach musiał się stawić, bo wzywała go Królowa Matka, której w żaden sposób nie mógł odmówić. Poprzysiął sobie jednak, że ani razu nie spojrzy na Nefretete, żeby nie zadawać sobie dodatkowego bólu, a po zakończeniu uroczystości natychmiast opuści stolicę.

\*\*\*

– Aton, Ten-który-jest-i-ten-którego-nie-ma, przywołuje do istnienia wszystko, co zostało stworzone – rozpoczął uroczystość Arcykapłan Aanen.

Stał przed trzema tronami zajmującymi centralne miejsce na największym placu Teb. Dwa z nich zajmowali Teje i Amenhotep. Trzeci, wciąż jeszcze pusty, był przeznaczony dla Nefretete. Słońce grzało mocno. Na szczęście faraon i jego królewska matka, a także prowadzący ceremonię arcykapłan, znajdowali się pod olbrzymim baldachimem, którego dach wykonano z delikatnych materii, na tyle jednak grubo tkanych, żeby nie dopuszczały promieni słońca do tych, których miały osłaniać. Aanen uniósł głowę i ręce, zwracając się bezpośrednio do słonecznego boga. W tym momencie rozległ się głos wielu gigantycznych tręb ustawionych w czterech rogach placu, na specjalnie w tym celu wzniesionych rusztowaniach tak wysokich, że przewyższały każdy budynek w Tebach, łącznie z pałacem królewskim. Sygnał tręb miał rozgłosić światu wiadomość o zaślubinach faraona Amenhotepa z księżniczką Nefretete. Gdy się rozległ, tłum wypełniający część przeznaczoną dla zwykłych mieszkańców miasta zaczął się rozstępować. Po chwili nawet siedzący blisko tronów dostojnicy i najzamożniejsi mieszkańcy Egiptu zaproszeni na uroczystość zaczęli z ciekawością odwracać głowy w stronę, z której dochodziły do nich intrygujące dźwięki muzyki i coraz głośniejsze powszechne okrzyki zachwyty. Od strony pałacu zbliżał się orszak Nefretete.

Na jego czele szły tańczące kapłanki bogini Hathor. Poruszały się w rytmie radosnych dźwięków sistrum, bębenków, trąbek, fletni i harf. Kołysały biodrami ozdobionymi małymi dzwoneczkami przytwierdzonymi do pasów oplatających ich talie. Na szyjach miały wieńce z kolorowych, pachnących kwiatów. Ich piersi zakrywały przezroczyste woale. Wszystkie były w identycznych czarnych perukach. Proste włosy były równo ucięte nad karkiem i symetrycznie nieco dłuższe po obu stronach policzków. Szły, sypiąc płatki kwiatów wydobywane ze złotych, lekkich amfor. Tuż za nimi kroczyli niewolnicy. Byli wysocy, silni i doskonale umięśnieni. Ich skóra miała kolor czarnego hebanu. Nieśli na ramionach olbrzymią złotą lektykę. Została wykonana specjalnie na ten dzień. Był to jeden z prezentów, które Nefretete otrzymała od Amenhotepa. Jednak, mimo że lektyka lśniła słonecznym blaskiem i migotała kolorowymi drogimi kamieniami, to nie ona przyciągała wzrok zebranych, tylko siedząca na królewskim krześle piękność.

Jej twarz nie miała egipskich rysów. Zdawać by się mogło, że w jej żyłach

płynie krew całego świata, a oblicze zrodziło się z wyboru najpiękniejszych cech i rysów, jakiego dokonali formujący jej postać bogowie.

Pierwszym, co zwróciło uwagę oczekujących, była jej zaskakująca fryzura. W Tebach, przy największych okazjach, noszono peruki. Miały włosy czarne, proste, sięgające do ramion, lub krótkie, kręcone, na wzór fryzury królowej Teje. Ułożenie włosów Nefretete było inne. Jej głowę pokrywały tysiące cienkich warkoczyków, w których złote nitki przeplatały się z innymi, te zaś lśniły bielą, błękitem i głęboką czernią. Z tyłu głowy były krótkie, z przodu spływały kaskadą sięgającą pasa, zasłaniając małe, krągłe piersi. Warkoczyki tworzyły jakby pęki łądyg zakończonych białymi kwiatami lotosu o złotych obwódkach.

Ozdobę smukłej, kształtnej szyi księżniczki tworzyły wielopiętrowo skomponowane kolczyki. Setki dzwoneczków przy każdym ruchu dźwięczało delikatną muzyką. Jej przedramiona i kostki oplatały złote, szerokie bransolety, zakończone głowami węży.

Nefretete siedziała, nie było więc jeszcze widać jej niezwyklej sukni, która miała ukazać się w pełnej krasie dopiero, gdy księżniczka stanie przed królową i przyszłym małżonkiem. Wszyscy, których mijał orszak, mogli nie tylko podziwiać jej niezwykle urodę, ale także poczuć niezwykle zapach, który jej towarzyszył. Była to woń kadzidła wymieszana z delikatnym zapachem kwiatu lnu, tysiąca irysów i czymś, czego Tebańczycy nie potrafili nazwać, a co kojarzyli z dalekimi tajemniczymi krainami.

Orszak Nefretete przemieszczał się w stronę królewskich tronów. Zewsząd było słychać okrzyki zachwytu. Księżniczka siedziała wyprostowana i odwracając powoli głowę raz w lewo, raz w prawo, uśmiechała się po królewsku i podnosiła rękę pozdrawiając zgromadzonych.

Amenhotep patrzył w jej stronę. Jego serce rosło z dumy.

Za chwilę zostanie moją żoną – myślał i wyobrażał sobie nadchodzący wspólny, piękny czas. Widział ją w marzeniach, jak kroczy razem z nim po królewskich komnatach, spoglądając na niego, jak zawsze, zachwyconym wzrokiem. Wyobrażał ją sobie w kąpieli, jak masuje mu plecy, albo w łóżu, gdy będzie mógł objąć jej piękne ciało i się w nie wtulić. Przypomniał mu się jej cudowny zapach, głos i drżenie jej ciała, gdy spotkał ją pierwszy raz w Mitanni. Poczuł wtedy, że są dla siebie stworzeni. I oto wreszcie nadszedł dzień, na który tak długo czekał – najpiękniejsza kobieta świata zmierzała w jego stronę, by na zawsze zostać jego królową i panią!

Tańczące kapłanki rozpląnęły się na boki i uklęknęły po obu stronach miejsca przeznaczonego dla Nefretete. Niewolnicy postawili lektykę na grubo tkanym czerwonym kobiercu.

Gdy stanęła wyprostowana na wprost królewskich tronów, twarzą w twarz z arcykapłanem Aanenem, zebrani mogli wreszcie zobaczyć ją w pełnej krasie.

Z całej postaci biła królewska jasność i boskie piękno. Poza fryzurą i biżuterią, która była widoczna już wcześniej, oczom wszystkich ukazał się niezwykle strój księżniczki.

Suknię wykonano z tkaniny lekkiej jak sieć pajęczna i niemal niewidocznej dla oka. Ta mgła otulała jej piersi, biodra, kolana i kostki. Udrapowana z przodu pod biustem, przy każdym kroku odkrywała szczupłe uda i smukłe łydki. Splot lnu i nici pajęcznej był cudem, którego nikt jeszcze w Egipcie nie oglądał.

Krzyżując ręce na piersiach, złożyła głęboki pokłon, po czym uklękła i schyliła głowę tak, że niemal dotknęła czołem kobierca.

W tym momencie chór kapłanek stojących w pewnej odległości od tronów zaintonował pieśń. Podjęli ją także stojący obok nich kapłani. Słowa sławiące Stworzyciela-Ra niosły się daleko.

Arcykapłan rozpoczął modły dziękczynne sławiące Stworzyciela. Kiedy wygłaszał hymny, poddani faraona klęczeli z nisko pochylonymi głowami, dotykając czołami rozgrzanej słońcem powierzchni kamiennych posadzek. Także Nefretete spędziła cały czas tej części ceremonii w głębokim pokłonie. Jedynie Amenhotep i Królowa Matka, jako wysłannicy bogów, mieli przywilej przysłuchiwania się modłom na siedząco.

Na zakończenie rytuałów Aanen podniósł do słońca niezwykle koronę, by ukazać ją Ra i wszystkim zgromadzonym. Był to starannie zaprojektowany przez Nefretete podłużny, ciemnobłękitny wysoki czepiec ozdobiony złocistym diademem królewskim. Tego dnia także król ujrzął go, podobnie jak suknię królowej, po raz pierwszy. I był nim, jak wszystkim, co wiązało się z jego ukochaną, zachwycony. Podbicie wykonano w kolorze rozpalonego słońca, a przynależny bogom błękit, oplatający szeroki kolorowy pas, szczelnie wykładany sztabkami złota i lapis lazuli, poprzątkowano malachitem i krwistoczerwonym karneolem. Z tyłu, by ustabilizować i stylistycznie zamknąć konstrukcję, Nefretete kazała umieścić sporych rozmiarów guz, również z karneolu, i trzy sięgające do ramion pasy. Z przodu znajdował się ureusz, symbol władzy boskiej i królewskiej, w postaci świętej kobry umieszczonej między rogami bogini Hathor.

Drugi już raz tego dnia rozległ się donośny dźwięk trąb. Wówczas arcykapłan dał księżniczce znak, by wstała. Gdy kapłanki jej w tym pomogły i poprawiły fałdy jej stroju, podnieśli się ze swoich tronów także królowa Teje i Amenhotep. Nastąpił długo oczekiwany przez wszystkich moment. Wielki Widzący z Heliopolis, arcykapłan Aanen, założył królewską koronę na głowę Nefretete. Tak pięknego błękitnego czepca Egipt nie widział jeszcze u żadnej z królowych. Ale też żadna z wcześniej panujących nie była tak zachwycająca jak Nefretete.

Amenhotep zstąpił z platformy, na której ustawiono trony. Podeszedł do nowej królowej i podał jej rękę. Oboje pochyłili głowy przed arcykapłanem, a ten

ukłękł przed nimi i z czcią złożył najgłębszy z pokłonów. Królowa Teje i tysiące zgromadzonych na placu poddanych, poszło w jego ślady.

Nefretete została Wielką Małżonką Króla.

Gdy po raz trzeci rozległy się trąby, wszyscy powstali. Rozpoczęło się szaleństwo radości i wiwatów na cześć młodej pary. Okrzyki zdawały się nie ustawać. Ludzie radowali się, że oto na tronie, obok Amenhotepa, zasiadła młoda, piękna i dobra królowa Nefretete. Że oto rozpoczyna się nowy rozdział w życiu państwa. Cieszyli się też, wiedząc, że wieczorem czeka ich wielkie, publiczne przyjęcie i nieustająca przez kilka dni, nieograniczana niczym, zabawa. Że każdy z mieszkańców miasta nie tylko będzie mógł wziąć udział w uczcie, ale także dostanie przygotowane przez dwór prezenty, mające podkreślić wagę wydarzenia.

Gdy wreszcie wiwaty ustały, arcykapłan odezwał się ponownie.

– Oto Amenhotep IV, boski faraon, Wielki Król Obydwu Krajów, syn bogów, ziemskie ucieleśnienie żywej Tarczy Słonecznej, władca Teb – obwieścił. – Oto Nefretete, o czystych rękach, Pani Obu Krajów, ukochana wielkiej żywej Tarczy Słonecznej, która żyje wiecznie, Wielka Małżonka Króla, który ją kocha.

Ponownie rozległy się wiwaty i okrzyki radości.

– Niech panują wiecznie!

– Amenhotep i Nefretete!

– Nefretete i Amenhotep!

\*\*\*

Nefretete była długo przygotowywana do tej nocy. Nawet w czasach, gdy nikt nie wiedział, jak potoczą się jej losy, kapłanki bogini Isztar zapoznawały ją ze sztuką miłosną.

Od najmłodszych lat uczyły ją języków, filozofii, geografii, historii, medycyny i powiązanej z nią sztuki magii. Kształciły ją muzycznie, pokazywały, jak poruszać się z gracją, nauczyły modulować głos, występować przed dużymi i małymi zgromadzeniami. To one także były jej nauczycielkami pływania, jazdy konnej, strzelania z łuku i rzucania oszczepem. One pokazały jej, jak przyrządzać magiczne mikstury, które – w zależności od dawki – mogły uleczyć lub zabić.

Nauczyły ją też sztuki uwodzenia i takiego panowania nad mężczyzną, by ten zawsze kochał ją ponad wszystko.

Pierwsze małżeńskie spotkanie Nefretete i Amenhotepa zostało zaplanowane nad wyraz starannie. Na wyraźne życzenie faraona miało odbyć się nie w świątyni i przy świadkach, jak często w Egipcie bywało przy okazji małżeństw królewskich, ale w wielkiej komnacie, która od tego momentu miała być wspólną sypialnią młodej pary. Poślubieni mieli się tam znaleźć po raz pierwszy sam na sam.

Po uroczystościach pogrzebowych ojca, które odbyły się równo trzy miesiące po jego śmierci, Amenhotep zdecydował, że wspólne komnaty jego

rodziców zostaną przebudowane w taki sposób, żeby mogły służyć jemu i Nefretete. Remont i dostosowywanie wnętrza do ich potrzeb trwał niemal trzy miesiące. Hapu, konsultując wszystko z młodym władcą, przygotował projekt z wyjątkowym rozmachem. Cztery olbrzymie komnaty, które jeszcze niedawno stanowiły pokój narad, sypialnię królewską, łaźnię i pokój odpoczynku, połączył w jedno. Powstała w ten sposób gigantyczna komnata miała łączyć wszystkie wcześniejsze funkcje, tworząc wielką przestrzeń dla spotkań, zabawy, narad i wspólnego dla króla i królowej tworzenia nowego świata. Amenhotep zarządził, że jedynie łaźnię, a także niewielkie pokoje relaksu, zostaną oddzielne, ale i tak będą przylegać do komnaty głównej. Chciał być jak najbliższej ukochanej.

Królowa Matka ograniczyła swoje terytorium do komnat i ogrodów, które zawsze miała do swojej wyłącznej dyspozycji i nigdy nie dzieliła ich ze swoim małżonkiem – już w momencie budowania pałacu Milionów Lat należały wyłącznie do niej i były jej osobistą, prywatną przestrzenią.

Pierwsze bliskie spotkanie świeżo poślubionych małżonków odbyło się w wielkiej, nowej, wspaniałej Komnacie Słońca, jak nazwał to miejsce król, gdy Hapu po raz pierwszy pokazał mu projekt.

– Wyjdźcie wszyscy. Chcemy zostać sami! – zarządził Amenhotep, gdy po długo trwających uroczystościach wreszcie, głęboką nocą, znaleźli się w olbrzymiej komnacie.

Oboje wciąż jeszcze byli w uroczystych, weselnych strojach, na głowach mieli sztywne, mocno trzymające się korony. Byli zmęczeni. Jednak, zgodnie z ich wcześniejszą umową, postanowili, że odprawią całą służbę i spędzą tę noc zupełnie sami. Uważali, że poradzą sobie ze zdjęciem paradnych strojów, bez pomocy zażyją kąpieli, a nawet sami wzajemnie namaszczą sobie ciała. Jakby poza nimi nie istniał świat. Jakby istnieli tylko oni.

Uznali, że służba ma im przygotować wcześniej kolację i zostawić ją w komnacie, a pod tarasem, przez całą noc, bez przerwy, mają grać muzykanci. Ich życzenia zostały spełnione z pietyzmem. Już gdy otworzyły się przed nimi drzwi komnaty, ich uszu doszła delikatna muzyka, która miała towarzyszyć im aż do następnego dnia.

Amenhotep podszedł do Nefretete i uśmiechnął się z czułością, po czym bez słów sięgnął po jej błękitno-złotą koronę, która zrobiła tego dnia tak wielkie wrażenie i na nim i na wszystkich, którym dane ją było widzieć po raz pierwszy. Zdjął ją z jej głowy delikatnie i odłożył na ozdobiony skórą zwierząt i wybity srebrem stojący nieopodal kufer. To samo zrobił ze swoją koroną Górnego i Dolnego Egiptu.

– Jesteś moją boginią – wyszeptał, obejmując ją w tali.

– Byłeś, jesteś i zawsze będziesz moim słońcem. – Stała przed nim bez korony, ale wciąż w biżuterii i w sukni, która tak bardzo zachwycała go tego ranka.



Patrzył na jej lekko rozchylone usta, długą szyję, oplecioną złotą biżuterią, mocno zarysowane pod przezroczystą suknią piersi i oczy przepelnione miłością.

– Zostaliśmy sami – szepnął jej do ucha. – Zupełnie sami. Tak, jak jeszcze nigdy dotąd...

– Tak długo na ciebie czekałam...– powiedziała niemal bezgłośnie, zarzucając mu ręce na szyję.

Podniósł ją i trzymał w ramionach jak małe dziecko. Była lekka jak piórko.

– Jestem twoja. – Wtuliła głowę w jego pierś.

Komnata była zastawiona setkami świec umieszczonych w szerokich bordowych i złotych kielichach. Płomienie, w połączeniu z kolorem szkła, nadawały pomieszczeniu efekt ciepła i tajemniczości. Środek sufitu i podłogi zdobiło olbrzymie złote słońce z sięgającymi aż do ścian długimi, skrzącymi się promieniami. Ściany ozdobiono rysunkami bogatej, kolorowej egipskiej roślinności. Pomieszczenie, ze swym przepychem i bogactwem, dodatkowo tak szczerze oświetlone, sprawiało wrażenie miejsca spotkań bogów. I właśnie takie miało być.

W centrum potężnego słońca wykonanego z płytek pokrytych elektronem stało złote królewskie łóżce, które tej nocy miało być użyte po raz pierwszy. Amenhotep ułożył na nim Nefretete. Odłożył wciąż tkwiące za jego pasem hekę i menat, i zdjął naszyjnik zakończony królewskim anch, zdobiący jego szyję. Uwolnił się z szerokiego złotego pasa, gęsto wykładanego szlachetnymi kamieniami, i położył go na niskim stole ustawionym przy łóżku. Uklęknął obok patrzącej na niego Nefretete i nic nie mówiąc, przyglądał się jej zachłannie, jakby chciał zapamiętać ten widok na zawsze.

– Po tej nocy już nic nie będzie takie samo, wiesz? – Pochylił się i ją pocałował.

Zadrzała i lekko wygięła ciało w łuk, równocześnie obejmując go za szyję. Przyłgnęli do siebie. Powoli całował jej usta, oczy, nos, czoło i kark, zanurzał się w jej włosach i chłonał ich zapach. A ona muskała chłodnymi palcami jego nagie plecy i szeptała czułe słowa wprost do ucha.

– Jesteś moim potężnym królem. Największym na świecie. Wszechwładnym Ra, gigantycznym, przenikającym wszystko słońcem. – Jej głos brzmiał jak najpiękniejsza muzyka. – Obejmujesz mnie swoimi promieniami i wnikasz w najgłębsze zakamarki mojego ciała. Wchodzisz wszędzie, jesteś potężny, nie mogę oprzeć się twojej sile...

Amenhotep chłonał jej słowa. Miał wrażenie, że ogarniają jego ciało i sprawiają, że krew krąży coraz szybciej. Zaczął ją rozbierać. Rozwiązywał kokardki i rozpinał metalowe haftki trzymające suknię, zdobiące jej dekolt i plecy szerokie łańcuchy kolii, powoli i delikatnie ściągał bransolety z ramion i przegubów rąk. Rozwiązywał rzemyki złotych sandałów. A gdy wreszcie leżała

już przed nim zupełnie naga, głęboko i z podziwem westchnął, wzruszony urodą dzieła Stwórcy.

– Jesteś najpiękniejszą córką Ra! Tylko on mógł stworzyć kogoś tak doskonałego!

Nefretete wyciągnęła do niego ręce i zaczęła powoli odpinać sprzączki utrzymujące krótką spódniczkę wykonaną ze złotych i skórzanych płytek, oplatającą jego biodra. Rozwiązała sznureczki materii trzymającej jego męską włócznię na uwięzi. Po chwili oboje, już zupełnie nadzy, klęczeli na środku miękkiej pościeli i przyglądali się sobie roześmianymi oczyma. Nigdy wcześniej nie widzieli siebie w stanie tak całkowitej, pierwotnej, pozbawionej jakichkolwiek ozdób nagości.

– Będę cię kochał do końca świata – zadeklarował.

– Jestem twoja na zawsze – wyszeptła i po jej policzkach popłynęły łzy.

Położył ją ponownie. Głaszcząc ją i całując piersi, ukląkł między kolanami. Gdy uniósł jej biodra, poddała się jego woli. Patrzyła, jak wnika w jej ciało, i czuła, jak stają się jednością. Był w niej. Widziała to. Wszedł do środka, nie zadając jej bólu, o którym kiedyś wspominały kapłanki. Po chwili na udach obojga pojawiła się jasna krew. Spływała po ich skórze na pościel, gdzie tworzyła coraz większą czerwoną plamę.

Amenhotep gwałtownie przyspieszył, podniósł głowę do góry i zacisnął powieki. Mocno trzymając biodra Nefretete, naparł na nią z całej siły i wreszcie jęknął głośno, i opadł bez sił na równie jak on zmęczoną żonę.

– Będę cię zawsze kochał – wyszeptał, pocałował ją w policzek i wciąż na niej leżąc, zasnął.

– Kocham cię, mój królu – powiedziała, próbując się spod niego wydostać.

Gdy jej się to nie udało, nie chcąc go budzić z tego krótkiego snu, ułożyła się najwygodniej, jak mogła w tej sytuacji, i również próbowała usnąć. Myślała o tym, co się wydarzyło.

Oto została królową Egiptu, najwspanialszego i najpotężniejszego mocarstwa na świecie. Otrzymała tytuł Wielkiej Małżonki Królewskiej. Od tej chwili będzie zasiadać na tronie razem z Amenhotepem i dzielić z nim władzę. Ich synowie będą dziedzicami korony. Będzie najpotężniejszą królową wszech czasów. Tak właśnie postanowiła tamtej nocy, leżąc obok świeżo poślubionego faraona. I wiedziała, że zrobi wszystko, by tak właśnie się stało.

Pulsowało jej w skroniach, a królewski nektar, połączony z jej dziewiczą krwią, wypływał z jej pochwy, oblepiał uda i powiększał kleistą kałużę pod jej pośladkami. Pamiętała, żeby zaciskać mięśnie pochwy, by zasiane tam nasienie znalazło dla siebie dobre i ciepłe miejsce. Wiedziała, że chronienie królewskiego nektaru życia jest jednym z głównych zadań królowej. Starła się więc zaciskać mięśnie, równocześnie czuła też, jak męskość króla kurczy się z każdą chwilą, by

wreszcie wysunąć się z niej jak malutki wąż, który dopiero przyszedł na świat.

Chciała złączyć szeroko rozłożone nogi, między którymi leżał król, poruszyła się odrobinę, jednak on ani drgnął, wciąż przytłaczając ją swoim ciałem. Leżała więc cierpliwie, czekając, aż otworzy oczy, pamiętając nauki kapłanek mówiące o tym, że powinien chwilę odpocząć, by nabrać sił, bo jeśli tego nie zrobi, dalsza zabawa może nie udać się w pełni. Czekając, zasnęła.

W pewnym momencie poczuła najpierw ulgę, bo znów mogła normalnie oddychać, a po chwili całkowicie obudziły ją setki składanych na jej ciele pocałunków.

– Jesteś najcudowniejszą kobietą świata! – usłyszała otwierając oczy. – Kocham cię!

– Jesteś najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek bogowie zesłali na ziemię..

– To znaczy, że całkiem do siebie pasujemy? – Roześmiał się i nie czekając na odpowiedź, przeciągnął się. – Jestem głodny jak wilk! Ty też?

Nie była głodna, ale bardzo chciało jej się pić. Podał jej rękę i podeszli do stołów, na których czekały na nich góry przysmaków. Nalał wina do dwóch kielichów.

– Wypijmy za nasze zdrowie! – zawołał.

– Za ciebie, królu! – wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– I za ciebie, moja królowo!

Wychylili kielichy do dna i zadowoleni, ale odrobinę bezradni, przyglądali się sobie bez słowa, nie wiedząc, co robić dalej.

– Co powiesz na wspólną kąpiel? – spytała Nefretete, przypominając sobie rady kapłanek dotyczące pierwszej nocy i tego, co może zrobić, gdy zbudzą się po pierwszym połączeniu, a król nie będzie wyrażał ochoty na kontynuowanie pieszczot.

– Bardzo dobry pomysł – podchwycił. – Wejdzmy do dziewiczego basenu...

– Podał jej rękę. – W tym czasie niech służba zmieni nam pościel, co na to powiesz? Nie udawajmy już, że ich nie ma, bo będzie im przykro. – Wybuchnęli zgodnym śmiechem.

– Twoja matka na pewno będzie chciała zobaczyć pościel. Niech zaniosą ją wprost do niej.

– Odda ją kapłankom, to wywróżą nam, ile będziemy mieć dzieci. – Roześmiał się i pociągnął ją w stronę otoczonego roślinami basenu wypełnionego podgrzewaną wodą. – Hej, wy tam, za drzwiami, zmieńcie nam pościel! – zawołał, po czym wskoczyli do wody.

Gdy się kąpali, drzwi ich komnaty otworzyły się, najpierw nieśmiało, a później na całą szerokość, i do pokoju weszli Seneb i Meryneit wraz ze sporą grupą służących. Faraon pomachał do nich ręką, dając znak, że widzi i akceptuje

ich poczynania. Służące błyskawicznie uporały się z pościelą i zabrały pozostawione przez królewską parę stroje. Wymieniły potrawy i napoje, i tak jak niemal bezgłośnie weszły, tak samo bezszelestnie wycofały się z komnaty.

– Zanieście pościel prosto do Królowej Matki! – zawołał za nimi faraon.

Nie musiał tego mówić. Doskonale wiedzieli, co mają robić, bo nie tylko słyszeli niemal każde słowo głośno wypowiedziane w komnacie, ale też, już poprzedniego dnia, gdy zapadła decyzja, że młodzi pierwszą noc spędzą bez świadków, królowa zarządziła, żeby cała używana tego dnia pościel trafiła prosto do niej. A jej rozkazom nikt nie śmiałyby się sprzeciwić. Dla wszystkich było oczywiste, że to nie młody faraon, tylko właśnie ona, nadal rządzi dworem i całym Egiptem.

Po kąpieli i wypiciu kolejnych kielichów wina, młodzi wrócili do łoża. Pościel pachniała piżmem, wanilią i opium. A oni, mimo że zmęczeni całodzienną uroczystością i pierwszym połączeniem swoich ciał, byli tak rozgrzani miłością, że ponownie rozpoczęli igraszki.

*Kto spiskuje przeciwko faraonowi?*

„Niech powodzi się dobrze twojemu domowi i twojemu synowi. Niech powodzi się mojej córce, a twojej synowej Taduhepie. Wiesz, jak wielką przyjaźń okazywałem zawsze twojemu mężowi faraonowi i jak wierzyłem jego słowom. Okazywał mi przyjaźń. Liczyłem, że twój syn będzie godny ojca i że jemu również mogę ufać. Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny na egipskim dworze, jak się umówiliśmy w sprawie Taduhepy i zapłaty za nią. Miałem dostać posągi z litego, najlepszego złota. A co się okazało? Że twój syn przysłał mi posągi ze złoconego drewna. Złota w twoim kraju jest tyle, co kurzu i ziaren piasku na pustyni, dlatego więc twój syn nie daje mi tego, o co prosiłem?”

– Pani, złapaliśmy szpiega, który przechwycił ten właśnie list. – Eje był prawdziwie wzburzony, czytając Teje list, który chwilę wcześniej dostarczyli mu jego ludzie. – To list do ciebie od króla Tuszraty!

Naczelnik poprosił Królową Matkę o jak najszybsze zwołanie Rady. Na szczęście, prawie wszyscy jej członkowie, poza Horemhebem, który tuż po uroczystościach opuścił pałac, byli na miejscu. Niezwłocznie stawili się więc u królowej.

– Nie bardzo rozumiem... – królowa sięgnęła po papyrus. – Przecież wysłaliśmy mu to, czego chciał, zgodnie z umową.

– Coś musiało wydarzyć się po drodze – zauważył rozsądnie Hapu, również obecny w komnacie.

– Albo w pałacu w Mitanni – odezwał się Eje.

– Gdziekolwiek to się wydarzyło, dojdziemy do tego – zapewnił Hapu. –

Mamy człowieka, który przejął list skierowany do ciebie, pani. Nie wiemy jeszcze, czym jest szpiegiem, nie chcemy wyciągać pochopnych wniosków, ale szybko wszystkiego się dowiemy.

– Tak – przyznał mu rację Eje. – Nie czas na snucie domysłów.

– Chciałbym zapytać o jedno – wtrącił Amenhotep, który zwykle na spotkaniach Rady niewiele się odzywał. – O jakim złocie pisze Tuszratta? Czyżbyśmy płacili mu za Nefretete złotymi posągami?

Eje spojrział na królową, a gdy ta przyzwalająco skinęła głową, powiedział:

– Tak, królu. Taka była umowa z Tuszrattą. Początkowo to on miał nam przekazać liczne dary za to, że jego córka wejdzie do królewskiej rodziny Egiptu. Później, gdy zauważył, że obdarzyłeś ją uczuciem i że bardzo ci na niej zależy, całkowicie zmienił podejście i zażyczył sobie złota od nas. Całkiem sporo. Mieliśmy mu je przekazać w postaci posągów. Dodatkowo miał uzyskać nasze znaczące wsparcie militarne w razie zagrożenia granic Mitanni.

– Ile? – drążył zaskoczony niezwykle informacją i coraz bardziej rozdrażniony Amenhotep.

Eje znów spojrział na królową. A ta ponownie przyzwoliła, by mówił dalej.

– Mieliśmy ofiarować królowi posągi o pięciokrotnej wadze księżniczki. To znaczy, twojej Królewskiej Małżonki, panie.

– Dlaczego o tym nie wiedziałem? – Amenhotep poderwał się z miejsca. – Jestem faraonem, chyba powinno się mnie informować o takich rzeczach?

– Powściągnij swój słuszny gniew, królu – uspokoiła go matka. – Gdy to się działo, twój ojciec był bardzo chory, chociaż, dzięki bogom, był jeszcze z nami, i zapewniam cię, że jako król Egiptu wiedział o żądaniach Tuszratty. Jak pamiętasz, zależało nam bardzo na przybyciu Wielkiej Kapłanki. Nie zapomniałeś o tym, prawda?

Amenhotep skinął głową, wziął głęboki oddech i ponownie usiadł, próbując zapanować nad emocjami. Nie spodobało mu się to, co usłyszał. Dotychczas był przekonany, że z Nefretete połączyła go wielka, nagła miłość, nie sądził, że jej ojciec traktował ich związek jak interes i że poza zwyczajową umową między państwami, domagał się zapłaty za córkę w złocie.

– Zapłacilibyśmy każdą cenę, by kapłanka uzdrowiła twojego ojca – kontynuowała Teje, obserwując reakcje syna. – Sądzę, że ta cena nie byłaby aż tak wysoka, gdyby Tuszratta nie zorientował się, co dzieje się w twoim sercu. Wykorzystał to. Zresztą, trudno się mu dziwić. Od wieków faraonowie płacili za swoje żony. Małżeństwa zawsze były częścią polityki, wiesz przecież o tym?

– Nefretete była wtajemniczona w sprawy finansowe? – Amenhotep, mimo że znał historię, wiedział oczywiście także, jakie przeszkody pojawiały się na drodze do jego związku z Nefretete, wciąż jeszcze nie zdołał uspokoić drżenia głosu. Wszystko, co dotyczyło jego ukochanej, wywoływało w nim wielkie

emocje.

– Zapewniam, że nie tylko nie wiedziała, ale do dziś nie wie o działaniach swojego ojca.

Faraon odetchnął z wyraźną ulgą. Pozostali obecni również. Jeszcze nigdy nie widzieli Amenhotepa tak poirytowanego. Na co dzień był spokojny, zrównoważony, nie uzewnętrzniał uczuć. Zdarzyło się to po raz pierwszy właśnie teraz.

Trzeba będzie się tym zająć – pomyślał Hapu. – Faraon może darzyć swoją małżonkę uczuciem, nawet wielkim, ale to nie powinien być na tyle słaby punkt, żeby od tego mógł zależeć na przykład kierunek polityki zagranicznej. Dobro państwa i dynastii powinno stać zawsze ponad osobistymi uczuciami panującego...

– Głośno zaś zadeklarował:

– Odnajdziemy zaginione złote posągi i dostarczymy je do Tuszraty, to kwestia naszego honoru. – Skinął głową po kolei w stronę każdego z obecnych – I zapewniam, że stanie się to szybko.

– Cieszy mnie ta deklaracja i dziękuję za nią. – Faraon ucieszył wszystkich swoim spokojem. Było widać, że opanował zdenerwowanie, wywołane wcześniejszymi informacjami. – Moim życzeniem jest, by Małżonka Królewska nie została nigdy powiadomiona przez nikogo z was o postępowaniu jej ojca.

Obecni skinęli głowami.

– Tak jak powiedziałam, wyślijcie do Mitanni nowe posągi – zakończyła dyskusję królowa. – A jak już odnajdziemy te zaginione, niech wrócą do naszych skarbców. Nefretete jest Królową Egiptu, nie należy już do swojego ojca. Jest jedną z nas. Nie chcę, żebyśmy mieli w Mitanni nieuregulowane długi dotyczące kogokolwiek z królewskiej rodziny.

– A ja nie chcę znać Tuszraty! – Amenhotep pochylił się i mówił tak, żeby słyszała go tylko matka. – Sprzedał własną córkę na wagę!

Już dwa dni później zdawało się, że sprawa posągów została wyjaśniona.

– To Ludzie Ptahmesa – zakomunikował Hapu. – Szpieg złapany z listem przyznał się do wszystkiego.

– Nie jestem zdziwiona – królowa odetchnęła z ulgą. – Tego można się było spodziewać.

– A ja tak. – Eje przeczesał palcami swoje siwe włosy. – Trochę to dziwne. Przecież Ptahmes wie, że jesteśmy szczególnie wyczuleni na jego działania. Dlaczego miałby chcieć zaostrzać konflikt? Powinien robić wszystko, żeby królowa go nie zauważała, czyż nie? A on kradnie złote posągi i pozwala, by złapano jego szpiega z listem Tuszraty. Za dużo się tego nagromadziło w jednym czasie...

– Może masz rację. – Królowa, która jeszcze kilka sekund temu uznała sprawę za zamkniętą, zamyśliła się i wyprostowała w fotelu. – Aanenie, co sądzisz?

– Ptahmes jest zachłanny, to prawda. I od lat znacznie uszczupła przychody faraona. Ale nigdy wcześniej nie posunął się do tak bezpośredniej i zuchwałej kradzieży.

– Co sugerujesz w tej sytuacji?

– Że powinniśmy przyjrzeć się dokładniej wszystkim, którzy mogliby być zainteresowani pogłębianiem konfliktu między Ptahmesem a pałacem.

– Na przykład tobie mogłoby na tym zależeć, bracie – prowokacyjnie roześmiała się Teje patrząc na Aanena.

– Teoretycznie mogłoby. Ale w praktyce? – Arcykapłan postanowił nie dostosowywać się do rozbawionego tonu swojej siostry. – Jestem bratem królowej i wujem faraona, a do tego arcykapłanem Heliopolis. Najważniejsze jest dla mnie dobro państwa. Żeby popełnić tak niegodny czyn, musiałbym być nie tylko nieuczciwy, ale i mało inteligentny. A śmiem twierdzić, że nie zasługuję na żadne z tych określeń.

– Aanenie, ufam ci bezgranicznie, wiesz przecież.

– Dziękuję. Ale, na bogów, w takich sytuacjach powinniśmy pamiętać o zasadzie ograniczonego zaufania do wszystkich.

– Królowo, Wielki Kapłanie – uspokoił podniesiony nieco poziom ich emocji Hapu. – Jestem przekonany, że prędzej czy później dowiemy się, kto za tym stoi.

– Wolałabym prędzej. – Królowa roześmiała się już zdecydowanie pogodniej. I dodała: – Wyślijcie, proszę, do Tuszraty nowe złote posągi. Jak najszybciej. Nie lubię mieć długów, wiecie o tym!

*Nefretete rodzi kolejne córki i uczy się funkcjonowania na dworze*

Minęły cztery lata od momentu, gdy Nefretete została Wielką Małżonką Królewską. W tym czasie urodziła trzy córki. Przychodziły na świat w regularnych odstępach. Meritaton – Ukochana przez Atona, przyszła na świat niemal równo dziewięć miesięcy po nocy poślubnej. Rok później urodziła się Maketaton – Protegowana przez Atona. Królowa nie zdążyła jeszcze dobrze zregenerować sił po dwóch pierwszych porodach, gdy znów była w ciąży. Narodziny Anchesenpaaton – Żyjącej dzięki Atonowi, faraon przyjął z tak samo wielką radością, jak przyjście na świat poprzednich dwóch córek.

Wielką Piastunką dziewczynek została Rai, którą do sprawowania tej zaszczytnej funkcji wybrała Teje. Była damą dworu Królowej Matki, rok młodszą od Nefretete, i lubiła dużo mówić. Miała pogodne usposobienie, łatwo nawiązywała znajomości i nie przejmowała się opiniami innych. Jej zadaniem było nadzorowanie wszystkich mamek, opiekunek i służących, które zajmowały się królewskimi córkami. Podlegała bezpośrednio wyłącznie ich matce. Nefretete była

wdzięczna teściowej za tak miły gest i szybko polubiła Rai za szczerość, prostolinijność i oddanie.

Karmienie piersią w Egipcie odbywało się do trzeciego roku życia dziecka, jednak królowa karmiła osobiście każdą ze swoich córek tylko przez krótki czas. Szybko przejmowały je wybierane i nadzorowane przez Rai mamki, bowiem Nefretete niemal natychmiast po każdym porodzie zachodziła w kolejną ciążę. Medycy i opiekujące się nią kapłanki uważały, że równoczesne karmienie i noszenie pod sercem kolejnego dziecka mogłoby ją zbyt obciążać. Więc gdy tylko po połogu rozpoczynała normalne funkcjonowanie, chodziły za nią mamki w zawiązanych na karku ozdobnych chustach, w których umieszczały maleństwa, czujące się dzięki temu bezpiecznie. Nefretete chciała, by córki były zawsze, gdy tylko było to możliwe, blisko niej. Rai doskonale rozumiała taką decyzję, mimo że nie miała jeszcze własnych dzieci, ani nawet męża. Czowała, że gdy przyjdzie na to czas, a bogowie obdarzą ją potomstwem, będzie zachowywać się podobnie jak Nefretete.

Dziewczynki rozwijały się doskonale, a gdy tylko potrafiły samodzielnie i stabilnie utrzymać się na nogach, rodzice zabierali je na państwowe uroczystości i przejażdżki rydwanem, żeby lud mógł zobaczyć szczęśliwą rodzinę królewską żyjącą w zgodzie z odwiecznymi zasadami Maat.

Amenhotep, wciąż bardzo zakochany w Nefretete, obdarowywał ją prezentami i kolejnymi tytułami. Nocami prowadzili długie rozmowy w swoim wielkim łóżu lub na tarasie, który stał się ulubionym miejscem ich spotkań.

– Mój dziadek, Amenhotep II, był wielkim, mężnym wodzem – powiedział król pewnego wieczoru, gdy leżeli w łóżu. – Głównym celem jego panowania było rozszerzenie granic Egiptu po krańce horyzontu. Kochali go i wspierali wszyscy bogowie, naprawdę, wszyscy bez wyjątku. To oni ustanowili granice jego panowania tam, gdzie sięga blask słonecznej tarczy Ra. Wiem to z opowieści mojego ojca, ale uwieczniono to też na stelach i ścianach świątyń. Widziałas wielkiego sfinksa? Na steli obok niego są wypisane najważniejsze zasługi mojego dziada. Nie było mu równych w całej armii, nikt nie doścignął go w biegu, miał silne ramiona i nie znał zmęczenia. Potrafił napiąć trzysta mocnych łuków po kolei, żeby porównać pracę rzemieślników, którzy je wykonali, i odróżnić tych, którzy się na tym znają, od partaczy. Tak jak chciał Ra, jedną ręką i bez wysiłku miażdżył maczugą głowy wrogów, by pokazać potęgę państwa... Eh, to był władca!

Nefretete pocałowała męża z czułością. Rozumiała jego opowieść o walecznym, silnym przodku. Nie był taki jak on i chociaż rozumiał, że ma wiele innych atutów, bardzo cierpiał z powodu swojej fizycznej słabości i potrzebował jej wsparcia.

– Nie mam takiej siły jak on. Bogowie wyposażyli mnie w wątłe ramiona, kobiece biodra i wrażliwy umysł. Nigdy nie miałem najmniejszych szans, by stać



się wielkim wodzem. Jestem słaby...

– Jesteś bardzo silny! – zaprzeczyła z przekonaniem. – Każdy z twoich przodków uczynił dla Egiptu coś wyjątkowego, każdy dał mu coś innego. Dla ciebie Ra wybrał piękną drogę ku słońcu. Dokonasz wielkich rzeczy, jestem pewna

– Chcę tego. I wciąż o tym myślę. – Westchnął. – Egipt jest potężny siłą swoich władców z przeszłości. Chciałbym dołączyć do nich, tworząc coś naprawdę wyjątkowego, coś, o czym będzie się mówiło za tysiące i miliony lat...

Amenhotep w niczym nie przypominał już egzaltowanego, porywczego młodzieńca z czasów, gdy spotkali się po raz pierwszy. Perspektywa tronu, z której patrzył na Egipt, zmieniła jego spojrzenie na świat. Z każdym kolejnym miesiącem rządzenia nabierał doświadczenia, mądrzy doradcy z prawdziwym podziwem dla jego przenikliwości i świeżości spojrzenia słuchali i wykonywali jego decyzje. Królowa Teje, widząc, że syn coraz częściej podejmuje decyzje samodzielnie, bez konsultacji z nią, uśmiechała się do siebie, zadowolona, że losy Egiptu spoczywają w dobrych rękach. Amenhotep okazał się faraonem spokojnym, wyważonym, z namysłem podejmującym decyzje. A że jednocześnie zawsze w największym skupieniu wysłuchiwał opinii i rozważał w każdej niemal sprawie rady najbliższych, jego dotychczasowe czteroletnie samodzielne rządy oceniała jako w pełni zadowalające.

Przy tym, w zupełnie niezwykły i niespotykany wśród poprzednich władców sposób, angażował się w życie rodzinne. Chętnie spędzał czas z Nefretete i córeczkami. Poświęcał jej kolejne świątynie, które z wielkim rozmachem i zaangażowaniem wznosił ku czci Atona. Poza tym, że było to jego pasją, w ten sposób wspierał matkę i Aanena w walce z Ptahmesem. Angażował się w umacnianie kultu Atona, chętnie przebywał w Heliopolis rozmawiając z kapłanami, studiując stare papiirusy i czerpiąc energię z kamienia Benben. Lubił rozmyślać i opowiadać o wzroście potęgi Atona-Ra.

– Z Karnaku uczyniłem jeden wielki przybytek Atona – chwalił się matce i małżonce. – Kto by pomyślał, że w ciągu tak krótkiego czasu można wznieść cztery potężne świątynie? I wszystkie poświęcone jednemu, prawdziwemu bogu!

Teje, Nefretete i Amenhotep często spędzali czas z dziewczynkami. Zwykle, gdy rozmawiali, najmłodszą z nich zajmowała się piastunka. Starsze bawiły się na podłodze z rodzicami. Obydwie już chodziły. Wspinały się więc na ojca leżącego na grubych materacach, otoczonych wieloma dużymi, miękkimi poduchami. Królowa Matka spoczywała wtedy nieopodal na wygodnej, szerokiej huśtawce.

– Osiągnąłeś swój cel – chwaliła syna. – Dary przestały wreszcie płynąć wielką rzeką do świątyń Amona. Ptahmes jest wściekły, widząc, jak Karnak rośnie w siłę. Wyobrażam sobie, że nie jest zachwycony tym, co robisz.

– Sam tego chciał! Nie był w stanie opanować żądzy posiadania, a to zawsze źle się kończy dla kapłanów.

– Uważaj na niego – przestrzegła go Nefretete ze śmiechem, razem z mężem bawiąc się z córeczkami, a równocześnie uważnie przysłuchując się rozmowie. – Jest niebezpieczny. I wciąż ma wielu zwolenników.

– To się wkrótce skończy, kochana – uspokoił ją i wstał. – Podjąłem bowiem bardzo znaczącą decyzję.

Teje i Nefretete spojrzały na niego, a widząc jego zdecydowaną minę, która zapowiadała, że zaraz powie coś ważnego, również się podniosły. Przeczuyały, że usłyszą zaraz coś, o czym nikt jeszcze nie wie. Że będzie to coś o wielkiej wadze, nie tylko dla nich, ale dla kraju, a może nawet całego świata.

Nefretete skinęła na piastunki dziewczynek, które przez cały czas siedziały nieopodal rodziny, oczekując na znak, kiedy mają zabrać dzieci. Wzięły rozbawione dziewczynki na ręce i wyszły z komnaty. Królowa klasnęła w dłonie i pozostali służący, kłaniając się nisko, także opuścili pomieszczenie. Gdy zostali sami, faraon wskazał swoim ukochanym kobietom miejsca przy małym stole, który najczęściej był im pomocny wieczorami – prowadzili wówczas długie, trwające czasami aż do świtu rozmowy.

– Zbuduję miasto – rozpoczął.

Patrzyły na niego z milczącym podziwem i oczekiwaniem na to, co jeszcze powie.

– Nadchodzą nowe czasy. Jedyne prawdziwego boga. Egipt jest miejscem, które wybrał Stworzyciel. Ja jestem jego synem. Przemówił do mnie. Powiedział, że Egipt faraonów zasługuje na wielką, wspaniałą stolicę, która będzie centrum świata. Chce nowego, potężnego miasta, w którym wyłącznie on będzie królem.– Spojrzał przed siebie w najodleglejszą, niekończącą się dal. – Teby i Karnak są dla Atona zbyt ciasne. Boskie Słońce nie może współistnieć z Amonem ani jakimkolwiek innym bogiem. Nadszedł czas, by dać bogu dziewiczą ziemię, którą sam mi wskazał. Wiem, gdzie stworzę miasto Słońca, pozostający pod skrzydłami Maat nowy, piękny świat Atona. Usłyszałem święte słowa boga Stworzyciela. I spowoduję, że staną się ciałem! – Wstał, uniesiony emocjami, a także siłą własnych słów. – Zbuduję miasto, jakiego nie stworzył jeszcze nikt na świecie, niepowtarzalne, potężne, czyste, zamieszkane przez ludzi żyjących w Maat. Będzie to świetliste miejsce Atona, horyzont Atona... Achetaton<sup>12</sup>!

Amenhotep odetchnął głęboko, spojrział na Teje i Nefretete i ponownie usiadł. Były pod wrażeniem jego deklaracji, pewne, że jest jednoznaczna z postanowieniem. Milczały. Pierwsza odezwała się Teje.

– To wspaniała decyzja na miarę najpotężniejszych faraonów. Jestem z ciebie niezwykle dumna, synu! Twój ojciec, którego Ka połączyło się z jasnością jego poprzedników, wspiera twoje decyzje swoją siłą. On i twoi boscy przodkowie są z tobą i ci sprzyjają. – Podniosła się. – Świetlista jasność Atona dała ci siłę, jakiej potrzebujesz, by wykonać to wielkie dzieło. Potężny bóg Słońca jest z tobą!

Zawsze to wiedziałam.

– Dziękuję, matko.

– Zawsze wiedziałam, że jesteś wybrańcem bogów i wspierałam cię w tym, co robisz. Tak będzie i tym razem – zapewniła. – Jestem całym sercem z tobą. – Królowa pocałowała syna w policzek i usiadła.

– Wiesz, że zawsze jestem z tobą jednością. – Nefretete przez cały czas patrzyła na Amenhotepa z jeszcze większym zachwytem niż zazwyczaj. – Kocham cię bezgranicznie i wszystko, co robisz i mówisz, zawsze było i jest dla mnie objawieniem. Zawsze miałam pewność, że przemawia przez ciebie Najwyższy, że wybrał cię, byś reprezentował go na ziemi. Jesteś synem Atona! Dziękuję jego światłości, że do ciebie przemówił. Że usłyszałeś jego słowa. I postanowiłeś zrealizować jego świętą wolę.

Faron spojrzał na nią z miłością.

– Nikt nigdy nie rozumiał mnie tak dobrze jak ty. – Ujął jej rękę. – Matko, ty nauczyłaś mnie wszystkiego i dzięki tobie jestem tym, kim jestem. – Spojrzał na Teje i również ją wziął za rękę. – Jesteście kobietami, które umiłował Aton. To on zesłał mi was i postawił na mojej drodze!

– Bogu niech będą dzięki – z czcią skłoniła głowę Teje.

– Atonowi niech będą dzięki – dodała Nefretete.

– Wolą Najwyższego i jedyne prawdziwego boga jest, by nikt nie miał innych bogów ponad niego. Inni bogowie mają odejść w zapomnienie. Z woli Atona i z jego wsparciem stworzymy wspaniałe państwo i świat, w którym rządzić będzie jedyny, najwyższy prawdziwy Stworzyciel! Z jego woli i dla niego zbudujemy święte miasto! – zawołał Amenhotep wstając. – Oto moje posłannictwo na ziemi. Wypełnię je, obiecuję!

– I niech tak się stanie – pochyliła głowę Nefretete.

\*\*\*

Chciałabym, żebyś pojechała ze mną do świątyni bogini Hathor w Junet – oznajmiła Teje, gdy razem z Nefretete leżały na dwóch ustawionych obok siebie w królewskiej łaźni kamiennych stołach do masowania.

– To twoja świątyni, pani. – Nefretete była poruszona propozycją. – Dotychczas zawsze udawałaś się tam sama.

– Przyszedł czas, żebyś i ty wreszcie się tam zjawiła. Zbliży się noc snów, kiedy Bogini może zechcieć odsłonić przed królową zasłonę przyszłości. Jak wiesz, Junet to świątynia władczyń Egiptu, czyli także twoja! Od wieków udajemy się tam, by zapytać o przyszłość i prosić boginię o łaskę macierzyństwa.

– Pani, urodziłam królowi już trzy córki! Każdego roku, od kiedy zasiadłam na tronie, bogowie obdarowują mnie jedną. Jestem płodna.

– No właśnie: córki! – Królowa uniosła się na łokciu i spojrzała w stronę

synowej. – Rodzisz tylko córki. Czas na chłopca.

– Egipt z równym poważaniem traktuje królewskie córki i królewskich synów! – wzburzona Nefretete usiadła, odsuwając na bok dziewczynę, która ją masowała. – Ty, pani, też rodziłaś głównie córki.

– No właśnie! – Teje przytaknęła ponownie, jednak tym razem nie ruszając się, ani nawet nie podnosząc głowy. – Obowiązkiem królowej jest zapewnić trwałość dynastii! Urodziłam pięć córek i dwóch synów. Żyją trzy z nich i jeden syn.

– Robię, co mogę. Nie jestem w stanie być brzemienną częściej niż raz w roku!

– Nie mam do ciebie pretensji – uspokoiła ją królowa. – Mówię ci to jako kobieta. I twoja przyjaciółka. – Odetchnęła i łagodniej dodała: – Mój syn bardzo cię kocha. Ale z uczuciami bywa różnie. Czas płynie, ty jesteś coraz starsza, a kolejne cięższe nie dodają ci smukłości. Złoty Dom jest pełen księżniczek gotowych zająć twoje miejsce. Co będzie, jeśli któraś z nich urodzi mu syna?

– Amenhotep rzadko odwiedza to miejsce – cicho wyszeptała Nefretete, pocieszając samą siebie.

– Mówię ci o tym, bo byłam kiedyś w podobnej sytuacji i wiem, jakie zagrożenia niesie taka sytuacja. Pamiętasz, w jakich okolicznościach twój mąż zasiadł na tronie?

Nefretete kiwnęła głową.

– No właśnie – westchnęła Teje. – Król był ciężko chory, nasz pierworodny Totmes nieoczekiwanie zmarł, a w kolejce do sukcesji czekali synowie faraona z pobocznych związków.

– Przecież żaden z nich nie był poważnym kandydatem do tronu! – oburzyła się Nefretete.

– Kochana, wciąż wiesz tak niewiele o rządzeniu! Twój kuzyn Nefer był jednym z kandydatów. Zresztą wciąż jest pierwszy w kolejce do tronu, jest przecież synem władcy! Gdyby cokolwiek stało się Amenhotepowi, dostałby wsparcie od kapłanów Amona i od Świętych Ojców. Przecież Ptahmes wciąż czyha na nasz najmniejszy błąd...

– Nefer jest lojalny, pani!

– Być może, ale pamiętaj, że w pewnych okolicznościach nawet największy przyjaciel może stać się wrogiem – przestrzegła ją królowa i dodała: – Obyś nigdy nie musiała tego doświadczyć.

– Pani, będzie dla mnie zaszczytem udać się wraz z tobą do Junet. – Nefretete wiedziała, że królowa ma rację, ale nie chciała rozmawiać z nią o Neferze, którego lubiła. Ponownie ułożyła się więc na stole, poddając ciało sprawnym rękonom masażystek.

Świątynia w Junet, zwana przez wielu Denderą, miała długą historię.

U zarania dziejów właśnie to miejsce wybrały na swoją główną siedzibę kapłanki Bogini. Pierwotna, kamienna, prosta kaplica, która, jak mówiono, pamiętała czasy pierwszych bogów, miała kształt rotundy i prowadziło do niej bardzo wąskie wejście. Kształtem przypominała ścieżkę do kobiecej świątyni życia. Z czasem dodawano do niej kolejne budynki i wraz ze wzrostem znaczenia i potęgi Bogini także świątynia coraz bardziej się rozrastała. Jednak pierwsza, mała kaplica wciąż pozostawała miejscem centralnym, do którego miały wstęp jedynie najważniejsze kapłanki oraz każda kolejna królowa Egiptu, która w momencie koronacji stawiała się Wielką Kapłanką Hathor.

Pierwsza kaplica była tak wiekowa, że nikt nie pamiętał, kiedy powstała i kto był jej twórcą. Mówiono, że była to kobieta, kapłanka o doskonałym zmyśle architektonicznym i estetycznym, toteż przez wieki miejsce to zachwycało prostotą i elegancją, a zarazem funkcjonalnością.

Królowa Matka i Wielka Małżonka Królewska udały się do Junet złotą barką. Jednak obie zgodnie postanowiły, że nie chcą nagłaśniać swojej wizyty, w związku z tym odbędzie się ona bez niezbędnego w innych przypadkach ceremoniału królewskiego. Zabrały więc z sobą tylko kilkanaście służących, kilku niewolników, którzy mieli pełnić funkcję tragarzy, i najmniejszy z oddziałów żołnierzy, którzy byli zobowiązani zawsze im towarzyszyć. Dowodził nimi Nefer, jadący łodem wraz z wojskiem przez cały czas podróży. Wieczorem, zgodnie z oczekiwaniami, po jednym dniu podróży oczom Nefretete, która była tam po raz pierwszy, ukazała się budowla zwrócona fasadą w kierunku Nilu. Świątyni nie poprzedzały ani pylony, ani tak częste w innych tego typu miejscach dziedzińce z portykami. Po zacumowaniu, kobiety wyszły na niewielką przystań otoczoną palmami i ogrodami pełnymi kwiatów. Czekająca na nich Wielka Widząca, która po krótkim powitaniu zaprowadziła je do miejsca odpoczynku znajdującego się za niskim świątynnym murem. Przez kolorowe, pachnące ogrody, pełne kwiatów, motyli i ptaków, szeroką ścieżką dotarły do wewnętrznej części świątyni. Od niepamiętnych czasów kapłanki uprawiały tam wonne zioła. Perystyl był otoczony niewysokimi, ale solidnymi kolumnami porośniętymi pnączami.

Nefretete zachwyciła się tym miejscem od pierwszej chwili. Pomyślała nawet, że chętnie zamieszkałaby w tych pięknych ogrodach i wraz z kapłankami uprawiałaby zioła.

– Po prawej stronie znajdują się nasze magazyny, pracownia medykamentów i perfum, a po lewej komnaty kapłanek – poinformowała przybyłe Wielka Widząca, swoje słowa kierując głównie do Nefretete, bo z Teje znały się od lat, królowa bowiem bywała w tym miejscu regularnie. – Na zewnątrz ogrodu wewnętrznego znajdują się kaplice. One, podobnie jak najstarsza część poświęcona wiecznej Bogini, są otoczone pierścieniem zieleni. Dbają o nie kapłanki mieszkające w domach otaczających okołoświątynne perystyle.

– Chciałabym zobaczyć przede wszystkim kaplicę Bogini Matki – przerwała jej Nefretete.

– Królowo, właśnie tam spędzisz dzisiejszą noc – zapewniła kapłanka. – Jednak zanim tak się stanie, chciałabym zadać ci, pani, jeśli pozwolisz, kilka pytań.

– Pytaj!

– Spotkanie z Boginią w noc snów wymaga trzydniowego postu...

– Przez ostatnie trzy dni przyjmowałam jedynie wodę.

– Spotkanie z Boginią wymaga tygodniowej wstrzeźliwości miłosnej.

– Od wielu tygodni nie spotykałam się w łóżu z moim małżonkiem.

– Ani z innym mężczyzną? – dociekała kapłanka.

– Poza Królewskim Małżonkiem nie znam żadnego z mężczyzn.

– Nie jesteś, pani, brzemienna?

– Nie jestem.

– Królowo, ostatnie pytanie brzmi: czy nie jesteś w trakcie swoich księżycowych dni, bowiem zmieniają one widzenie obrazu świata i w tym czasie nie możemy stosować wielu spośród używanych w nocy snów ziół i minerałów?

– Nie jestem w trakcie księżycowych dni.

Kapłanka, usatysfakcjonowana odpowiedziami, oddała jej pełen uszanowania pokłon.

– Pani, pójdź za mną do świętej kaplicy. Królowa Matka nie będzie nam towarzyszyć – poinformowała, widząc jej pytający wzrok skierowany w stronę Teje. – Zgodnie z życzeniem spędzi tę noc w swoich komnatach, które jak zawsze czekają na królową Egiptu i są do jej wyłącznej dyspozycji.

Po rytualnym obmyciu w świętym jeziorze, znajdującym się w zachodnich ogrodach, Nefretete została zaprowadzona do świętej kaplicy. W oczyszczającej kąpieli i przez całą resztę nadchodzącej nocy towarzyszyła jej Wielka Widząca i dwanaście dojrzałych, doświadczonych innych kapłanek.

Sufit w kaplicy Bogini pokrywał okrągły fresk przypominający nocne niebo. Był pełen gwiazdozbiorów, planet i rozświetlonych gwiazd. Podłoga była jego niemal lustrzanym odbiciem. Na środku okrągłego, niewielkiego pomieszczenia znajdował się posąg Bogini. Był wykonany z drewna pomalowanego złotą farbą. Szyję Bogini ozdobił szeroki menat z kolorowych szlachetnych kamieni, подарowany jej niegdyś przez królową Teje. W rękach trzymała swoje boskie atrybuty: lustro i sistrum. Na jej głowie tkwiła wielka złota korona, odwieczny symbol Hathor, w kształcie krowich rogów, między którymi umieszczono słoneczny złoty dysk.

Kaplicę wypełniały dymy kadzideł i dźwięki muzyki, wypływającej jakby ze ścian.

– Pokłońmy się Hathor. – Wielka Widząca uklękła.

W jej ślady poszły kapłanki. Królowa zrobiła to samo.

– Oto Hathor, Het–Heret, Pałac Horusa, Dom Faraona, Bogini Nieba, Wielka Macierz, Złota Bogini, Oko Horusa, Wielka Matka.

Nefretete wiedziała, że Hathor była od wieków protektorką żon faraonów, a także wszystkich kobiet praktykujących wyższą magię. Była tożsama z Isztar, której Nefretete od zawsze oddawała cześć, której była córką – to w jej głównej świątyni dowiedziała się, że wszystkie boginie stanowią jedną Wielką Matkę, a różnią się głównie imionami, pod jakimi czci się je w różnych krajach. W domu Hathor czuła się więc jak w domu Isztar: pewnie, spokojnie i bezpiecznie.

Święta Bogini obchodzono we wszystkich znanych Nefretete krajach w okresach słonecznych przesileń, cztery razy w roku. Jednak tylko raz, gdy dzień był najkrótszy i tylko w świątyni Hathor w Egipcie, celebrowano noc spełniających się snów. I właśnie w takim wydarzeniu miała wziąć udział Nefretete.

Gdy po oczyszczającej kąpieli weszła do najstarszej części świątyni, była jedyną osobą, której ciało zakrywała suknia. Wielka Widząca i inne kapłanki były nagie. Nie miały też żadnych, nawet najmniejszych ozdób. Gdy wokół posągu zapłonął krąg ognia, kapłanki zdjęły szaty również z niej. Okadziły jej ciało piórami mitycznego Sfinksa, zaczynając od głowy, a kończąc na stopach, i wprowadziły ją do ognistego kręgu.

Trzymając się za ręce, przekazywały sobie srebrny kielich, zaczynając od Wielkiej Widzącej, upijając z niego po kilka łyków każda. Gdy kielich był pusty, spokojna dotychczas muzyka przybrała na sile. Rozpoczęły taniec. Czas płynął, a one wirowały w coraz bardziej gęstniejących dymach wydobywających się z kadzielnic, śmiały się, wyginały ciała, które zdawały się unosić i płynąć w powietrzu. Rozkładały ręce i machały nimi, jakby leciały, lub kręciły się wokół własnej osi, aż do utraty równowagi. Były radosne i podniecone, pot spływał po ich coraz bardziej zmęczonych, ale równocześnie zupełnie już odprężonych ciałach. A gdy strudzone tańcem i odurzone kadzidłami całkowicie zapomniały, gdzie są, co i dlaczego robią, kładły się na podłodze, zamykały oczy i uśmiechnięte zasypiały.

Nefretete, także zmęczona tańcem i całkowicie oszołomiona działaniem magicznych ziół, nie czując własnego ciała, razem z innymi ułożyła się na posadzce i poddała czarom nocy snów.

– Chodź do mnie – powiedziała do niej świetlista Bogini.

– Prowadź mnie, proszę... – Nefretete podała jej rękę.

Stała się jasnym światłem. Mogła widzieć, co minęło i co ma dopiero nadejść. Rozumiała i pojmowała wszystko. Stała się częścią Bogini.

Ujrzała Horemheba. Był czerwonym, intensywnie płonącym światłem, które chciało do niej dołączyć. Wytworzyła wokół siebie nieprzenikalną powłokę, która mu na to nie pozwoliła. On jednak krążył wokół niej i oplatał ją swoją gorącą jak ogień energią. Nie wiedziała, jak długo wystarczy jej sił, by się bronić. Widziała

też Amenhotepa z rozświetlonym złotym kręgiem wokół jasnej głowy. Nie patrzył na nią, ani na żadną ze świetlistych postaci, które znajdowały się wokół niego. Unosił się coraz wyżej i z każdą chwilą stawał się coraz bardziej przezroczysty.

– Nie odchodź, bądź ze mną, kocham cię! – zawołała, ale on jej nie słyszał, wpatrzony w tarczę słoneczną.

Później zobaczyła siebie. Siedziała na złotym tronie w złotym mieście. Sama. Była jak żywa, rzeczywista i najbardziej prawdziwa. Uśmiechała się i pozdrawiała oddających jej cześć. Była dostojna i emanowała z niej wielka siła. Jednak nie była szczęśliwa. Czowała pustkę i stratę. Nie wiedziała dlaczego. Chciała zapytać o to Boginię, ale już jej przy niej nie było. Zniknął kolorowy, wypełniony świetlistą energią świat. Rozpłynął się gdzieś w przestworzach wiecznych kosmicznych otchłani i było tak, jakby nigdy nie istniał.

Obudziła się zrana potem i drżąca z zimna. Leżała na chłodnej posadzce. Wokół niej spały kapłanki bogini Hathor.

Na zewnątrz budził się nowy dzień.

*Modlitwa Nefretete:*

*O, Wielka Isztar, Matko, Pani Świata, najpotężniejsza z bogiń! Najpokorniej proszę, wysłuchaj mnie i przyjmij moje błagania. Dziękuję ci za wszystkie hojne dary, które od ciebie otrzymuję, za siłę, którą mnie obdarzasz i wsparcie, którego mi udzielasz. Jesteś objawieniem i szczęściem mojego życia, moim słońcem i światłem. Jestem i zawsze będę twoją córką.*

*Pani, dziękuję, że pozwoliłaś mi spojrzeć za zasłonę niewiadomego.*

*Pokazałaś mi Horemheba, w czerwonej aurze, wirującego wokół mnie. Wiem, że kocha mnie od dawna. Wiem, że czeka na coś, co nigdy nie nastąpi. Chcę mieć w nim przyjaciela. Pomóż mi, pani, w osiągnięciu takiego stanu, proszę.*

*Pokazałaś mi Amenhotepa, mojego ukochanego męża, najwspanialszego z mężczyzn. Widziałam, jak oddala się ode mnie, jak odpływa w stronę boskości. Wiem, że jest niezwykle jasnym światłem, wiem, że został stworzony do najwyższych celów, wiem, że jego droga na tym świecie jest inna niż każdego ze zwykłych śmiertelników. Kocham go od pierwszej chwili, gdy go ujrzałam. Zachwyca mnie jego niezwykle, boskie i tak kruche ciało, lubię smukłość jego szyi, rąk i nóg, podoba mi się jego delikatny korpus i biodra o linii zbliżającej go do ideału boskiego androgynicznego piękna. Uwielbiam jego jasny, promieniejący słonecznym światłem umysł, który wznosi jego myśli do gwiazd, czystość spojrzenia, a przy tym rozmach i władczą konsekwencję.*

*Wypełnia mnie duma, że razem z nim wprowadzę w życie Egipcjan to, co najwspanialsze. Że razem odkryjemy przed ludem piękno prostoty wiary w najwyższego. Że pokażemy ludziom prawdę, nakażemy życie w czystości i pod*



*okiem jedyne go, który jest Stwórcą wszystkiego. Przekażemy im prostą, jasną prawdę: jest jeden Absolut, najwyższy Ra, od którego wszystko wzięło początek, siła wszechpotężna, ogarniająca wszystko i zawierająca się we wszystkim. Życie w zgodzie z prawami Absolutu jest jedyną słuszną drogą do szczęścia. Jak mają zrozumieć tę prawdę, jeśli nie przez nakaz? Wierzymy oboje, że z czasem sami zrozumieją, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego boga i że wszyscy podlegamy jego prawom. A my: boski Amenhotep, nasze dzieci i ja – ziemski namiestniczka bogini, jesteśmy jego pierwszymi, wybranymi dziećmi, które przekażą ludowi głos Stwórcy. Przez nasze usta przemówi Aton.*

*Pani, spraw, proszę, bym wielbiąc twą chwałę i będąc twoją córką, a równocześnie sławiąc słowa tego, którego imienia nikt nie zna, a my nazywamy go Ra, sprostala wyzwaniom, żeby dane mi było wychować syna, który zasiądzie na tronie Egiptu, żeby miłość, która wiąże mnie z ukochanym mężem, nigdy nie zgasła. Spraw, proszę, bym zaznała boskich uniesień, bym dostała zaszczytu doznawania boskości.*

*Pani, przez zasłonę przyszłości pokazałaś mi mnie, siedzącą na złotym tronie. Potężną, silną, ale samotną. Spraw, proszę, bym nie musiała czuć się samotna. Uczysz, że jesteśmy tu po to, by kochać. By dawać i otrzymywać miłość. Różnorodną, wszechobecną, muskającą czułymi palcami wszystko, co żyje. Uczucia wielkie jak świat i małe jak okruszek, poruszające kontynenty i niemal niezauważalnie drżące na wietrze. Ta siła tworzy i napędza świat. Wiem, że jestem jej częścią. To zaszczyt, szczęście i radość. Pani, spraw, proszę, by miłość wypełniła mnie bezgranicznie i była częścią mnie po wsze czasy.*

*I niech tak się stanie!*

## ROZDZIAŁ V

### *Walka bogów*

W czwartym roku panowania faraon zdecydował o odprawieniu święta Sed w nowo powstałych świątyniach w Karnaku.

Tradycyjnie, według starych wierzeń, taką uroczystość powinno się odprawiać dopiero po trzydziestu latach rządów faraona. Było to święto odrodzenia i odnowienia władzy królewskiej. Dzięki mocom otrzymanym przez wspierających faraona bogów, miało dać mu nowe siły i potwierdzić niezmiennność jego panowania. Amenhotep postanowił zarządzić święto Sed już po czterech latach zasiadania na tronie.

Oprócz tego, że zamierzał otworzyć tego dnia potężną Tarczę Słoneczną – nową świątynię poświęconą Atonowi, i tym samym kolejny raz pokazać potęgę władzy – to zaplanował też na ten dzień mianowanie siebie Wielkim Kapłanem Atona. Chciał w ten sposób przygotować lud na nadchodzące zmiany, których i tak wszyscy wokół byli świadomi, bo doświadczali ich skutków coraz częściej na co dzień. Dostrzegali, że głównym bogiem w państwie powoli, ale konsekwentnie, staje się Aton, coraz bardziej odsuwając w niebyt kapłanów Amona. Co bardziej spostrzegawczy widzieli, że na dworze nie dzieje się nic bez konsultacji z Heliopolis, a kult Atona–Ra urasta coraz bardziej do jedynej i najważniejszej religii w Egipcie. I spodziewali się, że wkrótce przyjdzie kolejny, jeszcze poważniejszy etap zmian, jakie dla swojego ludu zaplanował faraon.

Uroczystości odbywały się zgodnie z planem. O świcie rodzina królewska przybyła, by w świątyniach otaczających główną, potężną, świeżo wzniesioną Tarczę Słoneczną pokłonić się bogom i oddać im hołd, prosząc równocześnie o obdarowanie faraona nowymi siłami życia. Król zapalił ogień życia, zapewniający Egipcjom opiekę boskiego światła i życie w zgodzie z wieczną Maat. Tuż po tym, gdy Amenhotep ogłosił się Wielkim Kapłanem Atona, stając się tym samym ziemskim ucieleśnieniem boga, wśród wiwatów zgromadzonych tłumów ciągnące się pół dnia uroczystości powoli dobiegały końca.

Teje i Nefretete podniosły się z tronów, by złożyć królowi hołd i towarzyszyć mu w czasie wypuszczania przez niego strzał w cztery strony świata. Była to ta część ceremonii, która oficjalnie kończyła święto Sed. Strzały miały odpędzić siły zła i podkreślić prawo Egiptu do panowania nad wszystkim i wszystkimi.

Faraon stanął na środku podium, na którym odbywały się główne części uroczystości. Z jego obu stron stały Królowa Matka i Wielka Małżonka. Amenhotep napiął łuk. Pierwsza strzała poszybowała wysoko. Napiął łuk po raz

drugi i trzeci. Strzały pomknęły daleko poza mury świątyni. Po czwartym strzale, gdy uniósł do góry rękę, by podziękować Atonowi za kierowanie jego ręką, wśród okrzyków podziwu i wiwatów nagle rozległ się przeciągły świst i w stronę podium poleciała włócznia zakończona ostrym, długim grotem. Amenhotep, widząc to, błyskawicznie odepchnął od siebie Nefretete; kątem oka dostrzegł, że w jego stronę rzuca się, jak tygrys, Nefer, cały czas trzymający się w pobliżu. Widział, jak zasłonił własnym ciałem Teje, która z okrzykiem rozpaczony także rzuciła się w jego kierunku, próbując go osłonić.

– Ochrona, do mnie! – padając, zawołał Nefer, ugodzony włócznią w plecy.–  
Chronić faraona! Chronić królową! Chronić Teje – wyszeptał resztką tchu i stracił przytomność.

Żołnierze z drużyny królewskiej natychmiast otoczyli podium, nie pozwalając nikomu zbliżyć się ani o krok. Ludzie krzyczeli, uciekając, gdzie kto mógł, przewracali siedzących i słabszych, deptając po drodze tych, którzy upadli.

– Tam, tam ucieka! – wołali, wskazując palcami w kierunku mężczyzny w stroju zastrzeżonym dla członków ochrony faraona.

– Gonić go, gonić bandytę!

– Łapać królobójcę!

Amenhotep ukląkł przy Neferze. Nie chcąc go ruszać, ostrożnie uniósł jedynie jego głowę i spojrzał w jego zachodzące mgłą oczy.

– Dziękuję, bracie! – pochylił się jeszcze bardziej, złożył mu pocałunek na czole i ustąpił miejsca królewskiemu medykowi, który ukląkł przy księciu. – Jeśli ocalisz życie bohatera, wynagrodzę cię sowicie – dodał spoglądając na lekarza.

Faraon zajął się przerażoną Teje, a Nefretete pochyliła się nad Neferem.

– Nie odchodź, proszę. Wiesz, że cię potrzebuję... – powiedziała.

Słyszając jej głos, księżę otworzył oczy.

– Jeśli odejdę – powiedział, nie zważając na to, że słyszy go też klęczący przy nim medyk – chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham. I że zrobiłbym dla ciebie wszystko...

– Neferze – wyszeptała Nefretete tak, żeby medyk wyraźnie ją słyszał.–  
Wiem, że kochasz mnie jak kuzynkę. I ja darzę cię podobnym uczuciem. I proszę cię, na naszą wspólną krew przodków, nie odchodź, zostań tu, bądź ze mną!

– Królowo – medyk zdążył już pobieżnie obejrzeć ranę i zbadać puls rannego. – Nie mam pewności, jednak z dużym prawdopodobieństwem mogę stwierdzić, że rana wygląda groźnie i mocno krwawi, ale sądzę, że nie przyszedł jeszcze czas, gdy bogowie zdecydują się wezwać księcia do siebie.

– To wspaniała wiadomość, dziękuję ci za nią! – Królowa wysłała medykowi najpiękniejszy uśmiech, na jaki w tej sytuacji było ją stać. – Uratuj go, a będę ci wdzięczna na wieki.

\*\*\*

Giluhepa, która brała udział w uroczystościach w Karnaku, z pewnej odległości zobaczyła, że jej syna ugodził oszczep, że krwawiąc upadł. Ukląkł przy nim faraon, ale szybko wstał i odszedł, sądziła więc, że jej jedynak nie żyje. Zemdląca. Udało się ją ocucić dopiero po jakimś czasie.

– Pani, mówią, że księżę będzie żyć... – usłyszała, gdy otworzyła oczy.

– Niech będą dzięki wszystkim bogom, którzy się nad nim ulitowali! – zawołała, unosząc głowę. Upiła łyk wody z podanego jej naczynia. – Nigdy jej tego nie wybaczę – dodała.

– Komu, pani, nie wybaczysz? – ośmieliła się zapytać jedna z pochylonych nad nią kobiet.

– Teje! – zawołała Giluhepa z oburzeniem. – To ona jest wszystkiemu winna. Gdyby nie ona, nikt nie poważiłby się na taki czyn...

– Pani, co ty mówisz? – z trwogą zapytała służąca, rozglądając się, czy nikt ich nie słyszy.

Nie zauważyła nikogo zwracającego na nie szczególną uwagę, jednak w państwie faraonów szpiegdy byli wszędzie.

Następnego dnia Giluhepę odwiedziła Nefretete. Była to wizyta niezapowiedziana, więc chociaż słońce było już bardzo wysoko na niebie, zastała ją jeszcze w łożu.

– Proszę cię, leż, ciociu – uspokoiła ją, wchodząc do jej komnaty.

Nakazała swoim damom i służącym, by zostały na zewnątrz. Chciała, jak je zapewniła, porozmawiać z matką wybawiciela faraona bez świadków, wyobrażając sobie, jak bardzo może być wyczerpana po przeżyciach poprzedniego dnia.

– Przynoszę dobre wieści. – Nefretete usiadła na brzegu łoża.

Giluhepa z niepokojem podniosła się na poduszkach, podekscytowana tym, że odwiedza ją królowa, i nieporadnie poprawiła krótką szatę, w której spała.

– Przepraszam za mój strój – mitygowała się. – I za to, że jeszcze nie jestem ubrana.

– W pełni rozumiem, droga ciociu – uspokoiła ją ponownie. – Najlepiej, żebyś cały dzień spędziła w łożu. Powinnaś odpocząć po emocjach wczorajszego dnia. Wyobrażam sobie, co czułaś. – Pogładziła ją po dłoni.

– Bardzo się zdenerwowałam...

– Wiem, doniesiono mi. Dlatego tu jestem. – Uśmiechnęła się z troską.

– Doniesiono ci? – wyprostowała się gwałtownie i czujnie rozejrzała dookoła. – Widzisz? Miałam rację, gdy dawno temu ostrzegałam cię, że tu ściany mają oczy i uszy!

– To wszystko w trosce o twoje zdrowie i dobre samopoczucie. – Nefretete uśmiechnęła się niewinnie, jednak Giluhepa wyczuła groźbę w jej słowach. Przeraziła się i skurczyła w sobie.

– Uważaj, oni są wszędzie! – wyszeptała.  
– Nie bój się – roześmiała się królowa.  
– Tobie nikt nie odebrał dziecka – powiedziała z wyrzutem. – Ani nie faszerował cię przez lata truciznami, żebyś straciła rozum...

– Giluhepo, twój syn całe życie jest obok ciebie – królowa tłumaczyła jej cierpliwie. – A lekarstwa są ci podawane na twoją własną prośbę.

– Teraz tak, ale kiedyś nie... Teje myśli, że jestem już niegroźna, dlatego mi odpuściła. Uważa, że jestem stara i nie mam siły. Ale ja się zemszczę, przyjdzie na to czas... Mam potężnych sprzymierzeńców – mówiła szeptem, wiedząc, że przekazuje bratanicy swoje największe tajemnice.

Nefretete nadstawiła uszu.

– Masz sprzymierzeńców? – zapytała łagodnie, wciąż gładząc rękę ciotki.

– Tak. I radzę ci do nas dołączyć. – Wyprostowała się, ale wciąż mówiła szeptem. – Tkwisz w tym wszystkim, rodząc kolejne dzieci i biorąc udział w wystawnych ceremoniałach, a nie masz świadomości, co dzieje się wokół.

– A co się dzieje?

– Faraon coraz bardziej odchodzi od wiary ojców. Tylko czekać, aż sam siebie ogłosi jedynym bogiem i zakaże nam modlić się do tych, którzy od zawsze są z nami, którzy nas chronią, opiekują się nami i dzięki którym istniejemy. Ludzie cieszą się i wiwatują, ale wcale nie chcą nowego porządku. Porozmawiaj z kimś z ludu, albo z najprostszym kapłanem Amona, on powie ci prawdę. Dowiesz się, jakie są odczucia twoich poddanych.

– Chętnie posłuchałabym jakiegoś prostego kapłana Amona. – Królowa natychmiast wychwyciła punkt, którym powinna się bliżej zainteresować. – Znasz może jakiegoś?

Giluhepa spojrzała uważnie w twarz Nefretete i nie wyczytując z niej nic, co mogłoby ją zaniepokoić, zdradziła:

– Mam jednego zaufanego. Odwiedza mnie czasami i rozmawiamy. Bywa, bardzo rzadko, że to ja chodzę do świątyni Amona, bo tam można go spotkać. Ale lepiej tego nie robić, po co narażać się na plotki i domysły.

– To oczywiste, ciociu. Masz rację, że to ty przyjmujesz go u siebie, tu można rozmawiać zdecydowanie swobodniej.

– On przychodzi najczęściej nocą – dodała. – Nie chce, żeby ktokolwiek go u mnie widział. Wiesz, czasami nie tylko rozmawiamy... – Uśmiechnęła się zalotnie.

– Ciociu, spędzasz z nim nocę?

– Czemu nie? Jest całkiem miły, a przy tym młody i silny. – Poglądziła się po twarzy i szyi. – Poza tym, na dworze, gdzie wszyscy śledzą wszystkich, lepiej, żeby myślano, że odwiedza mnie kochanek, niż kapłan Amona, z którym na przykład mogłabym spiskować, czyż nie?

– Masz rację, kochana. – Nefretete uśmiechnęła się, odgadując, że usłyszała właśnie o jakichś tajnych działaniach, którymi najprawdopodobniej kierował nie kto inny, tylko Ptahmes – Kiedy się go spodziewasz w najbliższym czasie?

– Mam nadzieję, że odwiedzi mnie dziś lub jutro. Zawsze mogę na niego liczyć, gdy dzieje się coś, co może poruszyć moje nerwy. On daje mi ukojenie. Sądzę, że już wie, co spotkało wczoraj Nefera, więc na pewno się zjawi, żeby mnie utulić. Wiesz co?

– Tak?

– On mnie kocha.

– To wspaniała wiadomość, ciociu.

– On daje mi siłę do trwania w tym wszystkim.

– Jak cię odwiedzi, powiedz mu, że chcę spotkać się z jego mocodawcą.

– Oczywiście. Zobaczysz, wkrótce przejrzyś na oczy. Wierz mi: czas, żebyś opuściła Teje i stanęła po właściwej stronie, przecież płynie w nas ta sama krew!

Rozmawiały jeszcze jakiś czas. Królowa śmiała się i dowcipkowała. Nie dawała po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiło na niej to, co usłyszała od ciotki. A więc to tak! Ptahmes przysłał swojego człowieka do Giluhepy. Otacza ich ze wszystkich stron, próbuje z nimi walczyć na wszelkie znane mu sposoby! Ciekawe, z iloma jeszcze osobami na dworze jest w kontakcie, ile przekupił, ilu kobietom wysłał kochanków, którzy mają szpiegować na jego rzecz. Co za straszny człowiek! Wczorajszy zamach był koronnym dowodem na to, że nie cofnie się przed niczym. Chciał zabić Teje! Do czego jeszcze gotów się posunąć, by nie utracić wpływów?

Nefretete wiedziała, że to, co się dzieje, bezpośrednio zagraża i Amenhotepowi, i Teje, i jej samej. Postanowiła działać jak najszybciej.

\*\*\*

Teje i Nefretete siedziały na szerokich, wyścielanych miękkimi materiałami ogrodowych ławach. W ich pobliżu bawiły się dzieci. Razem z córkami królewskiej pary figlowały dzieci dostojników państwowych i innych osób związanych z dworem, dzięki łasce faraona mieszkających w pałacu. Kep, miejsce, w którym dzieci wspólnie spędzały czas pod okiem piastunek i opiekunek, zapewniało nie tylko bezpieczeństwo, opiekę i zabawę, ale powodowało także, że dzieci wychowywane w pałacu znały się i przebywały razem od najmłodszych lat. Teje i Nefretete lubiły patrzeć na ich zabawy, spory, rodzące się tam pierwsze sympatie i wybuchające walki o zabawki. A że panował tam zawsze rozgardiasz i było na tyle głośno, że stanowiło to doskonałą zaporę dla ewentualnych podsłuchujących, gdy miały coś naprawdę ważnego do omówienia, a nie chciały, by ktokolwiek je usłyszał, na miejsce spotkania wybierały właśnie ogrody w pobliżu kep.

– Odwiedziłam Giluhepę – zagaiła Nefretete. – Mam informacje, które potwierdzają twoje przypuszczenia dotyczące Ptahmesa.

– Masz dowody, że to on stoi za zamachem?

– To jeszcze nie są dowody, ale bogowie podpowiadają mi, że nie myliłaś się, pani, co do niego.

– Mów! – Teje schyliła głowę w stronę synowej.

– Giluhepę odwiedza nocami mężczyzna.

– Co w tym niezwykłego? Przecież nie jest stara.

Nefretete odczekała chwilę, by wzmocnić efekt.

– To kapłan Amona!

– Niemożliwe! Jak mogło mi to umknąć? Nikt mi o tym nie mówił.

– Tobie umknęło, że jest kapłanem. Ja nie wiedziałam nawet tego, że ktoś ją odwiedza.

– Masz tak dużo na głowie, a uznałam to za tak nieistotny drobiazg, że nie chciałam ci o tym mówić.

Nefretete pominęła to wyjaśnienie milczeniem. Teraz nie było przecież ważne, czy Teje coś zataiła celowo, czy rzeczywiście uznała to za mało istotne.

– Z tego, co mi powiedziała, wynika, że ludzie Ptahmesa próbują wciągnąć ją w swój krąg wpływów i spisku przeciwko nam.

– Tę słabą i chorą na umyśle kobietę, która nic nie znaczy?

– Ty to mówisz: moja nauczycielka? Osoba, która twierdzi, że nic, co dzieje się w pałacu, nie powinno umknąć uwagi królowej? – zmitygowała ją delikatnie i ze śmiechem. – Ty, która mówisz, że najmniejszy drobiazg i najsłabsze ogniwo w łańcuchu może skruszyć najsilniejszą dynastię?

– Masz rację. Zaniedbałam to. Najwyraźniej się starzeję.

– Skądże! Jesteś młoda jak zawsze. To Giluhepa dostała się pod niewłaściwe wpływy, a my nie zauważyliśmy, co się z nią dzieje, uznając, że jest zbyt niepoczytalna i słaba, żeby warto było poświęcać jej czas. Na szczęście po zamachu bogowie natchnęli mnie, żeby złożyć jej wizytę.

– Co zamierzasz?

– Spotkam się z Ptahmesem i udam, że jestem po ich stronie.

– Nie uwierzy ci. Wszyscy wiedzą, jak bardzo kochasz Amenhotepa.

– Pewnie wiedzą też, że od czasu, gdy rozpoczął budowę Achetaton, prawie w ogóle nie spotykamy się w łożu.

– I co, myślisz, że Ptahmes uwierzy, że z tego powodu będziesz skłonna przejść na jego stronę?

– Jest tylko człowiekiem. Nie zaufa mi, ale na pewno zechce podjąć wyzwanie i zaryzykuje. Mogę się założyć. – Roześmiała się beztrudnie.

– Nie będę się zakładać, bo wiem, że wygrasz!

– Co zrobimy, jeśli zdobędziemy dowody przeciwko niemu?

– Myślę, że ostatni zamach przesądził sprawę, nie zniosę go dłużej! Jednak ty się tym nie zajmuj, bo jako królowa masz tak wiele obowiązków. Spotkaj się z nim, posłuchaj, co ma do powiedzenia. Ja zrobię resztę.

Dalej sprawy potoczyły się szybko. Tak jak przewidywała Giluhepa, kochanek ją odwiedził. A już następnego dnia u Nefretete zjawił się posłaniec od Ptahmesa. Arcykapłan przysłał królowej w darze złoty pierścień i wyraził ubolewanie, że królowa od długiego czasu nie odwiedzała świątyni Amona ani nie zapraszała arcykapłana do siebie. Może, sugerował posłaniec, wiernie cytując słowa Ptahmesa, można by zmienić tę sytuację. Arcykapłan oddaje się do dyspozycji królowej.

Nefretete postanowiła udać się do świątyni Amona. Towarzyszyły jej damy dworu, wojskowa obstawa i najstarsza córeczka pod opieką Rai. Po zwyczajowym złożeniu darów pod posągami Amona, zostawiając w głównej świątyni towarzyszące jej osoby, udała się z Ptahmesem na spacer do świątynnego ogrodu przylegającego do kaplicy.

– Wiele się ostatnio dzieje... – Widząc, że królowa nie zamierza rozpocząć rozmowy, arcykapłan odezwał się pierwszy.

– Odnoszę podobne wrażenie.

– Egipcjowi grożą potężne zmiany. Niepokoi mnie to.

– Grożą? – Nefretete zatrzymała się w pół kroku. Kapłan zrobił to samo.

Spojrzeni sobie w oczy.

– Pani, nie możesz nie zauważać tego, co się dzieje! – powiedział. – Ty, wychowana w kulcie bogini Isztar! Poświęcona jej już w dzieciństwie. Nie niepokoi cię to, co robi twój mąż?

– Amenhotep we wszystkim kieruje się wyłącznie dobrem Egiptu. Zasady Maat są mu nieodłączne.

– Co to jest dobro Egiptu, królowo?

– Amenhotep, jako faraon, wie to najlepiej, a i ty, arcykapłanie, zapewne też nieźle orientujesz się w tych kwestiach.

– Faraon chce wprowadzić kult jednego boga. To niedorzeczność!

– Bóg Stworzyciel to według ciebie niedorzeczność, arcykapłanie? Naprawdę?

– Królowo, nie spotkaliśmy się, żeby rozważać kwestie teologiczne, ani żeby wchodzić w jakikolwiek spór, prawda? – stwierdził ugodowo, by obniżyć coraz gorętszą temperaturę rozmowy.

– Mam taką nadzieję. – Nefretete znów ruszyła przed siebie.

Przez chwilę szli w milczeniu. Wreszcie zapytała:

– Powiedziałaś, że niepokoi cię to, co się dzieje... Chciałabym właśnie o tych niepokojących dla ciebie sprawach porozmawiać.

– Słucham z największą uwagą, pani.



- Wiesz, kto odważył się przeprowadzić atak na faraona?
- Też jestem głęboko wstrząśnięty tym wydarzeniem.
- Księżę Nefer o mały włos nie przypłacił tego życiem!
- Wciąż ubolewam nad tym, co spotkało twojego kuzyna, królowo.
- Włócznia była skierowana w faraona...
- Ktoś, kto walczy z bogami, powinien brać pod uwagę, że mogą go za to ukarać. A jego zwolennicy mogą się zbuntować.
- To nie był bunt, tylko świętokradztwo.
- Rzeczywiście bardzo nietypowy i dramatyczny czyn. – Kapłan załamał rękę. – Wiesz, pani, czy zamachowiec przyznał się, kto go wynajął?
- Nie wiesz o tym, że natychmiast po zdarzeniu, jeszcze na placu, ktoś go zasztyletował.
- Och! – Arcykapłan wznosił oczy do nieba. – A może udało się chociaż pojmać nożownika?
- Ptahmesie, nie igraj z ogniem! – Tupnęła nogą, nie mogąc znieść jego fałszu i obłudy.
- Pani, bogowie spychani z piedestałów nie poddają się łatwo. Domagają się ofiar. Doświadczenie mówi mi, że jeśli faraon nie zaprzestanie forowania Atona i spychania pozostałych bogów w niebyt, może polać się jeszcze bardzo dużo krwi. A chyba żadne z nas by tego nie chciało?
- Arcykapłanie, to groźba? – Żrenice rozszerzyły jej się ze zdziwienia. Nie sądziła, że Ptahmes może posunąć się aż tak daleko.
- Nie ośmieliłbym się grozić nikomu, a już na pewno nie Wielkiej Małżonce Królewskiej, pani. – Pokłonił głowę z udawanym szacunkiem. – Jesteś niezwykle mądrą kobietą. Masz potężny wpływ na faraona. Może uda ci się mu wytłumaczyć, że w Egipcie od początku świata, ku chwale kolejnych dynastii i wiecznego państwa, koegzystują różni bogowie. I nie tylko kapłani są zainteresowani, by ten stan rzeczy się nie zmieniał, tego potrzebują miliony ludzi, którzy od wieków zamieszkują te ziemie, którzy tu się rodzą, tu umierają i tu modlą się do swoich bogów. A im będzie trudno wytłumaczyć nie tylko to, że bóg jest tylko jeden, ale że na dodatek zupełnie nie wiadomo, jak wygląda, bo jest ogarniającym wszystko i istniejącym we wszystkim absolutem.
- Kapłanie, to także ty, swoją zachłannością i nieumiarkowaniem w chęci gromadzenia dóbr, doprowadziłeś do takiej sytuacji – powiedziała spokojnie. – A poza tym, i to jest w tym wszystkim najważniejsze, ja też wierzę głęboko i całą sobą, że Stworzyciel jest jeden. – Ostatnie zdanie wypowiedziała powoli, dobitnie i patrząc prosto w oczy arcykapłana. Skłoniła się mu, podziękowała za rozmowę, odwróciła i szybkim krokiem poszła w stronę wyjścia.
- Jeszcze tego samego wieczoru, wzburzona, zdała dokładną relację Teje.
- Miałyśmy rację. Jestem przekonana, że to on stoi za zamachem –

zakończyła swoją opowieść.

– Resztę zostaw mnie – poprosiła Królowa Matka. – Czas ostatecznie rozprawić się z Ptahmesem!

\*\*\*

Aton wskazał Amenhotepowi IV na swoją siedzibę miejsce całkowicie dziewicze. Usytuowane w połowie drogi między Tebami – stolicą południowego Egiptu, a Memfis – metropolią północy, było rozległą zatoką pustyni, od wschodu ograniczoną Nilem, od zachodu zaś półkolem stromych skał. Zarys naturalnego ukształtowania wzgórz, widziany znad Nilu, szczególnie o wschodzie słońca, przypominał hieroglif oznaczający słowo horyzont. Amenhotep, gdy pierwszy raz zobaczył to miejsce, jednoznacznie odebrał to jako znak dany mu przez Atona.

„Oto Achetaton, którego żąda ode mnie Aton, abym uczynił je jako pomnik jego imienia na zawsze. To Aton, mój ojciec, przyprowadził mnie do Achetaton. Żaden z dostojników nie skierował mnie tu, mówiąc: byłoby słuszne, gdyby Jego Wysokość zbudował Achetaton w tym miejscu. To Aton, mój ojciec, skierował mnie w to miejsce, abym powołał dla niego Achetaton” – napis takiej treści faraon rozkazał umieścić na pierwszej steli granicznej, która pojawiła się w mieście jeszcze przed rozpoczęciem robót budowlanych. Pozostałe, tak jak pierwsza, wykonane ze skał wapiennych, wyznaczały granice miasta. Wszystkie stele wykonano według jednego wzoru. Były wysokie, prostokątne i zaokrąglone ku górze. Na wszystkich ukazano faraona z żoną i córkami oddających cześć Atonowi. Na każdej z nich umieszczono także hymn do Atona.

Amenhotep wybrał na miasto Atona miejsce, w którym wcześniej nigdy niczego nie budowano. Achetaton miał być „siedzibą pierwszego razu”, miastem należącym wyłącznie do jednego boga.

– Chcę, żeby w mieście znajdowało się wszystko, co potrzebne, by żyło się w nim szczęśliwie – mówił na Radach Królewskich, kierując słowa nie tylko do Hapu, który był głównym odpowiedzialnym za architekturę, ale także do wszystkich urzędników zaangażowanych w tworzenie nowej stolicy. – Wszystko ma być najwspanialsze na świecie: świątynie, królewska rezydencja, domy dla dostojników, urzędników, wojska, kapłanów, policji, rzemieślników. Stwórzcie też godziwe mieszkania dla ludu. W mieście Atona każdy powinien być szczęśliwy!

Tysiące ludzi ruszyło, by wypełnić polecenie faraona. W pół roku teren był na tyle przygotowany, że Amenhotep mógł już złożyć odpowiednią ofiarę swojemu bogu w podziękowaniu za natchnienie. Na stelach granicznych rozkazał utrwalić to wydarzenie. „Król pojawił się na swym wielkim rydwanie z elektronu. Był podobny Atonowi, który świeci nad swym Regionem Światłości i wypełnia ziemię swą miłością. Ziemia świętowała i każde serce radowało się, widząc, jak król składa wielką ofiarę swemu Ojcu, ofiarę z piwa, chleba, bydła długorogiego

i krótkorogiego, dziczyzny, wina, owoców, kadzideł, napojów i warzyw. Wszystko to było w wielkiej obfitości. Ludzie padali na twarze przed Jego Majestatem i całowali ziemię pod jego stopami”.

Achetaton powstawało wyjątkowo szybko, bo Aton zdawał się osobiście sprzyjać pracującym. Pogoda była doskonała, w kraju panował urodzaj, dary i podatki, kierowane wcześniej głównie do świątyni Amona, teraz zasilają skarbcze królewskie. Rzemieślnicy, artyści, handlarze i kupcy przynosili się do Achetaton, które chętnie wszystkich wchłaniało. Potrzebna była każda para rąk do pracy. Zbudowanie w środku pustyni gigantycznego miasta z marzeń faraona, stworzenie planów architektonicznych, sprowadzenie olbrzymich ilości budulca, kontrolowanie wznoszenia świątyni, pałaców i setek domów, zirygowanie ziemi, stworzenie kwiatowych i warzywnych ogrodów, posadzenie drzew wymagało i wielkiej liczby specjalistów i tysięcy rąk do pracy.

W krótkim czasie centrum Achetaton było prawie gotowe. Tak jak chciał faraon, który osobiście wytyczał na mapach szerokie aleje, zaznaczał miejsca, w których została wzniesiona wielka świątynia, pałac królewski i rozległe ogrody, Achetaton wyglądało jak miasto z najpiękniejszych snów. Niewiele jeszcze trzeba było pracy, by rodzina królewska mogła opuścić Teby i zamieszkać w nowej stolicy.

\*\*\*

– Pani, arcykapłan Ptahmes nie żyje! – zawołała Rai, wpadając do wielkiej komnaty królewskiej jak wiatr z miesiąca paophi.

Nefretete siedziała z Bakiem przy stole zarzuconym papirusami pełnymi rysunków kolejnych rzeźb, postumentów i posągów, które miały stanąć w pałacu w Achetaton.

Bak, jako naczelny rzeźbiarz faraona, był autorem prawie wszystkich kolosalnych boskich wizerunków wzniesionych w Karnaku, a od początku budowy nowego miasta był często wzywany do Teb, by królowa mogła obejrzeć jego nowe propozycje architektoniczne, bo chociaż centrum było już niemal gotowe na przyjęcie rodziny królewskiej, to miasto jednak wciąż było rozbudowywane. Bak mieszkał, razem z żoną i gromadką dzieci, w Achetaton, w willi, którą zbudował tam tuż przy swojej pracowni. Postumenty jego autorstwa zdobiły główne place Achetaton, a kolejne miały stanąć w największej świątyni Atona. Bak był niski i tak gruby, że fałdy tłuszczu utrudniały mu chodzenie. Lubił jeść, świętować i każdego ranka chwalić faraona, dzięki któremu osiągnął szczyt powodzenia.

Po słowach Rai oboje natychmiast odłożyli zwoje i spojrzeli na nią zdziwieni.

– Co się stało? Mów! – rozkazała królowa.

– Nie wiem, od czego zacząć – wyznała zadyszana dziewczyna. – Byłam

w mieście. Spacerowałam po targu, oglądając nowe tkaniny, które wczoraj przywieźli kupcy. Mówią, że nie mają sobie równych, są delikatne i trwałe równocześnie, i mają naprawdę piękne kolory. Widziałam je...

– Rai, mów, co z Ptahmesem! – Królowa przywołała do porządku swoją ulubienicę, słysząc z upodobania do barwnych i rozbudowanych opowieści.

– Tak, już mówię, oczywiście. Przepraszam, pani! – Rai uklękła przed Nefretete. – Otóż, jak mówiłam, byłam na targu...

– To już wiemy. Co z arcykapłanem?

– Nie żyje. Bogowie zamienili go w złoty posąg!

– Zaraz ty też nie będziesz żyć, jeśli natychmiast nie powiesz, co się stało...

W tym momencie niewolnik stojący przy drzwiach zakomunikował:

– Księżę Nefer!

– Niech wejdzie – pozwoliła królowa.

– Pani, arcykapłan Ptahmes nie żyje – powiedział donośnie, skłonił się i przemierzając długi odcinek między wejściem a miejscem, w którym siedziała królowa z Bakiem i klęczącą przed nią Rai, mówił dalej, nie czekając na pozwolenie. – Był w głównej kaplicy Amona. Jak zawsze o tej porze, sam odprawiał jeden z pięciu rytuałów dziękczynnych. Nagle przebywający w sąsiednich pomieszczeniach kapłani usłyszeli jego głośny, rozpaczliwy, krótki krzyk. Gdy wbiegli do kaplicy, arcykapłan leżał na podłodze zakłęty w złoty posąg.

– Co takiego? – Nefretete aż się podniosła, nie dowierzając własnym uszom.

– No właśnie, to chciałam powiedzieć, pani – odezwała się Rai, ponosząc głowę.

– Bóg zmienił go w złoty posąg. To kara za chciwość. Wszyscy tak mówili na targu, przysięgam!

Królowa odeszła od stołu, dając znak Neferowi, by podążył za nią. Zatrzymali się dopiero na tarasie.

– Co się tam wydarzyło?

– Nie mam jeszcze wszystkich informacji, bo kapłani natychmiast zamknęli świątynię, ale z tego, co do mnie dotarło, mogło być tak, że podczas samotnych modłów ktoś, nie sądzę, żeby to była jedna osoba, napadł na arcykapłana i oblał go gorącym płynnym złotem rozpuszczonym w wodzie królewskiej. Złoto musiało być zmieszane, jak podejrzewam, ze srebrem, rtęcią, miedzią, być może rodem, albo innymi jeszcze minerałami. Zapewne nie obeszło się bez wcześniejszego użycia siły.

– Co masz na myśli?

– Przypuszczam, że ci, którzy to zrobili, działali sprawnie i profesjonalnie, ale nawet tacy specjaliści musieli najpierw pozbawić go przytomności, a dopiero później oblać tak, żeby to wyglądało na działanie siły wyższej. W dodatku niemal natychmiast w mieście rozeszła się a informacja o tym, co się wydarzyło. I to od

razu z komentarzem.

– No właśnie, Rai nie mogła wykrztusić, co się stało. Wiedziała tylko, że bóg ukarał Ptahmesa za chciwość i zaklął go w posąg, słyszałeś...

– Dobra robota, ktokolwiek to zrobił.

– Masz swoje typy?

– Nawet jeśli mam, to póki nie poznam więcej szczegółów, to wybaczone, ale nawet tobie tego nie powiem, królowo. I gdyby nie to, że jestem pewny, że masz czyste serce – dodał – po twojej ostatniej wizycie w świątyni Atona i rozmowie z arcykapłanem, po której byłaś tak wzburzona, że nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wcześniej widział cię w takim stanie, mógłbym pomyśleć, że to ty stoisz za zmianą Ptahmesa w złoty posąg. Ale to nie ty, prawda?

– Nie ja.

– Od momentu, gdy spotkałem cię pierwszy raz, wierzę ci i ufam. Płynię w nas przecież, jak mówi moja matka, ta sama krew. Jesteśmy inni, niż wszyscy na tym dworze. Cienimy prawdę i honor.

– Neferze, zapewniam cię, że takie same wartości są bliskie faraonowi.

– On jest całkowicie powolny swojej matce, wszyscy o tym wiedzą – wyduł wargi pogardliwie. – Jest jak dziecko.

– Neferze, co ty mówisz? – przełękła się. – Co się z tobą dzieje? Czy rana, którą zadano ci w zamachu, zakłóciła pracę twojego tak zawsze trzeźwego umysłu?

– Nefretete, rozejrzyj się wokół. Nie widzisz tego, o czym mówią już chyba wszyscy?

– To znaczy?

– Że Teje jest okrutna i mściwa, Amenhotep coraz bardziej szalony, a ty tkwisz między nimi, rodząc kolejne córki i starając się spełniać ich oczekiwania. Niedługo faraon ściągnie gniew bogów nie tylko na siebie, ale na cały kraj, zobaczysz. Nie tylko zwolennicy Amona, ale cały lud powstanie przeciwko niemu. Ratuj się, póki czas! Uciekaj z tego dworu, albo przynajmniej przejdź na właściwą stronę! – Chwycił ją za ramiona, a gdy wzburzona odsunęła się gwałtownie, uspokoił się i dodał: – Zapamiętaj, co mówię. I jeśli mnie kiedyś koło ciebie zabraknie, a znajdziesz się w sytuacji bez wyjścia, zwróć się do Świętych Ojców. Oni ci pomogą.

– Neferze, myślę, że po zamachu twoje rany jeszcze nie do końca się zagoiły, więc dręczy cię niepokój – powiedziała królowa i mogło się wydawać, że słowa Nefera w ogóle do niej nie dotarły, a jeśli nawet, to nie zrozumiała ich wagi. Jednak prawda była taka, że mocno ją zaniepokoiły i głęboko zapadły jej w pamięć.

\*\*\*

– Boscy Ojcowie są oburzeni tym, co się wydarzyło – obwieścił Eje. – Szukają winnego i domagają się pomocy z naszej strony.

Rada Królewska trwała od rana i wciąż nie było widać jej końca. W ostatnich tygodniach faraon przebywał głównie w Achetaton, gdzie osobiście doglądał zakończenia ostatnich robót w centrum miasta. Dopilnowywał szczegółów. Zależało mu, by jego dzieło nie tylko zachwyciło Nefretete, jego matkę, córki i wszystkich, którym kiedykolwiek byłoby dane skierować stopy do nowej stolicy, ale by Achetaton było najpiękniejszym miastem, jakie kiedykolwiek stworzyła ludzka ręka. A to wymagało jego osobistego zaangażowania we wszystko, co się tam działo.

Pod jego nieobecność nagromadziło się tak dużo spraw, że długo nierozstrzygalne wreszcie prawie wszystkie stały się pilne. Jednak śmierć Ptahmesa odsunęła je na dalszy plan.

W spotkaniu Rady brali udział, poza faraonem, jego małżonką, Królową Matką i naczelnikiem Eje, także Hapu, Aanen i Nefer, którego zaczęto zapraszać na spotkania Rady od czasu jego heroicznego czynu. Przy stole siedzieli też, po raz pierwszy w tym gronie: Merire, którego Amenhotep zamierzał już wkrótce uczynić Wielkim Kapłanem Atona w nowej stolicy, Mahu, pełniący od niedawna funkcję szefa policji, wojska i straży w Achetaton oraz kolejny świeży protegowany faraona, kapłan Ramoze. Amenhotep lubił otaczać się nowymi ludźmi, którzy zawdzięczali mu wszystko, wcześniej nie zakosztowali władzy, a mogli ją teraz sprawować dzięki jego łasce. Uważał, że będą mu wierni i oddani.

– Gdzie byli Boscy Ojcowie, gdy już mój ojciec nawoływał ich do zapanowania nad niegodziwymi uczynkami Ptahmesa? – zapytał retorycznie faraon, dając tym samym jasny przekaz, że nie uważa za słuszne zajmowanie się zdarzeniem.

– Najwyraźniej bogowie przestali sprzyjać arcykapłanowi – westchnęła głośno Teje. – Być może uznali, że jego pragnienie złota przestało się mieścić w nakazach Maat o życiu w prawdzie i szacunku dla innych.

– Niech ta śmierć będzie nauką dla innych, którzy kiedykolwiek odważyliby się przywłaszczyć sobie dobra króla. Niech pamiętają, że to nigdy nie uchodzi bezkarnie. To bogowie wymierzili kapłanowi karę, więc śledztwa w tej sprawie nie będzie – obwieścił faraon.

Zebrani uznali te słowa za decyzję zamykającą sprawę arcykapłana, a królowa, żeby podsumować ją ostatecznie, zapytała:

– Mężu, czy wiemy już, kto z woli boga zostanie następcą Ptahmesa?

– Świetlista tarcza słoneczna natchnęła mnie swoim światłem. – Wygłaszając te słowa, faraon przymknął oczy. – Zgodnie z wolą Stworzyciela, Wielkim Kapłanem Atona w Tebach zostanie obecny tu i znany wam wszystkim Ramoze. Spokój jego ducha i uczciwość uczynków gwarantują pełną i dobrą współpracę ze świątyniami Atona.

Ramoze wstał i pokłonił się zebrany bez słowa.

– To doskonały wybór – stwierdził Aanen. – Jednak przypuszczam, że Święci Ojcowie nie będą nim zachwyceni.

– Rolą faraona nie jest dopasowywanie się do życzeń Ojców z Teb – zauważył Eje. – Faraon słucha głosu jedynie Ojca Stworzyciela!

– Tak jest w istocie – przytaknął faraon. – Dlatego też informuję wszystkich tu obecnych, że gdy tylko nastąpi oficjalne otwarcie Achetaton i wraz z moją ukochaną żoną, matką i córkami zamieszkać w pałacu, uczynię obecnego tu Merire Wielkim Kapłanem Atona. I stanie się tak, podobnie jak w przypadku Ramoze, bez pytania Świętych Ojców o radę.

Merire wstał i, podobnie jak Ramoze, pokłonił się obecnym.

Miał trzydzieści osiem lat, pochodził z zamożnej rodziny, która dorobiła się majątku na handlu. Pobierał nauki w Heliopolis i był protegowanym Aanena. Faraon poznał go w czasie, gdy zasiadł na tronie jako koregent. Merire podzielał jego poglądy na stworzenie świata, był idealistą, ale równocześnie mocno stąpał po ziemi. Potrafił zarządzać i kierować ludźmi, miał też doskonały zmysł estetyczny i potrafił zachwycać się koncepcjami artystycznymi i architektonicznymi młodego władcy. Był niskiego wzrostu, ale mocnej budowy. Jego pewność siebie podkreślał mocno uwydatniony, sporych rozmiarów brzuch. Jego ciało, tak jak u wszystkich egipskich kapłanów, było dokładnie wydepilowane. Był perfekcjonistą w każdej dziedzinie. W dbałości o siebie było to widoczne najbardziej w tym, że na jego ciele trudno byłoby znaleźć choćby najmniejszy włos.

– Czuję się uhonorowany i zaszczycony tą wielką łaską, królu. Zapewniam, że nie zawiedziesz się na moim oddaniu. Sacrum jest dla mnie wartością nadrzędną, uczynię wszystko, by Achetaton było godnym miejscem dla jedyne boga Stworzyciela i by spełniało oczekiwania jego jedyne syna na ziemi...

Faraon przyjął wiernopoddane słowa Merire w milczeniu, lekko się uśmiechając.

– Mahu wszyscy znacie – wskazał krępego, umięśnionego młodzieńca. – Jest z nami już od dawna. Od dziś należy do najbliższego grona zaufanych faraona.

– Jestem na rozkaz jedyne syna Atona–Ra! – zawołał Mahu, wstając i uderzając się w klatkę piersiową, tak jak niegdyś czynił to Horemheb.

– Naczelniku, co mamy dziś jeszcze do omówienia? – Faraon był już lekko zmęczony, a zamierzał spędzić noc z Nefretete, czując, że bardzo ją w ostatnim czasie zaniedbał.

Coraz częściej odczuwał zmęczenie. Był podekscytowany tworzeniem Achetaton, mało spał, ciągle podróżował między Tebami a powstającą nową stolicą. Towarzystwo Hapu i innym architektom przy tworzeniu koncepcji miasta, które początkowo tak bardzo go cieszyło, stawało się coraz bardziej nie tyle przyjemnością, co obciążeniem. Do tego spędzały mu sen z powiek nieustające konflikty między kapłanami, a także głosy niezadowolenia ludu, które czasami do

niego docierały. Amenhotep nie rozumiał, dlaczego jego poddani nie chcą z radością przyjąć jedynej prawdy, którą on sam niedawno odkrył i zaproponował także im. Aanen od dawna ostrzegał go, że zmiany, które dotyczą bogów, należy wprowadzać powoli i że ludziom będzie trudno zaakceptować prawdę absolutną, która jest oczywista dla wszystkich świątłych ludzi, a która mówi o tym, że Stworzyciel jest jeden. „Ludzie chcą mieć figurkę swojego boga, chcą móc się mu pokłonić, poprosić o łaski i podziękować za hojność – tłumaczył. – Chcą wiedzieć, jak wygląda, potrzebują mieć przed oczyma jego wyobrażenie. A jak pokazać im Absolut?”.

Amenhotep był zmęczony wszystkim, co działo się wokół niego. Czuł, że coraz częściej brakuje mu sił, cierpliwości, a także po prostu snu. Zauważał też, że coś niepokojącego dzieje się z jego ciałem. Tył w biodrach, powiększały mu się piersi i wydawało mu się, że jego królewska włócznia staje się coraz mniejsza. Jednak zajęty wznoszeniem Achetaton, nie przywiązywał uwagi do tych niewielkich, jak sądził, i zapewne przejściowych zmian.

– Kończmy to posiedzenie, czas płynie – zarządził. – Co jeszcze mamy na dziś pilnego?

– Wciąż nie zakończyliśmy sprawy zamachu na Jego Wysokość w czasie święta Sed – przyznał ze skruchą Eje, czując się głównym winnym braku postępu w tej sprawie.

– Byłem przekonany, że stał za tym Ptahmes – zdziwił się faraon.

– Wciąż nie mamy dostatecznych dowodów na to, że tak było, królu. Mężczyzna, który rzucił włócznią, zginął zasztytowany tuż po zdarzeniu. Nasze śledztwo co prawda prowadziło do świątyni Amona, ale nie znaleźliśmy żadnych, powtarzam z naciskiem: żadnych dowodów na bezpośrednią winę arcykapłana. W pewnym momencie trop zawiódł nas nawet do pałacu, ale się urwał. Obawiam się, że śledztwo stanęło w martwym punkcie.

– Ciekawe... – odezwała się Królowa Matka. – Trop prowadził do pałacu? A w jakie jego rejony?

– Chętnie przedstawię wszystkie materiały, które udało nam się zgromadzić.

– Najważniejsze, że nikomu z nas nic się nie stało, a Nefer przeżył – stwierdził coraz bardziej zmęczony Amenhotep. – Była to dla nas nauczka, że ochrony władcy i jego rodziny nigdy za dużo.

– Uważam, że tę sprawę należy zbadać dogłębnie – mocnym głosem stwierdziła Teje. – Gdyby okazało się, że w pałacu mamy kogoś, kto nie zawahał się porwać na boskość faraona, oznaczałoby to dla nas konieczność wprowadzenia bardzo głębokich zmian w otoczeniu króla. – Spojrzała wymownie na syna, po czym powoli przeniosła wzrok na Nefera. Zaczęła nabierać podejrzeń, że jego intencje nie były tak czyste, jak od dawna usiłował je prezentować.

– Eje, kontynuujmy zatem śledztwo – rozkazał Amenhotep. – Matko, czy



uczynisz nam wszystkim zaszczyt i korzystając ze swojego wielkiego doświadczenia zechcesz nadzorować wszystko, co będzie się działo w tej sprawie?

– Uczynię to z największą przyjemnością!

– Czy mogę służyć swoją osobą? – zapytał Nefer.

Nikogo nie zdziwiła jego chęć dołączenia do znalezienia zamachowca, był przecież bezpośrednią ofiarą jego świętokradczego czynu. Jedynie Teje dało to ponownie do myślenia i zasiało w jej głowie kolejne ziarno niepokoju.

Faraon przyzwalając skinał głową. Spojrzał na Nefretete. Siedziała obok niego, piękna jak zawsze. Cały czas wyprostowana, uważnie i w skupieniu słuchała każdego wypowiedzanego w czasie narady słowa. Odniósł wrażenie, że drgnęła z niepokojem, gdy Nefer zadeklarował swoją pomoc w śledztwie. Pomyślał jednak, że może tylko mu się tak wydawało i zbagatelizował sprawę. Tęsknił za jej bliskością, za tym, jak czule głaskała go po włosach, jak przytulała jego głowę do swoich piersi. Przypomnił sobie jej gorące ciało, które z takim wdziękiem wyginała w łuk, gdy je całował. Wspomnił jej ciche jęki, gdy się z sobą łączyli. I zapragnął znów mieć ją blisko siebie.

Położył rękę na jej kolanie. Zadrżała nieznacznie i powoli odwracając głowę, spojrzała w jego kierunku, jak zawsze z czułością. Zakryła ręką jego dłoń i westchnęła głęboko.

– Czy mamy coś jeszcze, co wymaga dziś mojej uwagi? – zapytał Amenhotep, nie zdejmując ręki z kolana Nefretete i przyglądając się twarzom obecnych.

– Tak. Jest coś jeszcze – odważył się powiedzieć Eje, mimo że zauważył u faraona wyraźną potrzebę zakończenia spotkania.

– Mam nadzieję, że to ważne?

– Tak, bo ma bezpośredni wpływ na naszą politykę dotyczącą sąsiadujących z nami państw.

– Mów!

– To sprawa, która ciągnie się już bardzo długo i wciąż nie potrafimy jej rozwiązać. – Eje wygodnie rozsiadł się na krześle, jakby zamierzał wygłosić dłuższą mowę. – Chodzi o złote posągi, które zaginęły w drodze do króla Tuszraty.

Nefretete poruszyła się z niepokojem, słysząc imię swojego ojca. Zastanawiała się, dlaczego dotychczas nic nie wiedziała o tej sprawie. Eje zaspokoił ciekawość wielu osób, nie tylko jej.

– Jak wiemy, zanim na nasz dwór przybyła Wielka Małżonka Królewska, zawarliśmy z jej ojcem, królem Tuszratą, umowę. Mówiła ona o tym, że jeśli księżniczka wejdzie do rodziny panującej jako małżonka faraona, jej ojciec otrzyma złote, lite posągi o pięciokrotnej wadze księżniczki. Jak wiemy, ku szczęściu Pana Obojga Krajów i nas wszystkich, z woli boga Stworzyciela

Nefretete została królową. – Eje skłonił głowę, patrząc na wyraźnie zaskoczoną Nefretete. – Zgodnie z umową wysłaliśmy królowi Mitanni pięć posągów z litego złota. Jednak wkrótce otrzymaliśmy od niego list powiadamiający nas, że dostał posągi drewniane, jedynie pomalowane złotą farbą. Decyzją Królowej Matki wysłaliśmy czym prędzej kolejne pięć posągów z litego złota, pilnując, by bezpiecznie dotarły do Mitanni. Od tego czasu, a minęło już wiele lat, usiłujemy znaleźć tego, który odważył się skraść własność faraona.

– Czyżby wciąż bezskutecznie? – z zauważalną pretensją i niecierpliwością w głosie zapytał Amenhotep.

– Mielśmy nadzieję, że po śmierci Ptahmesa posągi, albo jakiś ślad po nich, odnajdą się w skarbcach Amona. Tak się jednak, ku naszemu zdziwieniu, nie stało. Równocześnie odkryliśmy, że w czasie, gdy posągi były w drodze do Mitanni, generał Horemheb przebywał właśnie w tamtej okolicy. I jak pewnie wielu z nas zauważyło, od jakiegoś czasu rzadko pojawia się na dworze, tak jakby miał jakiś wyraźny powód, żeby unikać spotkań z Radą. Być może wie coś o tej sprawie? A może nawet jest w nią wplątany w taki sposób, że póki nie będę miał na to niezbitych dowodów, wolałbym nie sugerować tego nawet moim myślom, a tym bardziej komukolwiek z naszego grona. Pozwalam sobie poinformować o tym, bo jest z nami Mahu, silny i prężny młody człowiek, który powinien wiedzieć także o takich jak ta zaszłościach.

– Mahu, zajmiesz się tą sprawą? Odszukaj te posągi. Sam jestem ciekaw, do czyich troskliwych rąk trafiły – zażartował faraon.

– Jestem na rozkazy jedyne go syna Atona-Ra! – wyprężył się drugi już raz tego dnia Mahu.

Słuchając opowieści o złotych posągach, których jej ojciec zażądał za nią, Nefretete wciąż trzymała dłoń swojego męża. Próbowwała w czasie całej opowieści zachować kamienną twarz i miała nadzieję, że jej się to udało. Jednak jej poruszenie zauważyli niemal wszyscy. Najmocniej zaś odczuł je faraon, bowiem gdy usłyszała imię swojego ojca, zupełnie nieświadomie ścisnęła dłoń męża i poluzowała uścisk dopiero w chwili, kiedy Mahu poderwał się z krzesła, by wyrecytować swoją formułkę wierności faraonowi.

\*\*\*

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że ojciec sprzedał mnie za złote posągi? – zapytała, gdy znaleźli się sami.

Poruszona na Radzie sprawa posągów tak ją wzburzyła, że gdyby nie doświadczenie, którego nabrała przez lata funkcjonowania na dworze, na pewno by zareagowała, włączając się do rozmowy. Późnym wieczorem, w ich wielkiej komnacie, była już tak spokojna, że w tej powściągliwej, młodej kobiecie, która patrzyła na nią ze zwierciadła, z najwyższym trudem rozpoznawała samą siebie.

Czuła, że w ostatnim czasie bardzo się zmieniła, dojrzała, spoważniała. Na to, co działo się wokół niej, nie reagowała już z taką żywiołowością, jak kiedyś. Kolejne zdarzenia, które pokazywały jej, że świat nie jest wyłącznie piękny, a ludzie wyłącznie dobrzy, zahartowały ją i nakazały podchodzić do tego, co widzi i słyszy, z jeszcze większym dystansem i spokojem.

– Nigdy nie wydawało mi się to istotne. – Amenhotep, po kąpieli i krótkim masażu, leżał już w łóżu i przyglądał się służącym, które czesały włosy i masowały stopy królowej.

– Mój ojciec zażądał za mnie pięć razy tyle złota, ile ważę, a ty uznałeś to za nieistotne? Naprawdę?

– Zakazałem mówić o tym komukolwiek w twojej obecności, bo rozumiałem, że może cię to wzburzyć. Widocznie Eje o tym zapomniał, trudno się dziwić, ma już swoje lata. Wierzę, że nie zrobił tego celowo. Jak doskonale wiesz, Egipt ponosi różnego rodzaju koszty, kreując swoją politykę dynastyczną. – Roześmiał się, a chcąc, żeby się rozpogodziła, dodał: – Dałbym i dziesięć, i dwadzieścia razy tyle, żebyś tylko zechciała być ze mną.

Na te słowa, które w jednej chwili rozbroiły resztki jej napięcia, Nefretete odtrąciła służące i pobiegła do łóża, ze śmiechem skacząc i rzucając się na zaskoczony Amenhotepa.

– Kocham cię najbardziej na świecie! – zawołała. – Mam ochotę cię zjeść!

– Może służba przyniesie ci coś innego, co też lubisz? Jakieś owoce? Ciasteczka? Może przepiórkę albo młodego łabędzia?

– Nie! Chcę ciebie, mój wojowniku światła! – zawołała, całując jego twarz i klatkę piersiową.

– No dobrze. Skoro chcesz zjeść mnie, to tak cię kocham, że się zgadzam. Ale, jeśli mogę mieć jedną prośbę – wyszeptał nieśmiało – mogłabyś zacząć ucztę od tamtego miejsca? – Wskazał powiększający się penis.

– Z największą ochotą! – Zsunęła się w dół i ułożyła tak, żeby mieć go przed oczami i językiem, po czym powoli, systematycznie i z zaangażowaniem zajęła się boską włócznią Amenhotepa.

*Amenhotep staje się Echnatonem*

Achetaton było miastem zamkniętym. Jego położenie powodowało, że nikt, bez wiedzy ochraniających go straży, nie mógł się do niego dostać, ani też wyjechać z niego niepostrzeżenie. Z jednej strony było otoczone trudnymi do przejścia wyżynami, z drugiej wznosiły się wysokie skały. Miasto słońca było otwarte jedynie na Nil.

Pierwsza stolica Egiptu – Heliopolis, już dawno utraciła znaczenie polityczne i od wieków stawała się w coraz większym stopniu głównie siedzibą

kapłanów starej religii. Memfis – druga stolica, też zepchnięta z piedestału, mogła już jedynie wspominać czasy świetności. Jednak Teby, w których wciąż funkcjonował pałac królewski i wszystkie najważniejsze dla kraju świątynie, wciąż nie wierzyły, że nadchodzą dla nich gorsze czasy. Wielu mieszkańców uważało, że wznoszone na pustyni przez faraona miasto jest jedynie jego chwilowym kaprysem i nie będzie w stanie udźwignąć roli stolicy, a Teby już wkrótce wrócą do roli centrum państwa. Tymczasem jednak obładowane dobytekiem wozy każdego ranka wyjeżdżały z Teb do nowej stolicy, place miejskie pustoszały, a do świątyń płynęło coraz mniej darów. Widząc to, coraz więcej ludzi zaczęło, idąc w ślady najbogatszych i związanych z dworem Egipcjan, przeprowadzać się i organizować sobie życie w Achetaton. A miasto, mimo że faraon z rodziną wciąż jeszcze oficjalnie tam nie zamieszkali, piękniało i rozrastało się z każdym dniem.

W samym jego środku wzniesiono pałac królewski. Był to potężny kompleks z wieloma otwartymi przestrzeniami i gigantycznym placem centralnym otoczonym wielkimi posągami faraona. Na tym terenie znajdowała się też niewielka prywatna kaplica królewska. Do placu prowadziła aleja przecinająca miasto na dwie części. W miejscu, w którym zaczynał się plac, przechodził nad drogą częściowo zadaszony most z jego głównym punktem nazwanym Oknem Pojawień.

Pałac królewski był cudem architektury. Hapu i inni jego twórcy, spełniając marzenia Amenhotepa, stworzyli świat jak z bajki. Alabastrowe, wysokie kolumny były ozdobione kolorowymi motywami roślinnymi. Znajdowały się tam wszelkie, znane w Egipcie i sprowadzane z zagranicy obrazy kwiatów, owoców i drzew. Na sufitach i posadzkach namalowano lub ułożono z ceramicznych, szklanych, srebrnych, miedzianych i złotych płytek ptaki, wielobarwne ryby, których łuski zdawały się połyskiwać w słońcu. Ściany zostały ozdobione portretami rodziny królewskiej. Wszystkie sławiły Atona.

Tuż przy samym pałacu stała, nazywana Domem Radości, świątynia Atona. Wejścia do niej strzegły dwa gigantyczne pylony, do których prowadziła szeroka aleja. Wewnątrz świątyni znajdowała się sala kolumnowa, za którą rozpoczynał się ciąg otwartych dziedzińców prowadzących bezpośrednio do świętego centrum miasta, czyli Gem–Aton, co znaczyło: Aton–został–odnaleziony.

W pobliżu pałacu umieszczono skarbiec i budynki przeznaczone dla wojska, straży, królewskich urzędników i przedstawicieli obcych państw. Na południe rozciągały się przestrzenie z domami dostojników i bogaczy. Ich wille były otoczone ogrodami z sadzawkami i basenami. Także w tamtej dzielnicy mieściły się warsztaty rzeźbiarskie najbardziej znanych mistrzów. To właśnie tam Amenhotep zaprojektował miejsce odpoczynku, relaksu, kontemplacji i zabawy dla Nefretete i dzieci. Meru–Aton składał się z malowniczych małych sadzawek i płytkich stawów, licznych ogrodów, pięknych altanek i kaplic. Tam też

znajdowało się obserwatorium astronomiczne, w którym królowa mogła przyglądać się gwiazdom.

Rzemieślnicy, kupcy, mniej ważni urzędnicy, a także pracujący na budowach robotnicy mieszkali w dzielnicy północnej i na przedmieściach. Tam znajdowały się też stajnie, spichlerze, obory i fermy.

Miasto było w pełni samowystarczalne. Tak jak jedyny bóg – Aton, z myślą o którym i dla którego Amenhotep powołał je do istnienia.

\*\*\*

– Oto Echnaton – obwieścił Wielki Kapłan Merire – święty syn słonecznego dysku Ra-Boga–Stworzyciela. Ten, który jest wieczny. Ten, który jest jedynym wyrazicielem jego woli. W Tebach zwał się Amenhotep, w Achetaton, po wieczność i wszędzie od dziś będzie Echnatonem. Ukorzcie się!

Zebrani upadli przed faraonem na twarze.

– Oto Wielka Małżonka Królewska, Nefretete, Piękna-która-przybyła. Boskie dopełnienie słonecznej tarczy, uosobienie niebiańskiego piękna. Ta, która jest wieczna, ta, która kocha i jest kochana przez Echnatona – syna boga.

Rozległ się przeciągły, wysoki dźwięk wchodzący przez uszy, a dochodzący prosto do serc i przewiercający je na wskroś.

– Przemawia do nas Ten-który-jest-ten-którego-nie-ma. Bóg-Ojciec-Stworzyciel. Słyszycie jego głos. Oto mówi do nas, obwieszczając, że nadchodzi czas szczęścia dla tych, którzy są z nim w Achetaton.

Królewska para, stojąca w Oknie Pojawień, uniosła ręce, jakby chcąc dotknąć boskich dłoni. Wówczas zdarzył się cud. Ze sklepienia zaczęły powoli spływać drobne płatki słonecznego złota. Pojawił się leciutki wiaterek, który niósł je w różne strony. Ludzie leżący na błyszczących posadzkach lekko unosili głowy, żeby to zobaczyć.

– Oto Aton zsyła nam okruchy swoich promieni, by pokazać nam miłość, którą obdarował swoje miasto – potężnym głosem grzmiał Merire. – Wysyła nam też boski wiatr, żeby drobiny słonecznego pyłu dotarły do każdego i obdarowały go łaską.

Echnaton i Nefretete wciąż stali w Oknie Pojawień z podniesionymi rękami. Gdy je opuścili, wiatr ustał, a złote płatki przestały płynąć. Był nimi pokryty cały plac. Powoli spływały na modlących się, którzy z zachwytem i nabożeństwem co rusz lekko unosili głowy, na tyle nisko, by nie urazić Atona, a na tyle wysoko, żeby zobaczyć, co zsyła im na ziemię.

Gdy złote płatki przestały opadać, królewska para znów jednocześnie uniosła ręce. Wówczas oświetlił ich blask tak jasny, jakby Aton osobiście wysłał im swoje boskie światło. Równocześnie popłynęły dźwięki niebiańskich harf i lutni. Ich głos dochodził zewsząd. Wierni mieli wrażenie, że muzyka dopływa do nich ze

wszystkich otaczających plac budynków, ze szczytów świątynnych pylonów, a nawet spod granitowych i kwarcytowych płyt pokrywających plac.

Gdy do harf i lutni dołączyły dźwięki trąb, w Oknie Pojawień rozsunęły się ściany. Królewscy bogowie, Echnaton i Nefretete, w pełnej okazałości stali, trzymając się za ręce, i z miłością patrzyli na swój lud. Oczom wiernych ukazał się kolejny tego dnia cud. Z odgłosem ścierających się kamieni, przed królewską parą nagle zaczęła się unosić kamienna posadzka. Po chwili utworzyła stopnie, po których promieniejąca boskim światłem para, w majestacie słonecznej władzy, zeszła do swoich poddanych.

– Królewska para tworzy świetlaną jedność – zawołał Merire. Jego słowa brzmiały tak donośnie, że docierały nawet w najodleglejsze zakamarki placu.

Zwieńczeniem uroczystości miało być wielkie przyjęcie dla mieszkańców miasta. By było niezapomniane, faraon rozkazał sprowadzić na dwór wybitnego mistrza kuchni En-Ri Hera. Nikt nie wiedział, skąd pochodzili jego przodkowie, ale on sam gościł ze swoją sztuką kulinarną u największych władców świata. Znał takie sztuczki, że jedzący jego potrawy bogacze, bo głównie potrzeby ich podniebień zaspokajał, byli przekonani, że jest czarownikiem, który posiadał wiedzę znaną tylko bogom. Echnaton dowiedział się o jego istnieniu i miał okazję spróbować przygotowanych przez niego niezwykłych smakołyków, gdy jako chłopiec, wraz z naczelnikiem Eje, na życzenie ojca odwiedzał sąsiednie królestwa. Gościł między innymi na królewskiej Krecie. I to właśnie stamtąd postanowił ściągnąć do Achetaton mistrza En-Ri Hera. Jego zadaniem było takie uświetnienie otwarcia miasta i przyjęcia przez faraona nowego imienia, by po wsze czasy ludzie przekazywali sobie wspomnienie tej uroczystości.

Odpowiednio wcześniej En-Ri poprosił faraona o zarządzenie polowania. Jako że Echnatona nie pociągało osobiste zabijanie zwierząt, powierzył to zadanie Mahu. Cała zwierzyna w państwie była własnością faraona, wszystko więc, co przez kilka dni zostało upolowane, trafiło bezpośrednio do królewskich kuchni w Achetaton. Były to bawoły, antylopy, gazy, strusie, a także przepiórki, drozdy, kuropatwy, łabędzie, dzikie kaczki i perliczki. Wyprawa poza mury miasta wiązała się też z zebraniem atrakcyjnych owoców, warzyw i korzeni. Na potrzeby przyjęcia przywieziono także miody i wina w amforach i pięć wielkich wozów ignamu, którego bulwy były tak olbrzymie, że jeden niewolnik mógł unieść za jednym razem dwie, a najsilniejsi spośród nich – cztery.

En-Ri Her, który zarządzał całością przyjęcia, rozkazał przygotować w centralnej części placu, na którym rankiem odbywały się uroczystości, olbrzymie, solidne długie stoły. Miejsce przygotowywania i wydawania potraw znajdowało się za murem świątyni Atona i dodatkowo otoczono je wysokim parawanem, tak że nic, co się tam działo, nie było dostępne dla wzroku uczujących. Właśnie stamtąd wychodzili identycznie ubrani niewolnicy,

obsługujący stoły. Ich biodra otaczały brązowo-beżowo-zielone przepaski, które symbolizowały kolory ziemi, która tak hojnie obdarowała mieszkańców miasta.

Na stołach umieszczono tace niewiele mniejszych rozmiarów niż powierzchnia blatów. Każdą z nich wykonano z palonej gliny i ozdobiono blachą z brązu. W czterech rogach każdej tacy po przekątnej poprowadzono rynienki zakończone ozdobnymi dzbanami, do których spływały tłuszcze i sosy. W każdym dzbanie umieszczono ozdobne chochle. Obok nich ułożono łyżki z brązu i szpikulce do rozrywania mięsa. Niedaleko stołów ustawiono ogólnodostępne miejsce do mycia rąk z bieżącą wodą.

Stoły przeznaczone dla rodziny faraona i jego najbliższych gości ustawiono na podwyższeniu. W pobliżu nich zasiedli na wysokich tronach trzymający się za ręce Echnaton i Nefretete. Na dany przez króla znak otworzyły się bramy świątyni i oczom zebranych ukazał się niewolnicy z lektykami na ramionach. Nieśli na nich góry smakołyków. Na jednej znajdował się potężny łeb bawoła z rozłożystymi rogami, na innej – góry pieczonych przepiórek, pośrodku – łabędzie z rozpostartymi jak do lotu skrzydłami. Inni niewolnicy nieśli lektykę z jagnięciem wyglądającym, jakby właśnie skubało zieloną gałąź; wokół niego ułożono pieczone, gotowane i surowe warzywa i owoce. Następni ustawili na stołach wielkie misy wypełnione pachnącym purée z ignamu. Obok rozłożono stopy placków jęczmiennych i ustawiono naczynia z gotowaną soczewicą z grochem. Pochód niewolników zdawał się nie mieć końca. Oczy podziwiających cieszyły barwy, kształty i inny niż zawsze sposób podawania potraw. Zapachy mięs, sosów i warzyw wwiercały się w nosy ludzi oczekujących, aż faraon rozpocznie ucztę i tym samym zaprosi wszystkich do kosztowania egzotycznych potraw. Ale on wciąż przyglądał się zawartości kolejnych wnoszonych na lektykach tac. Wiedział, że jeśli ludzie nie będą mogli od razu zakosztować potraw, ale tylko je oglądać i wąchać, ich apetyt i zachwyty nimi jeszcze bardziej wzrosną.

Niewolnicy szli teraz dwójkami i nieśli mięsiwa na prostych tacach, które trzymali na solidnych żerdziach. Obok bawolego łba wylądowały kawałki pieczonego z antylopy, bawoła, strusia i gazeli, dalej podano najlepsze kawałki z udźca, polędwicy, schabu i mostków. Wszystkie obrane z kości, z dodatkiem farszu uzyskanego z mąki, fig, rodzynek i aromatów ugniecionych z miodem, w którym się piekły. W pobliżu pieczonego łabędzia na plackach jęczmiennych ułożono udźce i piersi z gęsi, kaczek, łabędzi, drozdów, przepiórek, kuropatw i perliczek. Sos z pieczenia wsiąkał w placki i rynienkami zlewał się do dzbanów. Miejsca wokół skubiącego zieloną gałązkę jagnięcia zapępniały wytrybowane udźce i mostki z kozłiny, jagnięciny, polędwice z wołu i świńskie golonki. Obok rozkładano farsz z siekanego sera, flaków, octu, cebuli, czosnku i pieprzu, w którym pieczono wcześniej zwierzęta z hodowli faraona. Tłustości wsiąkały w soczewicę i groch.

Królewska para przyglądała się tym wszystkim wspaniałościom z nie mniejszym zainteresowaniem niż pozostali zgromadzeni na placu goście.

Gdy zza bram świątyni wyszedł En-Ri Her, poprzedzający kolejnych niewolników, którzy na złotych lektykach nieśli olbrzymie bukiety nenufarów, tłum wydał z siebie przeciągły pomruk podziwu. Nikt nigdy nie widział w Egipcie tak wielkich kwiatów. En-Ri Her doszedł do miejsca, w którym stał tron, i skłonił się przed królewską parą. Faraon skinął dłonią i kucharz podszedł do niego całkiem blisko, niosąc na złotej tacy jeden z niezwykłych kwiatów. Echnaton ujął go w dłoń i podał Nefretete. A ta powąchała go i odłamawszy kawałek listka, wzięła go do ust.

Nenufary wykonano nieznaną nikomu techniką i z nigdy dotąd nie widzianych w Egipcie produktów. Jedyne Echnaton dostąpił zaszczytu uczestniczenia w ich przygotowaniu i poznania tajemnicy mistrza. Trzcina, z której zrobiono słodki sakcharon, rosła nad wielką rzeką Ganges w dalekim kraju na wschodzie. Kucharz zamieniał sakcharon w karmel, gotując go, i na ciepło formował w oczekiwane kształty. Potem barwił, malując pędzelkiem. Elementy łączył na gorąco. Długie łodygi wzmocnił od środka bambusową witką. Faraon był zachwycony wyglądem i smakiem niezwykłego dzieła. Postanowił zasadzić trzcinę sakcharonu w swoich ogrodach.

– Aton zsyła nam i błogosławi wspaniałe dary ziemi! Jedzmy je i cieszymy się nimi wszyscy! Aton chroni i hojnie obdarowuje mieszkańców Achetaton i wszystkich, którzy czczą jego potęgę i wierzą w jego moc i siłę. – Echnaton dał znak do rozpoczęcia przyjęcia.

Ludzie, którzy w nim uczestniczyli, nigdy jeszcze nie widzieli tak suto i pięknie zastawionych stołów. Zapachy kusily. Wszyscy najpierw przyglądali się potrawom z podziwem. Rozumieli, że En-Ri Her jest mistrzem w tym, co robi. Całodzienna uroczystość, zakończona wspaniałą ucztą i słowami faraona o tym, że są pod specjalną opieką wielkiego Atona, uświadomiły im kolejny raz tego dnia, że znajdują się w najwspanialszym miejscu i czasie, w jakim kiedykolwiek przyszło żyć ludziom. A kiedy obok słodkiego bukietu nenufarów pojawiła się olbrzymia ilość tym razem malutkich, kolorowych słodkich wytworów, poszli w ślad królowej. Wąchali, lizali, odłamywali małe kawałeczki i zachwycali się nowością, wierząc, że dzięki opiece Atona stali się grupą wybrańców, której nigdy już niczego nie zabraknie. Ci, którzy mieli szczęście być na wielkiej uroczystości i przyjęciu w Achetaton, do końca życia opowiadali, jakie cuda miały tam miejsce, ile złotych płatków spadło ludziom na głowy prosto z nieba i jakie wspaniałości tam jedli.

Tak jak wszyscy inni członkowie Rady Królewskiej, Aanen także brał udział w uroczystościach. Jednak tego dnia źle się czuł. Coś działo się z jego żołądkiem. Miał zawroty głowy i mimo że większość czasu spędził pod chroniącymi go przed



słońcem baldachimami, przed kolacją zasłabł i trzeba było odnieść go do pałacu. Wtedy postanowił jak najszybciej wrócić do Heliopolis.

– Czuję, że powinienem być u siebie, blisko kamienia Benben. Być może wypełnia się mój czas – powiedział do Nefretete, Teje i Echnatona. – Dbajcie o siebie wzajemnie i uważajcie, proszę, bo starzy bogowie wciąż są silni i czuję, że nie zrezygnują tak łatwo z miejsca, które ich zdaniem od wieków im się należy, a które im zabieracie. Aton ma wielu silnych wrogów...

– Aanenie, jesteś naszym najlepszym nauczycielem. Ciebie i twoich mądrych rad będzie nam tu bardzo brakowało – powiedziała Nefretete, gdy zrozumiała, że wyjazdu kapłana nie da się odwołać.

– Ja też wkrótce was opuszczę – wykorzystała moment Teje. – Echnatonie, i ty, Nefretete, jesteście wspaniałą, dojrzałą, mądrą i doświadczoną królewską parą. Wiecie wszystko, co faraonowie powinni wiedzieć. Otaczają was ludzie, którzy będą was wspierać. Czas, żebym ja także, tak jak Aanen, udała się do siebie. Echnatonie, pałac Miliona Lat, piękny prezent od twojego ojca, od dawna mnie potrzebuje. Będę tam. Gdyby działo się coś, co by wymagało mojej tu obecności, dacie mi znak, a na pewno przybędę.

– Matko, nie czas, żebyś się odsuwała – zaprotestował Echnaton. Kochał ją i nie wyobrażał sobie, że mógłby funkcjonować bez niej. Zawsze była przy nim, służyła mu radą, wiedziała, jak rozwiązywać nawet najtrudniejsze problemy. Miała radę na wszystko.

– Królowo! – Nefretete również nie była zachwycona pomysłem teściowej. – Nie zostawiaj nas. Jesteś nie tylko najwspanialszym strategiem i znawcą ludzkich dusz, nie tylko naszą najlepszą mistrzynią i nauczycielką, ale także serdeczną przyjaciółką, którą kochamy ponad wszystko.

– Dobrze mi z wami, a tu, w Achetaton, życie wydaje się rajem. Będę się wam przyglądać i powtarzam: wiercie mi, że gdy tylko uznam, że moja obecność jest wam potrzebna, natychmiast się zjawię.

– Kiedy chcesz nas opuścić, matko?

– Zaczekam na nów. Podróże najlepiej zaczynać wraz z przybywającym księżycem.

\*\*\*

– Królowo, oto współtwórcy boskiego Achetaton. Z woli Echnatona, jedyne go syna Atona, dostąpili zaszczytu uczestniczenia w słonecznym planie. Przez ich serca, oczy i dłonie przemawia Najwyższy. Dziś, nagrodą za ich trudy, jest stanąć przed twoim obliczem, pani – ogłosił Eje, gdy Nefretete zasiadła na tronie w komnacie audiencji.

Tego dnia mieli być jej przedstawieni najlepsi architekci, malarze, rzeźbiarze i wszyscy inni, którzy pracowali w Achetaton na chwałę Atona. Na znak dany

przez faraona przybyli z całego Egiptu i z sąsiednich krajów, by uczestniczyć w tworzeniu boskiego dzieła. Widzieli, jak powstają świątynie, pałace, place, aleje, ulice, wille, sady i ogrody, bo byli ich współtwórcami.

Sunęli przed nią w długim korowodzie, podchodząc kolejno w pobliże tronu, i przedstawiani przez naczelnika, kłaniali się, dotykając czołem posadzki. Z uwagą słuchała prezentacji, chciała wiedzieć, kim są i jaki reprezentują fach. Przyglądała się ich sylwetkom, twarzom, oczom i dłoniom, i zastanawiała się, jak to się stało, że to oni właśnie otrzymali niezwykle boski dar tworzenia piękna.

Ludzie rodzą się z tym, czy otrzymują to w trakcie życia? – rozważała w myślach. Od czasu, gdy już nie jak w dzieciństwie w Mittanni, z pomocą troskliwych kapłanek, ale w pełni samodzielnie projektowała swoją suknię ślubną i błękitną koronę, wiedziała, że poza chęcią, uporem i staraniem do tworzenia jest potrzebne coś więcej, niż tylko dobre oczy lub sprawne palce. I patrząc na rzemieślników, którzy zbudowali to niezwykle miasto, była pełna podziwu dla ich pracy, wysiłku i talentu otrzymanego od być może innego w przypadku każdego z nich, ale na pewno dobrego i bardzo wrażliwego boga.

Z rozmyślań wyrwało ją spojrzenie wpatrujących się w nią uporczywie i zachłannie niebieskich oczu. Taki kolor źrenic był w Egipcie rzadki. Najczęściej zdarzał się u ludzi pochodzących z Grecji lub krain położonych jeszcze dalej na północ, tam, gdzie było zimno do tego stopnia, że deszcz padający z nieba bogowie zamieniali w zimne płatki. Ludzie o niebieskich oczach mieli często jasne, a nawet białe włosy. Nefretete spotykała takie kobiety w Złotym Domu, ich uroda była w Egipcie ceniona. Mężczyzna, który się jej przyglądał, miał niebieskie oczy, jak kobiety, które pamiętała, jednak jego włosy były ciemne.

Spojrzała na niego z wyniosłością przypisaną królowej, czekając, aż spuści wzrok. On jednak tego nie zrobił.

Zuchwalec, pomyślała i powróciła do odbierania pokłonów składanych jej przez sunących w pochodzie rzemieślników.

Wreszcie przyszedł czas na niebieskookiego.

– Thotmes, rzeźbiarz, mistrz w swoim fachu, właściciel pracowni w południowej części miasta – zaanonsował Eje.

Niebieskooki skłonił się nisko i uśmiechnął. W jego wzroku Nefretete zobaczyła zachwyt nad jej urodą, młodzieńczą butę i zarozumiałość, ale także, gdzieś tam głęboko, pojawił się tajemniczy błysk, który wywołał w jej sercu małeńki dreszczyk.

Tworzy posągi bogów, a sam wygląda tak, jakby jego ciało osobiście wyrzeźbił najwyższy, pomyślała.

Był dość wysoki, proporcjonalnie zbudowany, miał silne, umięśnione ramiona i klatkę piersiową sprawiającą wrażenie wykutej z kamienia. Jego biodra otaczała odświętna przepaska, a tors zdobiła biżuteria. Przyjrzała się uważnie

wisiorowi. Już na pierwszy rzut oka był inny niż u pozostałych. Na długim, grubym rzemieniu umieszczono złotą tarczę. Nie widniał jednak na niej, jak u większości obecnych, znak Atona-Ra albo podobizna Echnatona, ale proste, solidne rzeźbiarskie dłuto.

\*\*\*

W pałacu w Achetaton książę Nefer zajął komnaty w skrzydle, które należało również do Królowej Matki. Po tym, jak zasłynął z bohaterskiego osłonięcia jej własnym ciałem, stał się jej częstym gościem. Często spacerowali razem po pałacowych ogrodach i dyskutowali w cieniu drzew.

Pewnego dnia, gdy było już wiadomo, że Teje zamierza wkrótce opuścić nową stolicę, Nefer przyniósł jej dzban wina.

– Przesyła go dla ciebie moja matka – powiedział stawiając przed Teje pięknie uformowaną pękatą butlę z ciemnego szkła, przypominającą dorodną tykwę. – Wczoraj przybył od niej umyślny z listem i prezentami. Dla Nefretete mam złoty wisior, Echnaton otrzyma stary papirus z Mitanni, a tobie, królowo, mam przekazać, jak zapewnia moja matka, przednie wino, którego powstanie sama starannie nadzorowała. Posłaniec podkreślił, że każdy z prezentów ma być dostarczony osobiście przeze mnie do każdego z obdarowanych, z uniżoną prośbą o przyjęcie.

– To bardzo miłe ze strony Giluhepy.

– Prosiła też o przekazanie przeprosin, że nie zjawiła się na uroczystościach inauguracyjnych Achetaton, ale nie pozwoliła jej na to choroba.

– Zawsze była słabego zdrowia...

– Dary od niej są szczerymi przeprosinami i życzeniami wielu błogosławieństw od najwyższego z bogów.

– Aton czuwa nad nami i tym miastem.

– I oby tak było na wieki, królowo...

– Wzniesmy za to kielich wina od twojej matki, Neferze!

Służący otworzył dzban i wlał trunek do dwóch kielichów ozdobionych złotymi insygniami Atona.

Wtedy stało się coś dziwnego. Nefer spojrzał na królową. Patrzyła na niego badawczym, nieruchomym wzrokiem. Z jej twarzy zniknął goszczący tam zwykle życzliwy uśmiech. Wyglądała, jakby na coś czekała, jakby chciała sprawdzić coś, co od dawna było dla niej oczywiste. Stał nieruchomo z kielichem w ręku. Nagle uświadomił sobie, że wino od jego matki może być zatrute. Że Giluhepa postanowiła zemścić się za lata swoich cierpień i zabić Teje. I że Teje to właśnie podejrzewa.

Bogowie, miejcie mnie w swojej opiece – wyszeptał w myślach. – Jeśli rzeczywiście podarowała królowej zatrute wino, muszę je wypić. Nie zdradzę

matki!

Znał Teje, wiedział, że odkryła zamiary Giluhepy i być może nawet dowiedziała się o zamierzeniach Świętych Ojców, którzy chcieli zrzucić z tronu Echnatona, posadzić na nim Nefera i przywrócić dawną wiarę. Ale najwyraźniej nie była całkowicie pewna tego, co odkryła, bo badała, na ile on sam jest zamieszany w spisek, a przede wszystkim, czy wie, że wino jest zatrute. Żeby podważyć jej teorię, musiał wypić wino i w ten sposób udowodnić, że ufa matce i jej uczciwym zamiarom. I że sam nie bierze udziału w spisku, a nawet nie wie o jego istnieniu. W ten sposób mógł ochronić Świętych Ojców.

Przez wiele lat udawało się ukrywać przed królową nienawiść Giluhepy. Stan duchowej nieobecności, w którym zdawała się wciąż przebywać, ochraniał ją przed Teje. A że dodatkowo faraon już dawno całkowicie stracił dla niej zainteresowanie, była zupełnie niegroźna, więc królowa nie musiała pozbywać się jej ostatecznie. Mogła na zawsze usunąć ją ze swojej drogi, sposobów było aż nadto, ale w tym wypadku królewska dalekowzroczność zawiodła i Teje w swojej kobiecej dobroci pozwoliła jej żyć. Jedynym, co w związku z Giluhepą przez lata niepokoiło Teje prawdziwie, było istnienie Nefera, potencjalnego następcy tronu.

Jednak chłopiec był inteligentny, od małego zdawał się rozumieć prawa rządzące w pałacu. Bezdyskusyjnie zaakceptował jedynowładztwo królowej i sprawiał wrażenie, że z radością dostosowuje się do takiego układu. Chciał uchodzić za w pełni podporządkowanego, uległego i powolnego rozkazom królowej, jednak w głębi duszy buntował się przeciw zastanym układom i rolom. Nie podobało mu się to, jak traktowano jego matkę, równocześnie obserwował i coraz głębiej wchodził, a nawet stawał się ich czynnym uczestnikiem, najpierw w pałacowe, a później nawet międzynarodowe rozgrywki. Wspierany przez Świętych Ojców, którzy widzieli w nim prawowitego władcę, postanowił, że w sojuszu z nimi może być mu łatwiej uwolnić matkę z psychicznego zniewolenia, a w sprzyjających okolicznościach, w odpowiednim czasie, także zasiąść na tronie. Wciąż się uczył i czekał cierpliwie na stosowny moment.

Gdy wpływy Teje sięgały zenitu i bez jej wiedzy w kraju nie działo się już praktycznie nic, do Egiptu przybyła Nefretete. To był przełom w jego życiu.

Zakochał się bezgranicznie już w momencie, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. To było jak strzała, która nieoczekiwanie trafiła prosto w jego serce i dała mu nowe siły do życia. Księżniczka oszołomiła go świeżością, dobrocią i niewinnością, tak rzadką na tebańskim dworze. Przewróciła jego świat do góry nogami – nie wiedząc o tym, stała się dla niego najważniejsza. Zrobiłby dla niej wszystko. Nigdy nie był w Mitanni, ale wyobrażał sobie na podstawie opowieści matki, że to miejsce, w porównaniu do Egiptu może nie aż tak bogate, ale ludzie są tam uczciwi, prawdomówni i pełni szacunku dla starych wartości. Gdy poznał Nefretete, utwierdził się w takim widzeniu Mitanni.

Cierpiał, wiedząc, że księżniczka jest przeznaczona dla Amenhotepa. Dla jego brata, od dzieciństwa słabego i chorowitego następcy tonu, który według Nefera zupełnie nie nadawał się do roli faraona i którego, przy odrobinie szczęścia, on mógłby i powinien zastąpić. Był przecież, tak jak on, synem faraona, płynęła w nim szlachetna, królewska krew bogów.

– Pozwól, pani, że wzniosę ten kielich za twoje zdrowie, szczęście i powodzenie. – Upił pierwszy łyk. – Życzę ci, żebyś mogła realizować swoje wizje i żebyś znalazła spokój i harmonię w sercu.

Teje patrzyła na niego uważnie, czekając, co się stanie, gdy trucizna – bo była niemal pewna, że jest zawarta w winie – zacznie działać. W głębi duszy miała niewielką nadzieję, że być może jest w błędzie, a dar Giluhepy wypływa z dobroci jej serca. Neferowi po pierwszym łyku nic się nie stało, nawet uśmiechnął się do niej, jak jej się wydawało, zwycięsko. Odetchnęła z ulgą i postanowiła upić także odrobinę ze swojego kielicha.

– Wypijmy też, proszę, za zdrowie twojej matki, której dziwactwa znoszę od lat i którą czasami podejrzewam o niegodne zachowania, a mimo to, niech mi bogowie będą świadkami, od dawna mam ją pod swoją osobistą ochroną. – Roześmiała się z ulgą, powoli się rozluźniając i zaczynając wierzyć, że posądziła Giluhepę niesłusznie.

– Zatem wznoszę ponownie ten kielich, także za zdrowie mojej matki. – Nefer upił kolejny łyk.

W tym samym momencie chwycił się za brzuch i upadł. Trucizna zaczęła działać.

Teje ciężko westchnęła: kolejny raz sprawdziły się jej złe przeczucia. Pokręciła głową, wciąż nie do końca wierząc, że Giluhepa naraziła życie własnego syna, żeby się na niej zemścić. Walczyły w niej dwie części Ka: jedna – czulej i wrażliwej kobiety, która od małego wychowywała chłopca, który właśnie konał u jej stóp, i druga – władczyni potężnego państwa, matki faraona, która dbała o dobro i wielkość dynastii. Wygrała druga. Teje ze smutkiem, ale i z ciekawością, spoglądała na wijącego się z bólu Nefera.

– Współczuję Giluhepie... – Westchnęła teatralnie. – Nie wiem, czego dodała do wina, i nie wiem, czy przyjąłeś dawkę śmiertelną. Nie wiem więc, czy będziesz żył, czy umrzesz w cierpieniach. Dla mnie ważne jest, że ja nigdy nie uśmierciłam nikogo z rodziny królewskiej i na łożu śmierci z czystym sumieniem będę mogła wyznać przed Maat, że jestem czysta!

Nefer zaczął wymiotować.

– Medyka! – zawołała królowa wstając z krzesła. Przeraziła się, widząc, że Nefer najwyraźniej przyjął śmiertelną dawkę trunku i umiera. – Szybko! Medyka!

– Królowo, podaj mi, proszę, jeszcze łyk wina... – wycharczał z trudem. – Odchodzę. Już widzę drogę do bogów.

– Co się dzieje?! – zawołała nadchodząca szybkim krokiem Nefretete.

Postanowiła odwiedzić teściową i kolejny raz prosić ją, by jednak nie wyjeżdżała, a słysząc wołanie wzywające lekarza, przyspieszyła. Gdy z odległości kilkunastu kroków zobaczyła, że u stóp królowej leży Nefer, przeraziła się.

– Co się stało? – zawołała, klękając przy leżącym kuzynie.

– Zatrute wino – spokojnie poinformowała ją Teje.

– Zatrute wino?! – powtórzyła Nefretete z niedowierzaniem. – Jak to możliwe? Dlaczego, jak zawsze, wcześniej nie kazałaś go sprawdzić?!

– To wino od Giluhepy. – Cicho, patrząc w stronę horyzontu, powiedziała Teje.

– Przyniósł mi ten prezent osobiście.

Nefretete pochyliła się nad Neferem.

– Nie odchodź! Zaraz przyjdzie lekarz. – Widząc, że koniec jest bliski, wzięła go za rękę i pocałowała w policzek.

W tym momencie Nefer coś wyszeptał. Przystawiła ucho do jego ust.

– Kocham cię – wyznał. – Nie chcę odejść, nie mówiąc ci o tym. – Jego głos był coraz słabszy, a słowa stawały się niewyraźne. – To ja zorganizowałem zamach na faraona, bo chciałem, żeby zginął i żebyś była moja. Ale wtedy, tam, na placu, uświadomiłem sobie, że bardzo go kochasz i że będziesz cierpieć, gdy zginie. Dlatego rzuciłem się na lejącą włócznię. Dla ciebie... Z miłości do ciebie... – Zamilkł.

Nefretete słyszała i rozumiała każde słowo, jednak ani drgnęła. Jej ból wyrażały jedynie mocno zaciśnięte oczy. Po chwili Nefer znów zaczął mówić, ale jeszcze ciszej, resztką sił.

– Święci Ojcowie nie chcą pozwolić faraonowi na jedynowładztwo Atona. Uważają, że to zła droga dla Egiptu. Moja matka jest z nimi. Teje ma rację. Ja też byłem w tym spisku. Miałem być faraonem. Ale od czasu, gdy się zjawiłaś, tylko ty się liczysz. Kocham cię. Odchodzę... Pamiętaj, gdyby twój świat się walił, pójdz do nich, pamiętasz? Mówiłem ci wtedy, idź do Świętych Ojców. – Zamknął oczy. Po chwili znów je otworzył. – Bądź szczęśliwa... I nikomu nie ufaj... – Uśmiechnął się resztką sił i odszedł w stronę boskiej jasności.

Nefretete, cicho zawodząc, klęczała przy nim, dopóki nie pojawił się medyk.

– Królowo, księżę Nefer przeszedł na słoneczną stronę – po zbadaniu pulsu i uniesieniu powiek leżącego, lekarz potwierdził to, co wiedzieli już wszyscy.

Dopiero wówczas Nefretete wstała, niewidzącym wzrokiem spojrzała na obecnych, po czym usiadła obok Teje.

– Przed odejściem chciał zrzucić ziemskie brzemię? – Teściowa ujęła jej dłoń.

– Tak.

– Dobrze, że odszedł czysty...

- Bardzo cierpiał...
- Szczęśliwie, z łaski bogów, niezbyt długo. Trucizna zadziałała szybko.
- Cierpiał za życia – rozplakała się Nefretete.

Teje przyjrzała się jej uważnie i zrozumiała, że Nefer, poza wyjawieniem kuzynce prawdy o spisku, musiał powiedzieć jej coś więcej. Domyśliła się, co to mogło być, bowiem od lat widziała, choć starał się to ukryć, jak zmieniał się jego wzrok i głos, gdy był w pobliżu Nefretete. Zarazem, dzięki swoim szpiegom, Teje miała niemal pewność, że Nefretete darzyła kuzyna wielkim i szczerym uczuciem, ale była to jedynie przyjaźń.

– Czasami tak się zdarza, że nawet o tym nie wiedząc, stajemy się przyczyną cierpienia innych – pokiwała głową Teje. – Nie należy obwiniać za to siebie...

– Powiedział, że kochał mnie całe życie – rozplakała się bezgłośnie Nefretete.

– Nie wiedziałaś?

– Nie...

– A mówią, że kobieta zawsze wie, kiedy mężczyzna traci dla niej głowę.

– Zdradził coś jeszcze. – Podniosła głowę, spojrzała Teje w oczy i przestała płakać. – To naprawdę straszne, zupełnie nie wiem, jak to możliwe?

– Powiedz – zachęciła ją, ściskając jej dłoń.

– Brał udział w spisku Świętych Ojców. Wyznał, że Giluhepa też jest w to wplątana.

Teje wolną dłonią pogładziła ją po policzku, westchnęła, ale nic nie powiedziała.

– I... – kontynuowała Nefretete, chcąc wyrzucić z siebie wszystko, co przed chwilą usłyszała – to on zaplanował i przeprowadził zamach, w którym ugodziła go włócznia.

Nefretete zamilkła. Gdy cisza się przedłużała, Teje powiedziała ze smutkiem:

– Tak podejrzewałam. Jednak nie miałam pewności. Czy to możliwe, powiedz mi, żeby posunął się aż tak daleko z miłości do matki? Wiem, że Giluhepa nienawidzi mnie od zawsze, jednak nie sądziłam, że Nefer podziela jej uczucia. Przecież nawet wypijając wino, które dla mnie przysłała, mógł podejrzewać, znając jej stosunek do mnie, że nie ma czystych intencji. A jednak je wypił. Nieprawdopodobne! W gruncie rzeczy był człowiekiem wielkiego honoru. Krew to ważna sprawa, a w jego żyłach płynęła przecież królewska.

– Co zrobisz z Giluhepą? – zapytała Nefretete, wyrывая się z szoku, w którym zdawała się tkwić od momentu, gdy zamknęły się oczy Nefera.

– Nic.

– Jak to? – obruszyła się. – Spiskowała przeciwko tobie, chciała cię otruć. Musi ponieść karę!

Teje zamyśliła się, puściła dłoń synowej, przybrała królewską pozę i powiedziała, obwieszczając swą wolę:

– Największą karą dla Giluhepy jest śmierć jej jedynego syna. I świadomość, że zginął z jej ręki. Czyż matkę może spotkać coś gorszego? A poza tym – dodała znacznie ciszej – dawno temu obiecałam kapłance bogini Isztar – Wielkiej Widzącej Dinanie, której wiele zawdzięczam, że póki żyję, będę dbać, aby żyła również Giluhepa i nigdy świadomie nie uczynię niczego, co mogłoby spowodować jej śmierć. A ja nigdy nie łamię danego słowa, bo żyję w zgodzie z Maat.

– Powiedział, że zrobił to wszystko z miłości do mnie. – Nefretete, jakby nie słysząc ostatnich słów Teje, a być może czując, że jeśli nie powie wszystkiego, co wyszeptał jej Nefer, nie będzie, tak jak Teje, w zgodzie z Maat, postanowiła jednym tchem wyrzucić z siebie to, co jeszcze ją gnębiło. – Kochał mnie. Myślał, że z nim będę szczęśliwsza niż z Amenhotepem. Dlatego chciał go zabić i zasiąść na tronie ze mną w roli królowej! Wyobrażasz sobie?! – wykrzyczała ostatnie zdanie, jakby wreszcie uświadamiając sobie, co oznaczały słowa Nefera i co mogłoby się wydarzyć, gdyby jego plan się powiódł. – Jednak – uspokoiła się trochę, chociaż z oczu ponownie popłynęły jej łzy – dotarło do niego, że kocham Amenhotepa i jego śmierć będzie dla mnie dramatem. Dlatego tam wtedy, na placu, pamiętasz – własnym ciałem ochronił nas przed włóczęgą zamachowca.

– To naprawdę wzruszające – zamyśliła się Teje. – Nie sądziłam, że był aż tak wrażliwy...

– Ja też nie...

*Rzeźbiarze*

Rzeźbiarze cieszyli się w Egipcie najwyższym szacunkiem. Zanim jednak, tak jak Bak czy Thotmes, mogli utworzyć własną pracownię, przechodzili kolejne stopnie kariery. Najpierw byli pomocnikami, później rzeźbiarzami, następnie doglądaczami rzeźbiarzy, naczelnikami i dopiero później, jeśli pracowali wytrwale i mieli przy tym wielki talent, a szczęście dopisywało, mogli stać się mistrzami.

W jeszcze dawniejszych czasach, gdy stolicą Egiptu było Memfis, rzemieślnicy spotykali się w jednej wspólnej pracowni razem z malarzami, stolarzami, a często nawet balsamistami. Z czasem, gdy wraz z bogaceniem się ludzi i państwa wzrastało zapotrzebowanie na ich usługi, specjalizowali się, a wreszcie tworzyli własne, oddzielne warsztaty i pracownie.

Echnaton chciał pokazać Nefretete pracownie rzeźbiarskie swoich dwóch ulubieńców, najbardziej znanych, cenionych i rywalizujących o jego względy – Baka i Thotmesa, zwanego też Džehutimesem. Starszy z nich, Bak, przybył do Achetaton, zanim jeszcze ruszyła którakolwiek z budów. Towarzyszył faraonowi



w tworzeniu miasta praktycznie od samego początku. Słynął z doskonałego wycucia stylu, umiejętności szerokiego spojrzenia na architekturę i podążania dokładnie w tym samym kierunku, w którym zmierzał władca. A że rezultaty jego pracy zadowalały faraona, nie nadążał z realizacją zamówień. W jego olbrzymiej pracowni uwijały się dziesiątki mężczyzn w różnym wieku. Zdarzały się też kobiety, które jednak głównie pomagały mistrzowi w rachunkach, zajmowały się kuchnią lub sprzątaniami. Czasami także one mogły chwycić za dłuto i przyczynić się do powstania kolejnej, najczęściej gigantycznej rzeźby, jednak zdarzało się to naprawdę rzadko.

Bak miał żonę i pięcioro dzieci. Wszyscy mieszkali w okazałej willi sąsiadującej z pracownią. Jego żona, mimo że nie skończyła jeszcze trzydziestu lat i wciąż kipiała macierzyńską radością życia, sprawiała wrażenie podstarzałej matrony. Nie bardzo dbała o codzienny strój, co w Achetaton, szczególnie na dworze i w jego otoczeniu, mogło uchodzić za poważny nietakt. Spędzała czas najchętniej z dziećmi i ich licznymi piastunkami, a także w kuchni i w ogrodzie. Jednak gdy dowiedziała się, że pracownię jej męża odwiedzi królewska para, wyjątkowo starannie dobrała suknię i biżuterię. Miała zostać przedstawiona królowej i chciała, by ta dobrze ją odebrała. Praca męża niewiele ją interesowała, ale nie wyobrażała sobie, że mogłoby jej nie być w jego pracowni w czasie takiej wizyty.

– Bakowi, którego pani doskonale znasz, zawdzięczamy najwspanialsze rzeźby zdobiące świątynię Atona – powiedział Meryneit, służący faraona, który po przeprowadzce dworu do Achetaton awansował na głównego zarządzającego służbą króla. – A oto jego małżonka, czcigodna Taheret – kierował swoje słowa głównie do Nefretete, która, w przeciwieństwie do faraona, nie znała żony ulubionego rzeźbiarza swojego męża.

Taheret skłoniła się, zgodnie z dworskim zwyczajem dotykając czołem podłogi, i w tej pozycji podniosła oczy, przyglądając się królowej.

Wiedziała, że ani na Amenhotepa, ani na Nefretete nie należy spoglądać wprost, ale nie mogła powstrzymać ciekawości. Jak mało kto spoza pałacu miała możliwość zobaczyć z bardzo bliska tę, o której urodzie krążyły legendy i którą już wkrótce miał rzeźbić jej mąż.

Brzydka nie jest – stwierdziła w myślach – ale żeby od razu niebiańsko piękna, to chyba przesada. Cóż jest w tej kobiecie takiego, że wszyscy się nią zachwycają? – zdziwiła się i przypomniałszy sobie o zasadach, o których starannie pouczył ją mąż, skierowała wzrok na poziom sandałów królowej.

Nefretete, przyjaźnie skłaniając głowę, odpowiadała na powitania, pozdrowienia i dowody oddawanego jej szacunku. Szła razem z mężem, oglądając kolejne stanowiska pracy, mijając kolosalne, kończone właśnie rzeźby i olbrzymie jednorodne, wstępnie ociosane kawałki kwarcytu, granitu i piaskowca, z których

dopiero miały powstać kolejne dzieła. Od wczesnego ranka wszyscy w pracowni przygotowywali się do wizyty pary królewskiej. Pomieszczenia zostały dokładnie oczyszczone i uporządkowane, a pracownicy, służba i niewolnicy otrzymali nowe sandały i przepaski na biodra. Mistrz chciał, podobnie jak jego małżonka, by wszystko, co zobaczy u nich królowa, zrobiło na niej jak najlepsze wrażenie.

– Jestem bardzo ciekaw, jak ci się spodoba najnowsze dzieło Baka – powiedział z nieukrywaną dumą Echnaton, prowadząc Nefretete do największego pomieszczenia.

Było widać, że był tam częstym gościem. Doskonale wiedział, jak się poruszać i znał pracujące tam osoby. Bak szedł przed faraonem czołobitnie pochylony, poruszał się w przedziwnym zgięciu, niemal tyłem, bo przecież, jako gospodarz, był zmuszony wskazywać drogę, a równocześnie nie mógł w niczym uchybić władcy, do którego każdy z poddanych miał obowiązek zawsze być zwrócony twarzą. Szedł więc, wciąż zginając się w ukłonach, patrząc na królewską parę, równocześnie zerkając na swoich pracowników i na przestrzeń, która dzieliła go od jego ostatniego dzieła.

Na środku sali stał prawie gotowy posąg Echnatona.

– Och, jest cudowny! – zawołała z entuzjazmem Nefretete.

– Podoba ci się? – zachwyt żony sprawił mu wyraźną przyjemność. – Powstał według mojego pomysłu – pochwalił się.

– Od razu widać boski zamysł syna Atona! – stwierdziła, podchodząc do posągu jeszcze bliżej i gładząc jego powierzchnię. – Pokazuje twoją boskość, ukochany! – Odwróciła się do męża i z uwielbieniem pocałowała go w policzek.

Taheret przyglądała się tej scenie z zaskoczeniem. Jeszcze nigdy nie słyszała, by królewska para okazywała sobie uczucia. Co prawda widziała ich już razem w Oknie Pojawień, gdy faraon pocałował żonę, i już wtedy ją to poruszyło, jednak wówczas była przekonana, że to część nowego rytuału związana z Atonem. Tutaj, w pracowni jej męża, królowa pocałowała faraona tak, jak każda żona całuje męża! I ona, Taheret, to widziała. Wyobrażała sobie, jakie wrażenie robi na przyjaciółach, gdy im o tym opowie. Po chwili zdziwiła się jeszcze bardziej, bo faraon objął żonę i podniósł do góry, przytulając ją i śmiejąc się przy tym jak zakochany chłopak.

– Wiedziałem, że ci się spodoba! – powiedział i pocałował ją w nos tak, jakby nikogo poza nimi nie było w pracowni.

Postawił ją na podłodze i wciąż trzymając za rękę, tłumaczył:

– Chcę, żeby posągi syna boga były zupełnie inne niż wszystko, co świat znał dotychczas. Aton jest naturą, znajduje się we wszystkim, co nas otacza, jest jedyną prawdą i największą, ponadczasową miłością. A ja jestem jego synem, dziełem skończonym.

– Jesteś ideałem!

Stali przy olbrzymim, pięciokrotnie przewyższającym rozmiar zwykłego człowieka posągu Echnatona – Syna Ra. Był niemal wiernym odbiciem pierwowzoru, jednak, na życzenie faraona, cechy fizyczne podkreślające jego niezwykle pochodzenie zostały uwypuklone. Miał mocno wydłużoną głowę, podłużną twarz, szczupłą długą szyję, skośne, mocno wycięte oczy, znacząco uwypuklone usta, dość wątle, niemal kobiece ramiona, szerokie biodra, wydatny brzuch, niezwykle długie palce rąk i nóg.

– Jako syn Boga–Stworzyciela różnię się od zwykłego człowieka, to oczywiste – powiedział bardziej do stojących niemal w bezruchu pomocników rzeźbiarza, niż do Nefretete. – Mam w sobie cechy i kobiece, i męskie, bo jestem synem boga. Tylko Bóg-Ociec-Stworzyciel w idealnych proporcjach potrafi je połączyć.

– Posąg jest niemal tak wspaniały jak ty, mój panie – kolejny raz pochwaliła go Nefretete.

– Bak, dobrze się sprawiłeś. – Faraon był zadowolony. – Skoro spodobało się Małżonce Króla, będzie mogło stanąć w świątyni, a ty zostaniesz sownie wynagrodzony. I może tak się stanie, że dostąpisz zaszczytu przekucia w kamień także jej zachwycającego majestatu.

Poklepał Baka po plecach, kolejny raz pocałował Nefretete, ponownie wziął ją za rękę, odwrócił się i skierował w stronę wyjścia. Bak i Taheret potruczali za nimi.

Pod pracownią Baka czekał ulubiony złoty rydwan króla, którym Echnaton lubił przemierzać ulice Achetaton. Żołnierze z jego przybocznej drużyny czekali w pełnej gotowości. Mahu, szef policji i wszelkich zbrojnych i porządkowych służb w Achetaton, towarzyszył faraonowi zawsze, ilekroć ten opuszczał pałac. Teraz również tak było. Kazał żołnierzom, zgodnie z ustalonymi regułami, otoczyć rydwan i dał im znak do przyjęcia pozycji gotowości. Echnaton strzelił z bata, ruszył. Nefretete objęła go w pasie, uśmiechając się do żołnierzy biegnących po ich obu stronach w miarowym rytmie. Odległości między zabudowaniami w tej dzielnicy nie były znaczące, więc już po chwili zatrzymali się przed drugą pracownią, którą mieli zaszczyścić tego dnia swoją wizytą.

Przed budynkiem czekał Thotmes Dzehutimes. I on i jego czeladnicy klęczeli, gdy rydwan zatrzymał się przed głównymi, wysokimi wrotami. Faraon wysiadł i było widać, że także w tym miejscu jest częstym gościem. Podał rękę królowej wychodzącej z rydwanu i pogodnie powitał Thotmesa.

– Mistrzu, co słyhać w ten piękny dzień? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, kazał mu wstać i prowadzić do głównej pracowni.

Nefretete spoglądała na rzeźbiarza uważnie, próbując odnaleźć ślady jego niezwykle zachowania, gdy kilkanaście dni wcześniej został jej oficjalnie przedstawiony w pałacu, wraz z wieloma innymi rzemieślnikami i artystami. Ale

błękitne oczy na nią nie patrzyły. Nie wwierały się w jej duszę, nie próbowały zgłębić jej myśli i uczuć. Thotmes nie spojrział na nią ani razu. Całą uwagę poświęcał faraonowi, wpatrując się w niego jak w słońce. Jej pokłonił się nisko, nie odrywając wzroku od gładkiej posadzki, i zachowywał się tak, jakby jego wcześniejsze, znaczące na nią spoglądanie, które tak mocno ją poruszyło, w ogóle nie miało miejsca.

– Koniecznie musisz to zobaczyć – podekscytowany Echnaton wyprzedził i tak już dość szybko idącego gospodarza, ciągnąc za rękę śmiejącą się z jego niecierpliwości Nefretete. Szła za nim posłusznie, równocześnie rozglądając się na boki.

Pracownia Thotmesa nie była tak wielka jak Baka i miała zupełnie inny charakter. U Baka panował rozgardiasz i artystyczny nieporządek. Narzędzia, choć poukładane i czyste, leżały w wielu różnych miejscach, a stanowiska pracy sprawiały wrażenie umiejscowionych dość przypadkowo. U Thotmesa dłuta, wiertła, młotki i inne niezbędne w pracy akcesoria były równiuteńko poukładane na stojących równolegle lub prostopadle względem siebie szafkach i stołach. Przejścia były wyznaczone planowo, a cała pracownia wyglądała tak, jakby przed jej budową rozrysowano nie tylko plan budynku, ale także, w najmniejszych szczegółach, ustawienie wszystkich mebli, a nawet ułożenie narzędzi. A jednak, mimo rygorystycznego porządku, zapach, ciepło i radosna atmosfera powodowały, że Nefretete poczuła się tam od pierwszej chwili pewnie, komfortowo i bezpiecznie.

– Spójrz na to! – z triumfem zawołał Echnaton, wskazując zakryty wielką białą płachtą kształt. – To coś zupełnie innego niż widziałas u Baka. Zamknij oczy!

Nefretete zrobiła, co kazał, a on stanął za nią i obejmując ją obiema rękami, mocno przygarnął do siebie. Skinął głową i czeladnicy odkryli posąg.

– Spójrz! – szepnął jej do ucha.

Nefretete otworzyła oczy i jej ciało przebiegł dreszcz, który sprawił faraona w przyjemne zadowolenie.

– Och! – westchnęła zachwycona. – Piękny!

Przed nimi stał wysoki na dziesięć łokci bazaltowy posąg faraona. Miał szlachetne rysy, piękny profil, był wyniosły i majestatyczny w formie, a przy tym niemal wiernie oddawał niezwykle kształty ciała Echnatona.

– Kochana – szepnął jej do ucha, wciąż trzymając ją w objęciach. – Teraz, gdy widziałas już pracownie Baka i Thotmesa i ich dzieła, powiedz mi, któremu z mistrzów jako pierwszemu uczynisz zaszczyt i pozwolisz odtworzyć siebie w kamieniu?

– Królu, prace obu są zachwycające. Twoje podobizny, mimo że tak od siebie różne, oddają twoją boskość. Nie byłabym w stanie wyróżnić żadnego z mistrzów. Ty zdecyduj, ufam twojej mądrości, nigdy nie mylisz się w wyborach.

Echnatona mile połechnęły jej słowa. Lubił, gdy zdawała się na jego decyzje.

Wówczas jeszcze bardziej czuł swoją męską siłę. Uwielbiał to, że w pełni mu ufa, kocha go i słucha we wszystkim.

– Myślałem o tym, żeby pracownia Baka zajęła się głównie posągami, które mają zdobić nasz grobowiec i odległe świątynie, a Thotmesowi chciałbym powierzyć wszystko, co dotyczy pałacu i Achetaton. Chcę mieć go bliżej, bo jego uszy, oczy i zwinne dłonie potrafią z pietyzmem oddać prawdziwie boski zamysł dzieła.

– W każdej twojej decyzji jest niebiańskie natchnienie, królu. – Nefretete pocałowała go w rękę, którą obejmował jej kark.

Totmes przez cały czas stał obok i udawał, że patrzy na posąg faraona, w rzeczywistości jednak zerkał na Nefretete. Chłonał każde słowo wypływające z jej ust, widział, jak pieszczotliwie głaszcze rękę męża i z jaką czułością do niego mówi. Zazdrościł faraonowi, marzył o tym, by choć na chwilę znaleźć się na jego miejscu. Ale nie odzywał się ani słowem.

*Modlitwa Nefretete:*

*O, Wielka Isztar, Matko, Pani Świata, najpotężniejsza z bogiń! Najpokorniej proszę, wysłuchaj mnie i przyjmij moje błagania. Dziękuję ci za wszystkie hojne dary, które od ciebie otrzymuję, za siłę, którą mnie obdarzasz, i wsparcie, którego mi udzielasz. Jesteś objawieniem i szczęściem mojego życia, moim słońcem i światłem. Jestem i zawsze będę twoją córką.*

*Pani, kocham Echnatona bezgranicznie i bezwarunkowo. Jest miłością mojego życia. Uwielbiam jego i wszystko, co robi. Byłam z nim i będę do końca naszych dni. W każdej chwili, dobrej i złej, na zawsze. Będę go kochać, dbać o niego i trzymać go za rękę, wielbić i czcić, tak jak on czyni to w stosunku do mnie.*

*Pani, ty, która wiesz wszystko, pomóż mi utrzymać miłość męża. Wiem, że mnie kocha, ale czuję, że czas uniesień dawno minął. Obejmuje mnie i obdarza pocałunkami w świetle słońca, pokazując ludowi właściwą drogę bycia z ukochaną, żeby i oni tak robili. Jednak, gdy jesteśmy sami, jego zainteresowanie znika. Echnaton się zmienia. Drzę na myśl, co będzie, gdy jego boska przemiana dokona się w pełni. Już teraz widzę, że woli poezję niż pieszczoty ciała, spotkania w bibliotece i rozmowy z uczonymi niż kąpiele ze mną, które mogłyby skończyć się wzajemną uctwą ciał i niebiańskim zbliżeniem...*

*Wiem, że Echnaton jest synem boga i jego przemiana jest nieunikniona. Z każdym dniem czuję, jak się ode mnie oddala. Podąża w stronę boskiego ideału. Traci męskość, zyskuje kobiecość. A ja tak bardzo potrzebuję mężczyzny! Potężnych ramion, które uniosą mnie do gwiazd, silnych dłoni, które mnie wypieszczą, oczu, które będą zachłannie patrzeć na moje piersi. Chcę, by moje uda i łono poczuły moc męskiego ognia. Pragnę być dotykana z taką mocą, jaką widzę u spółkujących*

*niewolników w czasie świąt przesilen i jaką pamiętam z misteriów kapłanek Isztar.*

*Pani, czuję żar w ciele. Pali mnie od środka. Płonę żywym ogniem. I nie znam sposobu na to, jak go ugasić. Pomóż mi, proszę!*

*I niech tak się stanie.*

## ROZDZIAŁ VI

*„Kiedy wschodzisz na widnokręgu wschodnim, urodą swą napelniasz świat cały”*

– Wiedziałam, że jest inny, już gdy się urodził. – Teje nakazała masującym jej ręce i kark niewolnicom wyjść z basenu. – Matka zawsze wie takie rzeczy. Był słaby i dość wąły. Przez pierwsze lata nie wiedzieliśmy, czy w ogóle przeżyje. Drżałam o niego każdego dnia i od samego początku kochałam go, jak chyba żadne z moich dzieci. Wiesz, jego starszy brat był duży i silny, wszystkie dziewczynki też urodziły się zdrowe, tylko on od początku niedomagał. Być może jest coś takiego, że matka najczęściej przytula najsłabszego pisklaczka?

Dużo czasu przed wyjazdem Królowej Matki z Achetaton Teje i Nefretete spędzały razem. Tak było i tego poranka, gdy służące przygotowały dla nich zabiegi, kierując się ustaleniami i radami Abir – kapłanki bogini Hathor, która czuwała nad wszystkim, co dotyczyło dbałości o ciało obu królowych. W kuracjach na twarz i ciało najczęściej proponowała naprzemiennie figi, daktyle, winogrona i granaty. Wszystkie te owoce miały działanie odmładzające. Abir twierdziła, że działają nie tylko zewnętrznie, ale i wzmacniają wewnętrznie.

Tego dnia Nefretete spędzała czas w wannie wypełnionej sokiem z winogron, z tych samych owoców miała maseczkę na twarzy, a w ręce trzymała kielich wina. Teje pławała się w basenie zanurzona po szyję. Zanim do niego weszła, służące złuszczyły jej ciało, wcierając w nie odmładzającą naskórek miazgę z fig. Królowa miała na policzkach, nosie i czole maseczkę z daktyli, która mimo że była gęsta i prawie zaklejała jej usta, nie przeszkadzała w mówieniu.

– Był taki kruchy... – westchnęła ciężko, ale z czułością. – Do dziś różni się wyglądem od innych.

– Różni się od innych, bo jest synem Atona – rozleniwionym relaksem, cichym głosem, ale z przekonaniem, stwierdziła Nefretete.

– Mówię ci o tym wszystkim, bo chcę, żebyś wiedziała, co może się wydarzyć w najbliższych latach. Jesteś jego żoną, kochasz go i wiem, że zawsze będziesz o niego dbać.

– Tak jest i tak będzie – wciąż jeszcze sennie, ale jednak lekko już zaintrygowana słowami królowej o tym, co może wydarzyć się w przyszłości, wyszeptała Nefretete.

– I nic tego nie zmieni?

– Nic. On jest moim królem. Zawsze będę go kochać.

Teje zamilkła, rozkazała, by zdjęto jej maseczkę z twarzy, wyszła z basenu i pozwoliła, by służące osuszyły i naoliwiły jej ciało olejkami z fig. Gdy obie, po

wszystkich zabiegach, zostały same, Nefretete znów podjęła temat.

– Wyczuwam, że chcesz mi coś powiedzieć, czyż nie? Nie chciałaś mówić przy służących, wiem, ale teraz jesteśmy same. O czym powinnam wiedzieć?

– Papirusy mówią, że w naszej rodzinie, dawno temu, zdarzały się już takie przypadłości. Jednak nigdy wcześniej żadne z chorych dzieci nie dożyło dorosłości. Dlatego w jego dzieciństwie drżałam o niego, nocami wsłuchiwałam się w każdy jego oddech, a gdy chorował, nie odstępowałam go na krok. On wymaga specjalnej troski. Zresztą już to wiesz. Jest kruchy, ma mało siły, łatwo się przeziębia.

– Nie jest mocarzem, ale to przecież nie świadczy, że nie jest zdrow. Na czym polega choroba, o której mówisz?

– Naznaczyli go bogowie. Ma wydłużoną głowę i szyję, długie palce, spory brzuch, szerokie biodra.

– To nie choroba, Echnaton tak po prostu wygląda, jest piękny. Ma w sobie boskie cechy i kobiety, i mężczyzny! – stanowczo zaprotestowała Nefretete.

– Ależ oczywiście, nie przeczę, że to bogowie obdarowali go tak niezwykłym ciałem.

– Aton wybrał go na swojego syna!

– No właśnie. Zgadza się z tobą w pełni. My obie o tym wiemy, ale takie stany ziemscy medycy czasami określają mianem choroby. Bez względu na to, co mówią, obie mamy pewność, że to kwestia boskiego dotyku Ra, który sprawił, że Echnaton różni się od innych.

– Właśnie – uspokoiła się Nefretete, wiedząc, że wreszcie jej teściowa odważyła się powiedzieć głośno o tym, co od dawna i ją gnębiło.

– Ta boskość w nim będzie postępować.

– To znaczy? – drażyla, korzystając z momentu szczeroci królowej.

– Z woli Atona, jego męskie cechy będą coraz bardziej zanikać, a kobiece się wzmacniać.

Nefretete odezwała się dopiero po dość długiej chwili namysłu.

– Obserwuję go od dawna. Odsuwa się ode mnie. W łóżu zasypia niemal natychmiast, gdy się tylko położy. A jeśli nie śpi, rozmawia ze mną o Atonie. Myślę, że sam boi się tego, co dzieje się w jego ciele. Nie wiem, jak mu pomóc. Oboje udajemy, że wszystko jest w porządku, i oboje bardzo chcemy w to wierzyć.

– Jesteś wspaniałą żoną. Każdego dnia dziękuję bogom, że nam ciebie zesłali. Daj mi słowo, że będziesz go strzegła do końca swoich i jego dni, bo wiele jeszcze przed wami trudów.

– Daję słowo, królowo, możesz się o niego nie martwić. Będę z nim zawsze.

– Ja nigdy nie łamię obietnic. Dotrzymuję umów i zobowiązań. Oczekuję, że ty też taka jesteś.

– Taka jestem, wiesz o tym, przecież swego czasu dokładnie mnie sprawdziłaś. – Uśmiechnęła się ze wzruszeniem na wspomnienie swoich



początków w pałacu. – Możesz być spokojna. Jestem dobrą królową, przecież sama mnie wybrałaś! Zrobię wszystko, by Echnaton mógł panować bez przeszkód, a dynastia przetrwała. Egipt jest i będzie wieczny!

Teje otarła łzę. Westchnęła, zastanawiając się, co czeka jej syna i cały kraj w najbliższej przyszłości.

– Przez całe życie starałam się o zachowanie równowagi między bogami, zdarzało mi się wchodzić w ostre spory z kapłanami Amona, źle układały mi się stosunki z Ptahmesem, który wreszcie, z boską pomocą, poniósł karę za swoją pychę, arogancję i żądzę złota. Uważam, że to była dobra polityka. Przez lata okazywała się skuteczna. Myślałam, że Echnaton w pełni to rozumie i że będzie ją kontynuował. Ale polityka równowagi między bogami, którą od zawsze prowadził mniej lub bardziej udolnie każdy faraon, to zupełnie co innego niż zaprzeczenie istnieniu Amona, zakaz modlenia się do innych bogów niż Aton i nakaz skuwania wszystkich napisów świątynnych i grobowych, które nie noszą jego imienia. To, co robi mój syn, prowadzi i jego, i cały kraj, do zguby!

– Rzeczywiście, zmiany, które tak stanowczo wprowadza, poszły bardzo daleko. Nie wiem, kiedy uzna, że już dość.

– Nie pamiętam czegoś takiego w Egipcie. Pozbywa się wszystkich, którzy od pokoleń budowali chwałę faraonów, zastępuje ich takimi, o przodkach których nic nie wiadomo. Opozycja, zamiast słabnąć, wzmacnia się! Kapłani, arystokracja, urzędnicy, a nawet rzemieślnicy i zwykli ludzie są przeciw temu, co robi Echnaton. Święci Ojcowie są oburzeni. Mówiłam o tym z nim wielokrotnie, tłumaczyłam mu, że wybrał niewłaściwą drogę, pokazywałam możliwe konsekwencje. Ale on nie ufa już nikomu, nawet mnie! Jestem przerażona, bo kiedyś tak nie było. Wszystko, co robił, konsultował, teraz samodzielnie podejmuje decyzje, a mnie odsuwa coraz bardziej.

– Dlatego wyjeżdżasz?

– Jest dorosły, samodzielny, ma nieograniczoną władzę i wszelkie możliwości. Ufam, że nie zaprowadzi nas na skraj przepaści, do której, nie wiedząc nawet, że tam zmierzamy, wszyscy wpadniemy. Wiem, że on trochę boi się tego, co robi. Równocześnie jest zachwycony własnym rozmachem. Znam go, udaje beztrzęsą, cieszy się z każdego nadchodzącego dnia, ale wewnątrz gryzie go coraz bardziej powszechny brak zrozumienia dla jego niezwykłych wyborów. A na dodatek jego problemy zdrowotne się pogłębiają. Nefretete, wyjeżdżam, zostaniesz z nim sama. Poradzisz sobie?

\*\*\*

– Posłuchaj, tobie pierwszej chciałbym zaprezentować swoje dzieło... – Echnaton rozwinął papirus i zaczął z przejściem deklamować. – Hymn do Atona, to tytuł – wyjaśnił. – Pracowałem nad nim cały peret.

*Ukazujesz się piękny na wschodnim widnokręgu niebios,  
żyjący, któryś jest początkiem życia.*

*Kiedy wschodzisz na widnokręgu wschodnim, urodą swoją napelniasz świat  
cały.*

*Tyś jest piękny i wielki, i lśniący, wznosisz się ponad całym światem,  
a promienie twoje obejmują wszystkie krainy, wszystko, coś stworzył.*

*Tyś jest słońce, ty sięgasz aż po krańce świata  
i wiążesz je dla syna swego umiłowanego,  
i choć jesteś daleko, promienie twoje sięgają ziemi.*

*Kiedy zstępujesz na widnokrąg zachodni,  
ziemia pogrążą się w ciemności, jakby umarła.*

*Ludzie śpią w domu z nakrytymi głowami i nikt nikogo nie widzi.*

*Gdyby nawet skradziono im wszystko spod głowy, też by się nie spostrzegli.*

*Lew wychodzi ze swojej kryjówki, gady kłapią.*

*Ziemia milczy, bo ten, który ją stworzył, spoczywa w widnokręgu swoim.*

*Brzask. Tyś wzeszedł na widnokręgu, jaśniejiesz słońcem dnia,  
przepędzasz ciemności, rozdajesz swoje promienie.*

*Oba kraje radują się, ludzie wstają, kiedyś ich przebudził, myją się  
i ubierają,*

*i wzniesionymi ramionami chwałę oddają twojemu ukazaniu się.*

*Bydło zadowolone jest z trawy, drzewa i zioła zielenią się,*

*ptaki wylatują ze swych gniazd i skrzydłami oddają chwałę duchowi  
twojemu.*

*Zwierzyna skacze, a wszystko, co lata i fruwa, odżywa, kiedyś ty wzeszedł.*

*Statki przepływają to w jedną, to w drugą stronę i każda droga otwarta,  
kiedyś ty się pojawił.*

*Ryby z rzeki wyskakują przed twoim obliczem.*

*Twoje promienie przenikają nawet morską toń.*

*Ty, który powołujesz do życia syna w łonie matki*

*i uspokojasz go, aby nie płakał, tyś mu piastunką w żywocie,*

*ty, który dajesz powietrze, by ożywić wszelkie stworzenia.*

*A kiedy wyjdzie z żywota na świat w dniu swoich narodzin,  
otwierasz mu usta i dajesz wszystko, co trzeba.*

*Piskłę w jajku piszczy w skorupce,*

*ty bowiem dajesz mu powietrze w jej wnętrzu, aby żyć mogło.*

*Ty mu dajesz siłę, by przebiło ją i wydostało się z jajka,*

*i posuwa się na nóżkach, gdy się już zeń wydobyło.*

*Świat stworzyłeś według serca swego, ty jedyny,*

*wraz z ludźmi, bydłem i wszelką zwierzyną,*

*wszystkim, co jest na ziemi, co stąpa nogami, co fruwa i lata na skrzydłach.*

*Tyś stworzył niebiosy dalekie, abyś wschodził na nich,  
abyś widział wszystko, co stworzyłeś.*

*Tyś jest jeden jedyny, lecz wschodzisz w wielu postaciach jako Aton żywy,  
objawiony i lśniący, daleki, a przecież bliski.*

*W tobie jednym jest milion postaci<sup>13</sup>.*

Nefretete siedziała zasłuchana. Przez cały czas nie wykonała najmniejszego ruchu, dopiero gdy skończył, nabrała powietrza i ze wzruszeniem powiedziała:

– Kochany mój, jesteś najwspanialszym pośrednikiem między Atonem a jego ludem! Cudowne, poruszające, prawdziwe! Filozoficzne, z pasją, pełne emocji. To dzieło będzie zachwycało po wsze czasy!

\*\*\*

Damy ze Złotego Domu Kobiet były zaszczytane wizytami Echnatona sporadycznie i tylko wtedy, gdy zbliżały się terminy porodów Nefretete. Faraon unikał tych spotkań, jednak pałacowi medycy twierdzili, że król powinien regularnie dzielić się swoim boskim nektarem z oczekującymi na to kobietami. Takie kontakty, poza koniecznym dla zdrowia uwolnieniem ciała z napięcia, mogły też, przy boskim błogosławieństwie, zapewnić damom brzemiennosc, co byłoby dla każdej z nich największym powodem do szczęścia i dumy, a dla mieszkańców kraju radością. Faraon niechętnie, ale jednak słuchał rad swoich lekarzy. Tym bardziej że Nefretete, mimo starań i stałego magicznego wsparcia ze strony kapłanek Hathor, rodziła same dziewczynki, a krajowi potrzebny był męski następca tronu.

Królowa martwiła się, bo Amenhotep z każdym miesiącem coraz mniej interesował się cielesnymi zjednoczeniami. Wieczorami, gdy spotykali się w wielkim łożu, czytał jej wiersze, pokazywał plany kolejnych świątyń, opowiadał o wizjach wspaniałych ceremonii i rzeźb, które oddawałyby doskonałość ich obojga jako dzieci Atona. Nefretete głaskała go po całym ciele, całowała coraz grubsze uda i rozrastające się biodra, usiłując pobudzić męża do wspólnej zabawy, która mogłaby zakończyć się zasianiem nasienia, z którego wyrósłby upragniony dziedzic. Jednak włócznia faraona zdawała się przed nią chować w coraz obfitszych fałdach tłuszczu. Pamiętając rady Teje, których królowa udzieliła jej w czasie jednej z ich długich rozmów, uznała, że może warto doprowadzić do sytuacji, w której boskie nasienie zawitałoby także do ogrodów innych kobiet.

– Może w spotkaniu z damami z Domu Kobiet włócznia władcy ożyje i nabierze ochoty do goszczenia w nowych, nieznanach jej wcześniej grotach rozkoszy? – zastanawiała się Nefretete.

Osobiście udała się do Domu, by wybrać kobiety odpowiednie na potencjalne matki synów faraona.

Otoczona damami, w towarzystwie najwierniejszych służących, zasiadła na

specjalnie dla niej ustawionym w ogrodach wysokim krześle z wygodnym oparciem na głowę. Wiedziała, że wybór zajmie jej sporo czasu. Dziewczyny musiały spełnić trudne kryteria atrakcyjności, potencjalnej płodności i, co najważniejsze, powinny spodobać się faraonowi i umieć rozbudzić jego usypiającą męskość.

Kolejne kobiety podchodziły, by złożyć ukłon. Z jej rozkazu pojawiły się całkowicie nagie i bez żadnych ozdób. Wszystkie były świeże, piękne i dobrze zbudowane. Pochodziły z najlepszych rodzin egipskich i z dworów sąsiednich państw. Nefretete dopilnowała, by za jej panowania na dwór nie przybyła żadna księżniczka, która mogłaby stanowić dla niej zagrożenie. A tak mogłoby się stać, gdyby któraś z nich pochodziła z odpowiednio znaczącego państwa, a równocześnie była na tyle piękna, by oczarować faraona i urodzić mu syna. Nie mogła pozwolić na coś takiego. Dbała więc, by w Złotym Domu nie było księżniczek krwi, a co najwyżej zwykle arystokratki, bo wiedziała, że żadna z nich nigdy nie będzie mogła zająć jej królewskiego miejsca.

Nefretete, podobnie jak wcześniej Teje, lubiła kontrolować to, co działo się w pałacu, i chciała wiedzieć o wszystkim. Miała swoją sieć sówicie wynagradzanych informatorów, a do obowiązków każdej z jej służących i niewolnic należało – poza tym, co było przypisane każdej z nich indywidualnie – także przekazywanie jej wszystkich uzyskiwanych w najróżniejszych miejscach wieści. Stąd wiedziała doskonale, co słychać na targu, co mówią ludzie pracujący w kuchniach, stajniach i na budowach, była także na bieżąco informowana o tym, co dzieje się w Domu Kobiet.

Przed Nefretete sunął pochód pięknych kobiet. Większość miała długie włosy, ale wiele z dumą demonstrowało całkowicie wygolone głowy. Zgodnie z życzeniem królowej, tego dnia zrezygnowały nie tylko ze strojów i biżuterii, ale też nie założyły peruk, bez których żadna z nich nie pokazałaby się w miejscu publicznym. Wszystkie, zgodnie z egipskim zwyczajem, nie miały ani jednego włoska na całym ciele, poza głową, a jedyną ozdobą, na jaką pozwoliła tego dnia Nefretete, były pomalowane paznokcie u rąk i nóg.

Kroczyły, jedna za drugą, ale w takich odstępach, by mogła się im dokładnie przyjrzeć, a gdy uznała za stosowne, zadać kilka pytań.

- Jak masz na imię? – zapytała dziewczynę o pięknej twarzy.
- Kija – niewysoka brunetka o mocno zarysowanych biodrach pokłoniła się jej nisko.
- Nie widziałam cię wcześniej.
- Przybyłam do pałacu niedawno.
- Faraon już cię widział?
- Nie dostąpiłam jeszcze zaszczytu spotkania.
- Skąd jesteś?

– Moja rodzina pochodzi z Memfis. Mieszkamy tam od pokoleń. Mój ojciec jest kapłanem Ptaha.

– Masz rodzeństwo?

– Moja matka urodziła sześcioro dzieci.

– Ile dziewczynek?

– Jestem jedyna.

– Twój bracia żyją?

– Tak. I bogom dziękować, mają się dobrze.

Nefretete poleciła Rai dopisać Kiję do krótkiej listy kobiet, które wybrała dla swojego męża.

*Kija*

Nefretete ustaliła kolejność odwiedzania królewskiej sypialni przez wybrane przez siebie kobiety. Kapłanki pomagały ustalić dni, w których wizyta mogłaby odnieść skutek w postaci poczęcia upragnionego dziedzica. Żeby zanadto nie obciążać władcy i by miał on możliwość regeneracji sił, spotkania były zaplanowane w kilkudniowych odstępach.

Królowa zamierzała w nich uczestniczyć, żeby mieć pewność, że wszystko odbywa się jak należy, a żadna z dziewcząt nie przekracza zakresu zachowań, na jakie pozwoliła w kontaktach z faraonem. Jednak już po udziale w dwóch pierwszych spotkaniach uznała, że przyglądanie się Echnatonowi i zajmującym się nim z największym zaangażowaniem damom, nie działa na nią dobrze. Tłumaczyła sobie, że przecież wszystko to dzieje się dla dobra dynastii, a faraon nie wie nawet, jak mają na imię kolejne dziewczyny i najprawdopodobniej zupełnie go nie interesuje, skąd są i czy mają coś do powiedzenia w jakiegokolwiek sprawie. Jednak nie poprawiło to jej samopoczucia. Cierpiała. Kochała Echnatona. Co prawda inaczej niż wtedy, gdy się poznali, bo jej miłość stawała się z każdym rokiem coraz bardziej matczyńsko-opiekuńczo-siostrzana, ale jej uczucie wciąż było silne i Echnaton był jedynym mężczyzną w jej życiu. Nie mogąc znieść wizyt kolejnych kobiet w jego sypialni, zamiast wraz z całym dworem wyczekiwać błogosławieństwa brzemienności, jakim Ra zechciałby obdarzyć którąś z dam, postanowiła na jakiś czas opuścić stolicę. Udała się do Królowej Matki, która od czasu wyprowadzki z Achetaton rezydowała w Tebach. Kontrolę nad sprawami związanymi z dbaniem o przedłużenie dynastii Nefretete zostawiła w rękach arcykapłana Merire.

Nakazała mu, żeby osobiście nadzorował, by wszystko toczyło się zgodnie z planem, a żadna z dziewczyn nie śmiała przekroczyć wyznaczonych przez nią reguł zachowania się w czasie cielesnych kontaktów z królem.

– W twoich rękach spoczywa przyszłość Egiptu – powiedziała, żegnając się

z arcykapłanem. – Pamiętaj też, żeby nie przeciążać faraona. Syn Atona nie powinien zbyt często obdarowywać swym nasieniem zwykłych kobiet, bo ma go ograniczoną ilość. Niech dysponuje nim rozsądnie!

\*\*\*

– Bardzo za tobą tęskniłam, królowo...

– I ja za tobą, moje dziecko!

Nefretete rzuciła się Teje w ramiona. Nie widziały się prawie rok. Przez ten czas, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, obie zdały sobie sprawę, jak są sobie bliskie i wzajemnie potrzebne.

Od kiedy Teje wyjechała do Teb, Nefretete była w Achetaton sama. Czuwała nie tylko nad zdrowiem i kondycją króla, ale także nad wszystkim, co działo się w Egipcie, a co coraz częściej wymykało się spod kontroli jej małżonka. Rady Królewskie odbywały się rzadko, a faraon coraz chętniej przekazywał kolejne sprawy w ręce starych i nowych zarządców. Doceniał, że Eje wciąż sprawnie zarządza polityką dworu, a Horemheb kieruje wojskiem i prawie wcale nie pokazuje się w Achetaton, twierdząc, że jest bardziej potrzebny na granicach. Uważał, że Merire doskonale sprawdza się jako arcykapłan, a Mahu twardą ręką trzyma policję i wszystkie służby strzegące porządku w państwie. Po co miał więc ingerować w coś, co tak dobrze robili inni?

Jednak Nefretete wiedziała, że w Egipcie nie jest tak dobrze, jak chciałby to widzieć faraon. Dochodziły do niej sygnały o nieprawidłowościach, przekupstwie, o nie zawsze zgodnym z zasadami Maat kierowaniem państwem przez urzędników. Jednak na razie uważała, że nie dzieje się nic na tyle niepokojącego, by zakłócać informacjami boski spokój syna Ra. A Echnaton był tak mocno zagłębiany w sprawy Atona, że modląc się i angażując w tworzenie sztuki, coraz częściej odsuwał na dalszy plan, a nawet wręcz ignorował codzienne, przyziemne sprawy związane z zarządzaniem imperium.

Nefretete przeczuwała, że zbliża się najgorsze. Widziała, jak faraon słabnie i coraz bardziej odsuwa się od spraw prawdziwego Egiptu. Nie tylko z każdym dniem duchowo coraz bardziej przybliżał się do Atona, ale też towarzyszyła temu utrata sił cielesnych. Jego umysł zdawał się zanurzać w boskich przestrzeniach. Faraon sprawiał wrażenie nieobecnego i nie miał na nic siły. Mimo że jadł niewiele, wciąż tył, był jeszcze bardziej blady niż zwykle i coraz częściej tracił przytomność. Nefretete coraz bardziej obawiała się tego, co niebawem nieuchronnie miało nastąpić.

Jadąc do Teb, nie tylko uciekała od wszystkiego, co wiązało się ze staraniami o pozyskanie męskiego potomka, ale chciała także porozmawiać z kimś, kto na pewno ją zrozumie. Zamierzała opowiedzieć Teje o wszystkim, co ją nurtuje. Posłuchać jej rad, upewnić się w słuszności swoich wyborów i dzięki jej

mądrymu wsparciu nabrać nowej energii.

– Publicznie demonstrujecie świętą wartość łączącego was uczucia – zachwyciła się Królowa Matka, gdy synowa opowiedziała jej o tym, jak chętnie Echnaton okazuje jej swą miłość przed ludem. – Wspaniale! Niech biorą z was przykład. Miłości na świecie nigdy za dużo! Miłość jest darem bogów.

– Wierzymy z całego serca, że jesteśmy w stanie przekazywać boską siłę życia naszym poddanym. Czuję, że gdy mój ukochany mąż Aton–Ra jednoczy się z Panią Świata Hathor, czyli ze mną – dodała, układając obie ręce na piersiach – spełnia się najwspanialsze dzieło stworzenia. Naprawdę głęboko wierzę, że dzięki naszej miłości, demonstrowanej bogu i ludziom każdego dnia, wciąż nabieramy nowych sił, dostajemy prosto od boskiego ojca nową energię, dzięki której możemy żyć dla jego chwały jeszcze piękniej niż dotychczas!

– Mój syn naprawdę bardzo cię kocha.

– Ja jego też – powiedziała i zamilkła.

Teje bezbłędnie rozszyfrowała, że za wcześniejszą ekscytacją, następującym po niej milczeniem i spuszczonego, ale rozbieganym wzrokiem kryje się chęć zwierzeń.

– Mów! – zachęciła łagodnie, lecz zarazem tonem nieznoszącym sprzeciwu, tak samo, jak zdarzało się jej to często w czasach, gdy Nefretete była jeszcze Taduhepą.

– Wciąż nie mamy syna.

– Jesteś jeszcze młoda...

– Ale boskie nasiona Echnatona są na wyczerpaniu.

Teje pokiwała głową ze zrozumieniem.

– A więc medycy mieli rację...

– Tak. Próbuje zachęcić go, by we mnie wniknął, ale on ucieka, robi wszystko, by uniknąć kontaktu, mój dotyk stał mu się niemiły. Jest piękny, uduchowiony, mądry, rozmawia z bogiem, daje mi złoto i drogie prezenty, funduje kolejne pomniki, czyta wiersze. Ale to nie zastąpi mi gorąca jego ciała. Chcę czuć go w sobie, tak jak dawniej. Chcę widzieć pragnienie w jego oczach. Serce mi pęka, gdy widzę, że on też by tego chciał, ale naprawdę w żaden sposób nie może. Nie ma siły, jego ciało się zmieniło, nie jest już mężczyzną... Zmienia się. Wciąż ma jeszcze włócznie, ale jest już tak mała, że zaczyna wyglądać jak kobiece wrota. Ma niewieście biodra, piersi mu się powiększyły – mówiła, nie robiąc przerw, jakby otworzył się wór ze wszystkim, co gnębiło ją od długiego czasu. – Z każdym dniem staje się coraz bardziej boski, a przy tym, nie wiem jak to powiedzieć, jest bogiem i boginią w jednym ciele... – Wydała z siebie cichy jęk nieutulonego żalu i rozplakała się. – Wiem, że on jest bogiem, wiem... Ale ja... ja chyba jestem zwykłą kobietą. Staram się, ale jestem słaba i chyba niegodna bycia władczynią, bo potrzebuję męskich ramion. A wciąż jestem całkiem sama. Samiuteńka! Tak

bardzo brakuje mi jego dotyku, pieszczot, gorąca jego skóry. Chcę znów czuć go w sobie...

– Rozumiem, kochanie. – Teje była czuła i empatyczna, jednak przy tym do bólu racjonalna. – Ale twoje potrzeby to jedna sprawa, a brak męskiego dziedzica to druga.

– Kiedyś, dość dawno, doradziłaś mi, by zachęcać Echnatona do korzystania z usług kobiet ze Złotego Domu.

– To oczywiste, od tego są. W zależności od potrzeb państwa, powinny dawać faraonowi przyjemność, a w razie potrzeby rodzić mu synów.

– To nie takie proste...

Nefretete, zapewne czując, że rozmawia ze swoim jedynym prawdziwym sprzymierzeńcem, postanowiła otworzyć się jeszcze bardziej. Może też bogini podpowiedziała jej, że widzi Teje po raz ostatni i że ta mądra, doświadczona kobieta nie tylko jest w stanie ją zrozumieć, mądrze ocenić jej problemy, ale także spróbować znaleźć dla nich najlepsze rozwiązanie.

– Jak wiesz, twój syn jest bogiem. Gdy go poznałam, był przepięknym, delikatnym i wrażliwym chłopcem, którego Ra nie napiętnował jeszcze zbyt mocno. Od kiedy zmienił imię i stał się Echnatonem, zaszła w nim wielka przemiana. Jest uduchowiony, często niemal nieobecny, a równocześnie, tak jak mówiłam, a ciebie to wcale nie zdziwiło, jego ciało zmienia się z tygodnia na tydzień.

– Dawno uprzedzałam cię, że tak może się stać.

– I tak się właśnie dzieje. Straciłam już nadzieję na męskiego potomka. Ale dziewczyny z Domu Kobiet robią, co w ich mocy, żeby wykrzesać z faraona jeszcze chociaż iskrę boskiego ognia.

– I bardzo dobrze!

– Wybrałam najpiękniejsze i najzdolniejsze w sztukach miłosnych. Może im się uda?

– Jeśli bogowie pozwolą, któraś z nich urodzi chłopca.

– Modlę się o to.

– Ja też będę to robić. – Teje uniosła do ust i ucałowała znak bogini zawieszony na łańcuchu zdobiącym jej szyję. – I niech tak się stanie. Ale chciałabym dać ci jedną radę: jeśli urodzi się chłopiec, natychmiast weź go pod swoją opiekę. Musi stać się wyłącznie twoim synem.

– Tak jak ty zrobiłaś z Neferem?

– Nie. Ja nie wychowałam go jak syna, mimo że bardzo chciałam. Stał się moim wrogiem, bo popełniłam błąd oszczędzając jego matkę. Z perspektywy czasu wiem, że dla niego byłoby znacznie lepiej, gdyby Giluhepa nie miała wpływu na jego wychowanie. Królowa powinna pamiętać przede wszystkim o dobru dynastii, własne szczęście stawiać na dalszym planie i zaspokajać je, owszem, ale tylko



wtedy, gdy ma pewność, że nie będzie to miało wpływu na losy państwa.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jesteś już całkowicie dojrzała jako kobieta i królowa. Całkiem sporo wiesz o rządzeniu. Jestem też pewna, że mój syn będzie coraz bardziej zmierzał w duchową stronę Ra, co oznacza, że odsunie się od rządzenia, a ty wkrótce niemal w pełni przejmiesz nechacę i hekę. I wiem, jestem pewna, że doskonale dasz sobie radę.

– Wysoko mnie oceniasz. Dziękuję.

– Mówiłaś, że jesteś sama. Źle ci z tym? Naprawdę? – Przechyliła głowę, przekornie się uśmiechając. – Wiesz przecież, że królowa zawsze jest sama. Bez względu na to, jak zaufanych i bliskich doradców ma wokół. Ty jesteś silna, mądra i piękna – stworzona do rządzenia. Dasz sobie radę, ale czasami, cóż robić, poczujesz się samotna. Każda z nas tak ma. Moja rada: nie unikaj wtedy mężczyzn. Bierz ich do łóżka, wybieraj najlepszych, najpiękniejszych, z błyskiem w oczach, silnych i zdrowych. Czerp radość z tego, co będą mogli ci ofiarować. Nie wahaj się. Tak dużo dajesz z siebie światu, że powinnaś zaakceptować to, że może ci się odwdzięczyć tym samym. Ale pamiętaj przy tym, żeby zachowywać królewski majestat. Jesteś Wielką Małżonką Króla, Wielką Kapłanką Hathor, córką Ra. Żadnego z mężczyzn nigdy nie dopuszczaj do siebie zbyt blisko, bo porazisz go swoim światłem. Zwykły śmiertelnik nie zniesie twojego blasku. Nigdy, pod żadnym pozorem, nie otwieraj przed żadnym swojego Ka, nawet jeśli będzie ci się wydawało, że prawdziwie kochasz. Miłość zachowaj dla boga, męża i dzieci. Kochaj Egipt, a siłę zachowaj do rządzenia. Nie zakochaj się, bo dla królowej to oznaka słabości.

– Naprawdę myślisz, że zakochana kobieta staje się słaba? – Nefretete nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Zawsze wydawało się jej, że jest dokładnie odwrotnie. Tylko kochając, można spełniać się prawdziwie w innych dziedzinach ziemskiego istnienia.

– Właśnie. Zakochana stajesz się słaba! A ty przecież musisz być silna. Zawsze!

Nefretete przez dłuższą chwilę wsłuchiwała się w spienione wody Nilu swoich myśli. Płynęły przedziwnym nurtem. Wreszcie powiedziała:

– Sądzisz, że silna królowa powinna pozbyć się kobiety, która urodzi syna jej mężowi?

– Tak – odpowiedziała Teje bez chwili wahania. – To, że Giluhepa żyje, było moim błędem. Nie powinnam go popełnić. Ale byłam młoda i bez doświadczenia. A później nie mogłam już tego naprawić, bo obiecałam twojej kapłance Isztar, że będę ją chronić. To była transakcja. Zresztą ty też byłaś jej częścią.

– Wiem. Dinana powiedziała mi wszystko. W tamtym czasie równocześnie lękałam się ciebie i cię podziwiałam. Nie wiem, które z tych uczuć było silniejsze.

Dziś wiem, że lęk ludu przed rządzącymi jest często niezbędny, bo ułatwia rządzenie. A mój podziw dla ciebie? Z czasem stał się bezgraniczny.

– Rządzenie nie jest zajęciem dla delikatnych dziewczynek. – Teje ucieszyły słowa Nefretete. Potwierdzały, że nie pomyliła się, pozwalając, by została partnerką jej syna, gdy wybierała ją na królową Egiptu.

– Jesteś bardzo silną kobietą!

– Może tak, może nie – zagadkowo i lekko załamującym się ze wzruszenia głosem wyszeptała Teje.

Nefretete wyczuła, że myśli królowej przepłynęły w sferę piękna i miłości. Wykorzystała to, by zadać pytanie, które wielokrotnie do niej wracało, kiedy myślała o swojej teściowej.

– Kochałaś kiedyś prawdziwie?

– Tak. – Teje spojrzała w nieodgadnioną dal i westchnęła rozmarzona. – Miałam szczęście: największą miłością mojego życia był mój mąż. Prawdziwą, wielką i pełną. A przy tym całkowicie spełnioną.

Z oczu Nefretete popłynęły łzy.

– Ja właśnie tak kocham Echnatona.

– Wiem. – Teje wstała i podeszła do ustawionego przed zwierciadłem małego stolika. – Pokochałaś go od pierwszego wejrzenia. Także dlatego pozwoliłam, żebyś została królową. – Otworzyła jedno z małych złotych puzerek i wyjęła z niego sakiewkę, którą Nefretete natychmiast rozpoznała.

– To naszyjnik z kamieniem księżycowym, który podarowałaś mi, gdy przybyłaś do Egiptu.

– Och, wciąż go masz. – Nefretete ucieszyła się jak dziecko. – I trzymasz go tak blisko siebie!

– Kiedy mi go wręczałaś, powiedziałaś, że przynosi szczęście i że to najcenniejsze, co masz.

– Tak było...

– Ja też dałam ci najcenniejsze, co mam: mojego syna, wojownika światła. Dbałam o twój amulet, ty dbałaś i wciąż będziesz to robić, o Echnatona. Teraz mój syn jest w twoich rękach, a że jest coraz słabszy, jego los coraz bardziej będzie zależał od ciebie. Potrzebujesz siły. Wielkiej. Zwracam ci twój amulet. Będzie ci potrzebny.

– Jest twój. Dałam ci go – zaprotestowała słabo Nefretete.

– Pomógł mi w najtrudniejszych chwilach. Chcę, żeby znów był przy tobie. Przyda ci się.

\*\*\*

Gdy Nefretete wróciła z Teb, Kija była w ciąży. Jej brzucha jeszcze nie było widać, ale kapłanki miały pewność, że za kilka miesięcy na świecie pojawi się

dziecko Echnatona, najprawdopodobniej chłopiec. Wskazywały na to pięknie zieleniące się kielki jęczmienia. Stara tradycja nakazywała bowiem podlewanie porannym moczem kobiety, spodziewającej się brzemienności, ziaren jęczmienia i pszenicy posianych w kamiennych doniczkach. Jeśli nie wschodziły, marzenie o dziecku nie mogło się ziścić, a jeśli zaczynały rosnąć, znaczyło to, że za kilka miesięcy przyjdzie na świat człowiek. Jeśli miał się urodzić chłopiec, pierwszy kielkował jęczmień, a jeśli dziewczynka – pszenica.

Nefretete przyjęła wiadomość spokojnie. Panowała nad sobą do tego stopnia, że obserwujący jej twarz służący byli przekonani, że królowa się ucieszyła. Uśmiechnęła się, a nawet klasnęła w dłonie.

– Atonowi niech będą dzięki za ten dar! – wzniosła ręce ku niebu.

Jednak Rai, która znała swoją panią doskonale, a dodatkowo ostatnio w Tebach dochodziły do niej strzępki rozmów, które królowa prowadziła z Teje, wiedziała, że to tylko pozory. Owszem, Nefretete chciała dla faraona męskiego potomka, jednak wciąż liczyła na to, że to jednak ona mu go urodzi. Rai była też pewna, że gdyby chłopiec urodził się z innej kobiety, los jego matki był w zasadzie przesądzony. Wiedziała o tym, jednak tego sekretu za żadne skarby nie zdradziłaby nikomu. Mimo że królowa była dla niej czasami surowa, kochała ją, była jej w pełni oddana i z całego serca popierała we wszystkich działaniach i decyzjach. Rozumiała, że kobieta będąca matką następcy tronu może być zagrożeniem dla statusu Wielkiej Małżonki, a więc także dla niej, jej najwierniejszej i ulubionej służki, której powodzenie było nieodłącznie związane z losem królowej.

Tuż po powrocie z Teb dowiedziała się, jeszcze przed królową, że faraon pozwala, by Kija czasami spędzała z nim noc. Słusznie uznała, że to nie spodoba się jej pani i zastanawiała się, jak w najłagodniejszy sposób przekazać jej tę informację, zanim zdąży do niej dotrzeć z ust kogoś mniej delikatnego niż ona i nie zważającego na to, jak ta wiadomość może zranić serce władczyni.

– Pani, pod naszą nieobecność faraon czuł się chyba bardzo samotny – odważyła się powiedzieć cicho. – Dowiaduję się, że z tęsknoty do ciebie zdarzało mu się wezwać do łóża Kiję. On tak nie lubi samotnych nocy...

– Rai, mów śmiało, nie zranisz mnie. – Nefretete podniosła głowę wysoko. – Wyjeżdżając, liczyłam się z tym, że tak właśnie może się zdarzyć. – Nie wydawała się bardzo zasmucona.

Rai, widząc jej reakcję, odetchnęła z ulgą.

– Bycie królową Egiptu to nie tylko możliwość noszenia najpiękniejszej korony świata i codzienne odbieranie hołdów. Życie to często wyrzeczenia, smutek i gorzkie łzy. A przede wszystkim olbrzymia odpowiedzialność. Za losy dynastii, wszystkich, których kochamy, i tych, którzy wierzą, że władza faraonów pochodzi z rąk najwyższego.

– Pani, masz w sobie tyle siły! – Klęcząc przed Nefretete, zawołała Rai

z prawdziwym podziwem i czcią.

Z jednej strony wiedziała, że królowa jest kimś zdecydowanie więcej niż tylko kobietą, z drugiej jednak wyobrażała sobie, jak cierpiało jej serce, gdy dowiadywała się, że jej ukochany mąż przytula w nocy inną. Co prawda, nie łączą się ich ciała, ale widocznie on na tyle pragnie jej towarzystwa i chce ją tulić, że sam zaprasza ją do swojego łóża. Więc najwyraźniej sprawia mu to przyjemność.

Jak silna musi być kobieta, która zachowuje kamienną twarz w sytuacji, gdy jej miejsce w łóżu i wszystko na to wskazuje, że także w sercu jej ukochanego, zajmuje inna? – zastanawiała się.

Żeby pokrzepić królową, a także trochę siebie, bo wydawało jej się, że cierpi razem ze swoją panią, głośno dodała:

– Wspaniale, być może będziemy mieć męskiego potomka, zajmiemy się nim, damy mu najlepsze mamki, wychowamy po królewsku. Dobro państwa i dynastii jest najważniejsze!

– Tak, kochana Rai, masz rację – uśmiechała się królowa czując, że jej służka wypowiada te wszystkie słowa, żeby uporządkować sobie w głowie nową sytuację, ale przede wszystkim, by po kobiecemu ją pocieszyć.

Od powrotu królowej Echnaton ani razu nie zaprosił Kiji do łóża. Szczerze ucieszył się z powrotu Nefretete. Spodziewał się, że pochwali go za dobrze wykonane zadanie. Zdawał się zupełnie nie myśleć o tym, że brzemiennosc dziewczyny, którą przecież osobiście mu wybrała, może sprawiać jej ból. Spotkania z dziewicami z Domu Kobiet traktował jak jeden z uciążliwych królewskich obowiązków. Od dawna nie odczuwał potrzeby cielesnych zbliżeń i niemal udało mu się wmówić samemu sobie, że to kolejny objaw boskości. Z czasem coraz mniej cierpiał z tego powodu, że nawet Nefretete, którą jako jedyną kobietę w życiu nazwał siostrą i wciąż tak gorąco kochał, nie potrafiła w żaden sposób zachęcić jego włóczy do działania. Uznał, że taka jest wola Najwyższego.

Gdy więc stanęło przed nim zadanie spłodzenia męskiego potomka, gdyby nie pomoc medyków, ziołowe mikstury, które przygotowywali mu do picia, nie chciałby i nie byłby w stanie tego dokonać. Był jednak dumny, gdy okazało się, że jedna z kilku kobiet wybranych dla niego przez Nefretete okazała się brzemienna. Uznał, że jego królewska powinność została wykonana. I odetchnął z ulgą, mając nadzieję, że jeśli urodzi się chłopiec, nie będzie więcej niepokojony koniecznością wykonywania działań, mających zapewnić dynastii kolejnego męskiego potomka. Uważał bowiem, że nie licuje to z jego boską godnością.

Brzuch Kiji z każdym mijającym tygodniem stawał się coraz większy. Z rozkazu Wielkiej Małżonki przyszła matka zamieszkała w specjalnie przygotowanych, bardzo wygodnych, przestronnych pomieszczeniach, na tyle jednak oddalonych od komnat królewskich, żeby jej obecność w żaden sposób nie zakłócała spokoju pary królewskiej i całego dworu.

Wielka radość zapanowała w pałacu, gdy pewnego dnia Kija powiła chłopca. Dano mu na imię Tutanchaton.

\*\*\*

Echnaton coraz bardziej odsuwał się od spraw doczesnych. Gdy na świat przyszedł Tutanchaton, uznał, że skoro spłodził męskiego następcę, może już wyłącznie i w pełni poświęcić się sprawom związanym z kultem Najwyższego. Coraz częściej spędzał dnie i noce w pałacu na terenie świątyni Atona, tworzył hymny sławiące jego boską wielkość, a z Nefretete i córkami widywał się głównie w czasie uroczystości.

W tym samym czasie oficjalnie zabronił oddawać cześć innym bogom niż Aton i ostatecznie rozkazał zamknąć ich świątynie w całym państwie. Mieszkańcy Egiptu, oddający cześć Amonowi, Ptahowi, Setowi i dziesiątkom innych bogów, byli wzburzeni. Każdy Egipcjanin, którego imię pochodziło od Amona, na rozkaz faraona musiał je zmienić. Ze wsparciem wojska, policji i tajnych służb imię Amona usuwano z grobowców, świątyń, steli, a nawet z wydanych wcześniej dokumentów państwowych. Kapłani starych bogów truchleli ze strachu i rozpacz. Przekupieni lub zastraszeni, przechodzili na stronę Atona, albo wiedli życie w ukryciu z dala od zmian. Przyglądali się z rosnącym oburzeniem, jak nie tylko niszczone imiona bogów, ale też zamykano świątynie, które istniały od zawsze, i patrzyli, jak armia konfiskuje olbrzymie posiadłości Amona, by faraon mógł obdarowywać nimi swoich nowych zwolenników.

Jednak żadne dekrety ani działania wojska nie były w stanie zmusić ludzi do szczerzej rezygnacji z religii przodków.

Posiedzenia Rady Królewskiej z udziałem faraona odbywały się coraz rzadziej. Krajem rządili wspólnie jego zaufani, w ręce których przekazywał coraz większe kompetencje. Na czele Rady, pod nieobecność króla, stała Nefretete, i to jej podlegali wszyscy członkowie.

Królowa po ostatniej długiej wizycie u Teje stała się znacznie silniejsza niż wcześniej. A przyście na świat następcy tronu nie osłabiło jej, tak jak wielu oczekiwało, wręcz przeciwnie: umocniło ją do tego stopnia, że sprawiała wrażenie pewnej siebie, mocnej, dojrzałej i przekonanej, że doskonale wie, jaką drogą powinna iść nie tylko ona sama, ale i jej najbliżsi, i że potrafi twardą ręką rządzić całym Egiptem.

– Z woli faraona, będę prowadzić tę i wszystkie Rady, na których Syn Ra nie będzie mógł zaszczyścić nas swoją obecnością – rozpoczęła, zatrzymując wzrok na twarzy każdego z obecnych. Pochylali przed nią głowy z szacunkiem należnym Wielkiej Małżonce.

To jej wystarczyło. Nie spodziewała się, że natychmiast i we wszystkim jej się podporządkują, ale miała nadzieję, że przynajmniej nie będą zbyt ostentacyjnie

sprzeciwiać się jej decyzjom. Wciąż większość z nich widziała w niej piękną, ale niegroźną kobietę, matkę królewskich córek, ukochaną faraona. Zaznajomioną ze sprawami królestwa, jednak zainteresowaną głównie strojami, przyjęciami, poezją i smakowaniem urody życia. Jednak nawet Eje, który znał ją od lat i nigdy nie lekceważył jej inteligencji, nie wiedział, jak bardzo zmieniła się od czasu śmierci Nefera, ostatniej wizyty u Teje i od momentu przyjścia na świat Tutenchatona.

A stała się inną kobietą. Silną, niezależną, ufną w swoje siły i pewną siebie. Zaczynała się dla niej nowa epoka. Ona jeszcze tego nie wiedziała, ale strzegąca jej od zawsze Isztar rozpostarła nad nią szerzej niż do tej pory swoje boskie skrzydła. I postanowiła, że będzie ich jej używać.

– Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu do wiecznej światłości Aanena, Wielkiego Widzącego z Heliopolis, Kapłana Słońca, umiłowanego brata Królowej Matki, nauczyciela faraonów – kontynuowała Nefretete, gdy upewniła się, że na tym etapie żadnemu z członków Rady nie przyjdzie do głowy, by podważać przejście nemes i heki w jej ręce. – Faraonowi i nam wszystkim będzie go bardzo brakowało. Z woli Echnatona, jego miejsce w Heliopolis zajmie Wielki Kapłan Samut.

– I niech tak się stanie! – zebrani zgodnie wypowiedzieli odwieczną formułę.

– Najbardziej radosna wiadomość, jaką pragniemy wspólnie z faraonem zakomunikować ludowi, to przyście na świat następcy tronu – powiedziała, wysoko trzymając głowę. Ani na moment nie drgnął jej głos, a na twarzy pojawił się oficjalny uśmiech, jakiego nikt nie widział u niej wcześniej. Był połączeniem dystynkcji, opanowania i pewności siebie. – Pragniemy, by Kija od teraz, aż do odejścia na słoneczną stronę, nosiła tytuł Wielce Umiłowanej Małżonki.

– I niech tak się stanie – ponownie zgodnie podsumowali jej słowa zgromadzeni.

Żaden z nich nie śmiał odezwać się w tej sprawie ani słowem. Domyślali się, że zaakceptowanie istniejącego stanu rzeczy kosztowało królową wiele wysiłku. Od dawna wszyscy byli ciekawi, jak rozwiąże tę kwestię. Rzadko bowiem w historii Egiptu silna władczyni pozwalała na to, by obok niej żyła kobieta, która urodziła faraonowi syna. Pamiętając jednak, że Teje pozwoliła istnieć Giluhepie, zakładali, że Nefretete, jako wierna naśladowczyni swojej teściowej, może zechcieć pójść w jej ślady. Na razie każdy z nich postanowił przyglądać się, jak poradzi sobie z jednym z poważniejszych sprawdzianów swojej siły.

Naradę przerwało wejście posłańca. Miał potargane włosy, a jego szaty pokrywał piach pustyni. Mimo wyglądu, który nie pozwalał na dopuszczenie przed oblicze królowej, dowódca straży wpuścił go do środka. Widocznie wiadomość, którą przynosił, była wielkiej wagi. Upadł na twarz przed królową i członkami Rady.

– Mów! – rozkazała Nefretete.

– Pani, obyś żyła wiecznie! – pozdrowił ją, nie podnosząc wzroku. – Przynoszę wieści z pałacu w Tebach.

Królowa wstała, spodziewając się najgorszego. Nie myliła się.

– Teje, Wielka Królowa Matka, odeszła do wieczności – powiedział jednym tchem.

Nefretete ręką dała mu znak, żeby wyszedł, ujęła głowę dłońmi i potarła skronie. Obecni podnieśli się na znak szacunku dla zmarłej.

– Udam się do faraona. Chcę osobiście przekazać mu tę wiadomość. Wkrótce ogłosimy wielką żałobę, zostańcie tu i omówcie tę kwestię. Merire, Wielki Kapłanie Atona, powierzam ci przewodniczenie Radzie pod moją nieobecność. Naczelnik Eje będzie ci służył swoim doświadczeniem. – Merire zgiął ciało w pół, a Eje pochylił siwą głowę. Królowa podążyła już w stronę drzwi, jednak zanim wyszła, odwróciła się i gładząc wiszący na jej szyi oprawiony w srebro księżycowy kamień–amulet, który niedawno do niej powrócił, powiedziała, powoli mierzając wzrokiem wszystkich zebranych: – Nikt nie zna ścieżek, jakie planują dla nas bogowie...

Eje, który nie raz słyszał dokładnie te właśnie słowa wypowiedane przez królową Teje, był pewien, że Nefretete będzie kontynuatorką jej polityki. I był przekonany, bo podpowiadało mu to doświadczenie całego życia, że będzie władczynią co najmniej równie silną jak jej teściowa.

*Błękitne oczy mistrza Thotmesa*

– Faraon powierzył ci pracę nad kamiennym posągiem bogini Hathor. Jak wiesz, jestem jej ziemskim ucieleśnieniem.

– Pani, z całym talentem, jakim raczyli mnie obdarzyć bogowie, w jaki wyposażył mnie Najwyższy, pełen dobroci i szczodrości Aton, jestem do twoich usług.

Thotmes został wezwany do ogrodów otaczających obserwatorium astronomiczne, na cześć Najwyższego nazwane Meru-Aton. Było to ulubione miejsce królowej, które sama zaprojektowała, a mistrz Hapu z największym znanstwem i kunsztem zrealizował. Mieściło się w pięknej, spokojnej, oddalonej od codziennego gwaru dzielnicy południowej, w niewielkiej odległości od pracowni mistrzów Baka i Thotmesa. Obserwatorium było wyposażone w długie lunety ze specjalnymi wypukłymi lusterkami w środku i system metalowych okręgów, wypełnionych szklanymi płytkami o różnych kształtach i funkcjach, które pozwalały obserwować gwiazdy, a nawet odległe planety. Stały tam też urządzenia umożliwiające obliczanie ruchów innych planet i dokładne obserwowanie faz księżyca, co – jak wiadomo w Egipcie od zawsze – miało znaczący wpływ na wylewy Nilu, a tym samym na uprawy i hodowlę.

Obserwatorium mieściło się na sztucznie usypanym wzniesieniu, na szczycie którego zbudowano wysoką wieżę. Prowadziły do niej kręte, wąskie, lecz wygodne schody. Z wieży, w której znajdowała się tylko jedna komnata, za to z częściowo rozsuwanym hydraulicznie dachem, było widać nie tylko niebo, ale całe Achetaton. Nieopodal wieży zbudowano mały, w porównaniu z głównym, pałacyk, przeznaczony wyłącznie na potrzeby Nefretete i jej dzieci. Można tam było bawić się, czytać, gimnastykować, a nawet po prostu mieszkać kilka dni, bo poza wygodnymi sypialniami i salą zabaw było tam także kilka łazienek i sala przeznaczona do wypoczynku i regeneracji.

Wieżę i pałac otaczały kolorowe ogrody, poprzecinane ścieżkami wykładanymi granitem. Przy niewielkich sadzawkach ustawiono marmurowe szerokie ławy, nad którymi rosły drzewa sprowadzone z rozkazu królowej z głębi Afryki i krajów Wschodu. Nefretete kochała przyrodę, lubiła sadzawki i stawy, pływające w nich kaczkę, żółwie i złote rybki. Lubiła śpiew ptaków, które chętnie gnieździły się w konarach drzew wokół Meru–Aton. Kwitnące kwiaty roztaczały oszałamiającą woń, a rośliny, w większości nieznane tym, którzy dostąpili zaszczytu odwiedzenia Meru–Aton, tworzyły kolorowy kobierzec.

Thotmes został zaproszony przez królową, by mogli w spokoju i w oddali od oficjalnego pałacowego protokołu porozmawiać o posągu Hathor, którego stworzenie zlecił faraon. Echnaton życzył sobie, żeby bogini miała twarz i ciało Nefretete, która była nie tylko uosobieniem kobiecej mocy Hathor, lecz piastowała też, jak każda kolejna władczyni Egiptu, godność Najwyższej Kapłanki.

– Jak sobie wyobrażasz ten posąg Thotmesie?

– Chętnie usłyszę, pani, jaka jest twoja wola i sugestia.

– Umówmy się, że z pełnym zaufaniem oddam tę sprawę w twoje doświadczone dłonie. – Królowa spojrzała na ręce Thotmesa, które zgodnie z obyczajem, stojąc przed królową, skrzyżował na piersiach.

Nefretete siedziała na marmurowej ławie wyłożonej miękkimi poduchami z łabędziego puchu. Za jej plecami rosła gęsto obrzucona czerwonymi kwiatami bugenwilla. Zaczynał zapadać zmierzch, kwiaty rozprzestrzeniały kuszące wonie. Thotmes stał przed królową lekko zmieszany. Od czasu, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, fascynacja jej urodą nie dawała mu spokoju, a od dnia, gdy wraz z faraonem po raz pierwszy odwiedziła jego pracownię, nie było nocy, żeby jej nie wspominał. Teraz patrzył na nią i myślał o tym, że jest z nią po raz pierwszy prawie całkiem sam. Oczywiście nie licząc Rai, jej służącej, która stała kilka kroków dalej, gotowa zareagować na najmniejszy dany jej znak, córek i ich piastunek bawiących się nieopodal i dyskretnych straży, rozstawionych wokół całego ogrodu.

Ciekawe, czy ona kiedykolwiek bywa zupełnie sama – pomyślał.

– Będę miała do ciebie kilka próśb, będę nalegać na ich spełnienie – usłyszał.



– Słucham, pani, z największą uwagą.

– Po pierwsze, życzę sobie, żebyś wtedy, gdy jesteśmy sami, traktował mnie tak jak każdą kobietę, której podobiznę rzeźbisz. Nie chcę, żeby obowiązywał nas w takich chwilach jakikolwiek protokół. Pragnę, bym na czas twojej pracy była twoją jedyną modelką i żebyś odrzucił wszystko inne, a staraniom dotyczącym tworzenia posągu Hathor poświęcił cały swój czas i energię.

– Pani, nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej.

– Będziesz do mojej wyłącznej dyspozycji.

– Jak sobie życzysz, królowo.

– Opuść ręce. – Wstała, podeszła do niego bliżej i dotknęła jego dłoni.

W tym momencie ich ciała przeszedł dreszcz tak mocny, że w pierwszym odruchu gwałtownie równocześnie odsunęli się od siebie. Nefretete poczuła przyjemną falę ciepła wypełniającą jej ciało.

Thotmes, niez mieszan y, ujął jej rękę.

– Czy teraz jesteśmy sami? – zapytał, postępując krok naprzód.

Stał tak blisko niej, że połączyły się ich oddechy. Nefretete uniosła głowę, przymknęła oczy i ułożyła usta jak do pocałunku. Ale gdy pochylił się nad nią, odsunęła się o pół kroku. Uniosła wysoko brwi, jakby dziwiła się temu, co zaszło, jednak nie puściła jego ręki.

– Tak, teraz jesteśmy zupełnie sami. – Rozejrzała się wokół. Jego spojrzenie poszło za jej wzrokiem i przez moment zatrzymało się na Rai, dzieciach, niańkach i skrytych za drzewami strażnikach.

Jej cichy śmiech rozładował napięcie.

– To moje życie. Zawsze ktoś mi towarzyszy.

Pociągnęła go łagodnie w stronę ławy.

– Chodź, chcę mieć cię blisko – wskazała mu miejsce obok siebie.

– Ty tu rządzisz.

– Obiecuję, że kiedy zaczniesz dzieło, podporządkuję ci się całkowicie.

– Kiedy życzysz sobie zacząć, pani?

– Najchętniej już, teraz. Nie ukrywam, że to, co mamy razem zrobić, jest dla mnie bardzo kuszące. – Zmrużyła oczy i jakby nie kontrolując tego co robi, pogładziła swój dekolt i piersi, a później położyła dłoń na łonie.

Patrzył na nią pożądl iwie i nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu. Oto sprzyjała mu królowa Nefretete, najpiękniejsza i najpotężniejsza z kobiet. Spełniało się jego skryte marzenie, którego nie śmiał wypowiadać głośno i które przeganiał ze swoich myśli, gdy tylko się w nich pojawiało. Widział dokładnie i nie mógł się mylić: każdy jej ruch sugerował nadchodzące szczęście, każde słowo wydobywające się z jej ust było zapowiedzi ą pieszczoty, lekko wyginające się, wyprężone ciało zapowiadało otwarcie przed nim najwspanialszych ogrodów ziemskiej rozkoszy, a jej wzrok zanurzał się w czeluściach jego Ka.

Serce biło mu z całych sił, jego włócznia wyprężyła się, gotowa do boju, a uda nabrały twardości granitu.

Wówczas ona odsunęła się od niego i wciąż się uśmiechając, spuściła wzrok i niewinnie zatrzepotała rzęsami.

– Bogini Hathor zasługuje na wszystko, co najlepsze, i najszybciej, jak to możliwe, to oczywiście. Ale spójrzmy na sprawy realistycznie: niech twoi ludzie przygotowują wszystkie materiały i narzędzia. Bądź w gotowości, dam ci znać, kiedy znajdę czas, żeby cię odwiedzić. A teraz dziękuję, że zechciałeś przyjąć moje zaproszenie do Meru-Aton. Jak ci się tu podoba?

Thotmes poczuł oszołomienie i po raz drugi w ciągu tak krótkiego czasu nie mógł uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Oto kobieta, o której śnił od chwili, gdy ją ujrzał, najpierw wabi go i daje jednoznaczne znaki, że jest nim zainteresowana, a chwilę później, chłodno się uśmiechając, wyrzuca go jak zużyty liść lotosu.

O co w tym chodzi – zastanawiał się. – Może jednak tylko mi się wydawało, że mi sprzyja? Jest przecież królową. Nie zachowuje się jak inni ludzie.

Uznał, że zapatrzony i zauroczony jej urodą być może odebrał jej niewinne zachowanie jako sprzyjające mu i zachęcające do bliskości.

– Pani, stanie się zgodnie z twoim życzeniem. – Ukląkł, sztywno i bez najmniejszego uśmiechu złożył stosowny dworski ukłon, dotykając czołem posadzki. – Mogę odejść?

– Odejdź – powiedziała rozbawiona. – I czekaj na mój znak. Wkrótce cię odwiedzę.

\*\*\*

– Pani, oto jestem.

Stojąca przed nią dziewczyna skłoniła głowę, po czym rozchyliła przepaskę osłaniającą jej piersi i oczom Nefretete ukazał się symbol bogini umieszczony w tym samym miejscu, w którym miała go także ona i wszystkie inne kapłanki Isztar.

Królowa była sama w swojej komnacie w Meru-Aton. Odprawiła Rai i inne służące. Już prawie zasypiała, gdy zauważyła stojącą przy jej łóżku postać emanującą spokojem i dobrą energią. Zdziwiło ją, że udało jej się przechytrzyć strażę i dotrzeć niepostrzeżenie do jej tak pilnie strzeżonej komnaty.

– Dinana przekazuje ci znak.

Dziewczyna podała królowej malutką czerwoną sakiewkę. Nefretete wyjęła z niej pierścień z ureuszem. Rozpoznała go natychmiast. Dinana pokazała go jej, gdy wiele lat temu płynęły barką do Teb na spotkanie z przeznaczeniem.

– To mój znak – powiedziała wtedy. – Zapamiętaj go. Jeśli kiedykolwiek pokaże ci go kapłanka, wiedz, że przybyła ode mnie i że możesz jej zaufać.

I oto teraz, gdy rzeczywiście bardzo potrzebowała wsparcia, stała przed nią wysłanniczka Dinany.

– Wiernie przekażę Dinanie każde twoje słowo – zapewniła kapłanka. – Jutro przybędę ponownie. Dam ci czas, byś przemyślała, jakiego wsparcia potrzebujesz, siostrze.

– Skąd wiedziała, że potrzebuję pomocy? – zapytała cicho Nefretete.

– Wielka Kapłanka zawsze wie wszystko o wszystkich – odpowiedziała dziewczyna pewnie i bez wahania.

– Jak masz na imię?

– Jestem kapłanką Isztar.

– Jak mam się do ciebie zwracać? – zapytała Nefretete w ciemności.

Nikt jej nie odpowiedział. Leżała w łóżu i zastanawiała się, czy przed chwilą rozmawiała z kapłanką, czy tylko tak jej się zdawało. Wiedziała, że od kiedy przybyła do Egiptu, wysłanniczki Isztar chroniły ją w niezauważalny dla niej sposób. Czasami dostrzegała ślady ich tak krzepiącej dla niej obecności. Bywało, że w swoich komnatach wyczuwała zapach taki sam, jaki wcześniej spotykała jedynie w świątyni Dinany. Czasami wydawało się jej, że jakaś zwiewna kobieca postać przygląda się jej i chroni ją w ciemnościach nocy. Także w czasie wielkich uroczystości, od początku jej bytności w kraju nad Nilem, odnosiła wrażenie, że strzegą jej nie tylko strażnicy i szpiegowie wysyłani najpierw przez Teje, Wielkiego Kapłana Ptahmesa, Świętych Ojców, być może także Horemheba, potem również przez Merire i Mahu, ale że obserwują ją również i strzegą, gotowe w każdej chwili przyjść z pomocą, dyskretnie, ulotnie, a dzięki temu niemal niewidzialne, tak jej bliskie kapłanki Isztar.

Jak dobrze wiedzieć, że czuwa nade mną Bogini. Dziękuję ci, pani – pomyślała zasypiając. – Dobrze czuć wsparcie Dinany.

Następnej nocy kapłanka Isztar pojawiła się, tak jak obiecała.

– Potrzebuję wsparcia Bogini – zaczęła Nefretete wstawszy z łóża. – Pragnę, by zechciała wziąć przysły los Tutenchatona w swoje ręce. Zapamiętasz to, co powiem? – upewniła się siadając i wskazując kapłance miejsce obok siebie.

– Zapewniam, że przekażę wiernie twoje słowa.

– Tutenchaton przyszedł na świat jako oczekiwany następca tronu. Zrodził się z Kiji, która za tę zasługę została obdarowana tytułem Ukochanej Małżonki Króla. Nasze serce raduje się, bo nasze modły i starania, by rósł silny i zdrowy, trafiają prosto do Atona-Ra, który otacza go opieką. Chłopcu wyrzyna się już pierwszy ząb. Tylko patrzeć, jak zacznie stawiać pierwsze kroki. Moje córki i ja sama kochamy go szczerze. Traktuję go jak własnego syna. Rozwija się zdrowo. Rośnie silny. Matka każdego ranka wciąż jeszcze karmi go osobiście piersią, ale mamki zaczynają już przejmować jej rolę, bo Kija jest słaba, a syn faraona potrzebuje coraz więcej pokarmu. Lada dzień książę będzie rósł wyłącznie dzięki

mleku mamek. Jestem ciekawa, jakie ścieżki zaplanowali dla Kiji bogowie. Kiedy o niej myślę, wspominam los nieszczęsnej Giluhepy i płaczę nad rozdartą duszą kochanego Nefera. Wyobrażam sobie, ilu nieszczęść można by uniknąć, gdyby pokrętne i zaborcze serce Giluhepy nie zakazało złymi myślami czystego Ka Nefera... Słuchasz i zapamiętujesz? – upewniła się.

– Oczywiście, siostrze.

Nefretete spojrzała na skupioną, jasną twarz kapłanki. Jeśli miała wcześniej najmniejsze wątpliwości, czy jej myśli zostaną dokładnie przekazane Dinanie, to gdy ta słowo w słowo powtórzyła wszystko, co przed chwilą usłyszała, kontynuowała z pełnym zaufaniem.

– Za nic nie chciałabym dopuścić, żeby coś podobnego wydarzyło się na moim dworze. Nie wiem, jak mam postąpić z Kiją. Liczę, że Bogini natchnie mnie, jej kapłankę, i pokaże mi właściwą drogę.

– To wszystko?

– Powiedz, proszę, Dinanie, że bardzo mi jej brakuje.

– Myśli Wielkiej Kapłanki są wciąż z tobą. Bogini Isztar czuwa nad twoim losem.

Królowa wstała i starym zwyczajem, tak jak robiła to w dzieciństwie, wiele lat temu w świątyni, pokłoniła się przybyłej. Położyły sobie ręce wzajemnie na ramionach i dotknęły się czołami. Trwały tak chwilę w skupieniu. Nefretete czuła, jak wymieniają się dobrymi, wzmacniającymi, jasnymi fluidami.

Rozstały się bez słowa.

*Modlitwa Nefretete*

*O, Wielka Isztar, najpotężniejsza z bogiń! Najpokorniej proszę, wysłuchaj mnie i przyjmij moje błagania. Dziękuję ci za wszystkie hojne dary, które od ciebie otrzymuję, za siłę, którą mnie obdarzasz i wsparcie, którego mi udzielasz. Jesteś objawieniem i szczęściem mojego życia, moim słońcem i światłem. Jestem i zawsze będę twoją córką.*

*Miałam dziś sen. Latałam.*

*Byłam w Wielkim Pałacu w sali audiencji. Siedziałam na tronie obok Echnatona. Wokół nas, jak zawsze w takich sytuacjach, było wielu ludzi. Trwały posłuchania. Faraon był łaskaw nastawiać swoich boskich uszu na słowa poddanych. Cierpliwie czekali na swoją kolej. Podchodzili, gdy przychodził ich czas, ich czoła dotykały posadzki, gdy klęczeli kłaniając się uniżenie. Nie podnosząc wzroku przedstawiali swoją sprawę. Niekończący się potok ludzi.*

*Najbliżej tronu stali wszyscy najważniejsi na dworze. Niektórzy z żonami. Wszyscy odświętnie ubrani, pachnący od mocnych balsamów, ale już trochę zmęczeni i znudzeni długim staniem i wysłuchiwaniami kolejnych skarg i próśb.*

*W tym śnie było jak w życiu: faraon życzył sobie, by najbardziej zaufani dostojnicy uczestniczyli w odbywających się tylko raz w każdej z trzech pór roku posłuchaniach, gdy otwierał swe boskie uszy na głosy poddanych. W porze achet spotkania odbywały się w miesiącu thot, w pencie w miesiącu tybi, a w szemu w miesiącu pachons.*

*W moim śnie był peret – czas wzrostu. Nil wylał i użyźnił ziemię, pola zostały obsiane. Słońce nie grzało jeszcze zbyt mocno, noce były chłodne, a powietrze w ciągu dnia nie tak suche. Mimo pogody, która nie skłaniała do zmęczenia, poczułam, że słabnę. Uprzedziłam Echnatona, że opuszczam salę. Gdy wstałam, poddani uklękli oddając mi cześć. Udałam się do swoich komnat.*

*Gdy już się tam znalazłam, zapragnęłam napić się wina. Rai podała mi kielich. Wypiłam go zachłannie. Było doskonale – figowe, dojrzałe – takie najbardziej lubię. Poczułam, że wraz z nim wpłynęły we mnie nowe siły.*

*Rozłożyłam ręce, bo poczułam, że wyrastają mi niewidzialne skrzydła. I że to ty, pani, mi ich używasz. I że mogę latać. Wykonałam szeroki ruch i oto uniosłam się wysoko! Ograniczał mnie tylko sufit mojej komnaty. Rai patrzyła na mnie zdumiona i zachwycona. A ja uśmiechałam się do niej i do samej siebie. Przecież od zawsze wiedziałam, że to potrafię. Że wystarczy oderwać stopy od ziemi. Zdecydować się na wykonanie pierwszego ruchu. Mocno się odbić i... już! Płynęłam w powietrzu. Było mi dobrze, miękko i pewnie. Okazało się, że do latania nie potrzebuję skrzydeł. Że unosi mnie moja moc i przekonanie, że posiadam tę umiejętność.*

*Otwierały się przede mną kolejne drzwi pałacu, a ja płynęłam pod strojnymi sufitami, uśmiechnięta i zadowolona. Ci, których mijalam, podnosili głowy do góry, ale nikogo z nich nie dziwiło, że widzą mnie lecącą. Tak jakby byli od zawsze pewni, że przecież to jasne, że jeśli tylko zechcę, mogę latać, a nie chodzić tak jak wszyscy. Czulałam się wolna. Bo ujawniłam coś, o czym wiedziałam, że przynależy do mojej natury, bo zdecydowałam się to zrobić, nie kryjąc tego przed nikim. A co więcej, postanowiłam polecieć do sali audiencyjnej, żeby już zupełnie nikt nie miał wątpliwości, że latam.*

*Bardziej unosiłam się, niż leciałam, i bez najmniejszego problemu zdecydowałam, w którą stronę się udaję. Gdy zbliżałam się do sali, strażnicy, którzy widzieli, że nadlatuję, szeroko otworzyli wielkie wrota. To jest bardzo wysokie pomieszczenie. Mogłyby tam swobodnie rosnąć najwyższe nawet palmy, a jeszcze zostałoby dużo miejsca. Leciałam między kolumnami i uśmiechałam się do zgromadzonych. A oni patrzyli na mnie bez najmniejszego zdziwienia, tak samo jak wszyscy, którzy widzieli mnie chwilę wcześniej. Dla nich także było oczywiste, że widzą mnie unoszącą się przy zwińczeniach kolumn.*

*Echnaton spojrzał na mnie i uśmiechnął się. Miałam wrażenie, że z ulgą. Ucieszył się, że zdecydowałam się latać? Chciał tego? Nie ujawniał, że wie, co*

*potrafię, czekał, aż sama wybiorę odpowiedni moment?*

*Odrobinę zdziwiło mnie, że wszystkim moje latanie wydaje się tak naturalne i oczywiste. Poczułam ulgę, bo dotychczas – tak czułam w tym śnie – moim największym problemem była obawa przed tym, jak zareagują inni. A okazało się, że nie tylko nikt się nie zdziwił, ale wszyscy uznali to za w pełni oczywiste i naturalne!*

*Było mi dobrze. Czułam, że wreszcie jestem sobą. Że mogę wszystko. Latanie było moim żywiołem. Wystarczyło się odważyć. Nikt się nie dziwił, nikt nie miał pretensji. Wszyscy traktowali to tak naturalnie, jakby wiedzieli, że robię tak całe życie.*

*Pani, dziękuję za ten piękny sen. Dziękuję za skrzydła, którymi otaczasz mnie każdego dnia. Czuję spełnienie, czuję, że unoszę się nad ziemią i że to moja rzeczywistość!*

*Proszę, niech ten sen będzie moją rzeczywistością.  
I niech tak się stanie!*

## ROZDZIAŁ VII

### *Magia codzienności*

– Królowa Nefretete! Królowa tu jest! – W pracowni Thotmesa rozległy się głosy poruszonych służących.

– Panie, królowa wysiada z rydwanu! – zawołał spanikowany Salw, główny zarządzający domem Thotmesa, wbiegając do największej z sal w pracowni, w której mistrz stał właśnie na szczycie olbrzymiego granitowego głazu.

– Nefretete? – zdziwiony Thotmes spojrział na służącego. – Przecież miała uprzedzić... – dodał pod nosem.

W tym momencie do sali weszła Rai z dwiema służkami, rozejrzała się, uśmiechnęła do Thotmesa i ręką dała mu znak, by zszedł na dół. Jednak nie zdążył nawet jeszcze postawić stopy na rusztowaniu, gdy pojawiła się Nefretete.

– Wszyscy wyjść – zarządziła Rai. Słodycz jej głosu nie zmyliła nikogo. Wszyscy, wyczuwając ton nieznoszący najmniejszego sprzeciwu, niemal natychmiast i prawie bezszelestnie opuścili salę.

W sąsiednim pomieszczeniu rozległy się dźwięki harfy, sistrum, piszczałek i bębnów. Thotmes spojrział na Nefretete pytająco.

– Królowa lubi, gdy towarzyszy jej muzyka – wyjaśniła Rai.

– Pierwszy raz mam muzykantów w pracowni, podoba mi się to – zgrabnie przeszedł z kamienia na rusztowanie.

– Zostaw nas samych – rozkazała królowa i nie patrząc nawet, czy Rai wykonała jej polecenie, podeszła do bambusowej konstrukcji i zaczęła się na nią wspinać.

– Pani, pomóc ci? – patrzył na nią z góry.

– Chcę do ciebie dołączyć – uniosła wąską, opinającą jej ciało suknię i postawiła nogę na pierwszym poziomie rusztowania.

Złapał ją mocno za obie ręce i podniósł.

– Jesteś – powiedział, gdy poprawiając suknię stanęła naprzeciw niego.

– Jestem. – Spojrzała mu w oczy tak, że jej wzrok zdawał się przenikać do jego serca. – Mogę zostać?

– Przychodzisz bez uprzedzenia, ale jesteś najbardziej oczekiwanym i upragnionym gościem.

Dotknął jej policzka wierzchem dłoni. Zamknęła oczy i odchyliła głowę. Patrzył na nią z zachwytem. Miała regularne rysy, gładką skórę, a wykrój oczu, nosa i ust był tak idealny, jakby najdoskonalszy z bogów osobiście przyłożył rękę do ich powstania.

– Długo na ciebie czekałem.

– Jestem. Cała dla ciebie.

Uniósł jej brodę i wskazującym palcem dotknął ust. Przesuwał go, powoli je rozchylając. Druga ręka sunęła po jej odsłoniętym karku. Stała nieruchomo, a przez jej ciało przebiegały dreszcze. Uśmiechała się, zatracając się w jego błękitnych oczach.

I nagle pękły tamy. Zsunął jej suknię z ramion, a ona odpięła jego przepaskę. Stali naprzeciw siebie nadzy, piękni i rozświetleni pożądaniem. Przywarli do siebie, wzajemnie obsypując się pocałunkami, bez opamiętania i ograniczeń, jakby ich ciała czekały na siebie całą wieczność. Ich dusze spłotyły się w odwieczny boski węzeł i zawirowały w przestworzach. Stali się jednością.

Rusztowanie kołysało się rytmicznie, a bambusowe żerdzie, z których było zbudowane, skrzypiąc wpasowywały się w miłosną muzykę ich ciał.

Dźwięki płynące z sąsiedniego pomieszczenia zagłuszały odgłosy schadzki, a Rai, chcąc mieć pewność, że nikt nie zakłóci spokoju jej pani, osobiście stanęła przed wrotami prowadzącymi do pracowni. Czas płynął powoli. Wreszcie muzykom zaczęły drętwieć palce zmęczone naciskaniem strun.

– Thotmesie, przed chwilą miałam skrzydła. – Nefretete oparła głowę na ramieniu kochanka. – Unosiłam się nad ziemią.

Odgarnął jej z czoła mokre od potu włosy.

– Byłem tam z tobą...

– Nie zdarzyło mi się to nigdy wcześniej.

– Może nigdy nie próbowałaś na rusztowaniu? – zażartował i przytulił ją do siebie mocniej.

– Królowe raczej dość rzadko wspinają się na rusztowania, jak sądzę – pieszczotliwie ugryzła go w ucho. – Musiałam wykazać się odwagą, żeby zdecydować się na ten krok.

– Jesteś najwspanialszą królową na świecie. To zaszczyt móc poznać cię dogłębnie.

– Obiecałam, że jako modelka w pełni ci się podporządkuję. I tak właśnie będzie.

– Naprawdę? To chodź, chcę cię teraz zobaczyć z innej perspektywy.

Położył się na plecach, materię swojej przepaski rozścielił tak, że znajdowała się po obu stronach jego bioder.

– Och – westchnęła, ponownie czując go w sobie. – Oszaleję!

– Oszalej.

– Nie sądziłam, że to może być aż tak przyjemne...

– Gdzie byłaś do tej pory?

– Czekałam na ciebie.

– Masz mnie. Jesteś moją panią.

Nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę. Że można odczuwać taką pełnię. Że



można tak namacalnie czuć siłę mężczyzny. Że można zapomnieć o miejscu i czasie, w którym się jest, przestać istnieć fizycznie, by po chwili stwierdzić, że jak najbardziej jest się ciałem, na dodatek takim, którego posiadanie odczuwa się jak nigdy wcześniej w życiu.

Galopowała, jak na silnym, szybkim koniu. Thotmes trzymał ją za biodra i poruszał się w jej rytmie. Nie zamierzała przestawać. Pot zalewał jej ciało, jego kropelki zatrzymywały się na sutkach i rozpryskiwały na boki, ale ona dopiero rozsmakowywała się w tej niedostępnej dla niej dotychczas przyjemności.

Echnaton był jedynym mężczyzną, którego знаła. W czasach, gdy jeszcze spotykali się cieleśnie, przeżywała uniesienia, ale głównie duchowe, wynikające ze zjednoczenia z mężczyzną, którego kochała ponad wszystko. Skupiała się na sprawieniu przyjemności cielesnej mężowi i na doprowadzeniu do wpłynięcia jego boskiego nasienia do jej groty. Przez większość lat, które spędziła w Egipcie, była albo w ciąży, albo w połogu, albo regenerowała kobiece siły organizmu. Nie wyobrażała sobie nawet, że mogłaby sama doznać kiedyś tak niewyobrażalnej przyjemności cielesnej, że aż trudno określić ten stan słowami.

Największe ukojenie dla ciała dawały jej dotychczas masaże, które osobiście wykonywała Abir, która od lat umiejętnie i z troską dbała o ciało Teje, a po jej śmierci zamieszkała w pałacu Nefretete. To ona planowała kąpiele i zabiegi kosmetyczne, które dostarczały ciału królowej przyjemności. Jednak to, czego Nefretete doświadczyła z Thotmesem, było dla niej czymś zupełnie nowym. Jej ciało podświadomie tego pragnęło, wyrывało się do niego, dążyło do tego spotkania od pierwszej chwili, gdy go ujrzała.

– To bogini przyprowadziła mnie do ciebie – stwierdziła, gdy zupełnie mokra i wyczerpana leżała na nim, otoczona jego silnymi ramionami.

– Płaczesz? – stwierdził, ocierając łzy płynące jej po policzkach.

– To ze szczęścia – roześmiała się. – A może, o dziwo, zostało jeszcze we mnie trochę wody, która po prostu musi znaleźć gdzieś ujście.

– Nie krępuj się. Nikomu nie powiem – przytulił ją z czułością.

W najśmielszych marzeniach nie spodziewał się, że ich spotkanie może tak wyglądać.

\*\*\*

Kija spędzała całe dnie z malutkim Tutenchatonem. Królowa pozwoliła, by przez pierwsze miesiące osobiście go karmiła. Rai wybrała piastunki i niańki, które były obecne dzień i noc w komacie Kiji, gotowe służyć jej na każde skinienie. Ich zadaniem było też przyzwyczajanie do siebie małego księcia, bo dla wszystkich było oczywiste, że pewnego dnia, kiedy Nefretete zdecyduje, że Kija może wrócić do Domu Kobiet, to one przejmą rolę jego wyłącznych karmicielek i głównych opiekunek.

Nefretete zadbała, by mamki były zdrowe i miały dużo pokarmu. Zależało jej, by mały rósł silny. Każda z kobiet miała też za zadanie zdawać Rai relację ze wszystkiego, co dzieje się w komnacie Kiji. A ta wiedziała doskonale, że gdyby tylko wydarzyło się coś niepokojącego lub niezwykłego, powinna natychmiast powiadomić o tym swoją panią.

Ale nic się nie działo. Każdy dzień wyglądał podobnie. Kija otaczała syna najtroskliwszą opieką i najczulszą miłością, jaką może obdarzyć dziecko kobieta, która nie ma najmniejszej nawet nadziei na związek i szczęście z mężczyzną, dzięki któremu została matką. Przelewała na małego całą miłość, jaką miała dla świata. A że czasu miała aż nadto, do dyspozycji zaś wszystko, czego mogła w swoim pałacowym odizolowaniu zapragnąć, Tutenchaton był nie tylko dobrze odżywiony, ale też wypieszczony, zadbany, radosny, beztroski i uroczy tak, jak to tylko możliwe w przypadku kilkumiesięcznego malca.

Córki Nefretete i Echnatona: Meritaton, Maketaton, Anchesenpaaton i najmłodsza Neferneferuaton, przygotowane przez matkę, z radością przywitały braciszka. Wraz z nianiami i w towarzystwie Rai często odwiedzały położnicę i wpatrywały się w maleństwo, obserwując, jak się rozwija.

\*\*\*

Wysłanniczka Dinany zjawiała się w komnacie Nefretete nocą, tak samo nieoczekiwanie jak poprzednio, i dostała się tam równie niepostrzeżenie.

– Siostrze, oto słowa Wielkiej Kapłanki Dinany – wyszeptwała, gdy królowa, zbudzona jej obecnością, usiadła na łożu.

– Słucham cię uważnie.

– Jak zawsze, zaufaj potędze i mądrości bogini. Ma cię pod opieką. Na twoją prośbę przyjęła też pod swoje skrzydła Tutenchatona.

– Dziękuję.

– Bogini roztoczy też pieczę nad losami Kiji. Pozwól sprawom toczyć się ich własnym rytmem.

– Dziękuję.

– Dinana pragnie zwrócić twoją uwagę, siostrze, na starą sprawę, która ukazała ostatnio nowe oblicze. Dotyczy twojego ojca Tuszraty, złotych posągów i generała Horemheba, który przez pewnych dostojników na dworze był uważany za sprawcę ich zaginięcia.

– Doskonale pamiętam.

– Dinana przekazuje słowa: Horemheb jest niewinny. Posągi od początku były w skarbcu Tuszraty, który w swojej chciwości nie przyznał się, że do niego dotarły, chcąc wyłudzić od królowej Teje kolejne, bo wiedział, jak jesteś cenna dla egipskiego dworu i że będą skłonni zapłacić za ciebie każdą cenę.

– To straszne, co słyszę!

– To słowa Dinany, które wiernie przekazuję. Wielka Kapłanka mówi też: ufaj Horemhebowi. Kocha cię i jest gotów zrobić dla ciebie wszystko.

– Dziękuję za te słowa.

– Dinana wraz z błogosławieństwem bogini przekazuje prośbę. Oto ona: Rai wkrótce wyjdzie za mąż. Pozwól jej na to. Zgódź się też, by zastąpiła ją Iona, która wkrótce przybędzie do Achetaton z Mitanni. Jest kapłanką Isztar, będzie twoją najwierniejszą z wiernych. Przyjmij ją, ale nie ujawniaj nikomu jej pochodzenia. Możesz ufać jej w pełni tak jak mnie. To były słowa Wielkiej Kapłanki Dinany.

– Niech tak się stanie – podsumowała Nefretete pochylając głowę.

Stały naprzeciwko siebie, położyły sobie wyprostowane ręce na ramionach i dotknęły się czołami. Stały tak przez chwilę w skupieniu, po czym kapłanka, tak samo bezszelestnie jak poprzednim razem, zniknęła w ciemnościach.

*Nefretete wojownicza*

Nefretete stała na królewskiej barce. Od dawna nikogo nie dziwiło, że nie było tam Echnatona. Już chyba wszyscy w Achetaton wiedzieli, że faraon angażuje się głównie w kontakty z Atonem, a królowa reprezentuje go na uroczystościach.

Tego dnia wokół niej skupili się najważniejsi dostojnicy i kapłani Atona na czele z Merire. Także generał Horemheb przybył do stolicy na jej wezwanie i stał teraz tuż za nią, jakby chciał wesprzeć ją w tym, co miała zrobić. Odbywała się uroczystość, w której wykonywanie głównych rytuałów w całej długiej historii Egiptu było zarezerwowane wyłącznie dla faraonów–mężczyzn. Nawet wojownicza Hatszepsut nigdy nie wykonała rytuału hedż. A oto przed egipskimi dostojnikami i ludem stała kobieta: drobna, delikatna, piękna, ubrana tylko w skórzaną przepaskę zasłaniającą biodra i wysokie, wiązane pod kolanami skórzane sandały ze srebrnymi nagolennikami. Na głowie miała swoją ulubioną błękitną koronę. Jej ciało wyglądało na silne i doskonale sprawne. Mięśnie zostały uwydatnione dzięki wtartym w skórę oliwkom. Wyglądała jak uosobienie kobiecej siły.

Przed nią klęczał niewolnik hetycki zakuty w ciężkie łańcuchy. Królowa miała zmiażdżyć mu głowę jednym ruchem ręki uzbrojonej w rytualną maczugę – hedż. To było jej główne tego dnia zadanie. Tym samym w oczach bogów i ludzi miała stać się wojowniczką, strzegącą swojego ludu. Dla całego świata byłby to przekaz, że powinien drzeć przed potęgą Egiptu i jego męzną władczynią.

Echnaton miał wziąć udział w święcie pokonania Hetytów, ale stanowczo tego odmówił, niemal z płaczem tłumacząc, że w dzieciństwie brał udział w podobnej uroczystości. Wówczas jego ojciec zmiażdżył głowę wroga tak, że kawałki mózgu poleciały aż na twarz jego syna. Już wtedy poprzysiągł sobie, że gdyby kiedykolwiek miał być faraonem, nigdy nie weźmie udziału w tak krwawej

uroczystości.

Nefretete, która doskonale wiedziała, że Egipt jest w coraz gorszej kondycji, a z powodu słabości jej męża władza wymyka się faraonom z rąk, postanowiła zastąpić Echnatona. Ćwiczyła kilka tygodni. Wreszcie doszła do takiej wprawy, że miała pewność, że sobie poradzi. Co prawda, w pałacowych ogrodach miażdżyła wielkie melony, a nie ludzkie głowy, ale Mahu zapewniał ją, że w czasie uroczystości nie zauważy różnicy.

Królowa jedną ręką chwyciła jeńca za włosy i spojrzała na zgromadzonych. Czuła, że krew krąży w jej żyłach tak wartko, jak nigdy wcześniej, a całe ciało pulsuje. Oddychała szybko, ale głęboko. Puściła jeńca, szeroko rozstawiła stopy i zacisnęła pięści na rękojęści maczugi. Zacisnęła zęby. Wyprężyła ciało. Podniosła wysoko głowę.

– Oto Egipt unicestwia wroga, porządkuje świat i zmusza do uległości wrogie siły chaosu! – Podniosła do góry hedż i z całej siły zamachnęła się tak, że maczuga zmasakrowała głowę więźnia. Miazga ochlapała ludzi stojących wokół i ją samą.

Podniosła hedż w zwycięskim geście i trzymała go nad głową, jakby zupełnie nie czuła jego ciężaru. Przez jej ciało przechodziły kolejne dreszcze. Zamknęła oczy.

– Boski Egipt, walcząc z siłami ciemności, jest najsilniejszą siłą słońca i pozostaje w sferze objętej najjaśniejszą światłością – zawołał Wielki Kapłan Merire, a zgromadzeni na barce podnieśli do góry włócznie i poruszali nimi w rytmie wznoszonych okrzyków:

– Ne-fre-te-te! – Ne-fre-te-te! – Ne-fre-te-te!

Królowa, wciąż stojąc z podniesionym hedżem, zacisnęła zęby i zwróciła głowę do słońca. Odetchnęła głęboko.

Dostojnicy i żołnierze stojący na barce skandowali cały czas jej imię. I gdy tak stała z maczugą i wysoko podniesioną głową, dodatkowo w geście zwycięstwa trzymając zgiętą w kolanie nogę na ciele zabitego, usłyszała głośnie skandowanie jej imienia dochodzące także z brzegu. Wykrzykiwali je już nie tylko żołnierze z armii Horemheba, którzy wraz z nim przybyli na uroczystość, ale także od dawna spragnieni silnego władcy najzwyczajniejsi ludzie.

Generał Horemheb zatrzymał się w pałacu północnym. Nefretete przebywała tam najczęściej tylko z dziećmi, bo Echnaton niemal na stałe zamieszkał już w pałacu sąsiadującym ze świątynią Atona.

– Gdyby faraon nie był tak zasadniczy i surowy, jego zamierzenia mogłyby się powieść – powiedział Horemheb. – Zraził do siebie nie tylko ludzi, ale starych bogów. To bardzo niebezpieczne. Moźni i kapłani są oburzeni jego działaniami. Protestują królowie i książęta z podległych nam terytoriów. Napadają ich Hetyci, którzy wyczuwają, że faraon jest słaby. Obce plemiona coraz częściej zagarniają

terytoria, które od wieków były pod naszym protektoratem. Złoto, zamiast na wojsko, wciąż płynie na kolejne świątynie Atona i walkę z Amonem. A Echnaton, zamiast walczyć i zarządzać, woli pisać wiersze!

– Jest głuchy na moje prośby. – Nefretete starała się, by jej twarz nie wyrażała rozpaczy i żalu, który czuła myśląc o mężu. – Zamknął się w pałacu i nie chce z nikim rozmawiać. Kontaktuje się głównie z Atonem. Zupełnie mnie nie słucha.

– Czas, żebyś go opuściła.

– Jestem jego żoną. Będę z nim aż do śmierci.

– Zaczynaj myśleć o sobie i dzieciach – zawołał chwytając ją za rękę. – Jeszcze chwila i wybuchną rozruchy. Ludzie są bardzo niezadowoleni. Kapłani Amona podsycają niepokoje, zatruwają studnie i zboże, rozsiewają choroby i wywołują plagi, obwiniając za wszystko faraona i Atona, o którym głoszą, że jest słaby i nie ma mocy. Mówią, że bogowie mszczą się za odejście Egiptu od wiary przodków. Pomyśl, co wkrótce stanie się z dynastią? Może być bardzo niebezpiecznie, jestem żołnierzem, wiem, co mówię. Zabierz księżniczki i Tutenchatona i uciekaj. Albo porozmawiaj z kapłanami Amona, wiedzą, że jesteś rozsądna, będą chcieli cię wysłuchać. Ratuj siebie i Egipt!

– Echnaton jest całkiem sam. Od kiedy zmarła Teje, ma tylko mnie. Wiem, że w Egipcie panuje coraz większy chaos, brakuje jedzenia, ludzie się burzą, granice nie są spokojne. W tej sytuacji faraon nie może liczyć na nikogo z dostojników, oni dbają głównie o swoje interesy. Przecież wiesz, jak wygląda wierność dworzan.

– Jest z nim Eje...

– Z litości.

– Echnaton jest bezpieczny. W swoim zamkniętym świecie niebiańskiej poezji nawet nie wie, co się dzieje na zewnątrz. Ale ty z nim bezpieczna nie jesteś!

– Wiesz, że jestem silna...

– A ty wiesz, że cię kocham! Od zawsze. Jesteś jedyną kobietą, którą mam w sercu. Tylko ciebie mógłbym nazwać siostrą. Dla ciebie mógłbym podbić cały świat. I rzucić ci go do stóp. Jestem w stanie cię obronić. Zawsze! Przed wszystkimi. Przy mnie nigdy nie będziesz musiała nosić męskiej zbroi!

– Dla Egiptu jestem w stanie wiele zrobić. Noszenie zbroi to żadne poświęcenie. Bycie silną w męski sposób jest ekscytujące. A ja dopiero się w tym rozsmakowuję. Pozwól mi, a będę czerpać z twojej siły i męstwa, jako idealnego dla mnie wzorca. Był czas, że przekazywano nam niepokojące wieści na twój temat – powiedziała ostrożnie. – Niektórzy twierdzili, że to ty stoisz za zniknięciem złotych posągów wysłanych dawno temu w darze do mojego ojca.

– To bardzo stara sprawa – zdziwił się.

– Stara, ale przez długi czas nikt nie potrafił jej wyjaśnić. Podejrzenia padały

nawet na ciebie.

– Nie miałem z tym nic wspólnego.

– Teby i Achetaton przez długie lata omijałeś z daleka, a złote posągi mogły być dobrym tego powodem, nie sądzisz?

– Uciekałem przed moją miłością do ciebie.

– Jestem zaszczycona, że tak wybitny człowiek, wspaniały wojownik i wódz zechciał obdarzyć mnie uczuciem. Wiesz jednak przecież doskonale, że gdyby bogowie złączyli nasze drogi, zachwiałoby to potęgą Egiptu i kto wie, może straciłoby Echnatona z tronu. A tego oboje nie chcemy, prawda?

– Może ja właśnie tego bym chciał? – powiedział bez bojaźni, chociaż wiedział, że bluźniąc przeciwko faraonowi, wzbudza gniew bogów. – Ale, królowo, niech się dzieje zgodnie z twoją wolą. Będzie tak, jak chcesz, i bez względu na to, co postanowisz i co zrobisz, ja zawsze będę cię kochał, chronił cię i służył ci całym sobą!

– Horemhebie, jesteś moim największym przyjacielem. Dziękuję Isztar, że postawiła cię na mojej drodze i że zaszczyciłaś mnie miłością.

Od tego czasu Nefretete miała całkowite wsparcie Horemheba i co bardzo ważne, dowodzonej przez niego armii. By podkreślić swą siłę i znaczenie, jeszcze trzy razy wykonywała rytuał z użyciem oświecającej wrogów maczugi. Mimo że wydawał się jej niezwykle barbarzyński i okrutny, wiedziała, że działa wzmacniająco na armię i podoba się jej ludowi, uznała więc, że dla dobra dynastii będzie to robić. Coraz częściej, nie tylko publicznie, przybierała postawę mężnego, twardego władcy, jakim jej królewski małżonek nigdy nie był.

Pewnego razu Mahu zaproponował jej, by wykonała rytuał hedż nie tylko na jeńcach mężczyznach, ale na grupie brank. Miało to publicznie podkreślić jej pierwotną, zwycięską siłę i moc. Początkowo się zgodziła. Kiedy jednak zbliżała się data uroczystości, zmieniła zdanie.

– Nie zabiję ich – powiedziała Horemhebowi, gdy byli sami. – Nie jestem w stanie tego zrobić. Może jednak nie do końca stałam się wojowniczką?

– Oświecająca maczuga nie musi wrogów zabijać – uspokoił ją. – Od faraona zależy, jak jej użyje. Chodzi o osiągnięcie celu, a jest nim w tym wypadku triumf światła nad mrokiem i wyzwolenie pozytywnych energii.

– Darowując im życie, na pewno wyzwolę więcej pozytywnej energii, niż zabijając.

– Jako żołnierz, uważam, że demonstrowanie siły bardzo przydaje się w rządzeniu. Jednak ty jesteś przede wszystkim kobietą. I bez względu na to, jak bardzo twardą zbroję założysz na siebie, będziesz nią.

Tak więc, nad klęczącymi, gotowymi na śmierć brankami, jedynie na moment zawisła maczuga sprawiedliwości. Królowa oszczędziła ich głowy. Ubrana w strój wojowniczkowski, wysoko uniosła hedż, trzy razy przecięła nim

powietrze nad głowami branek i wśród triumfalnych okrzyków wojska oddała maczugę w ręce Merire. Zanim klęczące zrozumiały, że królowa oszczędziła ich głowy, Nefretete wzięła od Horemheba wielką, błyszczącą w słońcu złotą maczetę.

– Z woli królowej–wojowniczkii jeńcy mogą ginąć lub być ułaskawieni – obwieścił potężnym głosem generał. – Każdy wybór dokonany przez władczynię wzmacnia chwałę Egiptu! Niech żyje Ta–o–czystych–dłoniach, Pani Obojga Krajów, Nefretete, niech żyje!

Żołnierze podchwycili słowa generała i krzyczeli razem z nim.

– Niech żyje! Niech żyje! – rozlegało się na wodzie i lądzie wielokrotnie i powtarzało echem odbitym od świątynnych budynków i kamiennych pałaców.

Nefretete uniosła maczetę nad głowami branek i przecięła sznury, które krępowały ich ręce.

\*\*\*

– Pani, Kija nie żyje! – zawołała rozemocjonowana Rai, wbiegając rankiem do komnaty Nefretete i widząc panią siedzącą przed zwierciadłem, otoczoną służącymi wykonującymi jej poranną toaletę.

Nefretete gwałtownie odwróciła się w jej stronę.

– Co się stało?

– Nie wiadomo. Naprawdę nie wiadomo, pani – zapewniła Rai, podchodząc bliżej i napotyając karcący ją za niewiedzę wzrok swojej pani.

Nefretete gestem nakazała służącym oddalić się, wstała i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Mów, co wiesz! Dokładnie i po kolei.

– Wiem tylko, że wieczorem było wszystko doskonale. Położyła się spać jak zawsze. Była zdrowa, uśmiechnięta i zadowolona. Ucałowała synka, wypila swoje zioła i... To wszystko. Nic więcej, zapewniam.

– Nikt jej nie odwiedził? Nie wydarzyło się nic podejrzanego?

– Absolutnie nic. Byłam tam przed chwilą. Wygląda tak, jakby spała. Nie ma żadnych oznak zatrucia, nie wydaje się, żeby cierpiała. Zmarła z uśmiechem na ustach.

– Bogini niech będą dzięki – westchnęła Nefretete cicho, a głośno powtórzyła: – Bogini niech będą dzięki, że nie cierpiała.

Usiadła powtórnie i przyzwała służki, by kontynuowały jej toaletę.

– Wyślij tam Pentu – nakazała. – Niech użyje autorytetu królewskiego medyka, by stwierdzić, co się wydarzyło. I natychmiast każ przeprowadzić małego Tutenchatona, jego mamki i opiekunki bliżej moich komnat. Zrobimy wszystko, żeby książę na tym nie ucierpiał. Od tej chwili ja będę dla niego matką. I chcę, żeby tak się do mnie zwracał. Uprzedź wszystkich.

\*\*\*

Pentu, osobisty medyk króla, zbadał ciało Kiji. Nie stwierdził, by do jej śmierci przyczyniło się działanie kogoś trzeciego. Uznał, że Ukochana Małżonka Króla zmarła, bo krew, zamiast płynąć swoimi drogami, cała zgromadziła się w głowie i nie potrafiła stamtąd odpłynąć. Gdyby w czasie, gdy to się wydarzyło, był obok niej medyk, który potrafiłby otworzyć czaszkę, można by ją uratować, ale nikogo takiego nie było, bo Kija zmarła nocą, we śnie. Uśmiechała się, bo najprawdopodobniej nawet się nie obudziła, więc nie wiedziała, że przechodzi na stronę bogów.

– Pentu, twoja opinia bardzo mnie uspokoiła – pochwaliła go królowa, gdy zdawał jej relację po wykonanych badaniach. – Biedna Kija, odeszła od nas tak młodo. Całe szczęście, że nie cierpiała.

– Pani, mogę to zaświadczyć całym swoim autorytetem.

– W sprawach medycznych jesteś dla mnie wyrocznią, ufam ci bezgranicznie.

– Zawsze do usług.

– Pentu, będę chciała wynagrodzić twoją wierność i oddanie. Myślę dla ciebie o Złotym Łańcuchu Faraona.

– Pani, to najwyższe wyróżnienie!

– Dla najlepszego medyka nie ma wyróżnienia, które w pełni oddałoby naszą wdzięczność za jego starania... – Nefretete zawiesiła głos. – A przy okazji: zboże w mojej doniczce się zazieleniło. Kapłanki uważają, że jestem brzemienna.

– To wspaniała wiadomość, królowo. Czy faraon już wie?

– Chciałabym mieć absolutną pewność, zanim podzielę się z nim swoją radością.

– Ile księżyców minęło?

– Wygląda na to, że dwa.

– Pani, nie ośmielę się pytać, ale odnoszę, być może mylne wrażenie, że od czasu twojego, pani, powrotu z Teb, faraon jest w całkowitej niedyspozycji cielesnej.

– No właśnie. Wiem o tym oczywiście. Stąd moje pytanie do ciebie, kierowane głęboką wiarą i ufnością w twoje doświadczenie, umiejętności i olbrzymią wiedzę dotyczącą ludzkiego ciała. Powiedz mi, proszę, drogi Pentu, jak to możliwe?

Żrenice medyka wyraźnie się zwężyły. Zamilkł i długo patrzył w mozaikę zdobiącą podłogę.

– Pani – odezwał się wreszcie – jestem jedynie królewskim lekarzem, moje wytłumaczenie takiego cudu może nie wszystkim wydać się wystarczająco wiarygodne. Gdybym miał również tytuł Naczelnego Mistrza Medyków Egiptu, wówczas nikt nie ośmieliłby się wątpić w moją diagnozę. Mam już swoje lata i jak



sama zauważyłaś, pani, wiele doświadczeń. Mogę usiąść?

– Kończymy już nasze spotkanie. Wiem, że masz już swoje lata, ale wierzę, że wystarczy ci sił do końca spotkania z królową. – Nefretete nie chciała, żeby Pentu odniósł wrażenie, że zależy jej na tym, by mieć go po swojej stronie. Uznała, że pozwolenie, by medyk siedział w obecności królowej, byłoby zbyt daleko posuniętą nieuzasadnioną poufałością.

Miała rację. Pentu, przemyślawszy to, co usłyszał, nie tylko wyprężył się, skłonił niżej niż w tej sytuacji należało, ale także odebrał jej słowa jak groźbę. Wiedział doskonale, jak szybko umierali ludzie, którzy nie spełniali oczekiwań faraonów. Wspomnił też Kiję, której martwe ciało oglądał niedawno. Było dla niego jasne, że zmarła po zjedzeniu lub wypiciu trucizny. Ale jakiej, pozostawało dla niego, tak obeznanego w tej materii, tajemnicą. Był to środek, który nie pozostawił śladów. Zmarła nie miała piany na ustach, ani ciemnego języka, ani skurczonych czy powiększonych narządów wewnętrznych. Równocześnie jej serce było zdrowe. Uznał, że przekaze do królewskiej wiadomości, że powodem jej śmierci był nadmiar krwi w czaszce, mimo że nie znalazł tam ani kropli świadczącej o wylewie. Wiedział, że śmierć Kiji jest na rękę przede wszystkim królowej, a to ona sprawuje rządy w Achetaton i jest silna, był więc pewien, że nikt nie będzie podważał jego słów dotyczących powodu śmierci Kiji.

– Historia medycyny zna takie przypadki, oczywiście – powiedział patrząc królowej w oczy.

– Tak?

– To znane od wieków zjawisko uspiętego nasiona.

– Uspiętego nasiona, mówisz?

– Znane są przypadki, że kobiety z najlepszych domów rodziły dzieci nawet kilka lat po śmierci swoich mężów.

– Widocznie tak chcieli bogowie.

– Właśnie! – podchwycił Pentu. – Cud uspiętego nasiona!

– Wołałabym bez cudów – powstrzymała go Nefretete.

– No tak. „Zasada” brzmi lepiej. Mówi ona, że wyjątkowo silne męskie nasienie, z najlepszego rodu, jest w stanie zagnieździć się w kobiecej jaskini życia i czekać tam na odpowiedni moment. Gdy przychodzi, z nasiona, z woli najwyższego, kształtuje i rodzi się człowiek.

– Pentu, wiedziałam, że twoje doświadczenie i mądrość są bezcenne – skinęła z zadowoleniem głową. – Po królewsku je docenimy.

\*\*\*

– Jestem brzemienna – powiedziała Nefretete, głaszcząc Thotmesa po nagim torsie.

Leżeli w jej komnacie w obserwatorium Meru–Aton. Często się tam

spotykali. Zajęty swoimi sprawami faraon od dawna tam nie zaglądał, a służące, sprawnie zarządzane przez Rai, wiedziały, że bez wyraźnego wezwania nie wolno im wchodzić do komnaty pani.

– Bogowie zsyłają nam dziecko? Naprawdę?! – Poderwał się z miejsca i ukląkł przy ukochanej.

– Wszystko na to wskazuje... – powiedziała spokojnie.

– Moja cudowna, wspaniała! Będziemy mieć dziecko! Będzie moje! Nasze wspólne – zawołał, całując jej twarz, kark i brzuch. – O, bogowie! Dziękuję!

Śmiała się, obserwując jego reakcję. Błyszczały mu oczy, oddychał szybko, śmiał się, a z oczu płynęły mu łzy, które niezgrabnie starał się ukryć. Nie potrafił i nie chciał kryć swojej radości.

– Marzyłem, żeby nasze święte zespolenie doprowadziło do cudu – powiedział po chwili, gdy trochę się uspokoił i ponownie ułożył obok niej. – Wiesz, że bogowie mieszkają w naszych ciałach, a przez ich połączenie obdarowują nas dodatkową świętością. W ten sposób zapewniają ciągłość życia. To nie Aton jest wszystkim, tylko miłość. Miłość, rozumiesz?

Głaskała go po włosach, a on mówił dalej.

– To nie faraon jest prawdziwą emanacją boga, ale miłość. Jesteśmy nieśmiertelni dzięki miłości. To ona nadaje sens życiu.

– To słowa bogini. Znam je od kapłanek, słyszałam je od najwcześniejszego dzieciństwa – zdziwiła się, że to, co mówi jej ukochany, jest aż tak bardzo zgodne z jej widzeniem świata.

– Jako małżonka faraona jesteś najwyższą kapłanką Hathor – przypomniał jej. – Jesteś też kapłanką Isztar. – Będę miał zaszczyt zostać ojcem dziecka podwójnej kapłanki? – Roześmiał się, głaszcząc ją po brzuchu.

– Bogini Isztar głosi, że ten, kogo swoim ciałem zaszczyt jej kapłanka, będzie doznawał olśnień i widzeń. Mówi też, że ten, czyje nasiono padnie na mokry grunt i użyźni podatną ziemię kapłanki, która zrodzi plon, będzie cieszył się dobrą sławą, a imię jego przetrwa wieki.

– Chciałbym, żeby te obietnice mogły się spełnić. I jeśli bogowie pozwolą istnieć światu, to żeby ci, którzy przyjdą po nas, za setki i tysiące lat, patrzyli na posągi, które wyszły spod mojego dłuta, i żeby ich Ka się zachwycalo. Jestem pewny, że prawdziwa sztuka jest dziełem bogów, którzy kierują człowiekiem. Każdy z nas może prawdziwie odbierać ją w pełni jedynie duszą. Moją ręką też kierują bogowie. Chciałbym, żeby obdarowali mnie zdolnością tak wiernego utrwalenia twojej twarzy, żeby kiedyś, gdy nas już dawno nie będzie, szeptano z podziwem o niezwykłej Nefretete i o rzeźbiarzu, którego rękę prowadziła miłość.

– Mój kochany, dajesz mi tak wiele szczęścia...

– Jesteś jedyną kobietą, którą kocham. I tak będzie na wieki. Cały jestem twój.

– Ja też dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz.  
– Chce twojego serca.  
– Jest twoje od samego początku, nie musiałeś o nie prosić, samo zdecydowało, że należy do ciebie.  
– Jeśli mam twoje serce, to mam wszystko, czego potrzebuję do życia. – Pocałował ją w policzek. A później roześmiał się i z czułością lekko klepnął ją w pośladek. Przeciągnął się leniwie i wciąż udając romantyczną powagę, dodał: – Gdybyś jeszcze zarządziła, żeby przynieśli nam śniadanie, to faktycznie nie potrzebowałbym do szczęścia niczego więcej.

\*\*\*

– Królu, mężu, wojowniku światła, Aton-Stworzyciel zesłał nam dar, który noszę pod sercem. – Nefretete zjawiła się w komnacie Echnatona w przyświątynnym pałacu w towarzystwie Eje, Pentu i Rai.

Nie widziała męża od kilku tygodni. Nie niepokoiony przez nikogo, na własne życzenie zamknął się w świątyni Atona, gdzie spędzał czas na modłach i tworzeniu kolejnych hymnów. Drażniło go towarzystwo ludzi. Coraz bardziej doskwierało mu własne ciało, dokuczał nieustający ból głowy i kręgosłupa, paliły go wnętrzności. Ulgę dawały lekarstwa, które proponował Pentu, a podawali kapłani Atona.

Faraon, mimo że uprzedzony o wizycie Nefretete, klęczał na środku komnaty w kręgu solarnym, zatopiony w rozmyślaniach. Nie poruszył się nawet na dźwięk słów Wielkiej Małżonki.

– Królu, spotkało nas szczęście – odważył się odezwać Pentu, który dzień wcześniej został ogłoszony Naczelnym Mistrzem Medyków i w Oknie Pojawień z rąk królowej przyjął Złoty Łańcuch Faraona – najwyższe wyróżnienie w Achetaton. – Z woli Atona twoje nasiono, zasiane już dawno w ogrodzie królowej, właśnie zakiełkowało! Wypełniła się znana od wieków boska zasada uśpionego nasiona. Najwyższemu niech będą dzięki! – zakończył z entuzjazmem i pokłonił się nisko, zadowolony ze swojego wystąpienia.

Zapadła cisza. Obecni wpatrywali się w nieruchomą sylwetkę faraona. Słysząc było śpiewające ptaki, słońce wędrowało po niebie, zaznaczając upływający czas. Obecni spoglądali na siebie ukradkiem, czekając na reakcję króla. Jednak on wciąż tkwił nieruchomo w słonecznym kręgu, pochylając głowę przed majestatem stwórcy.

– Syn Atona przyjmuje dar i wolę swojego ojca z wdzięcznością – odezwał się wreszcie, nie zmieniając pozycji. – W świątyniach Najwyższego złożymy hojne wota dziękczynne, by wyrazić naszą radość i podziękować za błogosławieństwo.

– Królu, jak zawsze przemawia przez ciebie mądrość faraonów – z podziwem i uznaniem skłonił się Eje.

– Zawsze miałem dobrych nauczycieli, naczelniku – odpowiedział cicho, wciąż klęcząc i nie odwracając się do przybyłych. – Idźcie już, przerwaliście mi rozmowę z ojcem. – Podniósł do góry obie ręce. – Aton przesyła jasne błogosławieństwo dla królowej i wszystkich tu obecnych. Z radością i oddaniem Najwyższemu oczekujemy przyjscia na świat owocu z sadu królowej. Niech dzieje się zgodnie z wolą Atona!

– Niech tak się stanie! – obecni pokłonili się faraonowi i jego słowom, po czym na znak dany przez Nefretete wycofali się z komnaty.

Z każdym kolejnym dniem Echnaton coraz bardziej odsuwał się od życia i zamykał się w swoim filozoficzno-religijnym świecie. Królowa-wojowniczka nie tylko zarządzała państwem, odprawiała wojskowy, dotychczas zarezerwowany wyłącznie dla mężczyzn rytuał hedż, ale także samodzielnie, publicznie, codziennie rano jadąc do świątyni, by powitać dzień, prowadziła królewski rydwan, a na uroczystościach, w których wyłącznie ona reprezentowała już władzę królewską, używała heki – berła mocy, wcześniej zarezerwowanego dla faraona. Prowadziła też liturgię i sama święciła ofiary składane Atonowi, wchodząc tym samym w osobisty kontakt z Najwyższym i jako jego dziecko otrzymywała bezpośrednio od niego boską światłość.

Stała się w pełni samodzielną, silną władczynią. I czuła swoją moc.

\*\*\*

– Będzie miała na imię Neferneferure – zdecydowała Nefretete, gdy córka pojawiła się na świecie.

Poród był lekki. Przyjmowały go, tak jak poprzednie cztery, kapłanki Hathor. Tym razem jednak towarzyszyła im także Iona, która przy boku Rai powoli przejmowała jej obowiązki, by wkrótce niemal całkowicie ją zastąpić.

Nikt nie wiedział, jak i kiedy Iona przybyła do pałacu. Pewnego dnia królowa przedstawiła ją Rai.

– Moja kochana, dobra i wierna Rai, wkrótce zostaniesz żoną. Ciesz się mnie to bardzo, ale wiem, że będzie to oznaczało dla ciebie nowe obowiązki, szczególnie jeśli najwyższy obdarzy cię potomstwem. – Wskazała na skrzynię, którą niewolnicy tego ranka wnieśli do jej komnaty. – Oto mój przedślubny dar dla ciebie w podziękowaniu za twoją dotychczasową służbę.

– Pani, nie chcę cię opuścić! – Rai padła na kolana i uderzyła czołem o posadzkę.

– Nawet o tym nie myśl! – skarciła ją Nefretete. – Nie wyobrażam sobie pałacu bez ciebie! Ale – dodała łagodnie – musimy zadbać o twoje szczęście. Twój mąż byłby nieszczęśliwy, gdybyś nie mogła poświęcić mu tyle uwagi, ile będzie potrzebował. No, przynajmniej na początku małżeństwa. – Roześmiała się. – Chcę, żebyś wprowadziła w sprawy pałacu Ionę. Powiem ci w zaufaniu – ściszyła głos –

że jest tu z rekomendacji Wielkiej Kapłanki Dinany. Możemy jej więc w pełni ufać.

– Pani, stanie się zgodnie z twoją wolą – odpowiedziała Rai, z jednej strony wdzięczna i wzruszona, że królowa mimo tak wielu spraw, które obciążały jej głowę, pamięta o przyszłym szczęściu swojej służki, z drugiej jednak czuła zazdrość na myśl o Ionie i o tym, że to ona przejmie jej obowiązki, bo chociaż było ich naprawdę dużo, to jednak bardzo je lubiła. – Wtajemniczę Ionę we wszystko najlepiej, jak potrafię.

Przy porodzie asystowały obie. Obie trzymały królową za ręce, gdy siedziała na specjalnie dla niej skonstruowanym, używanym od pierwszego porodu tronie do rodzenia. Było to szerokie, wygodne krzesło z miękkim, ruchomym oparciem, wykonane tak, że rodząca mogła podnosić i opuszczać nogi w zależności od potrzeb i etapu porodu, a stopy mogła mieć ułożone na ruchomym podnóżku. Siedzisko było zamontowane tak, że można je było szybko usunąć na każdym etapie, by towarzyszące całemu procesowi kapłanki mogły chwycić lub, w razie potrzeby, wyjąć dziecko z łona matki.

– To dziewczynka – oznajmiła Iona, gdy dziecko pojawiło się na świecie.

– Piękna i zdrowa – pocieszyła swoją panią Rai, która wiedziała, jak wielką nadzieję na urodzenie tym razem chłopca miała królowa.

– Znowu dziewczynka? – Nefretete z niedowierzaniem wyciągnęła ręce w stronę noworodka. – Dajcie mi ją!

– Jest pięknym darem od bogini. – Iona podała płaczące dziecko matce. – To owoc miłości.

– Moja słodka... – rozczuliła się Nefretete, gdy wzięła małą w ramiona.

– Wie, że bardzo ją kochasz, pani – zapewniła Iona. – Gdy tylko poczuła, że jesteś obok, przestała płakać, widzisz?

– Moje ty maleństwo, dlaczego nie jesteś chłopcem? – zapłakała królowa, tuląc małą w objęciach i całując jej główkę. – Zawiadomcie faraona, że z woli Atona na świat przyszła jego kolejna córka – rozkazała.

\*\*\*

Gdy na świat przyszła Neferneferure, już pierwszej nocy Iona, na życzenie królowej, przyprowadziła do jej komnaty Thotmesa. Mógł ucałować ukochaną i wziąć na ręce córeczkę. Przez kolejne noce Iona również przyprowadzała go do królowej.

Gdy Nefretete poczuła się na tyle dobrze, by wrócić do obowiązków, pod pretekstem oceny postępów prac rzeźbiarzy postanowiła odwiedzić ukochanego w jego pracowni. Jednak najpierw, po drodze, by zachować pozory, mimo że doskonale wiedziała, iż jej związek nie jest już chyba dla większości dworzan tajemnicą, rozkazała niewolnikom zanieść lektykę do pracowni Baka.

Otoczona żołnierzami biegnącymi w równym rytmie po obu stronach jej lektyki, dotarła na miejsce. Bak, jak nakazywał obyczaj, klęcząc, czekał przed bramą swojego domostwa wraz z małżonką Taheret, pracownikami i niewolnikami.

Gdy w trakcie wizyty Nefretete chwaliła go za kolejne dzieła, które jej pokazywał, nisko się kłaniał, zachwycał urodą i dobrocią królowej, dopytując, kiedy zaszczyty go możliwością uwiecznienia jej boskiego oblicza w kamieniu.

– Drogi Baku, przyjdzie na to czas – uspokoiła go życzliwie. – Wiem, że faraon zlecił ci tak wiele prac, że nie śmiałybym nadużywać twojego niezwykłego daru tworzenia, którym obdarzył cię Najwyższy. Zakończ prace nad nekropolią i grobowce królewskie. To dla nas w tej chwili sprawa najwyższego znaczenia.

– Pani, czułbym się zaszczycony, mogąc uwiecznić twoją słoneczną pięknosć.

– Może to zrobić w każdej chwili. Dla królowej, jak każdy, rzuciłby wszystko – dodała Taheret, mimo że nikt nie pytał jej o zdanie.

Mąż skarcił ją wzrokiem. Królowa spojrzała bezpośrednio w jej oczy.

– Twój mąż nie cierpi na brak pracy, jak sądzę?

– Skądże – wyszeptwała drżącym głosem, kurcząc się pod jej spojrzeniem.

Nefretete uśmiechnęła się uspokajająco, widząc zatrwożenie Taheret. Wydało jej się, że ta kobieta jej nie lubi. Ale machnęła ręką i odsunęła od siebie tę myśl, pamiętała jednak, że ilekroć wcześniej żona Baka znajdowała się obok niej, w jej głowie rozbłyskało niepokojące światełko, które sygnalizowało, że w pobliżu jest osoba o niezbyt czystych intencjach.

– Oboje wiecie, jak ważne dla faraona i dla mnie jest przygotowanie grobowca.

– Tak, pani – skłonił się Bak.

– Niech to będzie najwspanialsze miejsce na królewski spoczynek, jakie kiedykolwiek widział świat.

– Takim je uczynię, pani – zapewnił rzeźbiarz.

– Dobrze! – Protekcyjnie poklepała go po ramieniu, co uznał za niezwykle zaszczyt, bowiem faraonowie nie mieli w zwyczaju dotykać zwykłych śmiertelników. – Jak skończysz wszystko, przygotujesz mój posąg – podsumowała swoją krótką wizytę, odwróciła się i szybkim krokiem skierowała się w stronę czekającej na nią lektyki.

Patrzyły za nią czujne oczy Taheret. Po chwili żona Baka zostawiła męża w jego pracowni i starając się, by nikt jej nie zauważył, wąskimi uliczkami pobiegła pod pracownię Thotmesa. Zakradła się najbliżej, jak tylko jej się udało, i przeciskając się przez małą tylną furtkę, z której tu rzadko korzystano, dostała się tak blisko prywatnej komnaty gospodarza domu, że niewidziana przez nikogo mogła przez chwilę obserwować, co dzieje się w środku. Gdy tylko usłyszała, że królewscy strażnicy zmierzają w stronę miejsca, w którym stała, natychmiast

uciekła. Nikt jej nie zauważył, natomiast ona widziała bardzo dużo.

\*\*\*

– „Gdybym, po milionach lat, zmarł w jakimkolwiek mieście północy, południa, wschodu czy zachodu, niech mnie sprowadzą, bym mógł zostać pogrzebany w Achetaton”. – Eje położył przed królową zwój zawierający słowa faraona. – Na rozkaz króla, jego słowa mają zostać uwiecznione dla potomności na stelach wjazdowych do Achetaton.

– Gdy faraon przybierał nowe imię, ja robiłam to samo. On został Echnatonem – użytecznym dla Atona, ja zostawałam Neferneferuaton – piękne jest piękno Atona. Gdy był żyjącym wcieleniem Szu, ja stawałam się Tefnut – jego małżonką. Zostaliśmy świętą rodziną, w której z godnością i oddaniem wypełniałam wszystko, co przypisane kobiecie.

– Tak było, pani – przytaknął Eje.

– Od czasu, gdy faraon każdy dzień spędza w świątyni, oddając cześć swemu ojcu, z woli Atona przejęłam brzemię sprawowania władzy w jego imieniu. I czynię to z największym zaangażowaniem, czyż nie?

– Tak jest, pani.

– Eje, jesteś doświadczony i mądry, znasz świat i bogów jak nikt inny. Darzę cię olbrzymim zaufaniem, oboje wiemy, że nigdy go nie nadużyłeś – powiedziała, a naczelnik pochylił głowę z szacunkiem i podziękowaniem za te słowa. – Powiedz mi, co zrobiłbyś na miejscu królowej, która nie może mieć nadziei, że jej wielki małżonek, którego bardzo kocha i który jest jej szczęściem, wróci ze świetlistej drogi podążania do swojego ojca. Faraon jest coraz słabszy, jak wiesz, od dawna nie kieruje państwem, oddala się ode mnie i zmierza bezpośrednio w stronę ojca. Powiedz mi, proszę, mądry Eje, jaką ścieżką powinna podążać królowa?

– Jesteś wielką królową, skoro prosisz oddanego ci bezgranicznie, ale jednak zwykłego śmiertelnika, o radę. Mądrość nie jest mądrością, gdy staje się zbyt dumna, by płakać, zbyt poważna, by się śmiać, i zbyt pewna siebie, by prosić o pomoc.

– Pomóż mi, proszę. Nie wiem, co powinnam zrobić – doceniając wagę jego pięknych słów, ale ich nie komentując, spuściła głowę i rozplakała się. – Czuję się taka samotna!

Eje stał nieruchomo, wsparty o swoją laskę. Czekał, aż królowa wyleje wstrzymywane od dawna łzy. Wiedział, że od czasu śmierci Teje, którą często prosiła o rady i wsparcie, królowa starała się nie zwierzać nikomu ze swoich problemów ani nie opowiadać o lękach, które ją trapiły. Jako wytrawny dyplomata wiedział, że przyjęła strategię niepowierzania swoich tajemnic otaczającym ją ludziom. Sprawiała wrażenie otwartej i chętnie dzielącej się swoimi przemyśleniami z doradcami, ale Eje wiedział, że tak naprawdę była doskonałą

uczennicą kapłanek Isztar oraz Teje i nikt z jej otoczenia nie miał pełnego obrazu tego, co jej dotyczyło. Cenił ją za to. Wiedział, że o sprawach armii najchętniej rozmawiała z Horemhebem, o porządku w mieście z Mahu, o sprawach medycznych z Pentu, a z nim lubiła roztrząsać kwestie, które dotyczyły ogólnych kierunków rządzenia. Wiedział, jak wielkim zaufaniem darzy Ionę i nie dziwił się temu, wiedząc, że jest ona kapłanką Isztar, przyslaną królowej do pomocy przez Dinanę. Nie było dla niego także tajemnicą to, jakie więzi łączą Nefretete z Thotmesem. Był dla niej pełen szacunku, że mimo tak silnych emocji, jakie towarzyszyły jej związkowi z przystojnym rzeźbiarzem, robiła tak wiele, by zachować pozory, że łączą ich relacje czysto przyjacielskie. Według Eje oznaczało to, że albo wciąż darzy Echnatona uczuciem, albo że ma godne podziwu poczucie obowiązku względem tronu.

– Pani, bogowie przemawiają do ciebie na różne sposoby, idź za ich głosem, tak jak robiłaś to dotychczas.

– Naczelniku, wiesz, że faraon coraz bardziej zbliża się do palących promieni Atona... Boję się, że wkrótce zostanę sama. Radź, co robić!

– Na początku panowania Echnaton zasiadał na tronie jako koregent ojca. Wskazali to rozwiązanie bogowie, pewni, że to dobra droga dla młodego księcia, dla coraz bardziej wtedy chorego Amenhotepa III, jego małżonki, Wielkiej Królowej Teje, a przede wszystkim dla Egiptu. – Eje zrobił kilka kroków, ciężko wspierając się o laskę. Był coraz starszy i coraz bardziej odczuwał zmęczenie. Zamknął oczy i tkwił tak przez dłuższą chwilę w zamyśleniu. – Może pora pomyśleć o koregencie dla Echnatona?

– Przyznam, że myślałam o tym, ale Tutenchaton jest na to jeszcze zbyt mały.

– Królowo, a kto powiedział, że mam na myśli księcia?

– A kogo?

– Ciebie!

– Eje, jestem Wielką Małżonką Królewską!

– Pani, dla dobra wiecznego Egiptu faraonowie poświęcali czasami bardzo dużo. A od czasu, gdy po raz pierwszy wykonałaś rytuał hedż, oboje wiemy, że jesteś gotowa do jeszcze bardziej odważnych czynów i najwyższych poświęceń dla dobra państwa.

– Oczywiście! – zapewniła bez wahania. – Jednak dalej nie rozumiem twojego pomysłu.

– Faraon jest coraz słabszy, nie wiemy, jak długo bogowie pozwolą mu jeszcze zostać między nami. Wciąż jednak jego władza jest nieograniczona, a dzięki naszemu wsparciu i trosce, mimo niezadowolenia ludu, także niepodważalna. Jednak przy pierwszej nadarzającej się okazji kapłani Amona i ich stronnicy spróbują wrócić do dawnego porządku. Już robią wszystko, by wkrótce



tak się stało. Gdy faraona zabraknie, będą chcieli zrzucić cię z tronu, a nas wszystkich odsunąć od władzy. Powinniśmy uprzedzić bieg zdarzeń.

– Naczelniku, przypuszczam, że nawet wszechmocni bogowie nie sprawią, bym stała się mężczyzną – roześmiała się Nefretete, która w wielkim skupieniu słuchała słów Eje.

– Historia zna nie takie przypadki, królowo...

– Twoje słowa przyprawiają mnie o trwogę, ale też intrygują...

– Ptak siedzący na drzewie nie boi się, że gałąź się złamie. Nie dlatego, że ufa gałęzi, ale dlatego, że wierzy we własne skrzydła. Cokolwiek będzie się działo, zawsze miej wiarę w siebie! I wiedz, że gałęzie twojego drzewa są bardzo silne!

– Jaki jest twój plan, naczelniku?

– Zostaniesz koregentem Echnatona!

*Zmącone wody Nilu*

Po urodzeniu córki Nefretete zamieszkała na stałe w pałacu w dzielnicy północnej, a Echnaton oddzielił się od reszty świata, zamieszkując w pałacu przy świątyni Atona. Królowa nie zmieniała niczego w ich wielkiej pałacowej wspólnej sypialni, w której przeżyli tak wiele miłych chwil, jednak rozkazała przygotować dla siebie inne komnaty i do nich się przeniosła. W jej nowej sypialni ustawiono hebanowe łóże, znacznie mniejsze od tego, które niegdyś Amenhotep nakazał umieścić w ich olbrzymim wspólnym apartamencie. Materac z koziej wełny przykryto cieniutkim, miękkim białym prześcieradłem. Różnej wielkości poduchy rozrzucono na całym łóżu, otoczonym moskitierami z cieniutkiej, przezroczystej materii, która miała chronić przed owadami, ale równocześnie dobrze przepuszczać powietrze.

W jej nowej łaźni na cokole z czarnego granitu umieszczono wannę z przezroczystego, migotliwego alabastru. W porównaniu do mebli i wystroju z wcześniejszego czasu teraz, gdy królowa weszła w rolę faraona, meble stały się znacznie prostsze, mniej wyszukane, czasami niemal surowe. Kobiecość ustąpiła miejsca męskości.

Wraz ze zmianą otoczenia, przyszła zmiana strojów i używanych przez królową na co dzień zapachów. Jej suknie stały się prostsze, ciemniejsze i zdecydowanie wygodniejsze. Nakrycia głowy były lżejsze i pozwalały na swobodne ruchy. Do pasa królowej został przytroczony długi ostry nóż, którego rękojeść wykonano z kości słoniowej otoczonej srebrem, a miękkie sandały wzmocniono metalowym czubem i ostrymi wykończeniami po bokach. Przeguby jej rąk ozdobiły proste bransolety, podobne do tych, które na co dzień nosili żołnierze w egipskiej armii, a gdy pokazywała się publicznie, nakładała lekki, krótki napierśnik. Stała się królową-wojowniczką.

Chciała też inaczej pachnieć. Abir, która komponowała zestawy wonnych olejków jeszcze dla królowej Teje, dostała nowe zadanie.

– Spraw, by wokół mnie roztaczał się zapach władzy – rozkazała Nefretete.

Kapłanka komponowała zapachy dla Nefretete od czasu, gdy jako Taduhepa przybyła do Egiptu. Pamiętała doskonale, że pierwsze pachnidła, jakie dla niej przygotowała, były na bazie olejku różanego. Róża jako królowa kwiatów była symbolem czystości i namiętności oraz pragnienia doskonałości. Była kwiatem dziewczęstwa i płodności, a także życia i śmierci. Dawno temu Abir doradziła Nefretete, by komnata, w której miała spędzić pierwszą noc z królem, dla zintensyfikowania i utrwalenia różanego zapachu została wysypana jej płatkami. Gdy Nefretete zasiadła na tronie, zmieniło się w jej życiu bardzo wiele. Abir obdarowała ją wówczas nowymi perfumami, skomponowanymi specjalnie dla niej na bazie nardu. Był to zapach drzewny, ciepły, zmysłowy, żywiczny, słodki, piżmowy. Miał potęgować doznania cielesne i rozszerzać świadomość. Zaproponowała też, by swojemu królewskiemu małżonkowi Nefretete podawała do picia przed spaniem napar z kwiatów jaśminu. Jaśmin, zwany kwiatem nocy, lekko oszałamiał i pobudzał zmysły. Przed spaniem Abir zalecała wcieranie w ciało faraona olejków z kwiatów tuberozy i rozmarynu, które miały rozluźniać, a równocześnie działać podniecająco.

Produkcja perfum była niezwykle kosztowna. Do przygotowania trzech naparstków olejku trzeba było zużyć 10 000 kwiatów jaśminu i 340 róż.

Gdy królowa weszła w kolejną rolę i utożsamiała się z wojowniczką, Abir zaproponowała jej kąpiele z dodatkiem olejku z czarnego pieprzu, który, jak zapewniała, stymuluje cyrkulację krwi, dodaje energii i wigoru, i połączyła go z cytryną i cynamonem. Wybrała też dla niej nowe perfumy, które tak bardzo przypadły królowej do gustu, że postanowiła odstawić wszystkie inne na rzecz właśnie tych, wydały jej się bowiem kwintesencją męskiej siły.

– Z czego je zrobiłaś? – zapytała Nefretete, gdy Abir posmarowała kroplą olejku jej przegub.

– To cedr o balsamicznym, słodkim zapachu, zmieszany z korzennym zapachem majeranku i nardu. Jest afrodyzjakiem, podnosi chęć do walki i wielkich czynów.

– Nard jest droższy niż złoto, cóż, ale czuję, że jest naprawdę wart swojej ceny! Każ rozpylić ten zapach w sali audiencji, szczególnie wokół tronu – rozkazała, roztarła sobie odrobinę olejku na karku i zamykając oczy, wciągnęła jego zapach.

\*\*\*

Od czasu gdy faraon zamieszkał w pałacu przy świątyni Atona, dostać się do niego na audiencję było bardzo trudno. Poza Nefretete, która starała się nie

zakłócać jego spokoju zbyt często, nie przyjmował prawie nikogo. Bywały dni, ale nie zdarzały się często, gdy zgadzał się, by odwiedził go Eje z informacjami o państwie. Czasami, gdy był w lepszym nastroju, a stan zdrowia mu na to pozwalał, wzywał Baka lub Thotmesa i rozprawiał z nimi o nowych przedsięwzięciach architektonicznych, które miały służyć imię Najwyższego. Otwarty dostęp do jego komnat miał jedynie Pentu, jego osobisty lekarz, i Merire, który jako Wielki Kapłan Atona przebywał w świątyni na stałe.

Pewnego razu faraon wezwał do siebie Baka. Taheret, na wieść o tym, że jej mąż będzie osobiście widział się z królem, ubłagała go, żeby pozwolił sobie towarzyszyć.

– Nigdy cię nie ma, cały dom jest na mojej głowie, zupełnie nie zajmujesz się dziećmi. Nigdzie mnie nie zabierasz! Wstydzisz się mnie? – Rozpłakała się, gdy stanowczo nie chciał się zgodzić, by z nim poszła. – Chyba mnie już nie kochasz? Dlaczego nie chcesz zrobić mi tej odrobiny przyjemności i mnie zabrać? Pójdę zamiast niewolnika, którego i tak byś zabrał, by niósł twój wachlarz. Usiądę cicho w kąci i nie odezwę się ani słowem, obiecuję na wszystkich bogów. Znaczący, na Atona – poprawiła się, gdy Bak spiorunował ją wzrokiem, upominając tym samym, że w Achetaton, tak jak w całym Egipcie, panuje tylko jeden bóg i jest nim Aton–Stworzyciel. – Zabierz mnie ze sobą! Nie wiadomo, ile jeszcze czasu będzie dane Echnatonowi stąpać po posadzkach Achetaton. Chciałabym go zobaczyć, skoro nadarzy się okazja. Zrobisz to dla mnie? – Popatrzyła na niego błagalnie.

Tak więc rzeźbiarz Bak zjawił się u faraona w towarzystwie swojej żony Taheret, która szła pokornie kilka kroków za nim, niosąc wachlarz i zachowując się jak służąca. Faraon, mimo że mógłby ją pamiętać ze swoich wizyt w pracowni Baka, zupełnie nie zwrócił na nią uwagi, od razu pochylając się nad rysunkami, które rozwinął przed nim mistrz.

Długo oglądali propozycje monumentów, zdobień i wnęk, które miały wypełnić królewskie groby budowane już od momentu, gdy zaczęto wznosić Achetaton. Starym egipskim zwyczajem budowa królewskiego grobowca nie tylko że ruszała w chwili, gdy nowy faraon przejmował władzę, to zgodnie z odwieczną tradycją była otoczona ścisłą tajemnicą. Faraon zaplanował miejsce na wieczny spoczynek dla siebie, swojej rodziny i wyróżnionych tym zaszczytem dostojników w niewielkiej odległości od centrum miasta, gdzie wznosiły się skaliste wzgórza. Wejście do grobowców trudno było znaleźć, nawet główne wrota były niewielkie. Dwadzieścia schodków prowadziło w dół do pierwszego długiego podestu, skąd poprzecznymi korytarzami i następnymi stopniami można było dojść do komór grobowych, przy czym najbardziej okazała z nich miała należeć oczywiście do faraona.

Po długiej naradzie, gdy wszystko było już dla rzeźbiarza jasne, gdy skłonił się faraonowi nisko i wciąż w pokłonach zaczął wycofywać, niespodziewanie

odezwała się Taheret.

– Królu i władco, synu Atona, wysłuchaj, proszę, słów twojej nędznej służebnicy. – I nie czekając, aż jej mąż dotrze do drzwi, a ona będzie zmuszona opuścić komnatę razem z nim, podbiegła do faraona i rzuciła się mu do stóp.

– Kim ona jest? – zaskoczony Echnaton odsunął się od napastniczki.

Dwaj rośli strażnicy natychmiast znaleźli się przy królu i bez trudu obezwładnili kulącą się ze strachu kobietę.

– Panie, wybacz. – Bak upadł na twarz w miejscu, w którym stał. Drżał na całym ciele i w pierwszej chwili nie potrafił wypowiedzieć ani słowa, wreszcie wydusił je z wysiłkiem: – To moja żona, Taheret.

– O, wielki faraonie! – zawołała Taheret unieruchomiona przez strażników, z trudem wydobywając głos. – Wysłuchaj mnie, błagam!

Strażnicy pytająco spojrzeli na faraona, jednak on miał dobry dzień. Normalnie w takiej sytuacji każdy, kto bez pozwolenia śmiałyby zbliżyć się do króla, natychmiast mógłby zginąć.

– Jesteś żoną mistrza Baka, dlatego jeszcze żyjesz, kobieto – dobrodusznie roześmiał się Echnaton, siadając na fotelu i pozwalając jej uklęknąć.

Strażnicy stanęli tuż za nią.

– Synu słońca, nasz dobroczyńco, któremu zawdzięczamy wszystko, obyś żył wiecznie! Królowa Nefretete nie jest ci wierna – wyrzuciła z siebie szybko, nie wiedząc, jak długo faraon zechce jej słuchać.

– O, wielki Atonie... – wyszeptał ze zgrozą Bak, słysząc słowa żony.

Echnaton, wcześniej rozbawiony niecodzienną sytuacją, zamilkł i sposepniał.

– Kobieto, grzeszysz przeciwko majestatowi Wielkiej Małżonki Królewskiej i Najwyższej Kapłanki Hathor, umiłowanej córki Atona-Ra. Wiesz, co za to grozi?

– Panie, widziałam na własne oczy! – krzyknęła desperacko. – Była z rzeźbiarzem Thotmesem!

– Własnym oczom nie zawsze należy ufać. – Król zaczął masować sobie skronie. Czuł, jak coraz mocniej pulsuje mu krew. W jednej chwili poczuł się tak, jakby głowa miała rozpaść mu się na dwie części.

– Nasza pracownia na tym cierpi! – Nie dawała za wygraną.

– Twój mąż ma mało pracy? – zapytał faraon z grymasem niezadowolenia na ustach i wciąż trzymając palce na skroniach.

– Miałyby więcej, gdyby nie Thotmes.

Niezadowolenie malujące się na twarzy faraona zmieniło się w obrzydzenie. Zapadła cisza. Faraon odezwał się dopiero po dłuższej chwili. Mówił spokojnie.

– Bak, jak najprędzej zabierz stąd swoją żonę. Mimo plugawych bluźnierstw, jakich się dopuściła w stosunku do królowej, ze względu na to, że cenię twoją pracę i oddanie, daruję życie tej obłąkanej istocie. Ale trzymaj ją w zamknięciu. Nakładam na nią zakaz komunikowania się z kimkolwiek poza tobą. Nie może się

odzywać nawet do służby.

– Panie, stanie się zgodnie z twoją wolą – wyszeptał przerażony Bak, nie podnosząc głowy.

– Zabierzcie ją, zanim zmienię zdanie – cicho zarządził Echnaton. – I natychmiast wezwijcie do mnie Mahu.

Straże szybko uporały się z realizacją rozkazu króla. Przed pałacem na Baka i Taheret czekała lektyka. Weszli do niej bez słowa. A gdy byli już w środku, Bak z całej siły wymierzył żonie policzek.

– Ty głupia kobieto – powiedział i rozplakał się. – Dziękujemy bogom, że po tym, co zrobiłaś, oboje wciąż żyjemy.

– To przez Nefretete faraon nie przychodzi do naszej pracowni, nie rozumiesz tego? Ona nie jest ani mądra, ani ładna, a na dodatek nie żyje w Maat! Jest zwykłą kobietą: oddaje ciało twojemu konkurentowi, oszukuje męża, a tobie to nie przeszkadza? Dobrze, że powiedziałam faraonowi, zrobi z nim porządek. I z nią też!

– Zamilcz, głupia!

– Nie zamilknę. Widziałam!

– Co widziałaś?

– Byłam pod jego pracownią. Widziałam ich połączone ciała.

– Jesteś zazdrosną, małostkową, zakompleksioną prostytutką, Taheret. Po tym, co zrobiłaś, nie wiem, co się z nami stanie. Obraziłaś faraona i jego żonę. Ja muszę tu zostać, ale ty powinnaś jak najszybciej opuścić miasto, bo jeśli Echnaton zmieni zdanie, dowiesz się, co znaczy wystąpić wbrew regułom obowiązującym na dworze. Nie chciałbym tego dożyć. Jutro wyjedziesz.

Mahu, szef policji w Achetaton, stawiał się przed faraonem niemal natychmiast. Echnaton wzywał go do siebie, szczególnie ostatnio, dość rzadko, kiedy więc dowódca otrzymał informację, że ma się stawić, był niemal pewny, że wydarzyło się coś niezwykłego.

– Chcę, żebyś zdawał mi dokładne relacje, gdzie, kiedy i z kim spotyka się królowa – powiedział Echnaton, gdy wyprężony Mahu pojawił się w jego komnacie.

– Strzeżemy królowej nieustannie, panie. Zapewniam, że nie odstępujemy jej ani na krok. Jest w pełni bezpieczna – zameldował z dumą dowódca, nie rozumiejąc rozkazu, bo przecież według niego królowa była strzeżona przez strażę tak samo dobrze jak faraon.

– Chcę, żebyś zwrócił uwagę z kim, gdzie i kiedy spotyka się wówczas, gdy nie ma przy niej strażników. Są takie chwile, jak mniemam? Szczególnie zwróć uwagę, jak wyglądają spotkania królowej z Thotmesem, zrozumiałeś?

– Ku chwale świetlistej Tarczy Atona, boskiego Echnatona, Wielkiej Królowej i Wiecznego Państwa! – Mahu wyprężył się jeszcze bardziej, bo dotarła

do niego wreszcie intencja przekazu.

Już po kilku dniach był gotowy z pierwszym sprawozdaniem dotyczącym spotkań królowej z mistrzem rzeźbiarskim Thotmesem. Był zaskoczony, że wcześniej ani on sam, ani żaden ze strażników nie zauważył, co łączy tych dwoje. Co prawda Iona, kapłanki i służące królowej utworzyły wokół niej tak szczelny kordon, że nikomu z zewnątrz nie udawało się dostać, ani nawet zajrzeć do środka tej misternej konstrukcji. Jednak Mahu wyrzucał sobie, że on, tak doświadczony wojownik, strażnik i dowódca, nie zwrócił uwagi na coś tak oczywistego. Przez miesiące królowa tak często znikwała na długie godziny w pracowni Thotmesa, rzeźbiarz tak często odwiedzał ją, także wieczorami w obserwatorium astronomicznym, że powinno go to zaniepokoić. Jednak królowa słynęła z życia w zgodzie z Maat i wszyscy wiedzieli, jak bardzo kocha króla, więc do pewnego stopnia Mahu czuł się usprawiedliwiony swoim brakiem spostrzegawczości. Gdy dotarło do niego, co działo się pod jego okiem przez ostatnie, jak wyliczył, przynajmniej dwa lata, był zdruzgotany. I poziomem braku czujności swoich służb, i zachowaniem królowej.

Zanim jednak zdołał przekazać wyniki swojego śledztwa faraonowi, odwiedziła go Iona. Przyszła do jego dziennej komnaty w pawilonie strażników. Oglądał właśnie gliniane tabliczki wypełnione cyframi dotyczącymi liczby strażników w mieście. Skłoniła mu się i usiadła tak, że miała go na wyciągnięcie ręki

– Dowódco i naczelniku, przychodzę do ciebie, by porozmawiać o działaniach podległych ci służb – zaczęła.

– Czyżby wydarzyło się coś niepokojącego?

– Od dawna doskonale nam się współpracuje, prawda? Twoi chłopcy są sprawni, silni, znają się na swojej robocie.

– Twoje słowa są jak smak dojrzałych fig na moim podniebieniu.

Iona uśmiechnęła się, słysząc tak wyszukane porównanie w ustach człowieka, który wydawał się jej zawsze powściągliwy i niezbyt twórczy, jeśli chodzi o zakres słownictwa, którym się posługiwał. Przypomniała sobie jednak, że to on właśnie, jako pierwszy z dostojników, kazał cztery ściany swojego grobowca pokryć słowami hymnu do Atona, którego autorem był Echnaton. Wtedy, gdy się o tym dowiedziała, była przekonana, że chciał, by wieść o tym czynie dotarła do faraona i podkreśliła jego oddanie idei, której z takim poświęceniem służył. Jednak, gdy usłyszała zdanie o dojrzałych figach i połączyła to ze zbliżającymi się zaślubinami z Rai, która była, według kapłanki, wystarczająco lotna, by skutecznie zarządzać otoczeniem królowej przez kilka lat, nie mogła więc wybrać na męża prostaka, uznała, że być może myliła się co do tego człowieka.

– Jesteś inteligentny i spostrzegawczy – kontynuowała. – Wiem, że niczego nie da się ukryć przed twoim czujnym spojrzeniem. Chwała ci za to. Dzięki takim

ludziom jak ty sprawnie funkcjonuje państwo.

Mahu przyjrzał się jej uważniej.

Czyżby wiedziała, że wiem? – zastanawiał się. – Nawet jeśli tak jest, to na pewno zdaje sobie sprawę, co to oznacza dla niej i wszystkich wokół. Już niedługo, gdy faraon dowie się o wszystkim, losy jej pani znacząco się odmienią, a ona sama skończy karierę na dworze.

– Mahu, jesteś człowiekiem honoru.

– Bogowie to wiedzą – zapewnił z dumą.

– Chciałeś powiedzieć: Aton to wie?

– Aton to wie, przejęczyłem się, wybacz.

– Każdy z nas popełnia błędy, zgodzisz się?

– Jesteśmy tylko ludźmi.

– Właśnie. Jesteśmy ludźmi, dążymy do doskonałości, ale na tej drodze wielokrotnie się potykamy, a czasami nawet upadamy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Chciałam ci to powiedzieć już dawno, ale uznałam, że wiesz, tylko przemykasz na to oko... – Zawiesiła głos i założyła nogę na nogę w taki sposób, że rozchyłona suknia ukazała jej nagość aż do bioder i ostry długi nóż zawieszony na opasce oplatającej udo.

Oblizła usta.

– Mów dalej.

– W naszym życiu wydarzają się czasami sprawy, nad którymi nie jesteśmy w stanie zapanować. Wtedy najczęściej domyślamy się, że to osobiście bogowie kierują naszym losem. – Poprawiła suknię. – Jestem kapłanką bogini Isztar – wyznała z dumą. – Od urodzenia jej służę i ufam, że otacza mnie opieką.

Mahu nie odezwał się słowem. Od dawna już, w całym Egipcie, a szczególnie w Achetaton, czczenie innych bóstw poza Atonem było zabronione. Nie można było posiadać statuetek, znaków, ani żadnych symboli. Jedynym bogiem był Aton-Stworzyciel i wszyscy o tym wiedzieli. Odważna deklaracja Iony poruszyła go.

– Wiem, że twoi żołnierze modlą się do starych bogów, mają w swoich sakwach małe figurki Amona, Sachmet, Ptaha, Thota, Ozyrysa, Bastet, Anubisa, Seta. – Przerwała, widząc, jakie wrażenie wywarły na nim jej słowa. Po chwili podjęła temat: – Jak by to świadczyło o twoim oddaniu, gdyby taka informacja dotarła do uszu syna Atona?

– Nie wiedziałem o tym.

– Ale wiesz, że w twoich rzeczach służące przy sprzątanii znalazły figurkę Amona?

– Ktoś musiał mi ją podrzucić – zaprotestował.

– Może i tak. Zdarza się, że niewinny człowiek pada ofiarą oszczercy. –

Wstała. – A co powiesz na to, że twoim żołnierzom zdarza się, szczególnie w czasie nocnej służby, spotykać ze służącymi i obcować z nimi cielesnie?

– To chyba nic strasznego?

– Ale nie w czasie warty!

– Masz rację. Regulamin na to nie pozwala. Kara nie ominie winnych, zapewniam!

– Może kieruje nimi bogini, albo nawet sam Aton?

– Nawet jeśli tak jest, to służba ma swoje prawa! Nie mogą folgować wtedy ciału!

– A ty, dowódco? Nie zdarza ci się ulegać słabościom?

– Każdy z nas jest tylko człowiekiem, sama mówiłaś... Jestem z Rai, bardzo ją kocham, wkrótce razem zamieszkamy i nazwę ją siostrą. Nie ukrywamy, że zdarza nam się spędzać razem noce. To chyba nie zbrodnia?

– Oczywiście, że nie! Żyjemy w państwie, w którym cenimy przymioty ciała, a życie w zgodzie z Maat i nakazami miłości jest dla nas najważniejsze, czyż nie?

– Zgadzam się z tobą.

– Lubię cię, Mahu. I bardzo cenię Rai. Cieszę się waszym szczęściem.

– Dziękuję – odetchnął z ulgą, mając nadzieję, że rozmowa zbliża się do końca.

I chyba tak faktycznie było, bo Iona wstała. Jednak nie skierowała się w stronę wyjścia, tylko podeszła do niego.

– Zastanawiam się, co by powiedziała Rai, gdyby dowiedziała się, że łączysz się cielesnie nie tylko z nią? Chociaż zapewniasz ją, że jest twoją jedyną.

– Jest jedyna! – obruszył się.

– A służące, w ich grotach rozkoszy twój pylon gości nader często.

– Przecież to tylko służące!

– Ach tak? Ciekawe, czy Rai uspokoiłaby wiadomość, że to tylko służące?

Mahu chwycił ją za przeguby i przyciągnął do siebie.

– Mówisz to wszystko, żeby ochronić królową, myślisz, że nie wiem? Dotarło do ciebie, czego dowiedziałem się o niej i Thotmesie!

– Puść mnie – zręcznym ruchem, niemal bez wysiłku, oswobodziła się z uścisku. – I nie żartuj, mówiąc mnie lub komukolwiek innemu o królowej i Thotmesie. Ona go lubi, tak jak każdy, ale traktuje go dokładnie tak jak ty służące. Królowa kocha tylko swojego małżonka. Zupełnie tak samo jak ty Rai. Myślę, że chyba nie należy obciążać niczyjej głowy takimi błahymi przyjemnościami, prawda? Z tym, co dzieje się na dworze, świetnie uporamy się my oboje, prawda? Nie obciążając niepotrzebnie tymi sprawami głów tych, którzy i tak mają bardzo dużo obciążeń i obowiązków.

Mahu patrzył na kapłankę szeroko otwartymi oczami.



– Więc mam nie mówić faraonowi, a ty nie powiesz Rai?

Iona pogłaskała Mahu po twarzy, odwróciła się i wyszła, zostawiając go z kotłowaniną myśli.

Jeśli rzeczywiście jest tak, jak mówi Iona, w żadnym razie nie powinienem informować faraona o spotkaniach królowej, bo to przecież nie licząca się błahostka, pomyślał.

*Modlitwa Nefretete:*

*O, Wielka Isztar, najpotężniejsza z bogiń! Najpokorniej proszę, wysłuchaj mnie i przyjmij moje błagania. Dziękuję ci za wszystkie hojne dary, które od ciebie otrzymuję, za siłę, którą mnie obdarzasz, i wsparcie, którego mi udzielasz. Jesteś objawieniem i szczęściem mojego życia, moim słońcem i światłem. Jestem i zawsze będę twoją córką.*

*Największa z bogiń, czuję, jakby nadciągały czarne chmury. Drży moje rozdygotane serce. Ze wszystkich stron osacza mnie niepokój. Jest jak skotłowane wody wylewającego Nilu. Niby nad tym panuję, ale tak naprawdę zupełnie nie wiem, co nadchodzi.*

*Pani, wiem, że Echnaton obraził wielu bogów. Chciał pokazać i dać ludziom prawdziwe światło. Mówił: „Dlaczego mają żyć w niewiedzy, wykorzystywani przez żadnych władzy i pieniędzy kapłanów? Każdy myślący człowiek wie, że bóg jest jeden. Przecież to oczywiste”. Chcieliśmy przekazać tę prawdę ludziom. Podać ją im tak, żeby przyjęli ją jak piękną oczywistość. Może była dla nich zbyt trudna? Może nie byli jeszcze na nią gotowi? Być może trudno jest myśleć o bogu, nie mogąc wyobrazić sobie jego wizerunku? Echnaton spodziewał się, że ludzi zachwyci prawda. Ale oni jej nie pojęli. Wiem, że i ja nie jestem bez winy. Chcieliśmy stworzyć państwo doskonałe, dać ludziom wiarę w lepszy świat, pokazać ideał. Przecież byliśmy i jesteśmy najlepszym przykładem życia w zgodzie z Maat. Być może nie jestem wystarczająco dobrą królową? Może nie daję z siebie tyle, ile bym mogła?*

*Pani, ty wiesz, że oddałam Egiptowi całą siebie. Pokochałam Nil, żyzną ziemię delty, piaski pustyni i dziedzictwo faraonów. Tutejszych bogów uczyniłam swoimi i całym Ka umiłowałam wszystko, co w swej łasce mi zesłali. Duszą połączyłam się z królem i stałam się z nim boską jednością, jego cele uważając za własne. Poświęciłam dla Egiptu wszystko. Oddałam mu swoją siłę, wrażliwość, rozum i serce. Beztroska, rozpieszczona, radosna Taduhepa zniknęła na zawsze w momencie, gdy jej stopy stanęły po raz pierwszy na nabrzeżu w Tebach. To dla wiecznego Egiptu stałam się niezwykłą, piękną, dumną i wyniosłą Nefretete. Egiptowi poświęciłam całą siebie. A przecież chciałabym żyć i kochać jak każda kobieta, być uwielbianą nie za to, że noszę najwspanialszą koronę świata, ale za to,*

*jaka jestem. Nie chcę unosić hedż i roztrzaskiwać głów niewolnikom, tak by tryskała z nich krew, aby pokazać potęgę imperium. Nienawidzę zabijania. Jestem kobietą, chcę dawać i pielęgnować życie. Chcę kochać, tworzyć i pieścić świat. Jeśli mam walczyć, to niech moim orężem będzie miłość.*

*Pani, proszę, pozwól mi żyć w miłości.*

*I niech tak się stanie!*

## ROZDZIAŁ VIII

### *Kara od bogów*

Narodziny królewskich dzieci uważano za boskie błogosławieństwo. Oto Aton–Stworzyciel obdarowywał królewską parę, a wraz z nią wszystkich mieszkańców Egiptu, cudem życia. Promienie boskiej światłości dotychczas już pięciokrotnie błogosławiły faraonowi i jego żonie. Meritaton, Maketaton i Anchesenpaaton przysły na świat jeszcze w Tebach, Neferneferuaton i Neferneferure ujrzały światło słońca w Achetaton. Wieczne życie miała zapewnić im boska cząstka -aton lub -re, która została zapisana w ich imionach. Księżniczki od narodzin były otoczone miłością i doskonałą opieką, każda od najmłodszych lat otrzymywała też stosowne wykształcenie. Wszystkie umiały czytać i pisać, uczyły się języków, astronomii, geometrii, matematyki, poezji i dworskiej etykiety. Każdą miała czekać najlepsza przyszłość.

Księżniczki towarzyszyły rodzicom w oficjalnych ceremoniach. Echnaton uważał bowiem, że każdy czyn i gest faraona ma znaczenie i powinien być wzorcem dla poddanych. Król jest synem boga, razem z królową i dziećmi tworzą świętą triadę. Jako rodzina są doskonałością daną światu przez Atona. Ich idealna miłość, dzięki boskiemu wsparciu, oprze się wszelkim przeciwnościom i próbie czasu. Często demonstrował miłość do Nefretete i córek i pragnął, by poddani brali z niego przykład.

Mieszkańcy Achetaton każdego dnia od założenia miasta obserwowali, jak Echnaton wraz z rodziną każdego ranka opuszcza swój wspaniały pałac, by stojąc na błyszczącym złotym rydwanie udawać się do Wielkiej Świątyni Atona. Wylegali wtedy na ulice, by podziwiać piękną królową, kochającą się rodzinę i wiwatować na ich cześć. Bywało, że jadąc Drogą Królewską, faraon zatrzymywał rydwan, by porozmawiać z mieszkańcami zachwyconymi tym, że mogą ujrzeć go z bliska. Ludzie gromadzący się wokół niego słuchali opowieści o świetlistej naturze Atona i wspaniałości życia, jakim ten najwspanialszy i jedyny stwórca darzy wszystkich po równo.

Echnatona, Nefretete i księżniczki, które rodzice często trzymali na rękach, można było też zobaczyć w Oknie Pojawień. Z tego miejsca faraon nadawał dostojnikom i innym zasłużonym dla Egiptu Łańcuchy Faraona – najwyższe wyróżnienia, wykonane ze złota – najbardziej cenionego boskiego kruszcu na ziemi.

Tak było do niedawna, jednak od pewnego już czasu faraon przestał pojawiać się w złocistym rydwanie i w Oknie Pojawień. Jak głosiła wieść, oddawał się rozmyślaniom i bezpośredniemu kontaktowi z Atonem-Stworzycielem. Na

uroczystościach reprezentowała go królowa-wojowniczka. Córki rzadko jej towarzyszyły.

Nieobecność faraona na procesjach i innych uroczystościach wielu achetatończyków uznawało za zły znak. Był przecież najważniejszym ogniwem boskiej trójcy. Bez niego wieczna równowaga Maat ulegała zakłóceniu, a taki stan był zapowiedzią przynajmniej trudnych czasów, jeśli nie – i o to modlili się wszyscy – jakiejś tragedii, która mogłaby spotkać miasto i kraj bez ochrony najsilniejszego z bogów.

I wtedy nadeszła pierwsza z wielu tragedii. Wspaniała, piękna, silna i dotychczas zawsze zdrowa księżniczka Maketaton nagle zachorowała.

– Pani, musisz to wiedzieć! – Rai, która nawet po ślubie wciąż większość czasu spędzała w pałacu, wbiegła do komnaty królowej, nie zważając na to, że jest ona w trakcie spotkania z kapłanem Merire. – Księżniczka wymiotuje, jej ciało trawi wysoka gorączka i ma poważne problemy trawienne. Nie jest dobrze! Lepiej, żebyś była przy niej – dodała ciszej, widząc, że królowa, słysząc to, wstała tak szybko, że zakręciło się jej w głowie i gdyby nie ramię kapłana, który podtrzymał ją w odpowiednim momencie, najpewniej osunęłaby się na podłogę. – Królowo, to naprawdę poważna sprawa – usprawiedliwiła się. – Wiesz, że nie ośmieliłabym się ciebie niepokoić, gdyby to było coś błahego.

– Dobrze zrobiłaś – powiedziała Nefretete, stojąc już o własnych siłach i zaciskając usta ze zdenerwowania.

Nefretete od dawna czuła, że nadchodzi coś niedobrego. Nie wiedziała co, ale od wielu dni zewsząd odbierała niepokojące sygnały. Kilka dni wcześniej, wychodząc rankiem na nasłoneczniony taras, omal nie nadepnęła na ciało martwej jaskółki. Jak to możliwe, że żadna ze służących wcześniej jej nie sprzątnęła, pomyślała wtedy, a w sercu poczuła ukłucie przejmującego chłodu. Później, gdy wieczorem leżała w swoim łóżu i niemal już zasypiała, z jednej z kolumn w jej sypialni odpadło zdobienie. Bez najmniejszego powodu. Okazało się, że potłukła się marmurowa róża – symbol Isztar. Wtedy była już pewna, że nadchodzi zło. A gdy Merire powiedział jej, że w głównej świątyni Atona, na środku centralnego placu, ktoś w nocy czerwoną farbą napisał słowa „Amon powraca!”, był to dla niej pewny znak, że osłabła władza boga, który z woli jej męża chronił Egipt, Achetaton i jej rodzinę.

Zaczyna się początek zmierzchu, pomyślała wtedy.

Modliła się i prosiła, żeby Isztar, jej duchowa opiekunka, jej nie opuszczała, jeśli rzeczywiście miałyby nadejść trudne chwile. Wysłała do Dinany hojne dary z prośbą o nieustające czuwanie kapłanek przed obliczem bogini i podsycanie błagalnego ognia w intencji, by Egipt i jej rodzinę omijały nieszczęścia. Myśląc, że być może to on zaburza święty porządek Maat, oddaliła Thotmesa. Najpierw śmiał się, sądząc, że żartuje, później zdziwił się jej uporem, ale próbował protestować,

wreszcie, widząc, że Nefretete jest niemal przerażona czymś, czego on zupełnie nie wyczuwał, ona zaś twierdziła, że to coś jest tuż tuż, ustąpił i obiecał, że zjawi się dopiero na jej wezwanie.

Odwiedziła Echnatona i została w jego komnacie na noc – opowiadała mu, co dzieje się w państwie, tuląc go i kojąc jego łzy bezsilności. Wypili dużo figowego wina i jak w dawnych czasach, gdy byli z sobą blisko, głaskali się i całowali.

– Zawsze będę cię kochał – wyznał, zasypiając w jej ramionach. – I tylko ciebie. Jesteśmy złączeni na wieki.

– Pokochałam cię od pierwszej chwili, jesteśmy jak Izyda i Ozyrys, którzy pokochali się, zanim zostali urodzeni. Byliśmy połączeni już w mrokach wiecznego łona, wiesz o tym – szeptała mu czule do ucha. – Zawsze będę cię kochać.

– Nie opuszczaj mnie.

– Nigdy!

– Wiesz, że niedługo odejdę na drugą stronę. Zostaniesz sama. Poradzisz sobie ze wszystkim?

– Ty i twoja matka Teje nauczyliście mnie bardzo dużo. Dzięki wam jestem silna.

– Rządź. W twoje ręce oddaję nie tylko siebie, ale cały Egipt. Czuję, że i dla mnie, i dla mojego ludu, nadchodzą ciężkie czasy.

– Kocham cię. Bądź spokojny, mój wojowniku światła. Czuwa nad tobą i Aton, i faraonowie, którzy byli przed tobą, i twoja matka, i ja.

Wciąż kierowana przecuciami, że już wkrótce coś się wydarzy, spotkała się ze wszystkimi najważniejszymi dostojnikami Achetaton, nakazując im wyjątkową czujność i jeszcze większą niż zawsze dbałość o obowiązki, które w swej łaskawości powierzył im faraon. Stała też w Oknie Pojawień i rozrzuciła mieszkańcom miasta podarunki. Myślała, że porządkując sprawy ludzkie, zdoła przebłagać i uspokoić bogów, którzy najwyraźniej z jakiegoś powodu wpadli w gniew. Nie zdążyła. Zło nadciągnęło i nie napotykając oporu, wtargnęło do miasta.

Pierwszą ofiarą stała się jej córka Maketaton.

Gdy Nefretete, wezwana przez Rai, pobiegła do komnat dzieci, księżniczka leżała na łożu, otoczona kapłankami. Pentu ochładzał jej rozpalone ciało i podawał wywar z ziół, które miały jej ulżyć w cierpieniu.

Nefretete uklękła przy córce, położyła rękę na jej czole, a drugą na policzku.

– Moje maleństwo... – wyszeptała z trwogą, widząc, jak poważna jest choroba, która do nich przysła.

Słuchając ciężkiego oddechu córki, zwróciła się w stronę Pentu, szukając pocieszenia w jego wzroku i zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Ze smutkiem bezradnie pokręcił głową. Nefretete podeszła do Iony.

– Ty na pewno wiesz, co należy zrobić? – zapytała błagalnie.  
Kapłanka pokłoniła się, ale nic nie powiedziała.  
– Wyślij gołębce do Dinany! – rozkazała.  
– Pani, już to zrobiłam. Jutro wiadomość dotrze do Wielkiej Kapłanki.  
– Tylko w niej nadzieja, prawda!? – zawołała zrozpaczona. – Pentu, gdzie twoja moc? Użyj wszystkiego, co konieczne, ratuj ją.  
– Pani, obawiam się, że Aton wzywa księżniczkę do siebie – powiedział cicho.  
– Co jej jest? – zapytała już spokojniej królowa.  
– Starszy brat faraona, Totmes, zmarł na podobną chorobę – powiedział Pentu, nie podnosząc wzroku.  
– Co to jest?  
– Krew się gotuje i ścieżki, którymi płynie, nie wytrzymując temperatury, pękają. Nie potrafimy powstrzymać tego procesu.  
– Bogini, miej nas w opiece! – Nefretete w błagalnym geście podniosła ręce do góry.

Gołąb wysłany do Wielkiej Kapłanki nie zdążył jeszcze dotrzeć do celu, gdy Ka księżniczki Maketaton odeszło do światłości.

Rodzina królewska, Achetaton i cały Egipt pogrążyły się w bólu. Oto boska rodzina, otoczona świetlistą opieką Atona, szczęśliwa i idealna, traci córkę, piękną, podobną do matki Maketaton<sup>14</sup>. Ta, która już dzięki samemu brzmieniu imienia miała mieć zapewnione szczęśliwe życie, odeszła nagle i bez przyczyny. Czyżby Aton tracił siły? Czy może przestał już obdarzać łaską Echnatona, jego bliskich, Achetaton i cały Egipt? Co takiego się stało, że bóg aż tak pokarał faraona i jego królewską małżonkę, zastanawiali się Egipcjanie.

Ciało księżniczki nie zostało jeszcze przygotowane do drogi w zaświaty, gdy kolejna tragiczna wiadomość spadła na barki królowej. Na tę samą chorobę, równie niespodziewanie jak jej siostra, zapadła księżniczka Neferneferuaton-Taszerit – podobna do matki jak dwie krople wody i nazywana Wyjątkową Pięknością Tarczy Słonecznej.

Nefretete odchodziła od zmysłów. Nocami jej płacz było słychać w całym pałacu. Pogrążyła się w bólu. Nie chciała jeść ani pić, zrezygnowała z kąpieli, a dodatkowo nakazała ustawienie w swojej komnacie posągu Isztar, przed którym modliła się dzień i noc, prosząc, by zatrzymała falę nieszczęść, które ją spotykają.

*Semenchkare Neferneferuaton – koregent Echnatona*

– Oto, z woli boskiego Atona, na tronie wiecznego Egiptu, obok Echnatona, jasnego syna Atona-Stworzyciela, zasiada dziś Semenchkare i z łaski Najwyższego i na chwałę Egiptu będzie jego koregentem! – ogłosił Wielki Kapłan Merire,

umieszczając na głowie Nefretete złotą koronę Obydwu Królestw.

– Aton kocha Semenchkare Neferneferuaton! – ogłosił słabym głosem Echnaton, unosząc niezbyt wysoko nad swoją głowę nechacę i hekę.

Rozległy się wiwaty i okrzyki radości. Eje, którego ramiona w tym dniu zdobiła pięknie wyprawiona skóra tygrysa i któremu wraz z Merire przypadł zaszczyt prowadzenia uroczystości koregencyjnych, stał między tronami władców. Był dumny, że jego pomysł, żeby Nefretete zasiadła na tronie jako koregent, został tak szybko zrealizowany. Wiedział, że nie ma czasu na zwłokę. Król chorował już tak ciężko, że bogowie w każdej chwili mogli zdecydować o powołaniu go do siebie, kapłani Amona coraz odważniej podnosili głowy, a granice przestawały być bezpieczne. W państwie nie działo się dobrze.

Generał Horemheb, który od wielu lat strzegł granic królestwa i stacjonował z wojskiem daleko od Achetaton, ponownie został wezwany do stolicy. Z wybranymi oddziałami brał udział w uroczystościach koronacyjnych Semenchkare. Pomysł Eje z posadzeniem na tronie Nefretete jako koregenta wydał mu się karkołomny, ale uznał, że w sytuacji, w jakiej od lat znajdował się Egipt, trudno było szukać lepszego rozwiązania. Gdyby boski Echnaton został powołany w stronę światłości tak szybko, jak zapowiadali medycy, dawało to szansę na utrzymanie władzy w królewskich rękach dynastii.

– Echnaton jest istotą boską – tłumaczył zawilości swojego rozumowania Eje, gdy po przybyciu generała do miasta spotkali się u królowej. – I on sam, i wszyscy wokół widzą, że w jednym boskim ciele skupia cechy i kobiece, i męskie.

– Czyli to nie objawy choroby? – zdumiał się Horemheb – To kolejny dowód absolutnej boskości faraona! – zrozumiał w lot pomysł naczelnika i z uznaniem pokiwał głową.

– Właśnie: faraon, jako istota androgyniczna, jest jak Aton-Stworzyciel!

– On jako jedyny z dynastii otrzymał tak niezwykły dar i dostał już za życia boskiej przemiany – uzupełniła Nefretete. – Królowa Matka mówiła mi, że już w dzieciństwie króla było oczywiste, że jest wybrańcem.

– Kobieta i mężczyzną w jednym! – triumfował Eje. – Czy potrzeba czegoś więcej na dowód, że jest ukochanym synem Atona?

– Poprę wszystko, co jest dobre dla Egiptu! Ku chwale Wielkiej Królowej i Wiecznego Państwa! – Horemheb wyprostował się jeszcze bardziej i uderzył pięścią w klatkę piersiową.

– Dobrze mieć cię po swojej stronie, Horemhebie.

– Królowo, wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko.

– Generale, jeśli rzeczywiście wszystko – roześmiał się Eje – to na początek proponuję zwracać się do królowej, przynajmniej oficjalnie, faraonie koregencie Semenchkare-Neferneferuaton.

– I wierzyć, że jest mężczyzną?

– Egipt potrzebuje spokoju. – Eje nie odpowiedział na żart Horemheba. – Musimy mieć czas, żeby uporządkować sprawy, którym Echnaton nie był w stanie poświęcać uwagi, dojść do porozumienia z kapłanami Amona, pojednać się ze Świętymi Ojcami. Z koregentem Semenckare–Neferneferuaton będzie nam łatwiej niż bez niego. Gdy król odejdzie do swojego boskiego ojca, lud musi wiedzieć, że władza zachowa ciągłość, bo to będzie oznaczało, że bogowie wciąż sprzyjają Egiptowi i jego mieszkańcom. Jak wiecie, dobrze żyje się w państwie, w którym ludzie mogą być spokojni o przyszłość swoich dzieci.

– Wszystko rozumiem, naczelniku – chciał rozwiać swoje wątpliwości Horemheb. – Ale skieruj, proszę, nurt moich myśli we właściwe koryto: jeśli Echnaton, oby żył wiecznie, odejdzie do swojego boskiego ojca, a Nefretete, jako Semenckare–Neferneferuaton będzie faraonem–mężczyzną, to kogo wybrałeś na jego królewską małżonkę? Bo, jak sędzę, twój lotny umysł zaplanował już dawno wiele następnych kroków, jakie my wszyscy powinniśmy stawiać na drodze, którą nam wyznaczasz.

– Generale, po co ten sarkazm? – obruszył się Eje. – Wszyscy działamy w tym samym dobrym celu. Bez współpracy i wzajemnego wsparcia niewiele osiągniemy.

– Zgadza się, chętnie jednak usłyszę, kogo w przyszłości widzisz na tronie obok Semenckare?

– Księżniczkę Meritaton, oczywiście. I nie jest to mój wybór, bo jestem tylko małym ziarenkiem piasku na pustyni w stosunku do mocy bogów, którzy kierują naszymi losami, lecz Atona–Stworzyciela. Jak wiesz, to on bowiem sprawia, że budzi się i trwa dzień, kwiaty rosną, państwa powstają, osiągają potęgę, a później znikają. Wszystko, co dzieje się na ziemi, wynika z woli bogów i nikt ani nic nie jest w stanie powstrzymać tych odwiecznych, nieuniknionych procesów.

– Planujmy więc, twórzmy, ale ze świadomością, że ostatecznie nasz los jest w rękach bogów. Nawet jeśli niewyobrażalnie cierpimy, bo zabierają nam najbliższych, poddajmy się ich decyzjom z ufnością – podsumowała Nefretete – Semenckare-Neferneferuaton.

\*\*\*

Tuż po uroczystościach koregencyjnych, gdy oficjalnie została Semenckare-Neferneferuaton, królowa pod osłoną nocy i w przebraniu opuściła Achetaton. W asyście Iony i kilku kapłanek-strażniczek, które Dinana przysłała do jej dyspozycji, ruszyła do Mitanni. Chciała odwiedzić swoją macierzystą świątynię, posłuchać rad i wskazówek bogini oraz naradzić się z Wielką Kapłanką.

Potrzebowała wsparcia i rozmowy z kimś, komu mogła bezgranicznie zaufać. Nie mógł to być ani naczelnik Eje, oddany, wierny i niezależny, ale od



zawsze ulegający wpływom kapłanów z Heliopolis, a więc nieobiektywny. Nie mógł to być Horemheb, dzielny, waleczny, bardzo jej oddany, bo wciąż w niej zakochany, ale jednak z wizją funkcjonowania Egiptu głównie jako mocarstwa straszącego wojną i rządzonego dzięki sile armii. Na Echnatona nie mogła już liczyć zupełnie, bo nawet w chwilach, gdy nie cierpiał, jego umysł był tak mocno połączony z niebiańskim ojcem, że nie sposób było z nim rozmawiać o czymkolwiek innym niż dobroć Atona-Stworzyciela. Merire – Wielki Kapłan Atona – nigdy nie był dla niej partnerem, a służbista Mahu świetnie nadawał się do kierowania strażami i służbami miejskimi, ale na pewno nie mógłby zostać jej powiernikiem ani doradcą w sprawach przyszłości państwa.

Jej ukochany Thotmes, jedyny człowiek w pałacu poza Ioną, któremu mogła ufać, tak oddany, czuły i inteligentny, zupełnie nie znał się na sprawach dynastycznych, nie interesowały go gry i spory między kapłanami różnych bogów. Nefretete darzyła go miłością i czule myślała o nim jak o bracie, z którym chciałaby spędzić resztę życia, ale uważała, że obciążanie go problemami państwa byłoby bezcelowe i niepotrzebne.

Wielka Kapłanka Dinana przywitała ją z nieskrywaną radością i zaprowadziła do zawsze czekającej na królową jej świątynnej komnaty. Miały niewiele czasu. Nefretete nie chciała, by w Achetaton zauważono jej nieobecność. Jeszcze tej samej nocy, po złożeniu darów bogini, spotkały się, by porozmawiać. W komnacie Wielkiej Kapłanki, poza nimi dwiema, nie było nikogo.

– Jak głoszą mądre księgi, wieczna bogini może niemal wszystko – rozpoczęła Dinana. – Wiem, że przybywasz po jej wsparcie.

– Jestem kapłanką bogini. Zawsze nią byłam i będę do momentu, gdy uzna, że czas wezwać mnie do swoich boskich ogrodów – zapewniła Nefretete.

– Zanim opowiesz, co cię do nas sprowadza, mam dla ciebie opowieść. – Dinana naląła do wysokich kielichów ulubione wino figowe Nefretete, jak zawsze doprawione wzmacniającymi ziołami uprawianymi w świątynnych ogrodach. – Znasz ją, ale wydaje mi się, że dziś możesz odebrać ją inaczej niż w czasach, gdy usłyszałaś ją w tych murach po raz pierwszy.

– Tęskniłam za tobą, Dinano. – Nefretete pogłaskała rękę kapłanki.

Była drobna i już lekko pomarszczona, ale wciąż silna i sprężysta.

– Dla nas śmiertelnych czas płynie nieubłaganie – uśmiechnęła się Dinana wsłuchując się w myśli królowej. – Tylko bogini jest wieczna...

– Jesteś piękna jak zawsze, czas jest dla ciebie łaskawy. – Nefretete wiedziała, że w towarzystwie kapłanki jej słowa muszą być w pełni zgodne z myślami, bo Dinana umie w nich czytać.

– Dziękuję, dla kapłanek bogini czas płynie wolniej niż dla innych ludzi – skinęła w podziękowaniu głową. – A teraz łyk wina i obiecana opowieść – zdecydowała.

– Cała jestem słuchem. – Nefretete poczuła się jak w czasach, gdy jako mała dziewczynka, w tej samej komnacie, słuchała opowieści Dinany.

– Boski bóg, który stworzył sam siebie, miał wielką moc. Powołał do istnienia niebo i ziemię, tchnienie życia, ogień i wodę, dzikie zwierzęta i trzodę, gady, ptaki i ryby. Stworzył też bogów i ludzi. Jego imienia nikt nie znał i nie pozna do końca świata, mimo że występuje pod rozlicznymi imionami. Jedną z jego córek była bogini żyjąca na ziemi pod postacią Isztar.

– Egipcjanie nazywają ją Izydą...

– Bogini zapragnęła zostać panią ziemi i największą czarodziejką, by móc pomagać ludziom, leczyć ich i wspierać. Oczywiście wiedziała, że boskie role zostały rozdzielone na początku świata, więc uzyskanie dodatkowej siły nie będzie proste. Jednak była ambitna, a przy tym inteligentna, więc postanowiła spróbować. Wiedziała, że drogą do zwiększenia mocy jest odebranie jej części któremuś z innych bogów. Zdecydowała, bo była odważna i nie bała się ryzyka, że uzyska ją bezpośrednio od najwyższego, boskiego ojca prapoczątku, którego imienia nikt nie znał. Szybko wprowadziła swoje myśli w czyn. Najpierw powołała do życia węża, który odtąd miał być jej sługą i sprzymierzeńcem. Gdy wił się przed nią, gotowy na rozkazy, wyposażyła go w śmiertelny jad i rozkazała czekać na drodze, którą, jak wiedziała, wkrótce miał przechodzić ten, którego imienia nikt nie znał. Tak się stało: gdy stwórcy przechodził koło węża, ten, niezauważony przez niego, ukąsił go w nogę. Och, wielki ból przeszył ciało najwyższego! Jego członki zapłonęły, a trucizna zaczęła rozprzestrzeniać się po całym ciele.

Bóg nie wiedział, co się stało. Nigdy wcześniej nie odczuwał bólu. Wiedział, że nic, co sam stworzył, nie może mu zagrażać. A że, jak sądził, stworzył wszystko na ziemi, czuł się nieśmiertelny. Zawołał swoje boskie dzieci i opowiedział, co się wydarzyło. „Czuję palący ból, niedługo umrę, jeśli nikt nie powstrzyma działania trucizny!”. Bogowie dziwili się, że coś mogło zagrozić życiu ich ojca, jednak nie znali sposobu na to, by mu ulżyć. Wtedy odezwała się bogini: „Użyję swojej mocy i być może ozdrowiejesz, ale ujawnij mi swoje imię!”. „Wiesz przecież, że nie mogę tego zrobić, bo stracę część mocy”. Każdy bóg i każdy człowiek ma bowiem swoje tajne imię, które zna tylko on sam. Jeśli je ujawni, straci część swojej mocy na rzecz tego, kto je poznał. „To twoja decyzja” – powiedziała bogini i odeszła. Bóg cierpiał straszliwe męki, a widząc, że umiera, wezwał boginię. „O mój boski ojciec – zawołała – powiedz mi swoje imię, bo ten, kto siebie nazwie, będzie żył wiecznie”. „Jestem stwórcą nieba i ziemi – odpowiedział. – Zrobiłem góry i to wszystko, co na nich istnieje. Jestem stwórcą wód. Dokonałem stworzenia bogów i bogiń, dałem radość kochania. Jestem stwórcą niebios. Jestem bytem, który otwiera oczy i staje się jasność. Gdy je zamykam, zapada ciemność. Jestem tym, który rozkazuje, i wody rzek płyną. Ja uruchomiłem czas. Ja zapalam i gaszę płomień życia”. Jednak działanie trucizny nie ustąpiło. „Powiedziałeś, co robisz,

ale nie odkryłeś swojego imienia. Trucizna cię nie opuści, bo tylko ten, kto wypowie swoje imię, będzie żył wiecznie”. Wtedy bóg wezwał boginię i skłaniając się ku jej uchu, ujawnił jej swoje imię tak, że tylko ona je słyszała. W tym samym momencie wstąpiła w nią wielka siła. Poczowała moc leczenia, pocieszania i uzdrawiania, ale też rzucania klątw i rozkazów, których nikt ze śmiertelnych nie ważyłby się nie spełnić. Posiadła umiejętność czytania ludzkich myśli, spoglądania w przeszłość i wyglądania w przyszłość. Dostała siłę zmieniania ludzkich losów i wpływania na wyroki innych bogów. Stała się najpotężniejszą czarodziejką na ziemi.

Wtedy uniosła ręce i wypowiedziała zaklęcie.

Po chwili trucizna odeszła od najwyższego i poczuł wielką ulgę. „Jesteś moją córką, ale także najpotężniejszą z bogiń – powiedział. – Twoja moc trwać będzie wiecznie. Będziesz czczona pod wieloma imionami i na różne sposoby, ale wszędzie na świecie, który stworzyłem, i po wsze czasy będą znać twoje imię. A częśćka twojej siły zstąpi na każdą kobietę”. „I niech tak się stanie” powiedziała bogini.

– Kocham tę opowieść. – W oczach Nefretete pojawiły się łzy.

– Masz w sobie siłę bogini.

– Czasami czuję ją naprawdę mocno. Jednak, kiedy moje córki tak niespodziewanie odeszły do wiecznych ogrodów, myślałam, że nie dam rady dłużej żyć!

– Wiem, jakim ciosem było to dla ciebie. Kobiety są bardzo silne, a ty zostałam obdarowana mocą znacznie większą niż inne. Dlatego sama od siebie wymagasz więcej i inni oczekują więcej od ciebie. Otóż wiedz, że nadchodzą czasy, w których będziesz potrzebować jeszcze potężniejszej ochrony i wsparcia. Uporządkowanie świata i uspokojenie tego, co nadchodzi, będzie dla ciebie olbrzymim wysiłkiem. Ale dasz radę.

– Co wiesz?

– Miałam wizję.

– Proszę cię, nie trzymaj mnie dłużej w niepewności.

– Bogini objawiła swoją wolę, także po to, bym ci ją przekazała.

Nefretete nabrała powietrza w płuca i w podekscytowaniu podniosła się z trójnoga.

– Usiądź – poprosiła Dinana.

– Niepokoję się, a wiesz, że wtedy trudno mi siedzieć spokojnie.

– Nie niepokój się, nurt zdarzeń wróci do właściwego koryta. Wizja była jasna i jednoznaczna.

– Opowiedz. – Królowa, uspokojona słowami kapłanki, ponownie usiadła.

– Widziałam cię na tronie faraonów. Miałaś długą męską brodę doczepioną do podbródka jako symbol najwyższej władzy.

– To ja: Semenckare-Neferneferuaton. Ta część twojej wizji już się spełniła. Pełnię męską rolę, więc kiedy zasiadam na tronie, doczepiają mi męską złotą brodę.

– Widziałam cię na tronie Egiptu jako mężczyznę. Ale nie zajmiesz tego miejsca na zbyt długo. W mojej wizji Echnaton udał się w podróż do swojego niebiańskiego ojca, a koło ciebie stanęła Meritaton jako twoja królewska małżonka.

– Och! Naprawdę? I ty także uważasz, że moja córka ma być moją żoną? Wiesz, że taki właśnie plan ma Eje – pokiwała głową z niedowierzaniem.

– Czego się nie robi dla dobra Egiptu?

– Masz rację – przytaknęła i pochyliła się do przodu, by ją ponaglić. – Mów dalej!

– Widziałam Świętych Ojców, z którymi rozmawiasz o przyszłości. Widziałam też Tutenchatona, jak staje się Tutenchamonem i razem z twoją córką Anchesenpaaton, która zmienia imię na Anchesenamun, przenoszą stolicę do Memfis. Widziałam, jak podążają za nimi mieszkańcy Achetaton. Widziałam, jak Tutenchamon, wspierany przez ciebie, przywraca dawny porządek. Bogini pozwoliła mi też zobaczyć ciebie w objęciach Thotmesa. I wasze kolejne dziecko, które tulisz w ramionach. Widziałam was w ogrodach pełnych kwiatów.

– To były wieczne ogrody Isztar?

– Nie. Żyliście razem w jakimś miejscu, gdzieś na tym świecie, ale nie był to pałac. Nie wiem gdzie. Było tam pięknie i spokojnie.

Nefretete kolejny raz głęboko westchnęła. Wiedziała, że nie powinna przerywać kapłance, ale była tak ciekawa, co zaplanowała dla niej bogini, że co prawda powstrzymała się już od wstawania, a nawet od ponaglenia Dinany, ale całe jej ciało zachęcało Dinanę, by mówiła szybciej.

– Widziałam też dużo krwi, pola walki, pustynię, Hetytów, miasta, w których w wewnętrznych walkach na ulicach giną ludzie. To chyba były Teby. Horemheb i naczelnik Eje stali przy tronie faraonów. Tu moja wizja zamieniła się w piasek pustyni. Ale widziałam jeszcze coś bardzo dziwnego: twoją piękną twarz utrwaloną w piaskowcu. Wyglądałaś jak żywa.

– Mój posąg ożył?

– Nie. Widziałam najpierw dłonie Thotmesa, które z największą miłością tworzą twoje popiersie, potem jakby zasypały je piaski, posąg spał, a zaraz potem w mojej wizji pojawiły się ręce, które cię podniosły i tysiące, miliony oczu wpatrzone w ciebie z zachwytem. To były wizje, które się urzeczywistniają. Rzadko miewam aż tak jasne przekazy.

– Dziękuję za te słowa. Nie wszystkie są dla mnie czytelne, ale pewnie czas pokaże, co oznaczają. Co mam robić, jak wrócę do Achetaton, radź, proszę!

– Bogini pokieruje twoimi myślami i czynami. Idź, jak zawsze, w kierunku, który ci wskazuje. Ufaj jej. Bądź otwarta na jej głos. Usłysz go w sobie, a żadna

sytuacja nie będzie ci straszna. Taka jest nasza rola na tym świecie: my, kapłanki bogini, jesteśmy tu, aby przynosić jej imię przez wieki, wypełniając wolę naszej pani.

– I niech tak się stanie.

Wstały, uściskały się, a potem, odwiecznym zwyczajem, położyły sobie wzajemnie ręce na ramionach i tak złączone pochyliły się, stykając się czołami, oddając w ten sposób cześć bogini i sobie wzajemnie.

\*\*\*

Wizyta w macierzystej świątyni i rozmowa z Dinaną wzmocniły Nefretete. Dały jej energię, siłę i chęć do działania, którą straciła po śmierci córek. Poczowała też, jak niegdyś, że znów ma jasno określoną drogę, a jej boska przewodniczka, jak zawsze, jest z nią i nie zawiedzie.

Myślała o wizji Dinany. I tak jak dla kapłanki, dla niej też była ona jasna. Rozumiała, że dostała od bogini nakaz porozumienia się ze Świętymi Ojcami. Aton słabł z każdym dniem, a dawni bogowie domagali się coraz głośniejsze i natarczywiejsze szacunku, posłuchu i czci, jaką cieszyli się dawniej. Z każdej strony napływały do niej informacje o zdarzających się coraz częściej drobnych rozruchach w miastach i protestach dotyczących zakazu czczenia odwiecznych bogów, a także o tym, że mimo edyktów wydanych przez faraona ludzie potajemnie, pod osłoną nocy, ale także coraz częściej w ciągu dnia, składali ofiary w świątyniach Amona i innych bogów, mimo że od dawna były zamknięte i nie było w nich kapłanów.

Choroba Echnatona, śmierć księżniczek i klęski, które nawiedzały ich kraj coraz częściej, kazały ludziom podejrzewać, że bogowie odwrócili się od Egiptu. Mieli powód: faraon wypędził ich z kraju, w którym byli kochani i czczeni od wieków. Zakazał ludziom modlić się do nich i składać im dary. Nie pozwolił żyć zgodnie z wiarą przodków. Nakazał modlić się do jednego boga, ale nie pozwalał go rzeźbić, twierdząc, że jest niewyobrażalny, ogarnia wszystko i jest we wszystkim. Zamiast tego zarządził wznosić modły do świętej królewskiej rodziny. Podobizny faraona, jego małżonki i dzieci miały znajdować się nawet w rodzinnych grobowcach, zamiast posągów bogów i uszebti<sup>15</sup>, w które dotychczas każdy pobożny Egipcjanin był wyposażony w drogę na drugą stronę.

Widocznie Aton-Stworzyciel był bogiem zbyt słabym, uważali, skoro nie uchronił królewskiej rodziny od nieszczęścia utraty dzieci. Nie miał też siły powstrzymać innych bogów, którzy karząc mieszkańców kraju nad Nilem za to, że porzucili wiarę ojców, zrzucali na nich klątwy, zarazy, nie pozwalali rosnąć zasianemu ziarnu, krowom odbierali mleko, a bawołom siły.

Nefretete wiedziała, że nadszedł czas na zmiany. Pierwszy krok został uczyniony: zasiadła na tronie jako koregent Echnatona, zapewniając sobie kontynuację władzy na wypadek jego śmierci. Drugim krokiem powinno być

porozumienie ze Świętymi Ojcami. Wierzyła, że jeśli to się uda, ustaną klęski i zarazy, bo podobnie jak Horemheb była przekonana, że nie są zsyłane przez bogów, ale przez ich ziemskich namiestników.

Pamiętając o wizji Dinany, zdecydowała też, że Tutenchatonowi będzie poświęcała jeszcze więcej czasu niż dotychczas. To samo miało dotyczyć jej dwóch córek Meritaton i Anchesenpaaton, które według słów Dinany miały wkrótce zasiąść na tronie Egiptu.

Zdecydowała też, że poza wieloma trudnymi zadaniami, jakie przed sobą postawiła i zamierzała zrealizować w najbliższym czasie, znajdzie też miejsce dla Thotmesa, który wciąż czekał na sygnał do powrotu.

– Skoro przede mną tyle wyzwań, powinnam też znaleźć czas na przyjemności – zdecydowała, myśląc o nim. – W życiu powinniśmy przecież dążyć do harmonii i równowagi. Wtedy mamy szansę czuć spełnienie.

*Niedokończone popiersie królowej*

Thotmesa ucieszyła możliwość powrotu do Nefretete. Bardzo za nią tęsknił. Wrócili do siebie po rozłące, jakby nigdy się nie rozstawali, jakby wrócili do naturalnego porządku wpisanego w rytm wieczności.

Następnego dnia po spotkaniu z Nefretete Thotmes ogłosił, że rozpoczyna pracę nad dziełem milionów lat. Postanowił, że stworzy popiersie królowej. Chciał, żeby wiernie oddawało urodę jego ukochanej.

W trakcie pracy Nefretete nie widziała rzeźby ani razu. Zgodziła się, że ujrzy dopiero ukończone dzieło. Więc gdy czasami na krótko zjawiała się w pracowni, Thotmes przewiązywał jej oczy i upewniał się, czy na pewno niczego nie widzi.

Sadzał ją na obrotowym krzeselku, które sam skonstruował, zamykał oczy i powoli dotykając jej twarzy opuszkami palców, studiował jej rysy. Była zachwycona tą zabawą. Z radością zgodziła się na wykonanie odlewu jej twarzy, bez najmniejszych protestów pozwalając nałożyć sobie na skórę kolejne warstwy dziwnych, kleistych mazi, czekała, aż zastygną, a później cierpliwie nie ruszała się, by odlew nie ucierpiał w czasie ściągania.

Gdy dzieło było już prawie ukończone i Thotmes zapowiedział, że będzie mogła wreszcie je zobaczyć, Nefretete postanowiła wydać na jego cześć kolację. Polecenie jej zorganizowania otrzymał osobisty kucharz królewski En-Ri-Her. Od czasu pamiętnej uczyty, na której podawał słodkości z sakcharon, osiadł on w Achetaton. Kolacja miała być przeznaczona tylko dla dwóch osób i odbyć się w ogrodach obserwatorium Meru-Aton.

En-Ri-Her postanowił przygotowywać wszystkie dania na oczach królowej i jej gościa. Pomagało mu czterech kuchcików.

Pod palmami, przy podświetlonej pomarańczowymi lampionami sadzawce,

ustawiono stół biesiadny. W pobliżu stanął drugi, znacznie cięższy i szerszy, którego połowę wykonano z granitu.

– En-Ri-Herze, czym nas dziś zaskoczysz? – zapytała królowa, gdy prowadząc Thotmesa za rękę, stanęła w bramie ogrodu.

– Pani, niech wszystko dziś będzie niespodzianką. – Mistrz skłonił się, robiąc tajemniczą minę zadowolonego z siebie człowieka.

– Zapowiada się wieczór pełen emocji. Dobrze, niech tak będzie. Oddam się całkowicie w ręce bogów i twoje: ani Rai, ani Iona nie będą dziś próbować przede mną twoich potraw.

– Twoje zaufanie, pani, jest dla mnie najwyższą nagrodą.

– Mój drogi przyjaciel Thotmes dziś po kolacji po raz pierwszy pokaże mi dzieło, nad którym pracował przez ostatnie tygodnie. En-Ri-Herze, spraw, by ten wieczór pozostał niezapomniany także dzięki temu, co ty, mistrz kulinariów, przygotowałeś dla mistrza rzeźby.

– Niech tak się stanie, pani.

En-Ri-Her skłonił się ponownie i poprowadził parę do granitowo-drewnianego stołu. Pomocnicy klęczeli w jego pobliżu, przywierając czołami do posadzki.

– Możecie przystąpić do swoich zadań. – Królowa pozwoliła im wstać.

– Wszystkie dania wykonam dziś osobiście. Pomocnicy będą mi jedynie asystować. Ich zadaniem będzie między innymi utrzymywanie temperatury w glinianych naczyniach. W odpowiednich momentach będą wrzucać do nich nagrzone uprzednio nad ogniem gorące kamienie wulkaniczne, które zagotowują wodę natychmiast. Są zdolni, opanowali tę umiejętność w kilka tygodni – pochwalił splezionych chłopców. – Wszystko, czego dziś użyję, pochodzi wyłącznie z hodowli i upraw z ogrodów królowej. Tylko dodatki sprowadziłem z odległych krain.

– Co to za dodatki? – chciał wiedzieć Thotmes, który brał w palce i próbował różnokolorowe proszki i ziarna umieszczone w równo ustawionych glinianych i srebrnych miseczkach.

– Rozkazałam, by do potraw dodać przypraw i specyfików, które rozluźniają, równocześnie dodając siły, i powodują że człowiek dobrze się bawi, ale w pełni zachowuje kontrolę nad tym, co robi. – Królowa tajemniczo zmrużyła oczy. – Thotmesie, twoja rzeźba jest niespodzianką dla mnie, a kolacja moją niespodzianką dla ciebie.

– Jestem cały twój. – Thotmes ucałował pectoral<sup>16</sup> zdobiący szyję Nefretete, co było znakiem wielkiej poufałości. Zrobił to, bo doskonale wiedział, że jeśli nie wszyscy w Achetaton, to na pewno osoby związane z pałacem, a więc także En-Ri-Her, od dawna wiedzą o przyjaźni, jaką darzy go królowa. Uznał, że tego wieczoru i w towarzystwie tego człowieka może pozwolić sobie na więcej niż

zwykle.

– Tajemnicą tej kolacji jest pięć płynnych przypraw, przechowywanych przeze mnie w tych szklanych flakonikach. Na Krecie zwą je garum, hydrogarum, oenogarum, oxygarum i oleogarum. – En-Ri-Her wskazał małe, kunsztownie wykonane buteleczki. – Nie zdradzę, co one zawierają, za to chętnie powiem, jakie inne produkty przygotowałem na dziś.

– Słuchamy – przyzwoliła królowa.

Mistrz wskazywał kolejne specjały.

– Siekane mięso z uda młodej kaczki, mięso z uda młodego łabędzia, kogucie jądra, rzeżucha, ugotowany groch, jaja przepiórki, pokrojony drobno młody ser owczy, mąka z kłączy nenufarów, jajka kurze, główki szparagów przekrojone wzdłuż, ugotowane serca karczochów pokrojone w kostkę, młode pędy kopru, czosnek, galaretka z winogron, konfitura z płatków róży, konfitura z kwiatów dzikiego wina na miodzie, do tego sól, pieprz, cynamon, szafran, kardamon. Mam też młode liście figowca i, jak widać, kwiaty nenufara. Poza tym – mistrz zawiesił głos i wskazał brązową, niedużą, pomarszczoną, lekko spłaszczoną nieregularną kulkę – specjalnie na dziś sprowadziłem też wyjątkowy przysmak. Grecy mówią o nim, że wygląda jak grudka błota upieczona przez błyskawicę.

– Jeśli spróbujemy dziś nawet błota – roześmiał się Thotmes – to rzeczywiście czeka nas niezwykle wieczór.

– Czy, poza opowieściami, przewidziałeś także podać nam coś do jedzenia?

– Nefretete była tego wieczoru w doskonałym humorze.

– Oczywiście, pani. Zapraszam! – Kucharz zgiął się w pół, po czym wskazał gościom miejsca przy stojącym w pobliżu stole.

Na jego znak, jeden z pomocników wniósł na złotej tacy szklany dzban wypełniony winem figowym zmieszany z miodem pitnym i nalał do wysokich kielichów ustawionych przed gośćmi. Na stole stały też małe złote miseczki wypełnione różnymi rodzajami orzechów i figi przesmażone na miodzie na trzy sposoby: z kardamonem, z pieprzem, z kurkumą i solą.

W tym samym czasie kucharz, zerkając w stronę gości, zaczął sprawne przygotowanie farszu. Po krótkiej chwili napełnił nim kilka liści figowca i wrzucił gotowe małe kulki do glinianych naczyń wypełnionych kolejno: wywarem z dojrzałej kury, sklarowanym tłuszczem z prosiaka i płynnym miodem pochodzącym z uli faraona. W tym samym czasie pomocnicy ostrożnie wkładali do naczyń rozgrzane kamienie. Tu znalazła zastosowanie jedna z magicznych przypraw: kucharz wlał kilka kropel garum do wrzątku. W pomieszczeniu rozniósł się intensywny, przyjemny zapach. Mistrz nie zwracał na niego uwagi, zajęty formowaniem kolejnych kulek. Tym razem połączył gotowany groch z posiekаныmi jajkami i mąką z kłączy nenufarów i wrzucił je do naczyń z wrzącymi płynami. Goście nie zdążyli jeszcze dopić zawartości swoich



kielichów, gdy kucharz wyjmował ugotowane już kulki i ostrożnie układał je na płótnie do odsączenia, by w mgnieniu oka przełożyć je na płaski kamień wulkaniczny posypany rzeżuchą. Gotowe danie okrasił pokruszonymi orzechami i skropił kilkoma kroplami hydrogarum.

– Oto pierwsze danie, królowo – skłonił się nisko i wrócił do swojego stołu, by przygotowywać następne potrawy.

– To jest pyszne – zachwycił się Thotmes.

– Każdy człowiek ma jakiś dar dany przez bogów – zamyśliła się Nefretete.  
– Czasami życie nam przemija i nie potrafimy, albo nie mamy sposobności, go odkryć. En-Ri-Her jest prawdziwym mistrzem kuchni, twoje rzeźby będą podziwiane przez miliony lat, a ja?

– Jesteś najwspanialszą i najpiękniejszą królową, jaką znał świat – z przekonaniem powiedział Thotmes.

– Kocham cię... – wyszeptła. – Wiem, że nie powinnam, ale jednak tak właśnie jest. Kocham cię jak męża, jesteś nim, a jednak nie mogę tego ogłosić. Co ze mnie za królowa, gdzie we mnie siła, o której mówisz, jeśli nie potrafię być z tym, którego kocham?

– Jesteś nie tylko mądra, piękna i dobra, ale masz też wielkie poczucie obowiązku...

– Obowiązek, tak, to coś, co mnie czasami przytłacza. – Westchnęła. – Czasami marzę, że mieszkam gdzieś z dala od tego wszystkiego, nie jestem królową, ale mam ciebie przy sobie każdego dnia. Mogę tulić się do ciebie zasypiając i całować cię na dzień dobry...

– Też jest mi wciąż ciebie mało – zapewnił. – Każdego dnia, w każdej chwili jestem przy tobie myślami. Jesteś całym moim życiem.

– A ty moim!

– Korzystajmy z chwil, które są nam dane. Jest później, niż nam się wydaje.  
– Pochylił się w jej stronę i zaproponował z powagą w głosie: – Rzućmy to wszystko i ucieknijmy gdzieś daleko.

Pogładziła go czule po ręce i roześmiała się, widząc nadchodzącego kucharza z kolejną porcją pyszności.

– Uciekniemy wkrótce, wierz mi, ale może najpierw zjemy kolację, jak sądzisz?

– Niech się stanie zgodnie z twoją wolą – powiedział uroczyście i wzniosł kielich. – Nasze zdrowie!

– Nasze zdrowie. I za przyszłość! – Upiła łyk. – Co teraz nam serwujesz En-Ri-Herze? – zapytała kucharza stojącego znów, wraz z pomocnikami, przy ich stole.

– Kolejne smakołyki. Tym razem z łabędziego mięsa z truflami. Z kilkoma kroplami oleo.

Kolacja trwała jeszcze długo, kolejne wyszukane dania cieszyły podniebienie jedzących tym bardziej, im częściej pomocnicy uzupełniali kielichy uczujących wybornym winem, zmieszanym z doskonałym miodem.

Na zakończenie mistrz zaplanował deser z kwiatów nenufara. Do tacki z miodem pokruszył ser owczy, do którego dodał cynamon i orzechy. Tę mieszankę włożył do środka kwiatu i zawinał jego płatki. Zamoczył w cieście i wkładał do rozgrzanego tłuszczu. Po wyjęciu, lodyżkę zanurzał we wrzącym miodzie. Ten wyszukany deser podał na cienkiej tacce z kamienia, na środku położył galaretkę z winogron, a na niej umieścił usmażone kwiaty nenufarów. Niektóre z nich polał konfiturą z płatków róży, inne – z kwiatów dzikiego wina.

– Piękne zwieńczenie uczy – pochwaliła go Nefretete.

– Zawsze do usług, pani!

– Kolacja była mistrzowska, ale jej artystyczne zwieńczenie dopiero przed nami. – Thotmes skłonił się w uznaniu kunsztu kucharza, wziął Nefretete za rękę i poprowadził do obserwatorium.

W miejscu, w którym wcześniej spędzili razem tak dużo czasu, gdzie zazwyczaj na środku stały lunety i inne urządzenia przybliżające gwiazdy i odległe planety, ustawiono postument. Thotmes kazał ustawić na nim popiersie królowej i osobiście nakrył je białym płótnem, wykończonym na brzegach kolorowymi zdobieniami z drobnych szkiełek i kamyczków.

Pod ścianami płonęły lampy, których blask wzmacniał atmosferę tajemnicy. Jeszcze bardziej potęgowało ją działanie wypitego wcześniej wina i potraw z egzotycznymi przyprawami.

– Chcę, żebyś odkryła siebie. – Thotmes zatrzymał Nefretete przed posągiem. – Chciałbym też, żebyś to ty dokończyła dzieło. Przygotowałem wszystko, co potrzeba – wskazał mały stół wypełniony pędzelkami, rysikami i miseczkami z kolorowymi proszkami i płynami. – Mamy tu błękitną sproszkowaną frytę z dodatkiem miedzi, kwarc zmieszany z węglem i woskiem, kredę i wszystko inne, czego możesz potrzebować.

– Nie skończyłaś swojej pracy? – zdziwiła się.

– To nasze wspólne dzieło. Spójrz! – Stał za nią, otaczając ją ramionami. Ujął jej dłoń i podniósł w stronę popiersia. Nefretete pociągnęła miękkie płótno.

– Och! – zawołała, zachwycona tym, co zobaczyła, po czym cofnęła się i zamilkła.

Z jej oczu popłynęły łzy. Odwróciła się w stronę Thotmesa.

– Jesteś moim najpiękniejszym snem...

– A ty moją najpiękniejszą rzeczywistością!

– Kocham cię.

– I ja cię kocham. Jestem na zawsze twój.

Przytulili się do siebie i stali bez słowa, mocno objęci. Dawali sobie czułość,

ciepło, tkliwość i delikatność. Obdarowywali siebie siłą. Oboje myśleli o mocy, która połączyła ich ścieżki, o boskiej energii, dzięki której się spotkali, o dobrym czasie, który dane im było spędzić we dwoje, i o tym, który, z woli bogów, miał dopiero nadejść. Ich myśli płynęły podobnymi torami. Chcieli być razem i w tym momencie nic ponadto nie było dla nich ważne.

Thotmes głaskał i obsypywał pocałunkami długie, rozpuszczone włosy Nefretete, a ona, mocno przytulona policzkiem do jego torsu, obejmowała go w pasie, cichutko mrucząc z zadowolenia.

– Królowo! – łamiąc wszelkie zasady, do sali szybkim krokiem, całkowicie burząc panującą atmosferę, weszła Iona.

Nefretete odsunęła się od Thotmesa. Wiedziała, że musiało wydarzyć się coś ważnego, bowiem zachowanie kapłanki było nietypowe.

– Co się stało?

Iona z trudem łapała oddech, było widać, że biegła. Uklękła przed królową, z szacunkiem dotknęła czołem chłodnej posadzki i nie podnosząc głowy, powiedziała:

– Pani, faraon Echnaton, z łaski najwyższych, syn wiecznego Atona, pan Górnego i Dolnego Egiptu, najpierwszy z żywych Ka, słoneczny dysk wszystkich krain, ten, który żył zgodnie z Maat, po siedemnastu latach panowania przed chwilą odszedł i połączył się ze swoim świetlistym ojcem.

\*\*\*

Po śmierci Echnatona Semenckare-Neferneferuaton samodzielnie sprawował władzę. Jego pierwszym posunięciem był wybór małżonki. Z woli bogów została nią Meritaton. Jako najstarsza córka królewskiej pary, była wyborem oczywistym. Wszyscy się tego spodziewali, bo zasiadając na tronie jako córka i wnuczka faraonów, wzmacniała władzę panującej dynastii.

*Święci Ojcowie i Biblioteka Wiedzy Tajemnej*

Barka Nefretete zbliżyła się do nabrzeża. Królowa spojrzała na odwieczną dumę Egiptu. Przed nią wznosiły się piramidy: największa, zwana Horyzontem Cheopsa, obok kolejna, nazywana Wielki jest Chefren, i trzecia – Boski jest Mykerinos, a wokół nich kolejne, przeznaczone w dawnych czasach na grobowce królowych i dostojników państwowych.

Postawiła stopy na świętecznie tego dnia, z okazji jej wizyty, przybranej kwiatami i usłanej kobiercami pochylni, i zeszła do malutkiego pawiloniku zdobiącego przystań. Czekał tam na nią Samut, który po śmierci Aanena został wybrany przez Echnatona na Wielkiego Widzącego z Heliopolis. Towarzyszyła mu świta młodszych kapłanów i kapłanek z największych egipskich świątyń, których

zamknięcie kilka lat wcześniej zarządził jej królewski małżonek. Nie niepokoiło jej, że poza Samutem na nabrzeżu Nilu czekali na nią tylko młodzi, niezbyt ważni kapłani. Było to zgodne z ustaleniami, jakie poczynił w tej sprawie Eje: poza Samutem, mężczyźni i kobiety sprawujący najważniejsze funkcje w największych egipskich świątyniach, czyli ci, którzy zasiadali w Radzie Świętych Ojców, mieli na nią czekać w podziemnym wiecznym mieście, nazywanym Biblioteką Wiedzy Tajemnej lub też Wielką Świątynią Wiedzy. I właśnie to niezwykle miejsce i spotkanie z ludźmi, przed którymi od dawna podświadomie czuła respekt, było celem jej wyprawy.

W milczeniu odebrała należne jej hołdy i – zgodnie z ceremoniałem – wyprzedzana przez Samuta i pomniejszych kapłanów, podążyła w stronę czekającej na nią lektyki.

Oto tysiące lat cywilizacji – pomyślała, patrząc przed siebie. – Przede mną panowało tu wielu faraonów, po mnie przyjdą kolejni. Każdy z nas odchodzi do wiecznej światłości. Co mamy z życia? Zostawiamy po sobie budowle, pomniki, piramidy. Co jest w życiu najważniejsze? Dzieci? Zachowanie ciągłości, piękne trwanie, tworzenie? Co po nas zostaje? Gdy odchodzimy, znakiem naszego istnienia jest tylko smuga światła. Na tyle jasna, na ile kochaliśmy i ile dobrego daliśmy innym. W życiu najważniejsza jest miłość. Nie ma niczego, co tu, na ziemi, powinno zajmować nas bardziej – myślała zasiadając w lektyce.

Przed piramidą Chefrena stała monumentalna rzeźba Sfinksa. Wyrzeźbiony setki lat wcześniej w olbrzymim bloku skalnym, miał ciało lwa i głowę faraona Chefrena. Całość wybudowano ze zwożonych z całego Egiptu kamieni. Dziedzińce przed piramidami wyłożono czarnym bazaltem, kolumny i filary powstały z czerwonego granitu, do budowy ścian użyto wapieni i alabastru.

Patrząc na mnie wieki historii – westchnęła w myślach Nefretete. – I przez cały ten czas tak wielu bogów strzegło naszego spokoju i dobrobytu. Echnaton chciał to zmienić. Ja też. Uznaliśmy, że istnieje tylko jeden bóg, ponad wszystkim. Ale widocznie innym bogom to się nie spodobało. – Uśmiechnęła się, wierząc, że wszystko ma swój czas i swoje miejsce. I że są procesy, których nie można przyspieszyć.

Widocznie czas wiary w jednego, najwyższego boga stwórcy jeszcze nie nadszedł – pomyślała.

Prowadzona przez Samuta, weszła do przedsionka pierwszej świątyni. Jej wnętrze pokryte było wykutymi w kamieniu inskrypcjami wychwalającymi bogów. Wielki Kapłan prowadził ją przejściami, o których nie wiedziała. Co prawda w czasach, gdy poznawała historię Egiptu, Aanen informował ją o podziemnym mieście, świątyniach i grobowcach, a także o olbrzymiej bibliotece gromadzącej święte pisma, ale Nefretete nigdy jeszcze, mimo że jako żona faraona i Wielka Kapłanka mogła to zrobić, nie odwiedziła tego miejsca. Dopiero teraz, stąpając po

jasno oświetlonych pochyłych korytarzach, uświadomiła sobie, że nie zrobiła tego, bo wizja spotkania ze Świętymi Ojcami wydawała jej się wcześniej przytłaczająca i wywoływała w niej niepokój.

Szli po pochylni ułatwiającej pokonanie poziomów między kolejno mijanymi świątyniami, salami i grotami. Ściany zdobyły kolorowe sceny, inskrypcje i portrety egipskich bogów. Mijali pionowe szyby doprowadzające pod ziemię powietrze, widzieli wodociągi, a także zmyślny system naftowego oświetlenia. Nefretete trudno było uwierzyć, że poruszają się tak głęboko pod skalistym dnem Nilu. Gdy zbliżali się do celu wędrówki, w jednej z sal zobaczyła posąg siedzącego na tronie faraona Chefrena, wykonany z ciemnego diorytu. Głowę władcy obejmowały skrzydła Horusa.

Gdyby taki posąg miał stanąć w mojej grocie grobowej, powinna mnie obejmować Isztar – pomyślała. A gdy wreszcie stanęli przed potężnymi wrotami, za którymi znajdował się cel ich wędrówki, zacisnęła palce na zdobiącym jej szyję talizmanie z kamieniem księżycowym. – Bogini, jesteś ze mną, prawda?

Samut wypowiedział magiczne słowa i tak jak wiele lat wcześniej w świątyni w Heliopolis, kamienne ciężkie wrota rozsunęły się, ukazując imponujące wnętrze.

Weszli do olbrzymiej, jasno oświetlonej wysokiej sali. Była to Grota Królewska. Biblioteka Wiedzy Tajemnej, której labirynty ciągnęły się pod piramidami, sfinksem i połową miasta, została zbudowana tak dawno, że nikt nie potrafił określić jej wieku. Mówiło się, że istnieje od momentu, gdy bóg stworzył świat i ludzi. W tajnych korytarzach, przejściach, komorach, komnatach i świątyniach, połączonych systemem ramp i pochylni, zgromadzono papirusy, gliniane tabliczki i księgi z całego świata, zawierające całą wiedzę ludzkości. Także informacje pisane nie ręką ludzką, lecz boską, które na początku świata przekazali ludziom bogowie, umieszczono właśnie tu, w miejscu głęboko ukrytym pod ziemią przed ciekawością niewtajemniczonych śmiertelników.

Przy okrągłym stole siedzieli kapłani i kapłanki najważniejszych egipskich bogów. Wstali, gdy królowa weszła do środka. Prowadzona przez Samuta, zasiadła na złotym tronie, ozdobionym skrzydłami Isztar, ustawionym pośrodku innych wysokich krzeseł.

– Pani, chylimy głowy przed majestatem faraonów – powiedział Ramoze, Wielki Kapłan Amona.

– Chylę głowę przed dostojeństwem kapłanów odwiecznych egipskich bogów – odpowiedziała, krzyżując ręce na piersiach i pochylając głowę.

– Stawiliśmy się tu na twoje żądanie, pani. I w pokorze wsłuchamy się w twoje królewskie słowa.

Spojrzała na zgromadzonych. Spoczywali na siedziskach przypominających trony. Każdy był zwieńczony symbolem innego boga. Ramoze – Wielki Kapłan Amona, wspierał się o dwa wysokie pióra, tron Samuta z Heliopolis zdołał wysoki

obelisk, kapłan Ptaha opierał ręce na zrodzonych z promieni słonecznych złotych rogach byka Apisa, tron kapłanki Izydy otaczał symboliczny gwiazdny pas Oriona. Kapłani i kapłanki największych odwiecznych egipskich bogów w skupieniu czekali na słowa Nefretete.

Nad wszystkimi, na środku pomieszczenia, unosiła się kryształowa kula. Nie była zawieszona na czymś, co można by zobaczyć ludzkimi oczami, ani w żaden sposób podtrzymywana. Unosiła się w przestrzeni, jaśniała boskim światłem i ukazywała hieroglify umieszczone w niej na początku świata. Litery wirowały, krążyły i falowały, zalewając salę błękitnym, ciepłym światłem. W kuli, jak mówiono, umieszczonej tu przez władcę świata, zawierała się cała mądrość ludzkości. Mogli po nią sięgać tylko ci, którzy dostąpili zaszczytu zasiadania w kręgu. I każdy z nich, biorąc kulę do rąk, umiał z niej czytać, bo otwierała swoje tajemnice przed każdym, kto znalazł drogę i dotarł do Groty Królewskiej.

– Przemówiła do mnie bogini Isztar – rozpoczęła Nefretete. – Jak wiecie, od urodzenia jestem jej kapłanką. Jako Królewska Małżonka zostałam też Wielką Kapłanką Hathor i boginiczną częścią boskiej triady Atona-Stworzyciela.

– Jako faraon Semenckare-Neferneferuaton jesteś Wielkim Kapłanem Atona – wtrącił cicho, ale tak, że wszyscy dobrze go słyszeli, Ramoze.

– Jak każdy z nas, pełnię wiele funkcji i ról. Idę ścieżką, którą wyznaczają mi bogowie.

– Echnaton, niech żyje wiecznie w ogrodach swego ojca, kazał zamknąć nasze świątynie, zabronił oddawania czci odwiecznym bogom – kontynuował głośniejszym głosem Ramoze.

– Jak widać po waszej tu obecności, bogowie na to nie pozwolili.

– Wiara w konkretnego boga jest jedynie interpretacją odwiecznej prawdy – pojednawczo oświadczył Samut. – Jest tylko cieniem na ścianie poznania.

– Chyba wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że stworzyciel jest jeden? – bardziej stwierdziła, niż zapytała, Nefretete.

Obecni pokiwali głowami na znak zgody.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się. – To jest dla nas wszystkich najważniejsze. – Dziękuję, że tu jesteście. Nie występuję dziś jako faraon, nie jestem też Nefretete. Widzicie przed sobą kapłankę Isztar. Bogini przemówiła do mnie i chroni mnie swymi boskimi skrzydłami.

– Kapłanko Isztar... – Samut pochylił przed nią głowę. – Jakie są słowa bogini, które chcesz nam przekazać?

– Bogini powiedziała: wszyscy bogowie są jednym bogiem, a boginie jedną boginią. A wszyscy oni razem są jednością i prapoczątkiem. Wychodzimy ze źródła i do niego wracamy. Nieśmy święty ogień, jak ci, którzy byli przed nami, i ci, którzy przyjdą po nas. Niech płomień w naszych rękach będzie równy i mocny.

– Przez usta bogini przemawiał Najwyższy – powiedział Samut.

– Wszyscy zgadzamy się z tymi słowami. – Kolejny raz w imieniu zebranych przemówił Ramoze.

Przez całe lata był przywódcą opozycji, było więc dla wszystkich oczywiste, że to właśnie on będzie pertraktował z Nefretete.

– Jednak co to dla nas dziś oznacza? Konkretnie – podniósł głowę i utkwiał wzrok w twarzy królowej.

– Znam wasze działania z ostatnich lat. Wiem, że to czary kapłanów stoją za zbożem, które, mimo że zasiane, nie chciało rosnąć, albo rodziło trujące ziarna. Wiem, że to wy zrzucaliście szarańczę, która pustoszyła pola, to wy stoicie za zamieszkami i to z waszej woli odwieczni bogowie nie pozwolili o sobie zapomnieć. Trucizny na polach i ogrodach, susze i pożary – zawiesiła głos – mam wymieniać dalej?

Zebrani milczeli. Wreszcie ponownie odezwał się Ramoze.

– Faraon zabrał nam wszystko, zamknął świątynie, odciął przychody, wygnał kapłanów, zniszczył posągi bogów. Wystąpił przeciw odwiecznemu porządkowi. Kara boska go nie ominęła!

– Odczułam gniew bogów osobiście: śmierć moich córek i ukochanego męża, klęska za klęską, głód i płacz w całym Egipcie. Ostatnie lata cierpiałam za grzechy Echnatona i własne. Nefer, którego bardzo kochałam i ceniłam, mówił, że gdybym potrzebowała pomocy, mam zwrócić się do Świętych Ojców. Pycha sprawiła, że nie chciałam tego robić. A powinnam. Żałuję, że nie zjawiłam się tu wcześniej.

Słuchali, uważnie przypatrując się jej gestom. Dzięki światłu płynącemu z kryształowej kuli, widzieli ją wyraźnie. Jej mimikę, rozświetlone oczy, powściągane emocje.

– W ostatnich latach źle się działo w naszym państwie. Czas z tym skończyć. W imię wiecznego Egiptu – powiedziała Nefretete i zamilkła.

– Jaką drogę wskazała ci bogini, pani? – zapytał Samut.

– Rozkazała mi zasięgnąć rady Świętych Ojców i zrobić to, co wspierani przez odwiecznych bogów, wspólnie uradzimy.

Kolejny raz zaległa niczym niezmacona cisza. Wreszcie ponownie odezwał się Ramoze.

– Dawny porządek musi być przywrócony. Bogowie wrócą na należne im miejsca. Aton będzie równy innym. Świątynie zostaną ponownie otwarte lub odbudowane, faraon przywróci im dawną świetność. Tron wróci do dawnej stolicy, a Achetaton pogrzeży się w piasku niepamięci. Wymażemy z historii niechlubne czasy, w których bogowie mieli być zapomniani.

– Co w zamian? – zapytała bez emocji Nefretete, wpatrując się w kryształową kulę.

– Z łaski bogów dynastia przetrwa. Semenckare-Neferneferuaton wraz

z Królewską Małżonką Meritaton wprowadzą niezbędne zmiany. Ku radości i z woli bogów przywrócą Egiptowi dawną wiarę i świetność – odparł Ramoze.

– Semenchkare-Neferneferuaton sprawuje władzę w imię bogów, ale jest nią zmęczony. Nie chciałby zasiadać na tronie faraonów zbyt długo – powiedziała Nefretete.

– Pani, znasz myśli Semenchkare-Neferneferuaton lepiej niż ktokolwiek z tu obecnych – uśmiechnął się do swoich słów Samut. – Zdradź nam, jakie są plany faraona.

– Chciałby jak najlepiej zasłużyć się bogom i odejść. Chciałby pozostawić tron Tutanchatonowi. Jego małżonką mogłaby zostać Anchesenpaaton. Semenchkare-Neferneferuaton chciałby mieć zapewnienie Świętych Ojców, że wesprą go w realizacji woli bogów. Tym bardziej – dodała, zawieszając znacząco głos – że naczelnik Eje i cała administracja popierają faraona, a co więcej: generał Horemheb ze swoimi wojskami, sercem i siłą armii także.

– Bogowie pokazują nam swoje wsparcie, obdarowując nas niezawodnymi przyjaciółmi – stwierdził ugodowo Samut. – Pani, bogom niewątpliwie podobają się twoje plany.

– Cieszy mnie to. Chciałabym, żeby ich kapłankom i kapłanom też się podobały.

Obecni spojrzeli na Ramoze. Długo milczał, po czym podniósł głowę i wyciągnął ręce w stronę kryształowej kuli. Powoli, wciąż świecąc równym światłem, popłynęła w przestrzeni w jego kierunku. Ujął ją, nie dotykając palcami. Spojrzał w jej wnętrze. Hieroglify wirowały i falowały, wreszcie zatrzymały się w miejscu.

– „On umocnił wszystkie walące się pomniki na całą wieczność – zaczął czytać. – Przepędził z kraju to, co grzeszne, dbając, by prawda nie doznała szwanku. Sprawił, by kłamstwo budziło odrazę, tak jak kiedyś było w tym kraju. Jednak Jego Majestat wstąpił na tron, gdy przybytki bogów i bogiń od Elefantyny aż po bagniska Deltę były bliskie zapomnienia, gdy świątynie niszczały, a na ich gruzach zaczynało plenić się zielsko, gdy po ich sanktuariach nie zostało prawie śladu, a tam, gdzie stały niegdyś budynki, wydeptano ścieżki. Cały Egipt toczyła choroba i bogowie opuścili ten kraj. Kiedy zwracano się z prośbą do jakiegoś boga, by coś od niego wyblagać, bóg nie przychodził, i gdy proszono o coś jakąś boginię, bogini nie przybywała. Ludzie byli słabi w sercach swoich i przestawali pracować”.

– Bogowie przemawiają do nas przez kryształową kulę, w której jest zapisana przeszłość i przyszłość – powiedział Samut. – Przeszłości nie zmienimy, ale na przyszłość mamy wpływ. Będzie taka, jaką ją stworzymy. Wola bogów może być dla nas przesłaniem i propozycją. Posłuchajmy, jak widzą przyszłość Egiptu. Od nas, kapłanów zasiadających w kręgu Biblioteki Wiedzy Tajemnej, zależy, czy zgodzimy się z ich wolą.



– „Tutanchamon przywrócił dawne kultury – czytał dalej Ramoze. – Kazał odlać ze szczerego złota wielkie posągi bogów i powiększył wszystkie daniny na rzecz świątyń, podwoił, potroił i zwiększył czterokrotnie w srebrze, złocie, lapis-lazuli, turkusie i rozmaitych kamieniach szlachetnych, w królewskim lnie, barwionym płótnie, naczyniach, żywicy, oliwie, wonnościach, kadzidle, mirrze i nie było granicy dobrym rzeczom. Kazał zbudować z libańskiego cedru nowe barki, by znów ofiarować Amonowi godny jego wehikuł, znów sporządzono rzeźby Ptaha, boga stwórcy Memfis. Dawnym majątkom świątynnym, które kiedyś stanowiły źródło największych kapłańskich dochodów, dano nowych niewolników, osierocone szkoły świątynne, z których pochodzili nowi kapłani, znów otworzyły swe bramy dla dzieci dobrze urodzonych i bogatych”.

– I niech tak się stanie – powiedziała Nefretete.

– I niech tak się stanie – powtórzyli zgromadzeni, wstając.

*Modlitwa Nefretete:*

*O, Wielka Isztar, najpotężniejsza z bogiń! Najpokorniej proszę, wysłuchaj mnie i przyjmij moje błagania. Dziękuję ci za wszystkie hojne dary, które od ciebie otrzymuję, za siłę, którą mnie obdarzasz, i wsparcie, którego mi udzielasz. Jesteś objawieniem i szczęściem mojego życia, moim słońcem i światłem. Jestem i zawsze będę twoją córką.*

*Niech się dzieje zgodnie z twoją wolą. Powierzam ci się cała. Kroczę ścieżką, którą mi wyznaczasz. Wiem, że ponad nami są istnienia i przestrzenie, o których nie mamy pojęcia, że przed nami byli inni, że ludzie rodzili się, żyli, kochali, walczyli, umierali. Tworzyli piękne światy, zanosząc modły do bogów. Wiem, że po nas przyjdą inni. Bo jesteśmy tu tylko chwilę. Pojawiamy się jako manifestacja boskiej siły. Jesteśmy jej elementem i wyrazem, emanacją wiecznej kosmicznej energii. Iskrą świecącą przez mgnienie. Światło jest dane wszystkim w momencie, kiedy tu przychodzimy, ale jego intensywność i kolor zależą niemal wyłącznie od nas samych.*

*Dziękuję ci, pani, za to, co mi dajesz. Dziękuję za łaski i opiekę. Dziękuję za światło, którym mnie obdarzasz.*

*Proszę o siłę, bym mogła doprowadzić do końca dzieło. Spraw, proszę, by Egipt był bezpieczny, by dynastia przetrwała, by moje córki zaznały szczęścia, by Świątci Ojcowie dotrzymali swoich obietnic i by ziściło się to, co ustaliliśmy.*

*Pozwól mi, proszę, zaznać szczęścia z tym, którego kocham. Pozwól mi nieść boski płomień, pozwól, o pani, by dane mi było odczuwać twoją bliskość, zrozumienie, bycie w nieodgadnionym, pozwól na choć muśnięcie istoty rzeczy. Pragnę się unosić, czuć siłę, być ponad tym, co chwilowe. Pozwól mi poczuć, że nawet w słabości, rozgoryczeniu i największym nieszczęściu jestem niepokonana,*

*bo dzięki tobie stanowią część trwającego wiecznie porządku. Istnieję w tym, co dobre i złe, piękne i odrażające, i w odcieniach każdej barwy. Jestem, jak ty, we wszystkim. Wszędzie i zawsze. Pozwól mi, pani, proszę, by dane mi było doświadczyć takiego uczucia.*

*– Oto wieczny ogień – Nefretete usłyszała słowa bogini. – Płonie i nigdy nie zgaśnie. Jest we mnie i w twoim sercu. Rozpala zmysły, daje siłę, zagrzewa do czynów. Jest w każdej i w każdym, kto kroczy po świecie, jest w ziemi, niebie, słońcu i wietrze. I we wszystkim stworzeniu, bo pochodzi ze Źródła. Ogarnia i obejmuje wszystko. Trwa przez wieczność i jest wiecznością. Daję go wam, kiedy idziecie w świat, oddajecie mi go, kiedy do mnie wracacie. Nieś go, jak te, które robiły to przed tobą, i te, które przyjdą, niech płomień w twoich rękach będzie równy i mocny.*

*– I niech tak się stanie! – wyszeptała Nefretete.*

## ROZDZIAŁ IX

*A potem żyli długo i szczęśliwie...*

– Na kogoś, kogo się kocha, warto czekać nawet całą wieczność... – Thotmes podał rękę Nefretete wychodzącej z barki.

Od kilku tygodni czekał na nią w świątyni. Umówili się, że kiedy będzie gotowa, gdy uporządkuje sprawy związane z dziedziczeniem, przekazaniem tronu Tutenchatonowi i Anchesenpaaton, dołączy do niego i będą razem, póki śmierć ich nie rozłączy.

– Całe moje życie było tylko przygotowaniem do spotkania ciebie – przyciągnął ją i pocałował.

Nie zważał na służące, żołnierzy i niewolników, którzy jej towarzyszyli. Wiedział, że już nie musi kryć się ze swoim uczuciem. Nefretete była wreszcie wolna. Od rządzenia, reguł panujących na dworze, odpowiedzialności za losy państwa i dynastii. Udało jej się dopilnować, by zostało zrealizowane to, co ustaliła ze Świętymi Ojcami. Wypełniła się wola bogów.

Wreszcie mogła zająć się swoim szczęściem.

*Co było potem?*

Zgodnie z wolą bogów, po Semenchkare i Meritaton na tronie Egiptu zasiadł Tutanchaton. Wielką Małżonką Królewską została córka Nefretete – Anchesenpaaton. Rok po objęciu rządów faraon przeniósł stolicę Egiptu do Memfis i pozbył się ze swojego imienia przydomka –aton. Jako Tutanchamon rządził jeszcze przez dwanaście lat. Gdy zmarł z niewiadomych przyczyn, tron objął wiekowy już naczelnik Eje. Rządził krótko. Po nim władzę przejął generał Horemheb, dając początek wielkiej, walecznej dynastii Ramzesów.

Achetaton pokrył piasek pustyni.

Po pięknej Nefretete zaginął wszelki śluch. Tu i ówdzie mówiono, że wraz z ukochanym zamieszkała w świątyni Hathor i urodziła córkę. Żyli długo i szczęśliwie. Mówiono też, że wróciła do Mitanni, gdzie wraz z Thotmesem zamieszkała w świątyni Isztar. Niektórzy zapewniali, że widzieli ją w królewskim pałacu w Achetaton. Inni opowiadali, że razem z Thotmesem mieszkają w obserwatorium Meru-Aton, które przez wiele lat było świadkiem ich szczęścia.

Wiele wieków później, zgodnie z wizją kapłanki Dinany, popiersie królowej zostało wydobyte z piasków pustyni. Wystawiono je na widok publiczny w wielkim mieście, gdzie miliony oczu do dziś podziwiają kunszt mistrza, który je wykonał, i ponadczasową urodę Nefretete.



## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję mojemu Mężowi za cierpliwość, gorące herbatki i wyrozumiałość, szczególnie w czasie, gdy królowej Egiptu poświęcałam zdecydowanie więcej uwagi niż jemu.

Dziękuję wszystkim, którzy służyli mi radą i wspierali w pisaniu: za telefony, wspólnie wypite kawy, dyskusje, motywujące do pracy prezenty i rozpieszczanie. Profesorowi Aleksandrowi Sieronowi dziękuję za długie rozmowy i odpowiedzi na moje często dość niezwykle pytania dotyczące nie tylko medycyny; profesorowi Krzysztofowi Łęckiemu za Tukidydesa (mimo że to nie ten kraj ani nie ta epoka); doktor Barbarze Śmigiel za podsuwanie fachowej literatury stomatologicznej; doktorowi Wojciechowi Wieczorkowi za konsultacje nie tylko z zakresu pulmonologii; Joannie Skorek-Kopcik – Abir – za dbanie o urodę królowej; Ilonie Kanclerz za strój weselny Nefretete; Henrykowi Hermannowi – En-Ri-Herowi za uczty nie tylko kulinarne; Salmie Marcie Galewskiej za mistyczny taniec; Izabeli Migocz za anielski śpiew; Agnieszce Bednarczyk za jungowskie zgłębianie snów; Marlenie Witek za inspiracje kosmologiczne; Iwonie Woźniak-Bagińskiej za dyskusje przy latte; Barbarze Romanowskiej za mentoring erotyczny; doktor Ewie Piaskowskiej za nieustający optymizm życiowy; Majce Zawale za realizm spojrzenia, a Czesławowi Śleziakowi za eko-inspiracje.

Dziękuję też mojemu Tacie za towarzyszącą mu każdego dnia zaraźliwą radość życia, mojej Siostrze, która twierdzi, że wszystko, co zdarza się w życiu, jest normą, i mojemu Synowi za Teby, poczucie humoru i umiejętność zdystansowanego zachwycania się światem.

Dziękuję Krystynie Borowieckiej-Strug za wnikliwą, staranną i empatyczną redakcję.

Dziękuję też Soni Dradze – najlepszej na świecie, zaangażowanej, cierplivej i nawet (czasami) w miarę wyrozumiałej, nadzwyczajnie profesjonalnej Wydawczyni.

Kochani, bez Was nie byłoby *Boskiej Nefretete*

Dorota S. Woźniak

/Ewa Kassala/

PS Cieszę się, że żyjemy w dobie internetu, który pozwala, nie ruszając się z domu, wejść do niemal każdej biblioteki świata. Dzięki temu przeczytałam i przejrzałam mnóstwo książek, a nawet papirusów. Najczęściej jednak sięgałam i najbardziej pomocne były mi w pisaniu książki, które o Nefretete napisali Philipp Vandenberg, Christian Jacq i Joyce Tyldesley. Prawie wszystkie osoby, o których

piszę, chodziły kiedyś po ziemi. Dziękuję im, że zechciały przez zasłonę czasu pokazać mi nie tylko swoje twarze, ale także myśli i emocje.

<sup>1</sup> Około 2 km x 1 km.

<sup>2</sup> Pylony – ustawiane parami, wysokie, zwężające się ku górze wieże, tworzące monumentalną bramę.

<sup>3</sup> elektron – stop m.in. złota i srebra.

<sup>4</sup> W starożytnym Egipcie znano trzy pory roku. Każda z nich dzieliła się na cztery miesiące. Achet (jesień) z miesiącami: thot, paophi, athyr, choiak. Peret (zima): tybi, mechir, phamenot, pharmuti. Szemu (lato): pachons, pauni, epiphi, mesore.

<sup>5</sup> Benben – najprawdopodobniej bryła o piramidalnym kształcie ostrosłupa, być może była meteorytem; w starożytności uważano, że był to święty kamień, na którym na ziemię przybyli bogowie; rodzaj solarnego totemu. Jego kształt mają szczyty obelisków.

<sup>6</sup> Nechacha – trójrzemienny bicz. Symbol Górnego Egiptu.

<sup>7</sup> Heka – berło w kształcie pasterskiej laski zakończonej hakiem. Symbol Dolnego Egiptu.

<sup>8</sup> Hedżet – wysoka, biała korona przypominająca papieską mitrę; symbol władzy nad Górnym Egiptem.

<sup>9</sup> Deszeret – wysoka czerwona korona, ścięta z przodu, wysoka z tyłu; symbol władzy nad Dolnym Egiptem.

<sup>10</sup> Hieroglify – w 1822 roku zostały odczytane i przetłumaczone przez Jeana Champolliona na podstawie tzw. kamienia z Rosetty; ten sam krótki tekst znajdował się tam także w języku greckim.

<sup>11</sup> Obelisk – wysoki, smukły słup wykonany z jednego bloku kamiennego, zakończony ostrosłupem. Uosobienie Ra, symboliczna brama między niebem a ziemią. Wiele z egipskich obelisków zostało przewiezionych do Rzymu, Konstantynopola, Paryża, Londynu czy Nowego Jorku. W Egipcie służyły także jako zegary słoneczne.

<sup>12</sup> Achetaton – za czasów Echnatona najwspanialsze i najnowocześniejsze miasto świata; odkrywane stopniowo przez archeologów w XVIII i XIX wieku; w 1912 Ludwig Borchardt odnalazł tam popiersie królowej Nefretete. Dziś: Tell-el-Amarna.

<sup>13</sup> Przełożył Tadeusz Andrzejewski.

<sup>14</sup> Maketaton – oznacza: chroniona przez Atona.

<sup>15</sup> Uszebti – figurki bóstw opiekuńczych, które towarzyszyły zmarłym po śmierci.

<sup>16</sup> Pektorał – szeroki, mocno zdobiony naszyjnik, najczęściej ze złota, przypominający kołnierz.

